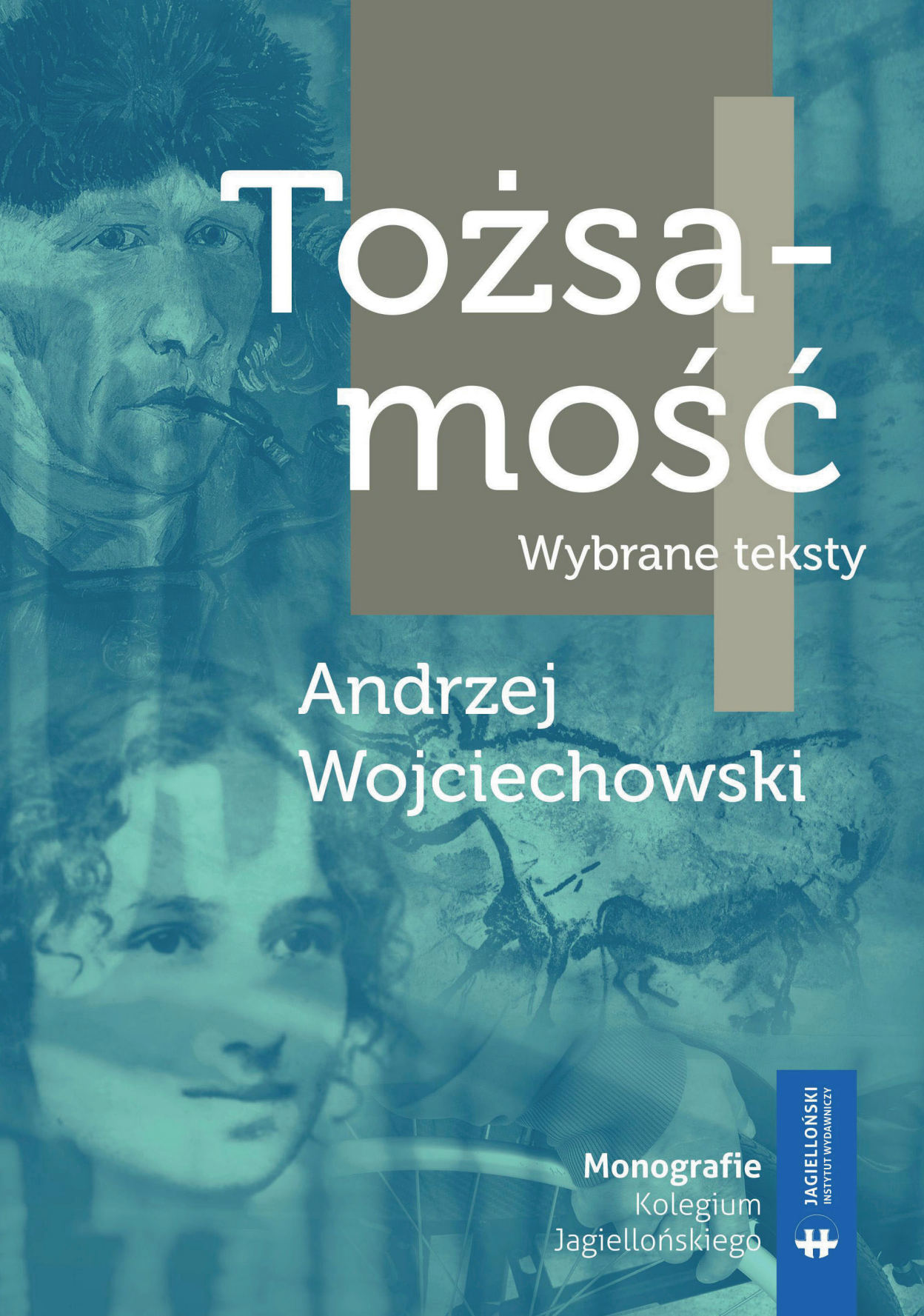

Tożsamość

Wybrane teksty

Andrzej Wojciechowski

Monografie
Kolegium Jagiellońskiego

JAGIELLOŃSKI
INSTYTUT WYDAWNICZY

Tożsamość
Wybrane teksty

Monografie
Kolegium
Jagiellońskiego

Rada programowa serii:

przewodniczący: prof. KJ dr hab. Grzegorz Górski (Kolegium Jagiellońskie, Toruń, Polska)

prof. Ivana Butoracova Sidlerova PhD (University of St. Cyril and Methodius, Trnava, Slovakia)

prof. dr hab. Krzysztof Górski (Jet Propulsion Laboratory NASA, Pasadena, CA, USA)

prof. RN dr Josef Navratil PhD (University of South Bohemia, České Budějovice, Czech Republic)

ks. prof. dr hab. Ireneusz Werbiński (Kolegium Jagiellońskie, Toruń, Polska)

prof. UMK dr hab. Marek Zajko (Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń, Polska)

prof. KJ dr hab. Krystyna Żuchelkowska (Kolegium Jagiellońskie, Toruń, Polska)

Tożsamość

Wybrane teksty

Andrzej Wojciechowski

Monografie
Kolegium
Jagiellońskiego

Toruń 2023

JAGIELLOŃSKI
INSTYTUT WYDAWNICZY

Recenzenci:
Dr hab. prof Grzegorz Górski, prof. AJ
Dr hab. Beata Borowska-Beszta, prof. UMK

Redaktor prowadzący:
Beata Króliczak-Zajko

Korekta:
Beata Antczak-Sabala

Opracowanie graficzne serii:
Beata Króliczak-Zajko

Skład:
Iwona Banasiak

Copyright by © Jagielloński Instytut Wydawniczy & Andrzej Wojciechowski

Toruń 2023

JAGIELLOŃSKI
INSTYTUT WYDAWNICZY

Jagielloński Instytut Wydawniczy
ul. Szosa Bydgoska 50
87-100 Toruń
tel. 56 651 97 81

ISBN 978-83-67201-03-2

MD
machinadruku

Spis treści

Rozdział 1. Tożsamość jako argument badania naukowego 7
Rozdział 2. Zakres badania 17
Rozdział 3. Dramat spotkania 39
Rozdział 4. Twarz innego 69
Rozdział 5. Przyczyny 81
Rozdział 6. Kreacja 103
Rozdział 7. Czy początek cywilizacji śmierci? 117
Rozdział 8. Metody 181
Rozdział 9. Instynkt miłości 221
Rozdział 10. Piękno osoby niepełnosprawnej 239
Rozdział 11. Cud codzienności 281
Bibliografia 307

Rozdział 1.

Tożsamość jako argument badania naukowego

Tożsamość jako argument badania naukowego[1]

Ja jako argument tożsamości jest bezwzględnym warunkiem istnienia w świecie człowieka jako osoby, a więc wolnego i myślącego. Rezygnacja z tożsamości, z *ja* oznacza *rozpłynięcie si*ę człowieka w strumieniu zjawisk zewnętrznych, a wręcz z zewnątrz wnikających w niego. W takiej sytuacji człowiek nie może formułować żadnych sądów, a jeśli formułuje jakieś wypowiedzi, to są one bez znaczenia, gdyż *nie mają fundamentu* – czyli odniesienia do czynnika zarządzającego i porządkującego, a więc jakikolwiek porządek naukowy jest zaprzeczony.

Pierwszym argumentem relacji *nauka jako badanie naukowe* Alberta Menne jest *badacz*[2]. Karol Wojtyła zaś pokazuje, że badacz nie może, a nawet nie powinien wypierać się ani unikać własnej subiektywności, a więc i emocji, które są przecież powodem tego, że badacz wypowiada: *ja chcę to zbadać, ja chcę zająć się tym*.

Człowiek poznaje świat w subiektywności, bo jest podmiotem i przeżywa siebie jako podmiot. Realizuje się tu dynamiczna relacja między osobą i czynem. Człowiek przeżywa czyn, przeżywa sprawczość stosunku osoby do czynu, przeżywa wartość moralną, *która w tym dynamicznym układzie kiełkuje*. Przeciwieństwem tego jest subiektywizm, który może rozwinąć się przy okazji *zbyt ciasnego i jednostronnego obiektywizmu*[3].

---

1 Za: A. Wojciechowski, *Tożsamość jako argument badania naukowego*, w: *Pamięć – dialog – tożsamość, wyzwania III tysiąclecia w perspektywie nauczania św. Jana Pawła II,* H. Czakowska, M. Kuciński (red.), Bydgoszcz 2016, s. 288–296.

2 Relacja F – nauka jako badanie, w: A. Menne, *Wprowadzenie do metodologii. Elementarne ogólne metody naukowe pracy umysłowej w zarysie,* w: *Z ogólnej metodologii nauk,* A. Menne i in., seria *Miscellanea Logica*, t. 2, Warszawa 1985.

3 Por. A. Wojciechowski, *Obecność: zebrane teksty,* seria: *Pamiętniki Pracowni Rozwijania*

Tak więc należy zapytać, czy stwierdzenie *nauka neutralna światopoglądowo* jest stwierdzeniem sensownym.

Światopogląd

Według *Encyklopedii katolickiej* są to (...) *logicznie i merytorycznie uporządkowane przekonania, twierdzenia, oceny, będące rezultatem globalnej interpretacji rzeczywistości, oraz miejsca i roli w niej człowieka, dokonywane z określonego punktu widzenia, a także wynikające stąd wartościowania i normy postępowania*[4].

Józef Maria Bocheński uważa, że światopogląd wynika z jakiegoś rodzaju *hipotezy wyjaśniającej, porządkującej całość doświadczenia danego człowieka i to nie tylko doświadczenia faktów, ale także wartości moralnych, estetycznych itp.* Światopoglądu nie da się udowodnić naukowo, gdyż należy on jakby do innej przestrzeni, podkreśla Bocheński, jednak, zauważmy, bez uznania światopoglądu badacza nie da się, jak to postaram się pokazać, zbudować przestrzeni naukowej. Co ważne i może też trudne, to to, że *światopogląd,* mówi o. Bocheński, *zawiera metajęzykowe twierdzenie, że jest bezwzględnie prawdziwym światopoglądem i jedynym, który tę cechę posiada. Relatywistyczny światopogląd*, podkreśla o. Bocheński, *wygląda na coś w rodzaju żelaznego drzewa albo okrągłego kwadratu*. Cechą podstawową światopoglądu jest jego *absolutyzm*[5].

Czy to nie uniemożliwia nauki, która jest rzeczą wspólną, albo może nawet kontaktu z innymi, skrajnego izolacjonizmu? Rzeczywiście, własność istnieniowa bytu, *odrębność*, wymusza zasadę uznania pluralizmu osobowego. Nieuznanie tego będzie patologią, gdyż nauka musi być oparta na realistycznym uznaniu pluralizmu świata. Tak, pluralizm, ale nie izolacjonizm – pluralizm skrajny[6].

Izolacjonizm, jak pokazuje Mieczysław Albert Krąpiec, jest absurdalny z dwu powodów. Po pierwsze, uniemożliwiałby łączność bytu złożonego,

---

Twórczości Osób Niepełnosprawnych, Toruń 2001, s. 167 i dalsze oraz K. Wojtyła, *Osoba i czyn oraz inne studia antropologiczne*, Lublin 1994, s. 105–107.

4 *Encyklopedia katolicka*, Lublin, t. 19, kolumna 335.

5 J.M. Bocheński O.P., *Sens życia i inne eseje,* Kraków 1993, s. 176.

6 Por. M.A. Krąpiec, *Dzieła VII; Metafizyka – zarys teorii bytu*, Lublin 1995 (także: M.A. Krąpiec, *Metafizyka. Zarys teorii bytu*, wyd. 2, Lublin 1978), s. 139 i dalsze.

który nie może być przyczyną swego istnienia, z Absolutem, bytem niezłożonym – przyczyną wszelkiego istnienia. Czyli w przypadku izolacjonizmu byt złożony istniałby *bez racji odróżniającej go od nicości*[7]. Po drugie, przeczyłby istnieniu wiedzy, która jest poznawaniem bytu przez byt, a więc jest łącznością relacyjną niemożliwą w izolacjonizmie[8].

Tutaj wprowadzono ważne narzędzia: debatę, dysputę, dialog, dyskusję, konferencję. Narzędzia te były zasadniczą metodą formowania myślicieli w tej kuźni myśli naukowej, którą były średniowieczne uniwersytety. Etymologia pojęcia *debata* odnosi nas do *gwałtownej walki*, źródłosłów dysputy to *upraszczanie rachunku*, a wcześniej *obcinanie zbędnych gałęzi drzewa*, dialog możemy odnieść do czynności gromadzenia, zbierania, świat dyskusji to świat otrząsania, odrzucania, konferencja to wspólne niesienie jakiegoś dobra[9]. W kolegium Montaigu, na Uniwersytecie Paryskim w XVI wieku studenci w ciągu dnia nauki musieli uczestniczyć w trzech dysputach[10]. Tak kształtowała się wielka myśl między innymi Kopernika. Pewne obserwacje mówią nam, że na przykład w formowaniu lamajskich mnichów debata jest takim samym narzędziem dochodzenia do prawdy.

Z takich narzędzi nie mogliby korzystać badacze *neutralni światopoglądowo*, gdyż nie mając *świadomości siebie*, nie mogliby spełniać świadomie swoich czynów, jak to zobaczymy za Krąpcem.

Ojciec Józef Maria Bocheński w pracy *Współczesne metody myślenia* przedstawia etapy formowania się myśli naukowej. Jego wykład możemy przedstawić za pomocą diagramu przedstawionego na il. 1.

Ważne jest to, że jak podkreśla Bocheński, *wiedza jest własnością wiedzącego* i jako taka wkracza w świat nauki. Sens *wiedzy* Bocheński formułuje tak:

Wiedza ludzka jest cechą, pewnym naszym stanem, cechą psychiki, czymś, co można odnaleźć w duszy i tylko w niej. (...) *Wiedza jest mianowicie tym, dzięki czemu jakiś człowiek zostaje nazwany wiedzącym – dokładnie tak, jak dzielność jest tym, dzięki czemu zostaje on nazwany dzielnym* (...)*; w tym sensie nie ma żadnej wiedzy w sobie – a więc wiedzy poza*

---

7 Tamże, s. 131.

8 Tamże; por. też: A. Wojciechowski, *Wyznaczniki edukacji i jej patologie,* „Amicus" 30.11.1999, nr 9–10 (19–20), rok II, także w: tenże, *Obecność: zebrane teksty*..., s. 15.

9 Por. *Dictionnaire étymologique du français par Jacqueline Picoche*, Paris 1983.

10 I. Loyola, *Opowieść pielgrzyma. Autobiografia*, przeł. M. Bednarz, Kraków 2004.

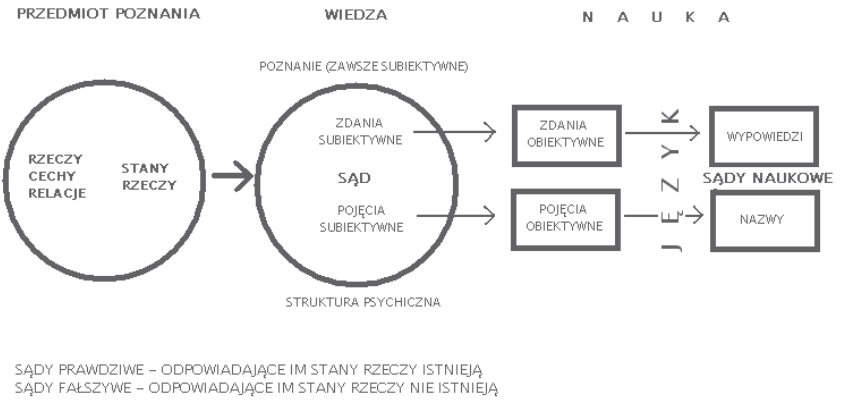

Il. 1. Diagram procesu poznania naukowego, Andrzej Wojciechowski, za: J.M. Bocheński, *Współczesne metody myślenia,* przeł. S. Judycki, Poznań 1992, 1993 (tyt. oryg. *Die zeitgenössischen Denkmethoden*, A. Francke, Bern 1954)

psychiką konkretnego pojedynczego człowieka. Każda wiedza jest wiedzą indywidualnego człowieka[11].

Dopiero stąd wkracza ona w *świat obiektywny* i może stać się nauką – rzeczą wspólną.

David Silverman także podkreśla, że *nie istnieje neutralny problem badawczy*. Świat poznajemy w zależności od sposobu, w jaki jest reprezentowany. Są to ograniczenia w poznawaniu wskazujące właśnie na subiektywność poznania[12]. Silverman mówi między innymi o dwu ograniczeniach naszych procesów poznawczych. O ograniczeniu wynikającym z tego, co już powiedział Bocheński, że *wiedza jest pewnym stanem człowieka wiedzącego* i jest zawsze *wiedzą indywidualnego człowieka*. Jest to więc ograniczenie określane przez samo istnienie badacza[13]. Drugie ograniczenie wynika z *możliwości postrzegania reprezentacji świata*. Silverman wyjaśnia

11 J.M. Bocheński, *Współczesne metody myślenia,* przeł. S. Judycki, Poznań 1992, 1993, s. 14.

12 D. Silverman, *Prowadzenie badań jakościowych*, Warszawa 2012, s. 28.

13 Por. J.M. Bocheński, *Współczesne metody...*, s. 14 i A. Wojciechowski, *Poznanie przez upodobnienie jako wejście w model Davida Silvermana*, referat wygłoszony na I Seminarium Metodologii Pedagogiki Specjalnej *Ogród wieloparadygmatyczności w badaniach nad niepełnosprawnością*, Katedra Pedagogiki Rehabilitacji i Resocjalizacji Wydziału Nauk Pedagogicznych UMK w Toruniu, 3 grudnia 2013.

to metaforą *atlasu wszechświata* Lindsaya Priora[14]. Prior zwraca uwagę na klasyczną mapę nieba, w której opisujemy wyraziste konstelacje – *wielką niedźwiedzicę*, *małą niedźwiedzicę* itp. Ale, zwraca uwagę Prior, *te konstelacje są wytworem czysto ludzkim, ponieważ istnieją tylko w annałach ludzkiej kultury*. Dzisiaj jest nam łatwo – konstruujemy narzędzia, które wysyłamy w te *konstelacje* i okazuje się, że tych konstelacji tam nie ma. Były one tylko projekcją na nasz *ekran widzenia*. Rzeczywistość jest zupełnie inna. Jednak aby do tego dojść, trzeba było odwagi między innymi Kopernika; aby opisać mapę Ziemi, trzeba było odwagi Kolumba, Magellana i tylu innych. Znamy historię chińskich odkryć geograficznych. Byliby pierwsi i dokładniejsi. Jednak władca przestraszył się zburzenia bezpiecznego obrazu świata, zakazał wypraw badawczych i nakazał zniszczyć dokumenty odkryć.

Victor Frankl na jednej z konferencji przedstawił prosty model: dwóch badaczy badających zawieszony w przestrzeni walec. W raporcie jednego to okrąg, w raporcie drugiego to prostokąt. Gdzie jest więc walec, pyta Frankl. I pokazał, że poznanie obrazu walca będzie możliwe, gdy poznamy miejsce obserwacji każdego z badaczy i kierunki ich obserwacji. Gdy poznamy wyznaczniki *tożsamości* każdego z nich. A co by było, gdyby nie chcieli oni ujawnić tej tożsamości ze względu na *neutralność światopoglądową*? Nauka zapewne byłaby światem Balnibardów i Lapucjan z *Podróży Gulliwera* Swifta.

Mieczysław Krąpiec sprawę w naszej dyspucie zawęża. Mówi, że *Ilekroć* (...) *myślę, czyli dokonuję jakiejś operacji poznawczej na ideach, angażuję się poznawczo – ciągle dostrzegam, że jestem tym samym podmiotem, tym samym 'ja', które zarazem jest podmiotem czynności fizjologicznych, jak i czynności zmysłowo-poznawczych*[15]. Przywołuje św. Tomasza, który *odwołuje się do wewnętrznego doświadczenia, w którym dostrzegamy tożsamość człowieka – jaźń, która jest immanentna zarówno w aktach intelektualnego poznania, jak i w poznaniu zmysłowym, dokonywającym się z pomocą cielesnego organizmu*[16]. *Jeśli bowiem ktoś nie ma 'świadomości siebie', jeśli ktoś nie jest compos sui – nie jest w ogóle uznany za człowieka spełniającego świadomie swój czyn i jest nawet w postępowaniu prawnosądowym uznany za nieodpowiedzialnego. Być więc 'świadomym*

14 D. Silverman, dz. cyt., s. 218.

15 M.A. Krąpiec, *Dzieła. Ja – człowiek*, Lublin 1998, s. 125.

16 Tamże, s. 125, 126.

siebie' uchodzi za wstępny etap normalnego psychicznego życia człowieka i za podstawową sytuację ludzką[17]. *Być* (...) *samoistnym podmiotem, będącym w sobie i dla siebie, to 'być człowiekiem'*[18]. Gdyby natomiast *przyjąć twierdzenie o autonomii i bezpodmiotowości ludzkich aktów, należałoby przekreślić cały szereg oczywistych konsekwencji. A więc, należałoby nie uznawać jednostki jako odpowiedzialnej za swoje czyny; trzeba by zanegować jednostkę jako podmiot praw i jako członka społeczności*[19].

Tożsamość, czytamy w *Encyklopedii katolickiej*, *to stałe właściwości charakterystyczne dla przedmiotów, osoby bądź grupy, umożliwiające ich rozpoznanie* (...) *także podzielany z innymi sposób rozumienia, przeżywania i działania, współokreślający poczucie wspólnotowości, oraz odrębności* (...) *doświadczeniowo-poznawcza odpowiedź na pytanie: 'kim jestem?'*[20].

Jak okazuje się, to wszystko staje się nieoczywiste. Recenzent przewodu profesorskiego naukowca, księdza, pedagoga zalecił odrzucenie wniosku, gdyż *jako osoba duchowna nie może kandydat być obiektywny naukowo.* Superrecenzent z kolei zarzucił, że wprowadzając do pedagogiki pojęcie *sacrum*, stał się niezdolny do obiektywizmu naukowego. Warto, o ile to jest w ogóle możliwe, zapytać o *tożsamość naukową* tych osób. Nie po to, aby ich zdyskredytować, ale aby *wiedzieć*, z jakiego punktu i z jakiego kierunku stawiają te zarzuty.

Osoba duchowna nie może być obiektywna naukowo. Czym więc tu ma być *naukowy obiektywizm*? Czy właśnie odrzuceniem światopoglądu badacza, a więc punktu i kierunku widzenia stanu rzeczy u Frankla, a ostrzej u Krąpca, przekreśleniem odpowiedzialności badacza za jego czyny, tu – badania. W końcu bądźmy radykalni – oznaczałoby to pozbawienie badacza podmiotowości. Może byłoby to sprowadzeniem go tylko do roli narzędzia rejestrującego fakty? Ale aby mogły z tego powstać sądy naukowe, to musiałby być jednak jakiś badacz upodmiotowiony – superbadacz, który już miałby prawo do posiadania światopoglądu, do bycia *tożsamym*. Czy to ten recenzent byłby tym superbadaczem? Jednak chcielibyśmy znać jego punkt i kierunek obserwacji. Tego nam nie ujawnił. Tak więc znalazł się w sytuacji niefalsyfikowalności, co, jak wiemy, jest pozycją nienaukową.

---

17 Tamże, s. 126, 127.

18 Tamże, s. 131.

19 Tamże, s. 128.

20 *Encyklopedia katolicka*, t. 19, kolumna 946.

Superrecenzent piętnuje wprowadzenie w świat nauki humanistycznej pojęcia *sacrum*.

Tadeusz Czeżowski pokazuje w badaniach humanistycznych dziedzinę *wartości* (...) *nieznaną naukom przyrodniczym*[21]. *Istnienie, piękno, wartość, nie są cechami przedmiotu, bo ich nie wyobrażamy, lecz je stwierdzamy w przekonaniu lub w ocenie. Nazywają się one w dawnej terminologii modi entis – sposobami bycia, co należy rozumieć tak mniej więcej: Jest jakoś wszystko, co sobie pomyślę, i te przedmioty, które mnie otaczają, i jutrzejsza pogoda i* 6√ *7*[22].

Spór o wartości zajmował filozofów Francuskiego Towarzystwa Filozoficznego na posiedzeniu poświęconym *Subiektywności i Transcendencji* w grudniu 1937 r.[23] W tej dyskusji Gabriel Marcel podkreślił, że *filozofia egzystencji może powstać tylko w odwołaniu się do transcendentnego* (...) *Egzystencja nieodniesiona do transcendencji zdegraduje się do czystej faktografii*[24].

Wartości – czytamy u Czeżowskiego – *są związane jak najściślej z ludzkimi czynnościami przez to, że kierują naszymi dążeniami. Dążymy do zrealizowania przedmiotów o wartości dodatniej, unikamy przedmiotów o wartości ujemnej. Te pomiędzy przedmiotów o wartości dodatniej, czyli dóbr, których realizację uważamy za osiągalną, stają się celami naszych czynności. Tak zatem każdy wytwór świadomej i zamierzonej ludzkiej czynności, będąc zrealizowanym celem tej czynności, jest dobrem.*

Nauka pedagogiki ma więc przed sobą zadania, które właściwie warunkują jej istnienie. Pierwsze z tych zadań wynika ze zdania Czeżowskiego, że *wartości są związane jak najściślej z ludzkimi czynnościami przez to, że kierują naszymi dążeniami. Dążymy do zrealizowania przedmiotów o wartości dodatniej, unikamy przedmiotów o wartości ujemnej*[25].

---

21 T. Czeżowski, *O naukach humanistycznych,* seria: *Biblioteczka Powszechnych Wykładów Uniwersytetu Mikołaja Kopernika*; Toruń 1946, s. 8; por. A. Wojciechowski, *Stan rzeczy – konieczne argumenty badania naukowego w pedagogice specjalnej,* w: *Narracja – krytyka – zmiana; praktyki badawcze we współczesnej pedagogice, materiały konferencyjne, 27–30 listopada 2005 r.*, E. Kurnatowicz, M. Nowak-Ziemianowicz (red.), Wrocław 2007, s. 209–222.

22 T. Czeżowski, dz. cyt., s. 9; por. A. Wojciechowski, *Stan rzeczy – konieczne argumenty...*

23 *Bulletin de la Société Française de Philosophie „Subjectivité et Transcendance" séance du 4e décembre, Paris 1937*; por. A. Wojciechowski, *Stan rzeczy – konieczne argumenty...*

24 *Bulletin de la Société...*, s. 175; por. A. Wojciechowski, *Stan rzeczy – konieczne argumenty...*

25 T. Czeżowski, dz. cyt., s. 9; por. A. Wojciechowski, *Stan rzeczy – konieczne argumenty...*

Tutaj znajduje sens zdanie Marcela, że *egzystencja nie odniesiona do transcendencji zdegraduje się do czystej faktografii*. Poznanie, a więc nauka, jest formą egzystencji.

Tożsamość jest argumentem badania naukowego. Argument to lśnienie tego, co przekonuje[26].

[26] Por. *Dictionnaire étymologique du français...*

Rozdział 2.

Zakres badania

Zakres badania[27]

Czy widziana rzeczywistość pozwala nam dowiedzieć się o prawdzie, której jest znakiem? Czymże jest prawda? – to znane pytanie Piłata.

Ojciec Józef Maria Bocheński tak wyjaśnia: *Słowo 'prawda' ma znaczyć tu tyle, co 'własność pewnego zdania (czy też wypowiedzi) polegająca na tym, że odpowiadający jemu (jej) stan rzeczy istnieje'. Analogicznie można zdefiniować sens słowa 'fałsz'.* (...) *Jeżeli ktoś mówi np., że zdanie jest prawdziwe, gdy odpowiada autentycznej egzystencji człowieka je akceptującego, to natychmiast na wyższym poziomie powstaje pytanie: czy jest 'prawdą', że zdanie to odpowiada autentycznej egzystencji?* itd.[28]

Jacques Maritain mówi nam boleśniej:

Inni znają nas tylko jako przedmioty. Moja podmiotowość jest dla nich nie znana. Być znanym jako przedmiot, to zawsze znaczy, mówi Maritain, *być znanym niesprawiedliwie. Trybunał sądowy jest maskaradą, gdzie oskarżony staje przybrany w fałszywe ja, kładąc swoje czyny na wagę. Ale jestem znany Bogu. Bóg zna mnie całego, jako podmiot. Nie potrzebuje mnie uprzedmiatawiać, aby poznać. Nawet dla siebie nie jestem tak odkryty. Gdyby Bóg mnie nie znał, nie znałby mnie nikt, nikt nie znałby mnie w mojej prawdzie, w moim własnym istnieniu jako podmiotu*[29].

Biada [poecie], *jeśli zamykając się w sobie znajdzie niebo zburzone, niedostępne. Nie możemy wówczas zrobić nic innego, jak tylko pogrążyć się w jego piekle. Jeżeli poeta ostatecznie zamilknie, to nie znaczy, że wzrastanie*

---

27 Według A. Wojciechowskiego, *Tapiserie,* w: *Natura, kultura, edukacja*, B. Przyborowska (red.), Toruń 2006, s. 165–187.

28 J.M. Bocheński, *Współczesne metody myślenia*..., s. 15, 18.

29 J. Maritain, *Podmiotowość człowieka* (tytuł oryg. *Court traite de l'existence et de l'existant*), w: *Pisma filozoficzne*, J. Maritain, przeł. A. Fenrychowa, Kraków 1988, s. 91–93.

może się kiedykolwiek zakończyć. Znaczy to, że została osiągnięta ostatnia zasłona i zniszczona ostatnia ludzka treść[30].

Mircea Eliade ilustruje nasze pytanie o prawdę obrazem:

Reichel-Dolmatoff sporządził szczegółowy opis współczesnego (1966) pogrzebu dziewczynki z plemienia Indian Koga, zamieszkujących Sierra Nevada de Santa Maria w Kolumbii i mówiących językiem chibcha.

Po wybraniu miejsca na grób, szaman (máma) wykonuje szereg rytualnych gestów i oświadcza: Tu jest wioska śmierci, tu jest ceremonialny dom śmierci, tu jest łono. Otworzę dom. Dom jest zamknięty, zaraz go otworzę. Potem oświadcza: Dom jest otwarty, wskazuje mężczyznom miejsce, gdzie mają kopać grób i oddala się. Zmarła jest owinięta w białe płótno, a jej ojciec zaszywa całun. Przez cały czas matka i babka mruczą powolną, niemal bez słów, pieśń. Na dnie grobu umieszcza się zielone kamyki, muszle skorupiaków i ślimaków. Potem szaman usiłuje podnieść ciało, udając, że jest zbyt ciężkie; udaje mu się to dopiero za dziewiątym razem. Zmarłą kładzie głową w kierunku wschodu i wówczas dom zamyka się, tj. zasypuje się grób. Potem następują rytuały wokół grobu i wszyscy rozchodzą się. Ceremonia trwa dwie godziny.

Jak zauważa Reichel-Dolmatoff, w przyszłości archeolog odkryje w rozkopanym grobie jedynie szkielet skierowany głową ku wschodowi, trochę kamyków i muszli. Ryty, a szczególnie religijna ideologia z nimi związana, nie dadzą się już wyczytać z owych szczątków[31].

Tapiserie

TAPIS XII w.: grecko-bizantyjskie *tapêtion* (wym. *tapitsion*), zdrobnienie ze starogreckiego *tapês, tapêtos – dywan, kobierzec, nakrycie*, być może zapożyczone w czasach wypraw krzyżowych, być może poprzez Italię (*uno tappite* w tekście włosko-łacińskim z IX w.); tapissier (tkacz, sprzedawca tkanin czy gobelinów) XIII w.; Tapisserie (gobelin, tkanina dekoracyjna, tapeta) XIV w. (ale wsp. także *kobieta nie zapraszana do tańca na balu*);

30 J. Maritain, *Naturalne doświadczenie mistyczne i próżnia* (tytuł oryg. *Quatre essais sur l'esprit dans sa condition charnelle*), w: *Pisma filozoficzne...*, s. 319.

31 M. Eliade, *Historia wierzeń i idei religijnych,* t. 1: *Od epoki kamiennej do misteriów eleuzyńskich*, Warszawa 1988, s. 10.

tapisser XV w. (dekorować ścianę tkaninami, tapetą, zakryć całkowicie jakąś powierzchnię, np. *aleja zakryta opadłymi liśćmi – alée tapisée de feuilles mortes*)[32].

Biologowie badający procesy dynamiki życia mówią nam:

Istnieje (...) *olbrzymia przepaść między tym, co widzimy, kiedy poświęcimy czas na obserwację świata żywych istot w działaniu, i tym, co widzimy, przeglądając świat zapisany w kamieniu.* (...) *Z im mniejszego dystansu obserwuje się życie, tym szybsze i bardziej gwałtowne jest tempo zmian ewolucyjnych. Im dalej w głąb czasu sięga się wzrokiem, tym mniej można zobaczyć.* (...) *Kiedy patrzy się na szczątki kopalne, normalną praktyką jest przyjmowanie za podstawę trzech, pięciu, lub dziesięciu tysięcy lat. Bierze się średnie wartości na początku i na końcu, następnie zaś oblicza się średnie tempo zmian pomiędzy nimi. Nawet wtedy w zapisie kopalnym można dojrzeć zmiany kierunku. Jeśli wolisz, to raczej jedną zmianę na tysiąc. Rzadko udaje ci się być w posiadaniu kolejnych pokoleń zachowanych w postaci skamieniałości.* (...) *Zapis kopalny jest zbyt prymitywną 'kamerą filmową', by nią uchwycić szybki ruch życia. Gwałtowne zmiany są niewidzialne jak ruch skrzydeł kolibra.* (...) *Kiedy patrzymy z bliska na buchający z wulkanu dym, widzimy intensywny i gwałtowny ruch, nadzwyczajną i niebezpieczną turbulencję. Jeśli na ten sam wybuch spojrzymy z bardzo dalekiej (z odległości bezpiecznej, to znaczy mniej więcej aż zza horyzontu), dym zdaje się wisieć niemal nieruchomo w powietrzu: musimy patrzeć dłuższy czas, aby dojrzeć jakąkolwiek zmianę. Ewolucja świata żywego w znacznej części przypomina erupcję wulkanu. Z im mniejszej patrzy się odległości, tym gwałtowniejsze i bardziej niebezpieczne zdają się zachodzące wypadki; z im dalszej patrzysz perspektywy, tym świat istot żywych wydaje się bardziej stały i stabilny, wręcz niepodlegający żadnym zmianom*[33].

---

[32] J. Picoche, *Le Robert: Dictionnaire alphabetique de la langue française*, Paris 1977; C. Augé, P. Augé, *Nouveau Petit Larousse Illustré – dictionnaire encyclopédique*, Paris 1954.

[33] J. Weiner, *Dziób zięby, czyli jak dziś przebiega ewolucja*, Warszawa 1997, s. 121–122.

Il. 2. *Wydra, łabędzie i czaple, werdiura ze zwierzętami*, Bruksela, ok. 1560 r., warsztat Jana van Tieghema, 395 x 261 cm, nr. inw. 36, w: *Arrasy wawelskie, werdiury ze zwierzętami*, Państwowe Zbiory Sztuki na Wawelu, KAW, Warszawa 1981 (Kat. BG UMK: C 551902)

Śmierć van Gogha

Willibrord Verkade, malarz *nabi*, później mnich benedyktyn z Beuron, przyjaciel van Gogha:

Meier-Graefe mówi, że van Gogh musiał odejść spiesznie w piękno, aby powoli nie zatonąć w brzydocie, idiotycznej chorobie. Otóż niejeden już odszedł w piękno, ale nigdy przez samobójstwo. Van Gogh nie miał lekkiej śmierci i nie umarł tak po Sokratesowemu, jak dr Gachet usiłował wmówić w Meier-Graefe. W roku 1892 spotykałem się kilkakrotnie z młodym holenderskim malarzem H., który ostatnie dnie życia van Gogha z nim spędził. Nie lubił o tym mówić. Tragiczna śmierć jego mistrza tak go obeszła, że przez wiele miesięcy nie był w stanie pracować. Jednak pamiętam, że H. opowiadał, jak straszliwie van Gogh cierpiał, jak w tych cierpieniach wołał: Czyż nie ma nikogo, kto by mi brzuch rozpłatał?

Vincent bowiem wyszedł do ogrodu i pod drzewem strzelił sobie w brzuch. Wobec tego, że śmierć nie nastąpiła, powlókł się do domu. Właściciel willi, w której mieszkał, znalazł ślady krwi, prowadzące do pokoju śmiertelnie rannego malarza. Van Gogh tymczasem położył się był do łóżka. Co się panu stało? Zawołał tamten przestraszony. Chciałem się zabić, odparł malarz, ale się nie udało; trzeba będzie powtórzyć. Tych ostatnich szczegółów udzielił mi Emil Bernard, który pospieszył na pogrzeb. Właściciel willi sam mu to opowiadał. Pogrzeb robił wstrząsające wrażenie, dodał Bernard; wszyscy obecni płakali. Kochali go tam w Auvers-sur-Oise jak wszędzie[34].

Stanisława Przybyszewska – jej ostatni napisany przed śmiercią list, niewysłany, zaadresowany do Tomasza Manna:

Brak mi mojego chleba, a bez niego nie mogę żyć. Męczy mnie zimno. Każdy przedmiot w pokoju naładowany jest cierpieniem, w każdym 'pokonanym' mięśniu tkwi męka, niewyobrażalna zarówno duchowo, jak też cielesna męka. I nic nikt nie daje odpowiedzi. I znikąd miłości. Niemożliwe już własne tortury ćwiczeń: nie ma już odwagi. Gdybym wiedziała, że takie cierpienie jest możliwe – chyba zawahałabym się przyjść na świat. Nie chcę żyć ani umierać. Bluźnię w swoich myślach, wbrew własnemu życzeniu. Nie chcę niczego. Nikogo (o Panie, o Boże, że też to musi być prawdą!) i tylko

[34] W. Verkade, *Ku doskonałości. Wspomnienia mnicha-malarza,* Poznań 1939, s. 243–244.

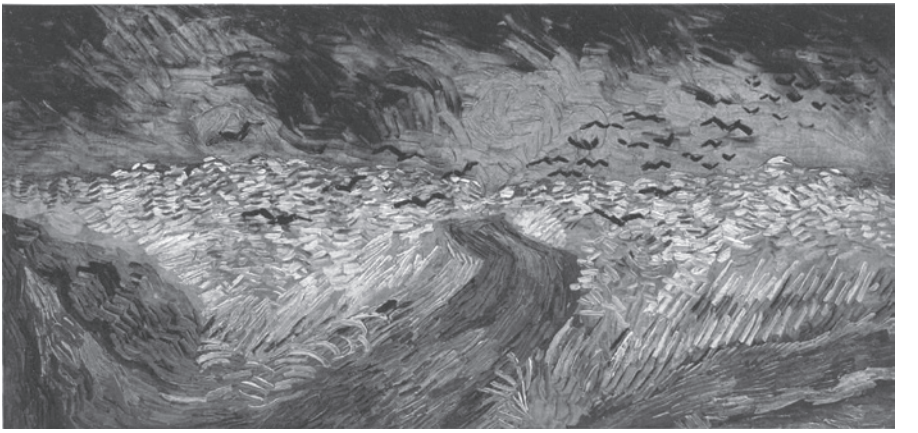

Il. 3. Vincent van Gogh, *Cornfield with Crows,* 1890, oil on canvas, w: Cecil de Bie, *My Brother Vincent van Gogh*, The J. Paul Getty Museum, Los Angeles 2002, s. 61 (Kat. BG UMK 850852)

Il. 4. Dariusz Żywicki, *Droga Krzyżowa w Orliku*

spokoju. Tak – spokoju... Łatwo powiedzieć! Nie jestem wystarczająco czysta. Zużyłam się, nadużyłam. Cóż. Wiem tylko jedno: już dłużej nie mogę[35].

Śmierć Conrada

Jessie Conrad:

(...) *około godziny szóstej rano zawezwał do siebie Borysa i prosił, aby mu się wystarać o pielęgniarza. W godzinę potem zawołał do mnie jak zwykle przez drzwi: – Słuchaj, Jess, jest mi dzisiaj lepiej.*

Potem usłyszałam urywany śmiech i łapanie tchu, a później rozległo się znów wesołe wołanie: – Zawsze udawało mi się postawić ciebie na nogi.

Wszystko było tak jak wiele razy przedtem. Mój własny niepokój oraz niepokój nas wszystkich wydał mi się zbyteczny. (...)

Mijały chwile, w ciągu których słyszałam znajome bębnienie palcami po poręczy fotela, krótkie westchnienie i znów bębnienie palcami. A potem gwałtowne łapanie tchu i słowa: tutaj... ty, jeszcze jakiś stłumiony nieokreślony szmer, jak gdyby duch przesunął się po podłodze, i cisza.

Na odgłos mego ostrego dzwonka wszyscy wbiegli do pokoju. Opierał się na rękach, klęcząc w pozycji, w jakiej zsunął się z fotela, martwy[36].

Cunninghame Graham:

(...) *Podróż dobiegła kresu. Człowiek wielkiego ducha po znojnym trudzie życia spoczął bezpiecznie na ziemi angielskiej, o której, będąc jeszcze dzieckiem, śnił w dalekiej Ukrainie. Promień słońca oświetlił czerwone dachówki domów miasta. Padł na wieże katedry, zamieniając je w płonące pochodnie strzelające wysoko w niebo. Lekki wietrzyk poruszał łagodnie liśćmi drzew, a na polach kołysało się dojrzewające zboże, na podobieństwo fal, które obmywają atol na Pacyfiku, pieszcząc go, a potem ginąc z cichym szumem. Wszystko zostało dobrze wybrane na miejsce jego wiecznego spoczynku, pozostawiliśmy go więc tam jakby ze zwiniętymi żaglami i ściągniętymi linami, mocno zakotwiczonego w dobrotliwej ziemi kentyjskiej, w której spoczywać będzie aż do Sądu Ostatecznego. Mewy, które głośno krzycząc,*

35 S. Przybyszewska, *Listy*, t. 2, Gdańsk 1983.

36 J. Conrad, *Józef Conrad*, Kraków 1959, s. 410, 414–415.

przelatywać będą nad jego grobem, przyniosą mu tchnienie przypływów i odpływów, gdy tęsknić będzie za morzem i jego słonym zapachem[37].

Józef Conrad: *Zwierciadło morza:*

Okręty! – wykrzyknął marynarz dobrze już w latach, odziany w czyste cywilne ubranie. – Okręty – powtórzył; jego bystry wzrok odwrócił się od mojej twarzy i pobiegł wzdłuż szeregu wspaniałych figur dziobowych, które ku końcowi lat siedemdziesiątych sterczały w zwartym rzędzie nad błotnistym brukiem New South Dock. – Okręty są zawsze w porządku; tylko te ludzie na nich...[38]

Drogi Olku (Aleksandrze Nalaskowski), *rozmawialiśmy o sztuce.*

O relacjach, jakie mogą zachodzić w procesie artystycznym między twórcą dzieła sztuki a elementami otaczającego świata. Ciebie interesował szczególnie wpływ przyrody, jako to rozumiałem, piękna (także dramatu) zawartego w świecie, który widzimy i który nam nie zagraża, tak jak ludzie, nasi bliźni.

Rozmowa nasza skupiła się w pewnej chwili na Grocie Lascaux. Zapytałeś, jak ją widzę.

Powiedziałem, że jestem bardzo podejrzliwy wobec różnych dywagacji komentatorów. To, co zostało tam namalowane (a raczej są to barwne rysunki) jest na najwyższym poziomie wyrazu malarskiego. Gdyby wyciąć obrazy niektórych koni, to można by je spokojnie wkleić w monografie najlepszych artystów sztuki chińskiej o prawie 30 tys. lat młodszych.

Pewnemu blisko 80-letniemu chińskiemu mistrzowi rysunku, malarstwa i kaligrafii uczniowie, składając hołd, oświadczyli, że bez wątpienia osiągnął najwyższe mistrzostwo w swojej sztuce i nikt nie może mu dorównać. Na to mistrz – rzeczywiście, wydaje mi się, że po tylu latach codziennych ćwiczeń i medytacji wreszcie zaczynam niektóre sprawy mojej sztuki i rzemiosła rozumieć.

Otóż nasza analogia zmierza do tego, że to, co jest w Grocie, nie mogło być dziełem myśliwego, który polował, polował, a w wolnej chwili namalował sobie w ciemnej dziurze przy świetle knota czy drzazgi, konika.

---

[37] Tamże.

[38] J. Conrad, *Zwierciadło morza*, przeł. A. Zagórska, Warszawa 1972, s. 149.

Il. 5. Fitz Hugh Lane, *Ship Starlight in the Fog*, 1860, Butler Institute of American Art, Youngstown, Ohio, w: John Wilmerding *American Light – The Illuminist Movement 1850–1875, Painting, Drawing, Photographs*, Princeton University Press, National Gallery of Art, Washington, 1989, Plate 8 (kat. BG UMK II 647752)

Il. 6. *Le cheval chinois*, w: *La Grotte de Lascaux*, Internet, www.culture.gouv.fr/culture/arcnat/lascaux/fr/index.html [dostęp: 6.04.2019]

Il. 7. Li Lung--mien *Pięć koni*, zwój poziomy (fragment). Tusz i kolor na jedwabiu. Dynastia Sung, XI–XII w., w: M.J. Künstler, *Sztuka Chin*, Warszawa 1991, il. 141 (kat. BG UMK II 672 070)

To musiał *być ktoś porównywalny do tego Chińczyka. I musiała być porównywalna przestrzeń kultury.*

Dlaczego pod ziemią, w Grocie? Może wiedzieli, że na zewnątrz materiały malarskie nie wytrzymają? A może jednak jeszcze coś innego?

Znamy relacje o męce malowania przez Michała Anioła Sykstyny. Malował właściwie w ciemności, bo jak zbudujemy tam rusztowanie pod sklepieniem, to jest ono powyżej okien i jest na nim ciemno. Michał Anioł skonstruował sobie czapkę, w którą wkładał świecę i tak sobie przyświecał. Skarżył się na wosk, który zalewa mu czoło. Całości malowanych postaci, a nawet twarzy nie mógł objąć, malując – są one z tamtego miejsca olbrzymie. A stworzył to, co stworzył.

Malarze Groty też stworzyli przestrzeń pełną światła, ruchu, powietrza, pogody i chyba radości. Jakby wnieśli do Groty słońce.

Kardynał Ratzinger pisał:

W modlitwie brewiarzowej z okresu Wielkiego Postu każdego roku porusza mnie paradoks, który pojawia się w nieszporach z poniedziałku czwartego tygodnia. Znajdujemy tam dwie antyfony – jedną na czas Wielkiego Postu, drugą na okres Wielkiego Tygodnia – które są wprowadzeniem do Psalmu 45. Każda z nich daje nam jednak zupełnie odmienny klucz interpretacyjny do tego psalmu. Jest to psalm, który opisuje zaślubiny króla, jego piękno, cnoty i misję; następnie zaś przechodzi w hymn na cześć małżonki.

Il. 8. *Ręce Marii i Apostoła*, szczegół, tab. 7, w: *Wit Stwosz – ołtarz krakowski*, J.E. Dutkiewicz, R. Glücksman, J. Szablowski (red.), 1951

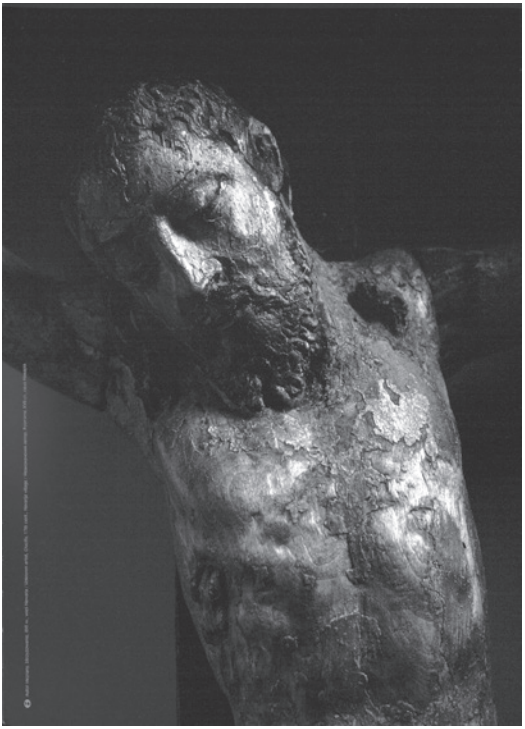

Il. 9. Autor nieznany, *Ukrzyżowany*, XVII w., wieś Nawaria, w: *Ukrzyżowany*, L. Majewski, J. Pulnar, P. Kłósek (oprac.), Warszawa 1999, rzeźba 16

W okresie Wielkiego Postu psalm ów rozpoczyna i kończy ta sama antyfona, która stosowana jest również w ciągu całego roku liturgicznego; jest to trzeci werset z psalmu, który brzmi: Tyś najpiękniejszy z synów ludzkich, / wdzięk rozlał się na twoich wargach. (...) *W poniedziałek Wielkiego Tygodnia Kościół zmienia jednak antyfonę; tym razem wprowadzeniem do Psalmu 45 jest werset z Księgi Izajasza: Nie miał On wdzięku ani też blasku, aby [chciano] na Niego popatrzeć, ani wyglądu, by się nam podobał (53, 2).*

Jak to mamy rozumieć? Najpiękniejszy z ludzi staje się odpychającym tak, że nie chcemy na Niego patrzeć; (...) *W kontekście tego paradoksu św. Augustyn mówił o dwóch trąbach: dźwięki wydobywa ten sam oddech – ten sam Duch – ale dźwięki te są sobie przeciwstawne. Św. Augustyn wiedział, że paradoks jest przeciwstawieniem, ale nie sprzecznością. Tekst Izajasza nasuwa najpierw pytanie, które podejmowali Ojcowie Kościoła: Czy Chrystus był piękny, czy nie? Za pytaniem tym kryje się bardziej radykalna kwestia: Czy prawdziwe jest piękno, czy też może brzydota prowadzi nas do prawdy rzeczywistości? Kto wierzy w Boga, który właśnie w zniekształconej postaci Ukrzyżowanego objawił siebie jako miłość do końca (J 13, 1), ten wie, że piękno jest prawdą, a prawda pięknem; cierpienie Chrystusa poucza go jednak również o tym, że piękno prawdy obejmuje okaleczenie, ból, a nawet ciemną tajemnicę śmierci i że piękno to można odnaleźć tylko przez przyjęcie bólu, nie zaś niezależnie od niego.* (...) *Piękno rani, ale właśnie przez to budzi ono człowieka do jego najwyższego przeznaczenia.* (...) *Przesłanie piękna zostaje zakwestionowane przez kłamstwo, przemoc i zło. Czy piękno może być prawdą? Czy ostatecznie nie jest ono złudzeniem? Czy rzeczywistość nie jest w istocie zła?* (...) *W naszych czasach obawę tę wyrażano w stwierdzeniu, że po Oświęcimiu nie można już pisać wierszy. Po Oświęcimiu nie da się już mówić o dobrym Bogu. Gdzie był Bóg, kiedy ludzi wysyłano do gazu?*

Zarzut ten, dla postawienia którego historia ludzkich okrucieństw już przed Oświęcimiem dostarczała wystarczająco wiele powodów, wskazuje w każdym razie, że pojęcie piękna jako czystej harmonii nie jest wystarczające. Nie wystarcza ono, aby stawić czoła powadze zakwestionowania Boga, prawdy, piękna. (...) *W pasji Chrystusa wspaniała grecka estetyka, z jej przeczuciem dotknięcia nienazywalnej boskości, nie zostaje zniesiona, lecz przekroczona.* (...) *w tym zniekształconym obliczu jaśnieje prawdziwe, ostateczne piękno: piękno miłości, która jest miłością aż do końca i w ten sposób okazuje się silniejsza niż kłamstwo i przemoc. Ten, kto zobaczył takie piękno, wie, że mimo wszystko ostatecznym wymiarem świata jest*

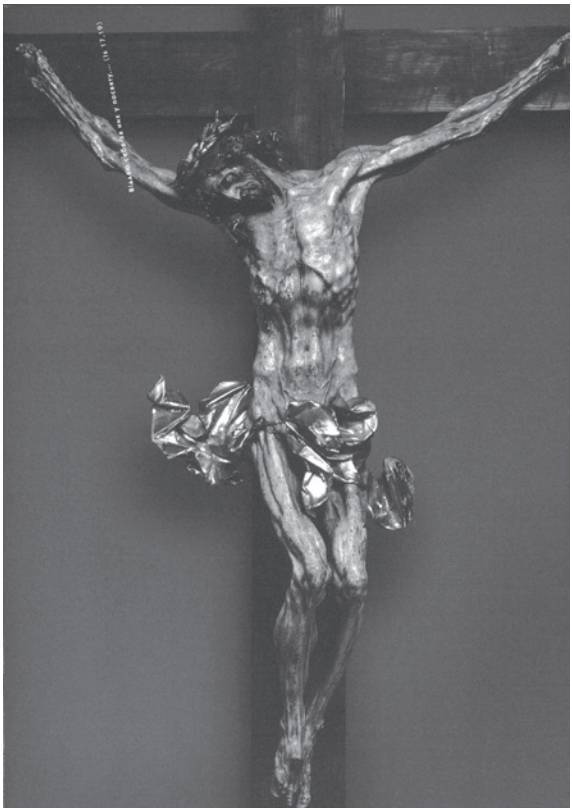

Il. 10. Jan Pinzel, *Ukrzyżowanie,* 1755–1760, kościół św. Marcina we Lwowie, w: *Ukrzyżowany*, L. Majewski, J. Pulnar, P. Kłósek (oprac.), Warszawa 1999, rzeźba 2

prawda, nie zaś kłamstwo. To nie kłamstwo jest prawdziwe, lecz właśnie prawda. Wybieg kłamstwa polega właśnie na tym, że podaje się ono za ostateczną prawdę świata: poza mną nie ma już nic; przestańcie szukać prawdy czy nawet kochać prawdę; jeśli to czynicie, jesteście w błędzie. Ikona Ukrzyżowanego wyzwala nas od tej rozpowszechnionej dzisiaj pokusy[39].

Rudolf Höss – komendant Auschwitz:

Większość czasu (...) *spędzałem w chłopskich stajniach i gdy mnie szukano, zaglądano najpierw do stajni. Szczególnie pociągały mnie konie. Nigdy nie miałem dosyć ich głaskania, przemawiania do nich i karmienia*

[39] J. Ratzinger, *Zraniony Strzałą Piękna – Krzyż i nowa estetyka wiary*, „ETHOS" 2004, nr 65–66, s. 18–23.

łakociami. Jeśli udało mi się zdobyć narzędzia do czyszczenia, zabierałem się zaraz do szczotkowania i czyszczenia zgrzebłem. Ku przerażeniu gospodarzy kręciłem się między nogami koni, jednak nigdy żadne ze zwierząt nie potrąciło mnie ani nie ugryzło czy też kopnęło. (...) *Porzucałem najpiękniejsze zabawki, gdy tylko trafiła się okazja wymknięcia się do stajni. Moja matka starała się na wszelkie możliwe sposoby, aby mnie odwieść od tej – jej zdaniem – niebezpiecznej miłości do zwierząt. Nie udało się jej to jednak. Byłem i pozostałem samotnikiem, najchętniej bawiłem się lub robiłem coś, będąc sam i nie czując się obserwowanym.* (...) *Na moje siódme urodziny dostałem w prezencie Hansa, czarnego jak węgiel pony, z błyszczącymi oczyma i długa grzywą. Nie posiadałem się z radości. Wreszcie miałem przyjaciela. Ponieważ Hans był bardzo przywiązany, chodził za mną wszędzie jak pies, gdzie to tylko było możliwe. Pewnego razu, gdy nie było rodziców, zabrałem go nawet do swego pokoju. Ponieważ ze służbą żyłem zawsze w dobrej komitywie, miała ona zrozumienie dla mej słabości i nie zdradziła mnie nigdy*[40].

Przy rampie kolejowej przyjmowało Żydów od Stapo pogotowie obozowe, po czym Schutzhaftlagerführer prowadził ich w dwóch oddziałach do bunkra, jak nazywano miejsce zagłady. Bagaż pozostawał na rampie, skąd transportowano go do sortowni zwanej Kanada, położonej między zakładami DAW a składem materiałów budowlanych. Żydzi musieli się przy bunkrze rozbierać, przy czym mówiono im, iż mają udać się do odwszalni. Wszystkie pomieszczenia, a było ich pięć, jednocześnie zapełniano ludźmi, zaśrubowywano gazoszczelne drzwi i następnie wsypywano zawartość puszek z gazem przez specjalne otwory. Po upływie pół godziny drzwi otwierano, w każdym pomieszczeniu było dwoje drzwi, wyciągano zmarłych i przewożono zwłoki wagonikami kolejki polowej do dołów. Ubrania przewożono samochodami ciężarowymi do sortowni. Całą tę pracę – pomoc przy rozbieraniu, wypełnianie bunkra ludźmi, opróżnianie bunkra, usuwanie zwłok, jak również wykopywanie i zasypywanie masowych grobów – wykonywało Sonderkommando składające się z Żydów, którzy byli zakwaterowani w wydzielonych pomieszczeniach i stosownie

---

40 *Autobiografia Rudolfa Hossa komendanta obozu oświęcimskiego*, Warszawa 2000, s. 30–31, cyt. za: A. Materek, Pedagogika Studium Zaoczne, seminarium magisterskie – fragmenty z książek dotyczące stosunku autorów do zwierząt.

do zarządzenia Eichmanna po każdej większej akcji mieli być również likwidowani[41].

Musiałem być zimny wobec wszelkich wydarzeń. Jednak nawet mniejsze przeżycia, które niejednokrotnie nie dochodziły do świadomości innych, nie zacierały się szybko w mojej pamięci. (...) *Jeżeli jakieś wydarzenie mnie szczególnie wzburzyło, nie mogłem udać się do domu, do mej rodziny. Dosiadałem konia i w szalonej jeździe starałem się pozbyć straszliwych obrazów albo też nocą chodziłem do stajni i tam, wśród moich ulubieńców znajdowałem uspokojenie*[42].

Walther Funk *uznany w Norymberdze za winnego zbrodni przeciwko pokojowi oraz zbrodni przeciwko ludzkości, 1 października 1946 roku został skazany na dożywocie*:

Miałem w bibliotece 14 000 książek. Część z nich to były pierwsze wydania. Miałem wielką kolekcję biografii muzyków i wielką bibliotekę książek o ekonomii i filozofii. Jeszcze teraz mogę panu powiedzieć, gdzie stoi każda książka. (...) *Jak już mówiłem, moim ulubionym kompozytorem na fortepian jest Schumann. Lubię też pieśni Schumanna i często słuchałem wielkiego barytona Heinricha Schlusnusa i akompaniowałem mu na fortepianie, kiedy śpiewał pieśni Schumanna*[43].

Hermann Göring *piętnastego października 1946 roku, na dwie godziny przed terminem egzekucji, popełnił samobójstwo w celi*.

Mówi badającemu go psychologowi: *W sztuce* (plastycznej) *wolałem dzieła mistrzów holenderskich, Skandynawów, Dürera i Holbeina* (...) *W moich teatrach graliśmy muzykę wszystkich kompozytorów, niezależnie od narodowości. Na przykład Czajkowskiego grano w Niemczech przez cały czas trwania wojny. To samo odnosi się do dramatopisarzy, Szekspira i Shawa*[44].

---

41 *Autobiografia Rudolfa HOSSA komendanta obozu oświęcimskiego*, Kraków 2003, s. 143–144.

42 Tamże, 152.

43 L. Goldensohn, *Rozmowy norymberskie*, przeł. A. Weseli-Ginter, Warszawa 2004, s. 115–116.

44 Tamże, s. 124–125.

Siedem Pieczęci Apokalipsy

Gdy otworzył szóstą pieczęć, widziałem, jak powstało wielkie trzęsienie ziemi. Słońce stało się czarne niby wór włosienny, a księżyc cały stał się jakby krew;

Gwiazdy niebieskie spadły na ziemię – tak drzewo figowe zrzuca swe niedojrzałe owoce, gdy nim huragan wstrząsa.

Niebo znikło, jak znika księga, gdy się ją zwija. Wszystkie góry i wyspy poruszone zostały z miejsca swego.

Królowie ziemi, wielcy tego świata, wodzowie, bogacze i możni, wszyscy niewolnicy i wolni ludzie skryli się w grotach i skałach górskich.

I wołali do gór i skał: 'Padnijcie na nas i ukryjcie nas przed obliczem tego, który siedzi na tronie, i przed pomstą Baranka.

Bo nadszedł wielki dzień ich gniewu. Któż ostać się może?' (Apokalipsa św. Jana 6, 12–17)[45].

Sztuka w Gułagu

W Gułagu można było śpiewać albo grać czy też tańczyć, by żyć, zwłaszcza w większych obozach, których komendanci mieli wyższe aspiracje i lubili popisywać się prywatnymi orkiestrami symfonicznymi, zespołami operowymi i trupami teatralnymi, złożonymi często z najwyższej klasy profesjonalistów. Kaprys komendanta Uchtiżemłagu, któremu przyszło do głowy założyć operę był szansą przeżycia dla dziesiątków śpiewaków, tancerzy i muzyków, którzy w najgorszym nawet razie mogli liczyć na zwolnienie od pracy przy wyrębie lasu na czas spektakli i prób. Równie ważne było, że pozwalało im to zachować poczucie własnej godności. Na scenie aktorzy zapominali o głodzie, o tym że pozbawiano ich wszelkich praw, i o czekających za bramą konwojentach z psami – pisze Aleksandr Klein. Skrzypek Gieorgij Feldgun, grający w orkiestrze Dalstroju, czuł się, jakby oddychał świeżym powietrzem wolności[46].

---

45 *Pismo Święte Nowego Testamentu,* tłum z jęz. greckiego ks. prof. dr S. Kowalski, Warszawa 1980.

46 A. Applebaum, *Gułag*, Warszawa 2005, s. 361–362.

Il. 11. *Walka smoka z panterą*, fragment werdiury ze zwierzętami, Bruksela ok. 1560 r., warsztat niezidentyfikowany 363 x 337 cm, nr. inw. 38, w: *Arrasy wawelskie, werdiury ze zwierzętami*, Państwowe Zbiory Sztuki na Wawelu; KAW, Warszawa 1981 (Kat. BG UMK: C 551902)

Potem ujrzałem czterech aniołów, stojących na czterech krańcach ziemi. Trzymali na wodzy cztery wiary ziemi, aby wiatr nie wiał po ziemi i morzu ani na jakiekolwiek drzewo.

Potem ujrzałem innego anioła, który wstępował od wschodu słońca i niósł pieczęć Boga żywego. (...)

I usłyszałem liczbę tych, którzy otrzymali znak pieczęci: sto czterdzieści cztery tysiące oznaczonych pieczęcią ze wszystkich pokoleń synów Izraela: (...)

Potem ujrzałem rzeszę wielką, której nikt zliczyć nie zdołał, ze wszystkich narodów i pokoleń, ludów i języków. Stali przed tronem i przed Barankiem przyodziani w białe szaty, a w rękach swych mieli palmy. (...)

To są ci, którzy przeszli przez wielkie udręki. Obmyli swe szaty i wybielili je w krwi Baranka.

Dlatego stoją przed tronem Boga i służą mu we dnie i w nocy w świątyni jego. A ten, który siedzi na tronie, zstąpi na nich, aby mieszkać z nimi.

Nie będą więcej łaknąć ani pragnąć, ani żar słoneczny, ani upał razić ich więcej nie będzie.

Bo Baranek, który stoi w środku przed tronem, pasterzem ich będzie i zaprowadzi do źródeł wody żywota; a Bóg otrze wszelką łzę z ich oczu.

Gdy Baranek otworzył siódmą pieczęć, nastało milczenie w niebie jakby przez pół godziny. (*Apokalipsa św. Jana* 7, 1–2, 4, 9–10, 14–17; 8, 1)[47].

Poświęcony Matce Boskiej chłopiec, Rudolf, umiera na szubienicy w Oświęcimiu za czyny Rudolfa Hössa, komendanta obozu zagłady Auschwitz.

Poświęcony Matce Boskiej chłopiec, Maksymilian, umiera dobrowolnie, dobity zastrzykiem na rozkaz Rudolfa Hössa, przyjąwszy śmierć przez zagłodzenie, aby uratować życie współwięźnia.

Rudolf Höss, zapytany przez księdza salezjanina na stopniach szafotu, czy chce się wyspowiadać, odpowiada, że już się wyspowiadał i przyjął Komunię Świętą. Tak było. *Obecny przy tym kościelny Karol Leń opowiadał później, że Höss przyjmując komunię, ukląkł na środku celi i płakał*[48].

W czasie pomiędzy tą chwilą a szafotem napisał do syna, że jeśli ma uniknąć jego losu, to zawsze powinien chronić własne sumienie i nie rezygnować z niego na rzecz jakiegoś *sumienia grupowego* i będąc zmuszony wybierać pomiędzy sercem a rozumem powinien wybierać serce.

Ksiądz Franciszek Sawicki pisze, że (...) *wobec zagadkowych i strasznych rzeczy, które dzieją się w przyrodzie i życiu ludzkim za dopuszczeniem Boskim, lub wprost wskutek nieubłaganego porządku Boskiego, zawsze nasuwały się poważne wątpliwości. Zło fizyczne i moralne zawsze dla ludzkości było zagadnieniem trudnym i męczącym. Pod wrażeniem* (...) *zła (fizycznego i moralnego) człowiek nie tylko często wątpi o Opatrzności Boskiej, lecz wprost Boga oskarża o brak litości. Klasyczny wyraz znalazły te żale* (...) *najboleśniej w słowach, które w ostatniej rozpaczy więzień napisał na ścianie piwnicy: 'gdzie jesteś Boże?'*[49].

Zniżając się do człowieka, mówi ks. Sawicki, Bóg go podnosi do siebie[50].

---

47 *Pismo Święte Nowego Testamentu...*

48 M. Deselaers ks., *BÓG a ZŁO w świetle biografii i wypowiedzi Rudolfa Hössa komendanta Auschwitz*, Kraków 1999, s. 248–249.

49 F. Sawicki, *Bóg jest miłością,* Pelplin 1990, s. 10.

50 Tamże, s. 28.

Il. 12. *Dzieje rajskie* (duży fragment), Bruksela, ok. poł. XVI wieku, warsztat Jana de Kempeneera, wym. całości 463 x 354 cm, nr. inw. 1, w: *Arrasy wawelskie, Dzieje pierwszych rodziców*, Państwowe Zbiory Sztuki na Wawelu, KAW, Warszawa 1986 (Kat. BG UMK: C 588 467)

I na tej ludzkiej drodze pojawia się konieczność niesłychanego cierpienia Boga – Człowieka – Chrystusa dlatego, aby jakoś zrównoważyć – odkupić zło, które człowiek czyni ze swej wolnej woli – niezbywalnego Daru Boga.

Nie można więc w Bogu, stwierdza ks. Sawicki, rozłączać sprawiedliwości i miłosierdzia[51]. Wszędzie działa miłość Boska.

Ks. Sawicki swoją książkę *Bóg jest miłością* napisał właściwie jako próbę wytłumaczenia przeżyć II wojny światowej – sam jakby irracjonalnym przypadkiem ocalał jedyny z członków kapituły chełmińskiej prawie na jego oczach rozstrzelanych.

Tak blisko człowiek jest Chrystusa?

Czy wiemy, że na to, abyśmy się tu spotkali, w tym dokładnie miejscu, w tej dokładnie chwili, pracowały wszystkie nasze poruszenia, chwile i decyzje całego naszego życia, a może więcej, cała historia świata?

51 Tamże, s. 107–108.

Rozdział 3.

Dramat spotkania

Dramat spotkania[52]

Nasze pierwsze spotkanie z osobami – dziećmi niepełnosprawnymi w salce Biblioteki Uniwersyteckiej było naznaczone tym, że byliśmy, ja rzeźbiarzem, a inni moimi studentami z Wydziału Sztuk Pięknych toruńskiego uniwersytetu. Powinienem może powiedzieć: artystami, ale to słowo dotyczy tego, co sądzimy, zdarza się nam bardzo rzadko.

Kiedy?

Dlaczego?

Jak?

Jacques Maritain napisał, że malarz lub poeta (artysta więc), *obserwując naturalną postać rzeczywistości tego świata, pozbawia tę rzeczywistość jej naturalnego kształtu i piękna, a narzędzia umysłu odwiecznych, ustalonych przez powszechne używanie wzorców działania, aby stworzyć dzieło wyposażone w nowy kształt i piękno zrodzone w duszy artysty*[53]. Adam Chmielowski w *O istocie sztuki*: *Istotą sztuki jest dusza wyrażająca się w stylu*[54].

Co to oznaczało dla nas? Oznaczało to, że nasze spotkanie oprócz spotkania intelektualnego, było też szczególnym spotkaniem emocji.

Na ten aspekt zwrócił uwagę Karol Wojtyła:

W człowieku ma swoje obiektywne bogactwo *świat czuć*, gdyż człowiek jest istotą czującą, a nie tylko myślącą[55]. Całe życie emocjonalne ma wielkie

---

52 Według A. Wojciechowskiego, *Dramat spotkania dla nas obu*, w: *Terapia spotkania*, A. Wojciechowski (red., aut. wybranych tekstów), seria: *Pamiętnik Pracowni Rozwijania Twórczości Osób Niepełnosprawnych w Toruniu*, Toruń 2004, s. 16.

53 J. Maritain, *Intuicja twórcza i poznanie poetyckie* (tytuł oryg. *Creative Intuition in Art and Poety*), w: *Pisma filozoficzne...*, s. 52; por. A. Wojciechowski, *Obecność: zebrane teksty...*, s. 353 i nast.

54 A. Chmielowski, *O istocie sztuki*, „Ateneum" 1876, t. 2, z. 4, s. 428–431.

55 K. Wojtyła, *Osoba i czyn...*, s. 101.

znaczenie dla kształtowania się czynów ludzkich. Czucia mogą wpływać intensyfikująco na działanie, ale też ograniczająco w tym, co w działaniu ma być wolne[56]. *Same emocje dzieją się w człowieku, ale równocześnie ten sam człowiek jest ich świadomy i przez świadomość niejako panuje nad nimi*[57].

Owo *świadomościowe* panowanie nad emocją dokonuje się z udziałem woli. Wartość moralna kształtuje się na kanwie świadomościowego panowania nad emocją. Świadomość i wola wzajemnie się przenikają[58].

Jednak gdy czucia wyrastają ponad ich aktualne zrozumienie, to wówczas następuje załamanie się samowiedzy. Świadomość traci swój nadrzędny, przedmiotowy stosunek wobec *faktów emotywnych*[59]. Samowiedza jakby przestała obiektywizować – nie ustala znaczeń i *przez to nie trzyma emocji w intelektualnej zależności*[60]. Jako powód tego załamania się wskazuje się intensywność uczuć, ich zmienność. Udział swój w tym ma także *mniejsza lub większa sprawność samowiedzy*[61].

To nieprawda, że tylko artysta (poeta) musi uważać na przekroczenie owej granicy *czuć*. Gdy nie znajdzie jej, to i nie spełni swojego dzieła artysty, tak jak pedagog nie spełni swojego dzieła poznawczego.

Więc tak: Powodowani *potrzebą serca*, która narodziła się na ścieżkach Lasek Warszawskich po hospitacji prac Zakładów dla dzieci niewidomych, a szczególnie przedszkola, studenci postanowili *coś zrobić* w Toruniu dla dzieci niepełnosprawnych.

Co?

Ano, to co dla nas najprostsze – dać im kartki, kredki i farbki i pozwolić im bawić się malowaniem. I gdy zobaczyliśmy te (niektóre bardzo niepełnosprawne) dzieci, to *zrodziły się w naszej duszy nowy kształt i piękno*. Zobaczyliśmy siebie pochylonych nad naszymi płytami graficznymi, kartkami papieru, męczących się przed sztalugami malarskimi czy kawaletami rzeźbiarskimi. I od razu wiedzieliśmy, co mamy robić: pomagać im być i trudzić się.

---

56 Tamże.

57 Tamże, s. 102.

58 Tamże.

59 Tamże.

60 Tamże.

61 Tamże.

Nie tworzyć dzieł sztuki!

Przecież my sami w naszych pracowniach nie tworzyliśmy dzieł sztuki! Biedny byłby ten, który by nam tak powiedział. Myśmy pracowali, próbując *upodobnić to, co zewnętrzne, do tego, co wewnątrz nas*. Walcząc z materią płyty, pędzla, płótna, dłuta, rylca, gliny.

Potem dołączyli do nas pedagodzy. Z inną może motywacją, z innymi problemami.

I razem stoimy na scenie. Nasi podopieczni, ich rodziny i my.

Scena Tischnera

(...) *scena jest. Powstaje pytanie: jak jest?* (...) *dla ludzi zaangażowanych w przeżywanie dramatu scena życia jest przede wszystkim płaszczyzną spotkań i rozstań, jest przestrzenią wolności, w której człowiek szuka sobie domu, chleba, Boga* (...)[62].

I znów właściwie Tischner tu wszystko powiedział.

Scena znajduje się u stóp człowieka. Mówi Pismo: czyńcie sobie ziemię poddaną. Człowiek poddaje sobie to, co wedle natury znajduje się niżej człowieka. Aktem podstawowym poddania jest akt uprzedmiotowienia, obiektywizacji. Człowiek doświadcza sceny uprzedmiotawiając ją, zamieniając ją na przestrzeń wypełnioną 'przedmiotami', z których następnie zestawia rozmaite całości, jakie mu służą. Obiektywizacja jest możliwa dzięki aktom szczególnego rodzaju – aktom intencjonalnym. Dlatego stosunek człowieka do sceny będziemy tu nazywać stosunkiem intencjonalnej obiektywizacji[63].

Lecz pozostanie tylko na tym byłoby niesprawiedliwe i nawet jakby zaprzeczało temu, co czytaliśmy o naturze otwarcia na drugiego. Te oba czynniki trzeba brać razem: intencjonalna obiektywizacja sceny dzieje się razem z dialogicznym otwarciem na drugiego człowieka[64].

Mały Książę spotyka Lisa[65]:

– *Jesteś bardzo ładny, ale nie znam ciebie – powiedział Mały Książę.*

---

62 J. Tischner, *Filozofia dramatu*, Paryż 1990, s. 12.

63 Tamże.

64 Tamże, s. 13

65 A. de Saint-Exupéry, *Mały Książę*, przeł. H. Kozioł, Kraków [b.r.], s. 48–53.

– *Jestem lisem – odrzekł.*

– *Zapraszam cię do zabawy – poprosił Mały Książę. – Czuję się tak samotnie...*

– *Nie mogę się do ciebie zbliżać. Nie jestem oswojony.*

– *Wybacz, nie wiedziałem – powiedział Mały Książę.*

Zastanowił się chwilę, a potem spytał:

– *Na czym polega 'oswajanie'?*

– *Jesteś obcy, po co tu przybyłeś?*

– *Wędruję w poszukiwaniu ludzi.* (...) *szukam kogoś, z kim mógłbym się zaprzyjaźnić. A na czym polega 'oswajanie'?* (...)

– *'Oswajanie' to słowo nieco już przebrzmiałe. Oznacza ono 'stworzenie więzów'.*

– *Stworzyć więzy – co to znaczy? – spytał Mały Książę.*

– *No jasne. Do tej pory byłeś dla mnie tylko chłopcem, takim samym jak pięć tysięcy innych chłopców. Nie potrzebujemy siebie nawzajem. Bowiem ja też jestem dla ciebie tylko jednym z wielu lisów. Ale kiedy mnie oswoisz, staniemy się sobie niezbędni. Będziesz dla mnie jedynym na świecie chłopcem, a ja będę dla ciebie jedynym na świecie lisem.*

– *To staje się dla mnie jasne. Jest taka Róża, która mnie chyba oswoiła...*

– *Mogło tak być. Na Ziemi dzieją się różne dziwne rzeczy.*

(...)

– (...) *Gdybyś mnie oswoił, moje życie pojaśniałoby. Rozróżniałbym głos twoich kroków wśród wszystkich innych. Na odgłos nieznanych kroków kryłbym się pod ziemią. Twoje kroki byłyby dla mnie jak zaproszenie, jak muzyka. A zresztą, spójrz tam! Szumią kłosy zbóż. Ale dla mnie nie przynoszą żadnego pożytku, bo ja nie jem chleba. To przykre. Ale ty masz złociste włosy. Jakże więc byłoby pięknie, gdybyś mnie oswoił. Złociste kłosy zbóż przypominałyby ciebie. I pokochałbym głos wiatru, buszującego w zbożu.*

Lis umilkł i wnikliwie wpatrywał się w Małego Księcia.

– *Bardzo cię proszę, oswój mnie – powiedział.*

(...)

– *Od czego mam zacząć? – spytał Mały Książę.*

– *Powinieneś uzbroić się w cierpliwość – odparł Lis. – Usiądź w trawie, dość daleko ode mnie. Będę ci się przyglądał spod oka, ale ty zachowaj milczenie. Słowa są źródłem niesnasek. Z każdym dniem będziesz siadał coraz bliżej mnie...*

Następnego dnia Mały Książę znów przyszedł.

– Należy przychodzić o stałej porze – zasugerował Lis. – Gdybym spodziewał się ciebie o czwartej po południu, to już od trzeciej trwałbym w nastroju radosnego oczekiwania. Z każdą sekundą cieszyłbym się bardziej. A o czwartej niepewny i podekscytowany poznałbym wartość szczęścia. A jeśli będziesz przychodzić o różnych porach, pozbawisz moje serce radości oczekiwania. Ceremoniał jest tu konieczny.

– A co oznacza słowo 'ceremoniał'? – spytał Mały Książę.

– To także coś, o czym rzadko się mówi – odrzekł Lis. – To jest coś, co odróżnia jeden dzień od drugiego, jedną godzinę od innej. (...)

I tak Mały Książę oswoił Lisa. Wkrótce nadszedł nieunikniony dzień rozstania.

– Ach, będę po tobie rozpaczał – wyznał Lis.

– Przecież to ty chciałeś, aby cię oswoić. Więc sam sobie jesteś winny. Ja nie zamierzałem wyrządzić ci krzywdy – przypomniał Lisowi Mały Książę.

– Wiem o tym – rzekł Lis.

– A teraz zamierzasz rozpaczać? – upewnił się Mały Książę.

– No pewnie – przyznał Lis.

– Więc nie odniosłeś żadnej korzyści?

– Owszem, odniosłem korzyść. Jest nią kolor zboża – wyznał Lis, a potem nieoczekiwanie dodał:

– Idź powtórnie obejrzeć róże. Przekonasz się, że twoja Róża jest jedyna na świecie. Wtedy przyjdziesz pożegnać się ze mną, powiem ci coś bardzo ważnego.

Mały Książę udał się do rosarium, aby zobaczyć róże raz jeszcze:

– W niczym nie przypominacie mojej Róży, jest tak, jakbyście w ogóle nie istniały. Nie powstały więzy między wami a kimś innym. Jesteście takie, jaki był kiedyś mój Lis: zwykły, podobny do stu tysięcy innych lisów. Ale ja zaprzyjaźniłem się z nim i teraz jest niepowtarzalny. Jeden na całym świecie.

Róże zapłoniły się ze wstydu.

– Jesteście piękne, ale pozbawione wnętrza – ciągnął Mały Książę swą przemowę. – Za was nie można byłoby oddać życia. Gdyby zwykły człowiek zobaczył moją Różę, uznałby, że jest do was podobna. Ale ona więcej dla mnie znaczy, niż wy wszystkie razem wzięte. To ja ją podlewałem, chroniłem pod kloszem i osłaniałem parawanem. To ja walczyłem z gąsienicami, pozostawiając dwie lub trzy, aby wylęgły się z nich motyle. Tylko ja wsłuchiwałem się w jej żale, przechwałki czy nawet milczenie. Bo to jest moja Róża.

Potem wrócił do Lisa.

– Bądź zdrów, odchodzę...

– Bądź zdrów – odparł Lis. – A oto moja tajemnica, jest bardzo prosta: Dobrze widzi się tylko sercem. Najważniejsze jest to, co niewidoczne dla oczu.

– Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu – powtórzył Mały Książę, aby zapamiętać.

– Chwile, które poświęciłeś twojej Róży, uczyniły ją tak wyjątkową.

– Chwile, które poświęciłem mojej Róży... – powtórzył Mały Książę, aby zachować te słowa w pamięci.

– Ludzie nie pamiętają tej prawdy. Ale ty musisz o niej pamiętać. Będziesz zawsze odpowiedzialny za tych, których oswoiłeś. Jesteś odpowiedzialny za swoją Różę.

Saint-Exupéry opisał tu nasze spotkanie z naszymi przyjaciółmi – osobami niepełnosprawnymi, a może ich spotkanie z nami, w sposób bardzo pełny.

Wydarzenie spotkania

Polskie słowo doświadczenie składa się z dwóch elementów do i świadczenie. Pierwszy wskazuje na dążenie, drugi na świadectwo. Wzięte razem znaczą: dochodzenie do świadectwa[66].

Dane nam jest tylko jedno rzetelne doświadczenie (...), *a mianowicie doświadczenie innego człowieka – spotkanie z innym. Doświadczamy innego, dochodząc do świadectwa. Wszystkie inne rodzaje doświadczenia – czy to doświadczenie rzeczy, czy siebie – są jedynie pomniejszoną odmianą doświadczenia innego*[67].

Jednak w zakres doświadczenia człowieka wchodzi też doświadczenie innych ludzi. To też dzieje się w trwaniu[68].

Żaden stosunek z zewnątrz do każdego innego człowieka nie może być podstawiony na miejsce tego stosunku doświadczalnego, jaki jest udziałem własnego podmiotu[69].

---

66 J. Tischner, *Filozofia dramatu*..., s. 27.

67 Tamże.

68 Tamże.

69 Tamże, s. 54.

Doświadczenie innego człowieka *z zewnątrz* może dopomóc w doświadczeniu samego siebie, ale nie jest tym samym[70].

Człowiek doświadcza poprzez rozróżnianie i klasyfikację umysłową[71]. W ten sposób doświadcza siebie i innych człowiek niepełnosprawny, także ten z uszkodzonym układem poznawczym, gdyż jest on najpierw człowiekiem. Nie można mówić o jego doświadczeniu jako o jakimś doświadczeniu zwierzęcym.

Doświadczenie wewnętrzne dotyczy tylko tego jednego człowieka, którym jestem ja sam[72]. Jacques Maritain tu mówi, że tylko miłość może zbliżyć zewnętrzne doświadczenie drugiego do wewnętrznego doświadczenia mnie samego. Jeżeli oba doświadczenia, zewnętrzne i wewnętrzne, dopełniają się, *pracują na rzecz owego dopełnienia i wyrównania, nie zaś przeciwko niemu*[73].

Ja sam jestem dla siebie zarazem *wewnętrznością* jak i *zewnętrznością*[74]. Podobnie moja wiedza mówi mi o tym, że drugiego poznaję wprawdzie *zewnętrznie*, ale poznaję go jako posiadającego *wnętrze*[75]. Posiadającego podmiotowość, jak powie Maritain – jednak ta podmiotowość jest zakryta przede mną. Czasem na podstawie wiedzy wydaje mi się, że doświadczam „wnętrza" drugiego człowieka, ale jest to co innego zawsze niż poznanie mojego wnętrza[76]. Na to doświadczenie, o którym mówimy, składa się to, co empiryczne i to, co intelektualne[77].

Karol Wojtyła mówi, że *ponad złożonością doświadczenia człowieka góruje jednak jego zasadnicza prostota*[78]. Przy tym doświadczenie człowieka jest najbogatszym z doświadczeń, którymi dysponuje człowiek. *Człowiek nigdy nie doświadcza czegoś poza sobą, nie doświadczając w jakiś sposób siebie w tym doświadczeniu*[79]. To musi być punktem wyjścia, jeśli idzie o rozpoznanie sytuacji osoby niepełnosprawnej z trudnościami poznawczymi.

---

70 Tamże.

71 Tamże.

72 Tamże, s. 55.

73 Tamże.

74 K. Wojtyła, *Osoba i czyn...*, s. 55.

75 Tamże, s. 55–56.

76 Tamże, s. 56.

77 Tamże.

78 Tamże.

79 Tamże, s. 51.

W ten sposób człowiek niepełnosprawny staje wewnątrz nas. My, doświadczając siebie, to doświadczenie wzbogacamy doświadczeniem *z zewnątrz* – osoby niepełnosprawnej, tak, jak ona *nam się jawi*, ale też tak, jak my *chcemy ją poznać*. Jeśli naszą postawą wobec niepełnosprawnych jest ucieczka – OD, to uwewnętrznienie tego doświadczenia będzie dramatyczne. Ale też powinniśmy zapytać, jakie nasze wewnętrzne doświadczenie samych siebie kazało nam odrzucić doświadczenie niepełnosprawnego.

Doświadczamy drugiego, spotykając go – mówi Tischner. – *Spotykać, to coś więcej, niż mieć świadomość, że inny jest obecny obok mnie lub przy mnie. Wmieszany w uliczny tłum mam świadomość, że obok mnie są inni ludzie, co jednak nie znaczy, że ich spotykam*[80].

Nasza sytuacja niespotkania osoby niepełnosprawnej jest jednak inna. Dlatego, że my widzimy tego, któremu odmawiamy miana człowieka. Widzimy COŚ, ale nie człowieka. Jednak mamy świadomość tego, że ta nasza redukcja jego człowieczeństwa jest niesprawiedliwa. I dlatego ta sytuacja jest dla nas tym bardziej uciążliwa. Zanim go spotkaliśmy, przeżyliśmy dramat Kaina. A nie chcemy być Kainem. Więc tym bardziej niech on zniknie.

Dramatycznie wyraziła to Claudine Loubière: *Ciężka choroba i niepełnosprawność, perspektywa wysiłków, które należałoby podjąć wywołują gniew i oburzenie, które przeradza się następnie w podnoszone mniej lub bardziej świadome zadanie śmierci temu, który nam ofiarowuje widok swojego nieszczęścia... Wykluczenie organizuje się na zimno, skutecznie. Wiedzie ono ku schroniskom-umieralniom lub gettom rodzinnym (gdzie będą musieli żyć za cenę nieludzkich poświęceń rodzin zupełnie opuszczonych przez lekarzy, zniszczonych spadłymi na nie ciężarami)*[81]. *Bliskość ułomnego lub chorego niepełnosprawnego z tym, co on właśnie mówi o śmierci, wyzwala reakcje potępienia społecznego i zaproszenie bardziej lub mniej nieświadome do szybkiego zgonu z pseudo-przyzwoitości, co jest znakomitą formą eutanazji...*[82]

Co tracimy?

---

80 J. Tischner, *Filozofia dramatu...*, s. 27.

81 Wykład Claudine Loubière w Institut de Formation et de Recherches en Action Sociale (IFRAS) w Nancy w ramach FORUM – materiał niepublikowany.

82 C. Loubière, *Pour créer un Mouvement Français pour le Droit à la maladie*, Nancy, 14 września 1990 (Claudine Loubière, 15 rue de la Croix Gagnée 54 000, Nancy), materiały stowarzyszenia „Vivre avec la maladie", Nancy, 14 września 1990 r.

Spotkanie jest wydarzeniem. Spotkanie pociąga za sobą istotną zmianę w przestrzeni obcowań. Ten, kto spotyka, wykracza – transcenduje – poza siebie, w podwójnym sensie tego słowa: ku temu, przed kim może złożyć świadectwo (przed Nim – kto żąda świadectwa). Dlatego należy powiedzieć: spotkać to do-świadczyć Transcendencji[83].

Tracimy ślad na drodze ku Bogu. Matka Teresa z Kalkuty, a także matka Elżbieta Czacka z Lasek z siłą podkreślały, że nie jest ich celem i założonych przez nie zgromadzeń opieka nad umierającymi, cierpiącymi i odrzuconymi, czy niewidomymi, ale miłość Boga.

Bo byłem głodny, a daliście mi jeść;
byłem spragniony, a daliście mi pić;
znalazłem się na obczyźnie, a przyjęliście mnie;
byłem nagi, a przyodzialiście mnie;
byłem chory, a odwiedziliście mnie;
byłem w więzieniu, a przyszliście do mnie.
(...)
Cokolwiek uczyniliście najmniejszemu spośród tych braci moich, mnieście uczynili. (Mt 25, 35, 36, 40).

Do-świadczenie innego jest *doświadczeniem kluczowym, od którego zależy sens świata*[84]. To doświadczenie wszakże nie może biec po drodze tęsknoty, ale po drodze pragnienia. Abraham poruszony nadzieją idzie do ziemi, której nigdy nie widział za wskazaniami ludzi, *którzy nawiedzają go jako posłańcy Nieskończonego*. Odys powodowany tęsknotą wraca do ziemi, którą opuścił, którą dobrze znał – *u Odysa inni są raczej przeszkodą w drodze*[85]. Zanim wkroczymy w świat biedy, niepełnosprawności – stoimy przed nim zalęknieni. Najchętniej ominęlibyśmy go. Ale doświadczenie, przedziwne, własnego zobowiązania, nieprzeparcie nakłania nas do wejścia w ten świat. I właśnie musimy wejść weń za nadzieją. U kresu tej nadziei jest spotkanie Nieskończonego – Boga.

Przyjmować innego znaczy więc zarazem dochodzić do Boga[86].

---

83 J. Tischner, *Filozofia dramatu*..., s. 27.

84 Tamże.

85 Tamże, s. 28.

86 Tamże.

Twarz innego

Dostęp do twarzy jest od razu etyczny (...) *w twarzy zawarte jest istotne ubóstwo.*(...) *Twarz jest wystawiona, zagrożona, jakby zapraszała do aktu przemocy. Jednocześnie jest tym, co zabrania nam zabijać*[87].

Twarz niepełnosprawnego. Szczególnie zagrożona, bo jej kształt, jej zewnętrzny wygląd od razu może być wytłumaczeniem dla tego, który chce ją minąć – więcej, unicestwić: Przecież to urąga ludzkiej godności, taki wygląd! Jak można pozwolić, aby ktoś taki przebywał w publicznych miejscach, trzeba go zamknąć, bo jego twarz uwłacza choćby ludzkiemu poczuciu estetyki! Albo inaczej: Patrzcie, jaka bieda jest zapisana w jego twarzy – pomóżcie mu, bądźcie litościwi, zróbcie dobry uczynek! A przy okazji: Jednak trzeba coś wymyślić, aby przy całym szacunku dla ludzkiego nieszczęścia, takie twarze nie pojawiały się. A może jeszcze większy szok – piękna twarz autystycznego dziecka – nieludzka przecież przez to, że oszukuje! Litościwe będzie nie dopuścić do takiego ciężkiego życia, także dla innych ciężkiego i przez swoją trudną sytuację może niegodnego przeżycia.

Jakiego wysiłku trzeba, aby zabronić zabić.

Twarz jest nam (...) *dana jako dar, jako obecność, jako 'przytomność' ku mnie lub na mnie skierowana*[88].

Objawienie czy ujawnienie twarzy – epifania twarzy ukazuje nam prawdę o *INNYM*, który *staje przed nami jako taki, obnażony i ziszczony, nakazujący i zobowiązujący*. Epifania twarzy przynosi nam innego, *jako takiego, czyli jako prawdomównego. Dlatego jest on naszym nauczycielem, naszym mistrzem*[89]. *Twarz objawia się w ten sposób, że wybiera. Epifania twarzy nie jest objawieniem wszystkiego wszystkim, lecz objawieniem prawdomównego wybranemu. Co mówi prawdomówny wybranemu? Mówi: nie zabijesz mnie*[90].

Jednak ta droga do usłyszenia prawdomównego wezwania twarzy niepełnosprawnego *nie zabijesz mnie* musi prowadzić dalej – do spot-

87 Tamże, s. 29.

88 Tamże.

89 Tamże, s. 30.

90 Tamże.

kania i przebywania. Dopiero wtedy niepełnosprawny stanie się naszym mistrzem, a my jego wybranymi.

Rysują się przed nami, mówi ks. Tischner, trzy paralelne drogi:

– trzeba opisać twarz jako twarz;

– trzeba opisać horyzont, dzięki któremu twarz może być dana;

– trzeba opisać ludzki podmiot – Ja, o ile jest on zdolny do przyjęcia objawienia twarzy.

Ale te drogi krzyżują się między sobą tak, że nie można wytyczyć wyraźnej granicy między nimi[91].

Opisać twarz jako twarz – to nie opisywać skóry twarzy, jej karnacji, kształtu nosa, barwy oczu. To poznać człowieka – całego, na ile staje on w nas, w środku naszego wnętrza – jako bliźni, ten, który jest moją blizną. Opisać twarz niepełnosprawnego to upodobnić go do siebie[92].

Opisać horyzont, dzięki któremu twarz może być dana – to opisać spotkanie i opisać wyłączenie tej twarzy spośród innych, to opisać także moje wewnętrzne zobowiązanie i moją gotowość ucieczki[93].

Opisać ludzki podmiot – Ja. To opisać moją biedę, moje wykręty, mój strach i moje przywiązanie do czterech ścian. Ale też zwyczajność tej bylejakości[94].

Twarzą w twarz

Tischner: *Francuskie słowo visage sugeruje, że twarz jest zasadniczo widzialna. Czy oznacza to znane z Platona uprzywilejowanie wzroku? Wręcz przeciwnie. Twarz jest tym, co bardziej daje się słyszeć niż widzieć. W istocie rzeczy nie chodzi jednak ani o wzrok, ani o słuch, lecz o ujawnienie czegoś, co wykracza poza sferę zmysłowości. Mówi Levinas: Myślę, że dostęp do twarzy jest od razu etyczny*[95]. Levinas: *Kiedy widzi pan nos, oczy, czoło, podbródek i może je pan opisać, zwraca się pan ku bliźniemu jak ku przed-*

91 Tamże.

92 Zob. M. Gogacz, *Ku etyce chronienia osób – wokół podstaw etyki*, Warszawa 1991; J. Maritain, *Pisma filozoficzne*...

93 Por. A. Wojciechowski, *Człowiek u Kępińskiego,* w: *Terapia spotkania*....

94 Por. J. Vanier, *Wspólnota miejscem radości i przebaczenia* (tytuł oryginału: *La communauté, lieu du pardon et de la fête*), wyd. 2, Warszawa 1991.

95 J. Tischner, *Filozofia dramatu*..., s. 30.

miotowi. Najlepszym sposobem spotkania bliźniego jest niezauważenie nawet koloru jego oczu! Kiedy obserwuje się kolor oczu, nie pozostaje się w relacji wspólnotowej z bliźnim[96].

To przekonanie jest bliskie odczuciu artysty: Czytamy u Salingera: *Tej nocy Seymour przy świetle latarki kieszonkowej przeczytał małej Franny swoją ulubioną opowieść z księgi Tao* (...)*: Książę chiński rzekł do Po-lo: – Jesteś już w podeszłym wieku. Czy w rodzinie twojej nie ma kogoś, kto mógłby cię zastąpić na służbie u mnie przy doglądaniu koni? – Po-lo odpowiedział: – Dobrego konia można poznać po budowie i wyglądzie. Ale najlepszy taki, który nie wzbija kopytami kurzu i nie zostawia śladów, jest nieuchwytny jak zjawa, lotny jak powietrze. Synowie moi posiadają talenty niższego rzędu, umieją rozpoznać dobrego konia, ale nie potrafią znaleźć najlepszego. Mam jednak przyjaciela, niejakiego Chiu-fang Kao, który handluje opałem i warzywami, a na koniach zna się nie gorzej ode mnie. Proszę cię, porozmawiaj z nim. Książę Mu usłuchał tej rady i po rozmowie wyprawił Chiu-fang Kao na poszukiwanie wierzchowca. Wysłaniec wrócił po trzech miesiącach z wiadomością, że znalazł odpowiedniego konia. – Jest on teraz w Szachiu – dodał. – A co to za koń? – spytał książę. – Kobyła, maści brudnokasztanowatej. – Ale gdy sprowadzono tego konia, okazało się, że to ogier, i kary. Bardzo niezadowolony książę wezwał Po-lo. – Ten twój przyjaciel – rzekł – któremu poleciłem wybrać konia, pięknie się wywiązał z zadania! Nie umie nawet odróżnić płci ani maści! Co on może wiedzieć o koniach? – Po-lo westchnął z satysfakcją. – A więc zaszedł aż tak daleko! – wykrzyknął. – W takim razie jest wart dziesięciu tysięcy takich jak ja. Nie można nas nawet porównać. Kao ma na oku tylko duchowe wartości. Żeby skupić uwagę na istocie rzeczy, zapomina o błahych pozorach szukając wewnętrznych zalet, nie widzi wcale cech zewnętrznych. Patrzy na to, na co patrzeć powinien, a zaniedbuje to, czemu przyglądać się nie trzeba. Kao jest tak mądrym sędzią koni, że byłby godzien sądzić wyższe niż konie istoty. Koń wybrany przez Kao okazał się rzeczywiście wspaniały*[97].

Twarz znaczy mówi ks. Tischner. *Twarz jest śladem. Co znaczy być śladem?* (...) *To właśnie w twarzy ludzkiej objawia się prawda Boża*[98].

---

96 Tamże, s. 30–31.

97 J.D. Salinger, *Wyżej podnieście strop, cieśle i Seymour – Introdukcja*, przeł. M. Skibniewska, Warszawa 1981, s. 10–11.

98 J. Tischner, *Filozofia dramatu...*, s. 31.

Twarz mówi: *nie czyń tego, co możesz uczynić z każdym innym bytem – nie zadepcz, nie podcinaj, nie pożeraj, nie płać odwetem. Są różne sposoby zabijania. Mowa twarzy oznacza, że w chwili spotkania pojawia się również groźba zabójstwa*[99].

Tu musimy jakby nieco wyprzedzić bieg myśli ks. Tischnera. To Bóg broni się w twarzy człowieka. *Nie będziesz zabijał* (Wj 20, 13); *Cokolwiek uczyniliście najmniejszemu spośród tych braci moich, mnieście uczynili* (Mt 25, 40).

Oskarżyliście rodziców dzieci niepełnosprawnych o złe prowadzenie się, zaniedbanie czy inny powód pozwolenia na życie tego dziecka – mnieście oskarżyli. Zabiliście to dziecko nienarodzone – mnieście zabili. Lekarze ginekolodzy, którzy przeprowadzali setki i tysiące aborcji i w pewnej chwili, z różnych przyczyn, postanowili przerwać to zajęcie, założyli międzynarodowe stowarzyszenie *Centurion*. Gdyż tak jak centurion rzymski pod krzyżem Chrystusa uznali w nienarodzonych człowieka – dziecko Boże: *Centurion, który stał naprzeciwko niego, widząc, że tak ducha oddał (wołając silnym głosem), rzekł: 'Ten człowiek był prawdziwie Synem Bożym'* (Mk 15, 39/40).

Wobec niepełnosprawnych sprawa jest bardziej dobitna. Ich twarz szczególnie zaprasza do ominięcia i morderstwa. I dlatego gdy wobec nich pozostajemy i uznajemy w nich nietykalne człowieczeństwo – Bóg ukazuje nam swoją twarz. Twarz Nieskończoności w odpowiedzi na nasze pragnienie i tęsknotę.

Nieskończone paraliżuje przemoc swym nieskończonym odpieraniem zabójstwa, twardym i nie do pokonania, bijącym z Twarzy innego, z zupełnej i bezbronnej nagości jego oczu, z nagości absolutnego otwarcia się Transcendencji[100].

Twarz innego stawia nas w krzyżowym punkcie świata. Ten, kto posiada twarz jest inny. Odbiera wiążącą moc czynnościom i projektom czynności, które poprzedzają nasze ruchy w świecie. Nie daje się opisać przy użyciu pojęć, którymi opisujemy rzeczy. Domaga się innego języka niż język ontologii. Właściwym językiem jest tu język etyki[101].

---

99 Tamże, s. 31–32.

100 Tamże, s. 32.

101 Tamże.

U ks. Karola Wojtyły czytamy: *Chodzi o to, ażeby dotknąć rzeczywistości ludzkiej w punkcie najbardziej właściwym – w punkcie, na który wskazuje doświadczenie człowieka i z którego człowiek nie może się wycofać bez poczucia, że siebie zgubił*[102].

Sądzę, że tym punktem *najbardziej właściwym* jest też człowiek słaby – niepełnosprawny. Dlatego, że niepełnosprawność jest stałym jego miejscem – z niego wychodzi i do niego wraca[103]. Słabość jest elementem wzrastania tego *drzewa ludzkiego*, o którym pisze Teilhard de Chardin[104], bogactwem łąki, o której czytamy u św. Teresy od Dzieciątka Jezus[105].

Elementy spotkania we współczesności

Czy potrafimy spotykać się dzisiaj?

Tak. Oczywiście. Tęsknimy do tego, walczymy o to.

Chociaż nie zawsze. Przebiegamy szybko, myśląc z niepokojem, czy ten, czy ów nie dostrzegł nas przypadkiem.

Na studiach, gdy jeszcze w ogóle nie myślałem o pracy z niepełnosprawnymi, po drodze do stołówki przechodziłem obok niedużego okna wystawowego starego sklepiku, który miał coś wspólnego z Towarzystwem Walki z Kalectwem. I w tym oknie wystawowym pokazywano wyroby osób niepełnosprawnych – jakieś niezręczne hafty, krzywe ceramiki, krzykliwe malowanki i coś z patyczków. Zacząłem omijać to miejsce. Ciekawe, że

---

102 K. Wojtyła, *Osoba i czyn...*, s. 70; także A. Wojciechowski, *Przyczyny bytu pedagogiki specjalnej* (cz. I), Uniwersytet Wrocławski, Instytut Pedagogiki, Zakład Resocjalizacji i Rewalidacji; Dolnośląska Szkoła Wyższa Edukacji, Instytut Pedagogiki Specjalnej – Międzynarodowa Konferencja Naukowa nt. *Dziecko z utrudnieniami rozwoju. Problemy interdyscyplinarnej diagnozy i terapii w świetle najnowszych teorii*, Wrocław, 4–6 maja 2000 r., w: *Obecność: zebrane teksty...*, s. 173.

103 Por. J. Vanier, *Każda osoba jest historią świętą*, Poznań 1999; tenże, *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich do życia w prawdziwej miłości*, Kraków 1988; tenże, *Wspólnota miejscem radości...*

104 P. Teilhard de Chardin, *Znaczenie i konstruktywna wartość cierpienia*, w: *Zarys wszechświata personalistycznego i inne pisma*, P. Teilhard de Chardin, Warszawa 1985; A. Wojciechowski, *Człowiek u Kępińskiego i Vaniera, próba zbliżenia*, w: *Idee Słabości,* A. Wojciechowski (red.), seria: *Pamiętnik Pracowni Rozwijania Twórczości Osób Niepełnosprawnych w Toruniu*, Toruń 1991.

105 Św. Teresa od Dzieciątka Jezus, *Dzieje Duszy*, Kraków 1984; A. Wojciechowski, *Człowiek u Kępińskiego i Vaniera...*

do dzisiaj pamiętam, że omijałem to miejsce. Osób niepełnosprawnych, kalekich nie omijałem.

Może było tak dlatego, że świat sztuki wizualnej był dla mnie najbliższym światem?

Teraz sam cieszę się z możliwości zobaczenia, dotknięcia tego, co zrobili niepełnosprawni. Chociaż nie ze wszystkiego. Nie cieszy mnie to, co zbyt mocno świadczy o *wykorzystaniu* autora – aby ukazać jego kalectwo czy aby przez nakłonienie go do powielenia gotowego wzoru *modełka*, ukryć jego słabość.

Jednak i to nie jest takie proste.

Potrafię cieszyć się, *widząc*, jak ktoś z uporem i dokładnością kopiuje modełko. *Widząc*, jak z wysiłkiem krzywo skleja kolorowe skrawki. Nie cieszy mnie piękna kompozycja podpisana przez osobę niepełnosprawną, jednak *Pani* potwierdza, że *pomogła jej*, bo przecież inaczej nikt na tamte bazgroły nie zwróciłby uwagi.

Cieszę się, *widząc*, jak *Pani* i jej podopieczni *razem* wyklejają kartki, których piękna kompozycja w końcu zależy od wyboru *Pani*.

O co więc idzie?

Relacje osobiste

Człowiek jako osoba stanowi integralną całość. Zaproszenie do miłości oznacza zaproszenie całego człowieka. Miłość (...) *obejmuje całego człowieka, wszystkie jego władze i sprawności.* Ale *miłość może istnieć tylko między osobami*. Ks. Drączkowski[106] za F. Sawickim (*Deus caritas est*[107]) ukazuje taką kadencję: *pierwszym aktem jest upodobanie, bo miłość od tego się rozpoczyna* (...) *Z tym łączy się jako pierwiastek drugi skłonność i pociąg duszy do tego dobra, które budzi upodobanie* (...) *Tworzy się przez to złączenie uczuciowe* (...). *Ten pociąg duszy (motus amoris) i to złączenie uczuciowe jest, jak słusznie zauważa św. Tomasz najwięcej istotnym momentem miłości.* Wyraz *homonoia* (jednomyślność) w poznanej przez nas definicji Klemensa Aleksandryjskiego należy rozumieć, zwraca uwagę Drączkowski, jako: harmonijna zgodność, jedność, zgoda, harmonia.

106 F. Drączkowski, *Miłość syntezą chrześcijaństwa*, wyd. 2, Lublin 1991, s. 24–25, 30–31, 45, 72.

107 F. Sawicki, *Bóg jest miłością...*, s. 20.

Miłość zatem prowadzi do doskonałości przez to, że łączy. W tym momencie nasuwa się porównanie: Gdyby przyjąć, że doskonałość jest budowlą, murem, a poszczególne cnoty jak: miłosierdzie, dobroć, pokora, cichość, cierpliwość – cegłami, to miłość byłaby zaprawą murarską, która łączy i zespala poszczególne cegły w jeden mur. Zaprawa, bez której przecież nie ma budowli – nie ma doskonałości[108].

Wiąże się to z uznaniem pierwszorzędnej wagi miłości Boga do nas – najsłabszych, w tej naszej słabości, do której nawet nie chcemy się przyznać, zamieniając ją na bunt przeciw Bogu. Buntujemy się szczególnie wtedy, gdy zbytnio cierpimy lub też gdy nie możemy zrozumieć wymiaru Bożej Miłości, która nie patrzy na części doskonałościowe, ale dla której jesteśmy podmiotami po prostu z racji naszego istnienia. Iwona Długosz w *Zakończeniu* swojej pracy magisterskiej[109] zastanowiła się nad sekwencją rozpaczy zwierzęcej matki nad okaleczeniem jej dziecka. Nie mogąc mu pomóc, odeszła. Człowiek, pisze ona, nie porzucając swoich niepełnosprawnych właśnie przez to pokazuje swoją różnicę od świata zwierząt[110].

Doświadczenie człowieka kultury

Bóg poznaje człowieka w miłości, nas samych, mówi Maritain, i wszystkie te biedne istoty, o które ocieramy się, które znamy jako przedmioty i dostrzegamy przede wszystkim ich nikczemność. Bóg zna w człowieku zarówno rany, jak i ukryte zło, i ukryte piękno otrzymanej od Niego natury, najmniejsze iskierki dobra i wolności[111].

Dopiero *miłość*, konkluduje Maritain, znosi tę niemożliwość poznania drugiego człowieka inaczej niż jako przedmiot. Gdy mówimy, że przez zjednoczenie w miłości kochana przez nas istota staje się dla nas naszym

108 F. Drączkowski, dz. cyt., s. 24–25, 30–31, 45, 72; A. Wojciechowski, *Wartości nieuchwytne – lege artis w pedagogice specjalnej*, „Rocznik Pedagogiki Specjalnej WSPS Warszawa" 1996, t. 7.

109 I. Długosz, *Zakończenie,* w: *Granice,* seria: *Pamiętnik Pracowni Rozwijania Twórczości Osób Niepełnosprawnych w Toruniu*, Toruń 1995.

110 A. Wojciechowski, *Wartości nieuchwytne – lege artis w pedagogice specjalnej,* „Rocznik Pedagogiki Specjalnej WSPS w Warszawie" 1996, t. 7.

111 J. Maritain, *Podmiotowość człowieka*...

drugim ja, mówimy, że staje się dla nas drugą podmiotowością, drugą naszą podmiotowością[112].

Miłość staje się formalnym środkiem poznania, dane nam jest niejasne poznanie kochanej przez nas istoty, podobne do tego, które pozwala nam znać siebie. A kochana przez nas istota jest w pewnej mierze uleczona w swej samotności, może – choć jeszcze niespokojna – spocząć na chwilę w schronieniu poznania, dzięki któremu znamy ją jako podmiot[113].

Także z perspektywy miłości nie popełniamy wobec podmiotu zdrady, ujmując go jako przedmiot. Uprzedmiotowienie, uogólniając go i dostrzegając w nim natury poznawalne, pozwala go poznać poznaniem, które niewątpliwie będzie się jeszcze pogłębiało, lecz w żaden sposób nie jest niesprawiedliwe. Poznanie takie nie zniekształca prawdy o przedmiocie, lecz uogólnia tę prawdę rozumowi[114].

Nie mogę mówić, że zajmuję się sztuką osób niepełnosprawnych. Mówię o twórczości osób niepełnosprawnych. Twórczości, tak jak ją określa Kępiński.

Antoni Kępiński[115] postawę twórczą *nad*, osadzoną w atmosferze wektora miłości *do*, czyni pierwiastkiem koniecznym do życia człowieka, a więc powszechnym. Ta twórczość, o której mówi, to *świadoma negatywna entropia* – świadome wprowadzenie własnego swoistego porządku w świat otaczający. Można określić zakres tej interwencji.

Często błądziliśmy na drodze sztuki i nauki w dobrej wierze. Często napotykaliśmy tam niezmierzone cierpienie. Mamy nadzieję, wierzymy, że idąc razem z tymi dziećmi, odnajdziemy na nowo świat. Świat o jakiejś nieznanej nam czystości. A może odwrotnie – nasza nauka czy sztuka, ponownie przez nas pojęta, pozwoli nam jeszcze raz odnaleźć świat tych dzieci.

Przypomina się tu Pietà Rondanini Michała Anioła. Ostatnia jego rzeźba, gdzie kamień to tylko tworzywo – najbardziej to tu widać. Michał Anioł tnie w nim tak swobodnie, jak szkicuje na papierze. Widać to tu wyraźnie.

---

112 Tamże.

113 Tamże, s. 97–98.

114 Tamże, s. 95.

115 Profesor dr med. Antoni Kępiński (1918–1972) – myśliciel, lekarz, psychiatra, w ostatnich latach kierownik kliniki psychiatrycznej Akademii Medycznej w Krakowie, autor książek: *Psychopatologia nerwic*, *Schizofrenia*, *Z psychopatologii życia seksualnego*, *Melancholia*, *Lęk*, *Psychopatie*, *Podstawowe zagadnienia współczesnej psychiatrii*, *Poznanie chorego*, *Rytm życia* (zob. A. Jakubik, J. Masłowski, *Antoni Kępiński. Człowiek i dzieło*, Warszawa 1981).

W czasie pracy zmienił koncepcję i być może już bez żadnego szkicu zaczął przerabiać rzeźbę, zmieniać układ brył. Świadczą też o tym ślady rysów twarzy na powierzchni obecnych głów.

Wydaje się, że ta ostatnia rzeźba wynika wprost z tej wizji świata większego, dynamiczniejszego niż kamień dany do wyrzeźbienia. A może inaczej – z niepokoju o obraz świata, który artysta dotyka.

Mamy jeszcze nadzieję i cieszylibyśmy się, gdybyśmy potrafili ją usprawiedliwić. Jest to wiara w to, że niedoskonałość zmysłów i samego rozumu poznającego u człowieka niepełnosprawnego nie ma nic wspólnego z niezmienną doskonałością Rozumu Oświecającego – dla każdego z nas indywidualnego, dla każdego innego, światła ożywiającego nasze człowieczeństwo. To jest głęboka nadzieja, którą przynosi nam lektura Jacques'a Maritaina[116].

Ludzie: jacy?

Wszyscy jesteśmy normalnymi ludźmi.

Chcemy radości. Mieć pełny brzuch, ciepło, być bezpiecznymi w otoczeniu innych, którzy sami doskonale będą czuli, czy właśnie w tej chwili potrzebujemy towarzystwa, czy samotności, ale nie osamotnienia.

Nienawidzimy – potrafimy nienawidzić.

Boimy się – ale to przychodzi później.

Przeżyć

Tak naprawdę, to po prostu chcemy przeżyć.

Przykazanie miłości

Zabójstwo jako zdarzenie, czytamy u ks. Tischnera, stale towarzyszące człowiekowi. Początek w historii biblijnej znany. To grzech pierworodny. Owoc z drzewa poznania dobra i zła. Z drzewa tego *nie wolno ci jeść, bo gdy z niego spożyjesz, niechybnie umrzesz* (Rdz 2, 17). Jednak pierwszy był wstyd: *przestraszyłem się, bo jestem nagi i ukryłem się* (Rdz 3, 10).

116 A. Wojciechowski, *Wspólny świat twórczości,* „Państwowa Wyższa Szkoła Sztuk Plastycznych w Poznaniu – Zeszyty Artystyczne" 1992, nr 6.

W tym momencie, mówi św. Jan Paweł II, rozpoczęła się historia istnień ludzkich[117]. Chrystus, który sam w końcu jako człowiek umrze, przynosi dziwne wskazanie: na człowieku niewidomym od urodzenia mają się okazać sprawy Boże, on po to jest[118]. Po śmierci Chrystusa jest Zmartwychwstanie. Dlatego wspólnota osób niepełnosprawnych w Rzymie, założona przez ks. Franco Monterrubianesi w Capodarco, nazwała się Communità di Jesu Risorto – Wspólnota Jezusa Zmartwychwstałego. Droga Krzyżowa odprawiana przez tę wspólnotę miała piętnaście stacji: piętnasta stacja to Zmartwychwstanie.

Mojżesz otrzymuje tablice Dekalogu – drogowskazu postępowania. Piąte przykazanie brzmi – *nie będziesz zabijał* (Wj 20, 13) *Skoro istnieje 'nie zabijesz', znaczy to, że zabójstwo jest stale możliwe. Nic łatwiejszego jak zabić. Twarz sama zaprasza do aktu przemocy*[119]. *W grę wchodzi śmierć innego człowieka. Śmierć taka może być zabójstwem lub morderstwem. Różnica wynika z motywacji. Zabójstwo jest aktem, który daje się wyjaśnić i przynajmniej częściowo usprawiedliwić; natomiast morderstwo jest nie do usprawiedliwienia; pierwsze wynika z jakiegoś 'interesu', drugie jest bezinteresowne. Morderstwo jest mniej 'zwierzęce', a bardziej 'ludzkie', bo tylko człowiek jest zdolny do działań bezinteresownych*[120].

Pierwszą bezinteresowną zbrodnią ludzkości było zabicie Abla. Kain zabija brata – to pierwszy tytuł do uznania, że idzie tu o morderstwo – pisze ks. Tischner. (...) *Morduje, bo przyświeca mu sama wartość mordu*[121]. *Kain zazdrości Ablowi Bożego wyboru.* (...) *Czy człowiek rozsądny mógłby się spodziewać, że zabijając wybrańca Bożego sam zasłuży na wybranie? Gdyby jednak zazdrość była rozsądna, nie byłaby zazdrością*[122]. *Zazdrość zabija bez względu na własny interes człowieka – zabija, bo wydaje się jej, że w bezsensownym świecie jedynie śmierć ma sens*[123].

Człowiek jest – przynajmniej dla siebie samego – samodzielną wartością absolutną. Zazdrość ma korzenie w doświadczeniu tej właśnie wartości – ściślej w jej zaprzeczeniu. Bóg, który nie wybiera Kaina, godzi w Kainowe

---

117 Por. Jan Paweł II, *O małżeństwie i rodzinie – 1978–1982,* Warszawa 1983.

118 Ewangelia wg św. Jana.

119 J. Tischner, *Filozofia dramatu...*, s. 33.

120 Tamże.

121 Tamże, s. 33–34.

122 Tamże, s. 34.

123 Tamże.

poczucie wartości. Unicestwia je. Czyni je bez znaczenia. Stąd zazdrosny odwet Kaina. Jeśli on – Kain – nie ma żadnej wartości dla Boga, to wszystko jest bez wartości – również Abel[124].

Ale człowiek najpierw był stworzony na obraz i podobieństwo Boga: *Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam* (Rdz 1, 26). Ten stworzony człowiek nie znał śmierci ani nie znał wstydu cielesnego. Nie umiał zabijać, bo cechą Bożą jest miłość. I skutkiem tej cechy jest miłość nad słabymi jako podstawowa cecha odróżniająca człowieka – podobnego Bogu, od zwierząt. W pochyleniu nad człowiekiem słabym ukazuje się boskość człowieka, jego Boskie synostwo.

Mamy świadectwo bliskie nam – polskie i współczesne:

(...) *słyszałam* (...) *„przecież pani sobie urodziła kłopot, a nie dziecko",* (...) *co może człowiek, jak może wtedy żyć, prawda?!* (...) *Bo sam początek to wielkie przerażenie, prawda? Bo słyszysz od lekarzy, że tak, że tak, że tak może być, tak może być i same złe rzeczy. Jestem przerażona w pierwszej chwili, myślę sobie. Boże! Na samym początku myślałam Matko Święta, gdybym wiedziała, to w ogóle bym się nie zdecydowała na dziecko?!*[125]

(...) *wyzwał mnie od smarkuli,* (...) *Wezwał doktora prowadzącego* (...)... *mówi: tu jest pierwsza wada, tu jest druga wada. Więc ja już czułam, że jest coś nie tak, czułam, zaczęły łzy mi po prostu iść. Byłam z tym starszym synem..., jeszcze taka kobieta mi go pilnowała na poczekalni. Zaprosił mnie na górę i mnie się pyta, czy ja mam dziecko starsze, czy się urodziło z wadami wrodzonymi. Mówię, że nie, przecież zdrowe dziecko, przecież biega, mówię. Ja myślę sobie, pierwsza myśl są dzieci z zespołem Downa, ja mówię, czy to dziecko będzie z zespołem Downa? Nie... coś będzie z systemem nerwowym... więc co, ja mówię, ale co? Nie, nie, nie; później pani się dowie... Idzie pani do domu, później pani się dowie. Więc ja dzwonię do domu, do męża dzwonię. Mój mąż przyjechał po mnie pod szpital. Ja mówię, ja stąd nie wyjdę dopóki się nie dowiem. Ponieważ była tu z mężem teściowa, poszliśmy do ordynatora.* (...) *ordynator mówi do mnie, wie pani, wszystko w przyrodzie słabe ginie* (z ironią). *Jeżeli dożyje do trzech lat to pani dziękuje... To było podejście ordynatora. Więc ja wyszłam nieprzy-*

---

124 Tamże.

125 M. Sokołowska, *Terapia dziecka niepełnosprawnego – obserwacja rodziny*; praca magisterska napisana pod kierunkiem A. Wojciechowskiego, UMK Toruń, maszynopis niepublikowany; A. Wojciechowski, *Walka o rodzicielstwo – opis sytuacji*, w: *W służbie dziecku – Rodzina XX wieku wobec dobra dziecka*, J. Wilk (red.), Lublin 2003.

tomna, pojechałam do doktora, do profesora (...) *do Łodzi, nie zastałam pana doktora, mimo że byłam umówiona* (z zająknięciem). *Rozmawiałam z adiunktem, chyba to tak się mówi. Więc on* (...) *jak ja u niego byłam, ja byłam z moją mamą już... i on zaprosił mnie na USG, zaprosił do pokoju żeby porozmawiać. Pani to dla mnie jest nieodpowiedzialna smarkula. Może mnie pani powołać, nie wiem tam, do odpowiedzialności cywilnej, ale ja pani powiem* (ze zmienionym głosem). *Ja oczy zapuchnięte* (ciszej) *no bo człowiek jak się dowiaduje o takich rzeczach, mój mąż całą noc ze mną nie spał, razem siedzieliśmy na wersalce i płakaliśmy, bo nie wiedzieliśmy co zrobić z sobą i w ogóle jakby... To ten lekarz tak się odzywa do matki, która ma urodzić za miesiąc czasu dziecko chore. Pani mi powie, jakby pani na to zareagowała? Moja mama się słowem nie odezwała, bo nie wiedziała. Bo w ogóle on moją mamę traktował jak powietrze, od tego trzeba zacząć. Jeżeli pani życzy sobie, żeby pani mama uczestniczyła w tym, to proszę bardzo* (zmieniony głos z ironią). *Mi kazał usiąść, moja mama stała mimo że było wolne krzesło. Nie powiedział, to proszę, pani usiądzie. W ogóle traktował ją jak powietrze. Jakiekolwiek pytanie mama chciała zadać... No wie pani, odpowiem pani, ale tylko grzecznościowo, ale tu jest mama do odpowia..., do zadawania pytań, a ja miałam pustkę w głowie..., a ja miałam pustkę, ja nie wiedziałam, jak się nazywam...* (...) *No lekarz mówi, wie pani, te dzieci z reguły, mówi do trzech lat, do lat szkolnych proszę nie liczyć, że dożyje...* (...) *Nawet wie pani, miałam jednego lekarza, powiedział... zrzec się praw rodzicielskich i zapomnieć, urodzić drugie...*[126]

To jest prawda. Wobec tej prawdy stoimy. Od nas będzie zależeć, czy matka nadal zostanie sama, czy też zostanie podniesiona, uzyska naszą pomoc i poparcie dla tego, do czego z uporem dąży sama z siebie – do pomocy swemu dziecku, które kocha.

Bo możliwy jest wybór innej drogi.

Claudine Loubière (*Tak, jak i wy, należę do tej kategorii osób bezpośrednio dotkniętych chorobą wykluczającą z życia przez to, że mam w domu chorego*[127]) zawiązała Francuski Ruch prawa do Choroby (Mouvement Français pour le Droit à la Maladie), broniący prawa chorych do życia peł-

126 Materiał zebrany przez Agnieszkę Wujków, studentkę Instytutu Pedagogiki UMK w Toruniu.

127 *Vivre avec la maladie, mai 1991, bulletin de liaison no 0.; Vivre avec la maladie, mai 1991, bulletin de liaison no 0; Vivre avec la maladie* – projekt statutu Stowarzyszenia „Vivre avec la maladie – Rapport moral et d'activité". Assemblée generale pour l'année 1991, le 14 Novembre 1992.

nego w otoczeniu naturalnej, ożywianej miłością rodziny, tak, aby *bliscy chorego nie byli zobowiązani przeżywać jego getta w domu – grobowcu (heroizm samotnej walki nie jest obowiązkowym powołaniem).* Uczyniła to świadoma skutków opuszczenia rodzin w takiej sytuacji. Jedną z przesłanek, które ją do tego skłoniły, do tworzenia struktury wsparcia, był proces o dzieciobójstwo wytoczony człowiekowi niepełnosprawnemu, który był ojcem dziecka skazanego na przeżycie tej samej, co on, drogi[128].

Inne polskie współczesne świadectwa są też znaczące:

Na szczęście mój mąż był (...) *wielkim oparciem dla mnie. Czytaliśmy o ćwiczeniach, które powinniśmy wykonywać. Tego dnia wykonaliśmy je pierwszy raz. Ja oparta o męża z zamkniętymi oczami, oddycham świadomie i spokojnie. Mój mąż trzyma ręce na brzuchu. Staramy się myśleć o dziecku. Skupiamy całą uwagę na nim. Muszę przyznać, że bardzo mnie to uspokoiło.* (...)

Bałam się o siebie, o dziecko. Miałam wrażenie, że życie dziecka i moje jest zagrożone.

(...) *Ostatnio staram się stosować technikę komunikacji słownej z naszym dzieckiem To mi bardzo pomaga. Ostatnio głośno mówiłam do niego, że się boję je stracić. Podtrzymywałam je w ufności, że bardzo chcę je urodzić, że je kocham, że zapraszam do naszej domowej wspólnoty.* (...)

Staram się trochę mojego czasu poświęcić na podziwianie wszystkiego co piękne. Ze względu na leżenie mało mam możliwości podziwiania przyrody, podziwiam więc inne rzeczy. Myślę, że moje pozytywne myślenie działa rozwijająco na dziecko, natomiast chwile agresji, które niestety mi się zdarzają, zakłócają jego spokój. (...)

Zauważyłam, że głośne rozmawianie z dzieckiem buduje moją akceptację dla niego. Mówiąc o uczuciach do niego – wzbudzam je i podtrzymuję[129].

Inna matka[130]:

Pewnego razu, przed świętami Bożego Narodzenia, stało się coś dziwnego. Był u nas zwyczaj robienia prezentów wszystkim dzieciom. Było

---

128 Tamże.

129 M. Okińczyc, *Więź między matką a dzieckiem w ciągu dziewięciu miesięcy ciąży (na podstawie Dziennika obserwacji własnej i literatury),* praca magisterska napisana pod kierunkiem A. Wojciechowskiego, IP UMK, Toruń 1994, maszynopis niepublikowany; A. Wojciechowski, *Walka o rodzicielstwo...*

130 R. Stancelewska, *Biografia niepełnosprawnego artysty,* praca magisterska napisana pod kierunkiem A. Wojciechowskiego, UMK, Toruń, maszynopis niepublikowany; A. Wojciechowski, *Walka o rodzicielstwo...*

mi bardzo przykro, że nie wiem, co zrobić za prezent temu Tadziowi, aby sprawić mu radość. On wtedy zaczął malować. Sadzałam go do składanego krzesełka na kółkach. Wówczas nie umiał jeszcze dobrze siedzieć i trzeba było go obkładać ze wszystkich stron poduszkami. Potrafił jednak trzymać ołówek w ręku. Tym ołówkiem zaczął stawiać swoje znaki na papierze. Podałam mu kartkę papieru i kilka kolorowych kredek. Kilkakrotnie powtarzałam mu: 'Tadzio, proszę, powiedz mi: co ty chciałbyś dostać na Gwiazdkę?' On narysował rękawiczki z pięcioma palcami. Ponieważ był chory i nie poruszał się, na spacery otrzymywał rękawiczki z jednym palcem. Jego starszy brat miał kolorowe z pięcioma palcami. On miał życzenie dostać takie właśnie rękawiczki. Narysował też kolorowe cukierki, bardzo dokładnie, oraz kolorowe kredki i kota w prążki. Prawdopodobnie chciał, by kot był w domu. Ja postarałam się o tego kota i był z nami ładnych parę lat. Jak Tadzio narysował, to od tej pory porozumiewałam się z nim za pomocą rysunków.

W tym czasie przerwałam pracę. Kiedy miałam trochę czasu, siadałam z nim i bardzo dużo mu tłumaczyłam. Wyciągałam do niego ręce, ale on nie mógł stawać. Po długim czasie zaczął wreszcie siadać i była to dla mnie wielka pociecha, gdyż był to znak, że coś się w nim dzieje.

Tadzio siedział w swoim wózku i malował. W pewnym momencie trzeba go było posadzić na nocniczku. Zabawiałam go rozmową i powiedziałam 'Tadzio, chodź do mnie', trudno mi sobie przypomnieć, ile razy tak do niego mówiłam, w tym momencie poprawił się, rączką podparł przy szafie i podniósł się. Ja szybko podbiegłam, bo bałam się, by nie upadł, a on zrobił krok, potem drugi. Chwyciłam go i zaczęłam płakać. To była dla mnie niezapomniana chwila. Tadzio ma w tej chwili 35 lat, a dla mnie jest to nadal wielkie przeżycie. Jak Tadzio zrobił te pierwsze kroki, to oczywiście popłakałam się i zaraz zadzwoniłam do męża. Chciałam go szybko o tym powiadomić. W tym momencie czułam się taka samotna i chciałam się z kimś podzielić tą nowiną. To nastąpiło po tylu latach – Tadzio miał wówczas 6 lat. Mąż zaraz przyszedł z pracy i razem ze mną bardzo się cieszył.

Ja sama robiłam co mogłam i co tylko mi przychodziło do głowy. Wierzyłam w powodzenie. Silna, bezgraniczna wiara bardzo może pomóc, w takich przypadkach nic innego nie pomaga, nawet jakieś radykalne sposoby leczenia.

Jeśli dojdzie się do tego, że dziecko chce coś robić, a to, co robi, nie jest niczym złym, to nie należy mu przeszkadzać. Można mu tylko pomagać, choć może to kosztować rodziców wiele nerwów i czasu.

Ale na rezultaty trzeba czekać nieraz wiele lat. Tadzio, na przykład, został artystą malarzem mając 30 lat. Tak długo trzeba było czekać, choć i u ludzi zdrowych trwa to też długo. W dużej mierze to, co zdobył, osiągnął dzięki swemu uporowi i pracy.

(...) *byli i tacy, którzy wyśmiewali się z niego, drwili. Widziałam to z okna, gdy stał na przystanku autobusowym. Było mi bardzo przykro, że ludzie normalni, zdrowi nie umieją zrozumieć drugiej osoby i to niepełnosprawnej. Zamiast pomóc, współczuć czy jakoś serdecznie się uśmiechnąć – drwią i wyśmiewają go. Gdy Tadzio wracał do domu, to ja mu tłumaczyłam, że gdy widzisz, jak ktoś się śmieje z ciebie, a nie do ciebie, to się odwracaj. Nie reaguj na te uśmiechy. To jest człowiek niemądry. Mądry tak by się nie zachowywał. Nauczyłam go tego i teraz potrafi odróżnić człowieka, który jest mu przychylny.*

Spotkanie jest dochodzeniem do świadectwa, jest do-świadczeniem – pisze ks. Tischner. – *Morderstwo pojawia się u kresu drogi, która wiedzie w kierunku przeciwnym. Nie chodzi tu już o do-świadczenie, lecz raczej o od-świadczenie. Mordercą jest w ostateczności ten, kto odmawia świadectwa. Zapytany przez Boga Kain odpowiada: Czyż ja jestem stróżem brata mego? Być stróżem brata, znaczy nie tyle ochraniać go, ale również świadczyć za nim. Kain nie świadczy, on odmawia świadectwa. Odmówić świadectwa, to obrać drogę morderstwa*[131].

To, co absolutne (...) *mówi: nie zabijesz. Mimo wszystko. Mimo swego nieszczęścia – nie zabijesz. Mimo poczucia bezwartości – nie zabijesz. Mimo odrzucenia – nie zabijesz*[132].

Co to znaczy? Czyżby ci, co odrzucają – zabijają niepełnosprawnych, słabych, sami byli odrzuceni? Mieli poczucie odrzucenia? Żyli w głębi swojego nieszczęścia poczucia bezwartości?

Na takie rozumowanie naprowadza nas logika tekstów. Lekarz z kręgu Centuriona[133] – lekarzy, którzy zaprzestali aborcji – mówi o tym, że przeprowadzanie aborcji czyniło z całego zespołu, także z instrumentariuszek

131 J. Tischner, *Filozofia dramatu*..., s. 35.

132 Tamże.

133 Otwarte Studio Cybernetyki telewizji Puls.

i innego personelu pomocy medycznej, ludzi porażonych poczuciem błądzenia, ogarniętych agresją.

Gdy mimo wszystko nie zabiłeś, to znaczy, że otworzyło ci się coś, co ci przywróciło utracony sens[134].

(...)

Naszym zamiarem jest pokazanie tego, co nas tu prowadzi – naszej drogi.

134 J. Tischner, *Filozofia dramatu*..., s. 35.

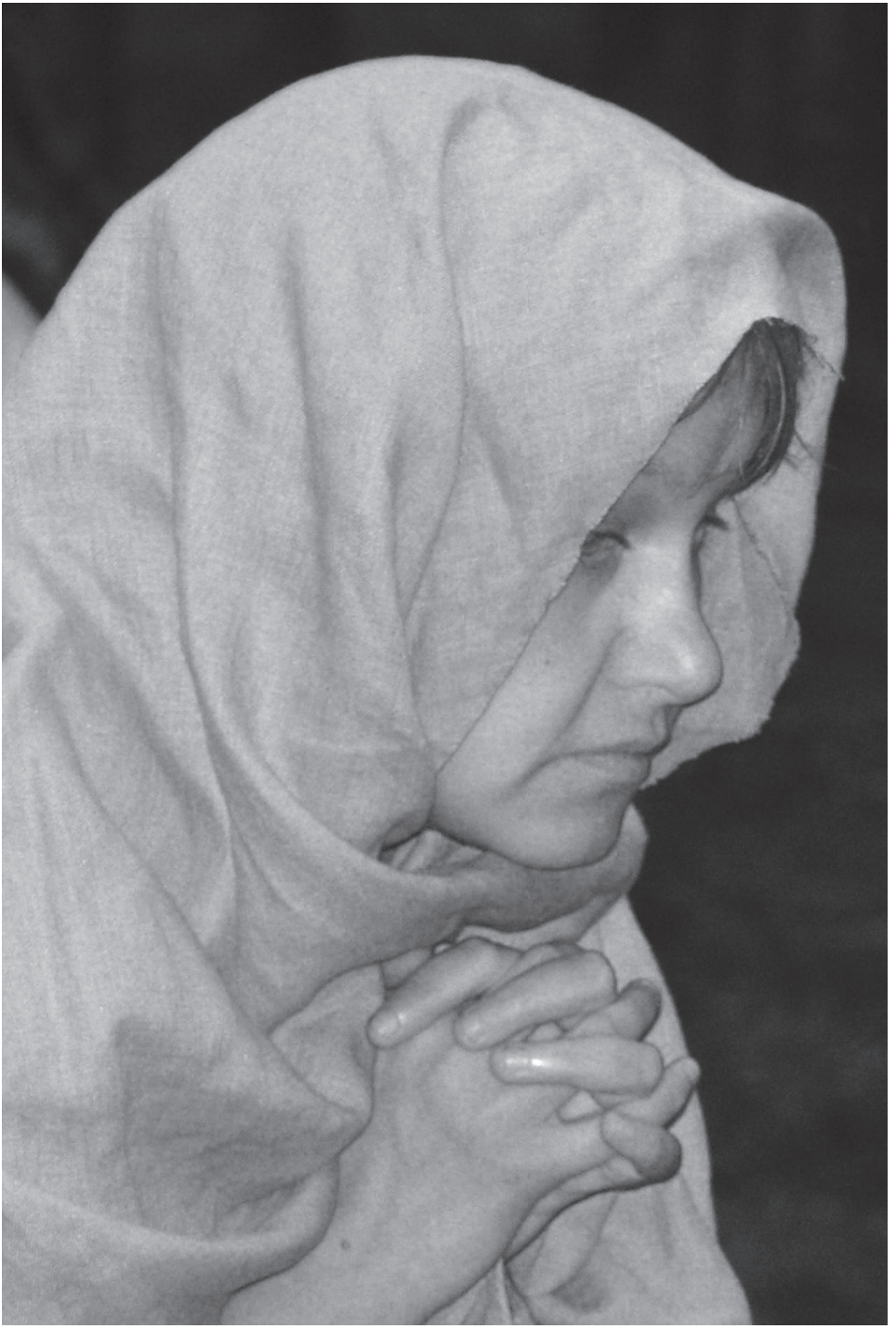

Rozdział 4.

Twarz innego

Twarz innego

Słowo *dramat* wskazuje na życie człowieka. *Rozumieć dramat to zrozumieć, że człowiek jest istotą dramatyczną.* (...) *Być istotą dramatyczną znaczy: przeżywać dany czas, mając wokół siebie innych ludzi i ziemię jako scenę po stopami*[135].

Trzy czynniki składają się na dramatyczną egzystencję człowieka: – otwarcie na innego człowieka – otwarcie na scenę dramatu – otwarcie na przepływający czas[136].

Czas dramatyczny, to czas, który dzieje się *między nami jako uczestnikami jednego i tego samego dramatu. Czas dramatyczny wiąże mnie z tobą, ciebie ze mną i wiąże nas ze sceną, na której toczy się nasz dramat*[137].

Jest jakaś przeszłość, trwa teraźniejszość i zmierzamy ku przyszłości. *Coś musi się najpierw stać, by coś innego mogło stać się potem. We wszystkim, co staje się potem znać jakiś ślad tego, co było przedtem (nie można cofnąć czasu, który płynie między nami)*[138].

Spotkałem kogoś, spotkałem ciebie. Już nic nie będzie w twojej i mojej historii takie samo. To nasze spotkanie będzie na zawsze w nas.

Spotkałem ciebie i nie spojrzałem w twoją twarz. Odwróciłem wzrok. Już na zawsze będę tym, który na widok ciebie odwrócił wzrok.

Spotkałem ciebie i spojrzałem w twoją twarz. Ty spojrzałeś w moją. Już na zawsze moja twarz będzie częścią twojego dramatu życia, a twoja mojego.

---

135 Tamże, s. 11.

136 Tamże.

137 Tamże, s. 11–12.

138 Tamże, s. 12.

Scena dramatu – *scena życia jest przede wszystkim płaszczyzną spotkań i rozstań, jest przestrzenią wolności, w której człowiek szuka sobie domu, chleba, Boga i w której znajduje cmentarz*[139].

Na tej scenie też artysta spotyka się ze swoim dziełem.

Spotkanie drugiego, spostrzeżenie go, nie jest spostrzeżeniem człowieka, jest spostrzeżeniem tylko zewnętrzności człowieka. Człowiek to więcej niż zewnętrzność[140]. Człowiek to *inny*. Określenie *inny* jest kluczem rozważania ks. Tischnera.

Inny człowiek jako człowiek może pojawić się dopiero wtedy, gdy – nie wykluczając całej 'zewnętrzności' – stanie przede mną jako uczestnik mojego dramatu. (...) *Inny człowiek staje wobec mnie poprzez jakieś roszczenie, w następstwie którego powstaje we mnie poczucie zobowiązania. Świadomość tego, że drugi jest obecny, dopełnia się jako świadomość roszczenia – roszczenia, które zobowiązuje. Oto do moich uszu dochodzi twoje pytanie. Jest chwila ciszy, wspólnej teraźniejszości. Oczekujesz na odpowiedź. Trzeba dać odpowiedź. To trzeba jest istotne. Dzięki niemu i w nim jesteś przy mnie obecny*[141].

Te piękne zdania ks. Tischnera stawiają przed nami wymaganie. Czego? Heroizmu. Mieć odwagę spotkać drugiego człowieka. Otworzyć przed nim swoją twarz i zajrzeć w jego twarz. Przyjąć zobowiązanie i zobowiązać. Do czego? Do tego *aby nie zabić*. Dramat wskazuje na człowieka, pisze ks. Tischner, bo człowiek jest istotą dramatyczną. *Inaczej żyć nie może.* (...) *Bierze udział w jakimś dramacie* (...) – *w jego ręku jest jego zguba lub ocalenie*[142].

O ile nasz dramat życia dzieje się na scenie – świecie, to inny człowiek – ten drugi, okazuje się bliższy niż scena. *Jest obecny zanim jeszcze pojawi się na scenie, jako ten, kogo spotykam. Jest obecny jako ukryta sił, która domaga się wspólnej płaszczyzny, drogi, miejsca*[143]. Musimy otworzyć się na drugiego człowieka w *otwarciu dialogicznym*, a nie *intencjonalnym*: *to obecny w nas dzięki temu otwarciu inny człowiek – uczestnik dramatu –*

---

139 Tamże.

140 Tamże, s. 12–13; por. też J. Maritain, *Podmiotowość człowieka...* oraz A. Kępiński, *Lęk*, Warszawa 1977, tegoż, *Melancholia*, wyd. 2, Warszawa 1979; tegoż, *Psychopatologia nerwic*, wyd. 2, Warszawa 1979; także A. Wojciechowski, *Obecność – zebrane teksty...*

141 J. Tischner, *Filozofia dramatu*..., s. 13.

142 Tamże.

143 Tamże, s. 17.

kieruje jakby z ukrycia naszym odniesieniem do sceny; stawiając temu odniesieniu istotny warunek: scena musi być wspólna[144].

W otwarciu dialogicznym *ty, on, ona, my, wy, oni* są obecni dla mnie, a ja dla nich[145].

Pytanie, które stawia mi drugi człowiek, nie musi być werbalne. *Rozpoznaję pytanie po zawieszonym głosie, po oczach, po wyrazie twarzy. Pytanie nie jest jednak ani zawieszeniem głosu, ani błyskiem oczu, ani wyrazem twarzy. Pytanie jest roszczeniem. Ten, kto pyta, rości sobie prawo do odpowiedzi. Pierwszą odpowiedzią na pytanie jest świadomość, że trzeba odpowiedzieć. W tym trzeba czujemy obecność innego człowieka*[146].

Inny człowiek jest obecny przy mnie poprzez to, co trzeba, abym dla niego uczynił i ja jestem przy nim obecny poprzez to, co trzeba, aby on uczynił dla mnie. Jest to więź zobo-wiązania. *Zobo-wiązanie, to wiązanie obowiązkiem*[147].

Aby stać się zobowiązanym, trzeba się spotkać. Zwykle mówimy o wspólnej płaszczyźnie zobowiązania, zwraca uwagę ks. Tischner. Tu jednak idzie raczej w wspólne zaplecze. *Nawet zwykłe pytanie o drogę zakłada jakieś wspólne zaplecze: pytam o drogę kogoś, kto wydaje mi się tak samo szczery jak ja i kto szczerze pytającemu nie udzieli fałszywej odpowiedzi*[148].

To uściślenie ks. Tischnera prowadzi do wniosku, że na przykład uprzedzenie o nieszczerości może nie dopuścić do spotkania. Odwrócę głowę i przemknę chyłkiem. Czy jednak w ten sposób nie uniemożliwię zobaczenia wołania jego twarzy: *Nie zabij mnie?* I czy nie uniemożliwię zobaczenia przez niego w mojej twarzy krzyku: *Nie zabij mnie?*

Dalszy tok myśli ks. Tischnera zapiera nam dech:

Spotkanie wydaje się wydarzeniem przypadkowym: nie wiadomo kiedy, gdzie i dlaczego... Gdy jednak nastąpi, okazuje się, że było przygotowane przez całą przeszłość osób, które się spotkały. Widać wówczas, jak istotną rolę we wzajemnym naprzeciw siebie odgrywa to, co ci ludzie mają już poza sobą[149].

---

144 Tamże s. 17–18.

145 Tamże, s. 18.

146 Tamże.

147 Tamże, s. 18–19.

148 Tamże, s. 19.

149 Tamże.

Dlaczego spotykam się z niepełnosprawnym? Przecież mógłbym go minąć ze spuszczoną głową. Poraniony poranionemu.

I dalej idziemy:

Pytanie o Boga jest istotnym pytaniem człowieka jako istoty dramatycznej. Ono samo jest dramatem. Czy Bóg jest? Gdzie jest Bóg? Skąd przychodzi Bóg do człowieka? W jaki sposób człowiek może odnaleźć swojego Boga? Czy otwarcie na Boga jest trzecim otwarciem, obok otwarcia na świat i na drugiego?[150]

I zauważa ks. Tischner: *właściwie istnieje tylko jeden dramat – dramat z Bogiem. Każdy inny dramat i inny wątek dramatyczny jest jedynie fragmentem tego dramatu*[151].

Doświadczenie to dochodzenie do świadectwa. *Dane nam jest tylko jedno rzetelne doświadczenie* (...) *a mianowicie doświadczenie innego człowieka – spotkanie z innym. Doświadczamy innego dochodząc do świadectwa.* (...) *Doświadczamy innego spotykając go. Spotykać, to coś więcej niż mieć świadomość, że inny jest obecny obok mnie, lub przy mnie*[152].

To spotkanie prowadzi nas jednak o wiele dalej, niż byśmy sądzili.

Ten, kto spotyka, wykracza – transcenduje poza siebie (...) *ku temu, przed kim może złożyć świadectwo (przed Nim – kto żąda świadectwa). Dlatego należy powiedzieć: spotkać to do-świadczyć Transcendencji*[153].

Wtedy Bóg zapytał Kaina: Gdzie jest brat twój Abel? (Rdz 4, 9)

Za Emmanuelem Levinasem ks. Tischner mówi, że do-świadczenie innego jest doświadczeniem kluczowym, od którego zależy sens świata[154].

Bóg wzywa Abrahama, aby porzucił ziemię, na której się zadomowił i szukał sobie innego miejsca na świecie. Wezwanie Boga stworzyło nadzieję, a nadzieja sprawiła wędrówkę[155].

Szukać Boga, to podjąć wędrówkę ku innemu, ku innym. Trzeba jednak podjąć tę wędrówkę, bo aby dojść do celu, trzeba iść. Nie wystarczy myśleć o tym, że warto by iść.

---

150 Tamże, s. 21–22.

151 Tamże, s. 22.

152 Tamże, s. 27.

153 Tamże.

154 Tamże.

155 Tamże, s. 28.

Twarz innego jest śladem Transcendencji. Przyjmować innego znaczy więc zarazem dochodzić do Boga. Dochodzimy do Boga dają świadectwo o innych. (...) *Słowem kluczowym opisującym spotkanie jest twarz. Rzeczy mają wyglądy, ludzie mają twarze. Rzeczy zjawiają się poprzez wyglądy, warze objawiają się. Twarze są śladami Transcendencji. Ku czemu prowadzą te ślady? Jakie dramaty otwierają się przed nami?*[156]

Twarz jest najbardziej naga, najbardziej obnażona i zawarte w niej jest ubóstwo. Usiłujemy zamaskować to ubóstwo, przyjmując pozy, postawę pewności siebie[157].

I dalej mówi ks. Tischner za Levinasem: *Twarz jest wystawiona, zagrożona, jakby zapraszała do aktu przemocy. Jednocześnie jest tym, co zabrania nam zabijać* (...) *Nie zabijaj, to pierwsze słowa twarzy. Teraz to już polecenie. W przejawie twarzy zawarte jest pewne przykazanie; jakby mówił do mnie nauczyciel*[158].

Filozofie totalistyczne, ostrzega ks. Tischner *dążące do tego, by objąć całość rzeczywistości* (...) *sprawiły, że staliśmy się głusi i ślepi na twarz innego*[159].

Jak już wiemy, spotkanie innego nie jest spotkaniem jego zewnętrzności. Jest przyjęciem zobowiązania. Innego widzimy poprzez twarz. *Kiedy widzi pan nos, oczy, czoło, podbródek i może je pan opisać, zwraca się pan ku bliźniemu jak ku przedmiotowi. Najlepszym sposobem spotkania bliźniego jest niezauważenie nawet koloru jego oczu! Kiedy obserwuje się kolor oczu, nie pozostaje się w relacji wspólnotowej z bliźnim* (Tischner za Levinasem)[160].

Twarz innego stawia nas w kryzysowym punkcie świata. (...) *Zabójstwa istnieją. Są gwałtem zadanym temu, co absolutne. Człowiek jest w stanie zabić, ale nie jest w stanie sprawić, by zabójstwo przestało być gwałtem* (Tischner za Levinasem)[161].

Zamordować to nie zaświadczyć. *Zapytany przez Boga Kain odpowiada: czyż ja jestem stróżem brata mego? Być stróżem brata, znaczy nie tylko*

---

156 Tamże.

157 Tamże, s. 29, a także A. Kępiński, *Lęk*..., tegoż, *Melancholia*..., tegoż, *Psychopatologia nerwic*..., J. Vanier, *Wspólnota miejscem radości*...

158 J. Tischner, *Filozofia dramatu*..., s. 29.

159 Tamże.

160 Tamże, s. 30–31.

161 Tamże, s. 32–33.

ochraniać go, ale również świadczyć za nim. Kain nie świadczy, on odmawia świadectwa. Odmówić świadectwa, to obrać drogę morderstwa[162].

Twarde są słowa ks. Tischnera, które powtarza on za Levinasem. Ale czyż taka nie jest nasza rzeczywistość, nasza codzienność?

Jednak twarz innego najpierw mówi: nie zabijesz. *Mimo wszystko. Mimo swego nieszczęścia – nie zabijesz. Mimo poczucia bezwartości – nie zabijesz. Mimo odrzucenia nie zabijesz. Gdy mimo wszystko nie zabiłeś, to znaczy, że otworzyło ci się coś, co ci przywróciło utracony sens*[163].

Możemy chyba kontynuować myśl Tischnera – Levinasa: Gdy mimo wszystko wybierasz osobę niepełnosprawną – to otwiera ci się coś, co ci przywraca utracony sens.

Ale stanąć wobec objawienia twarzy możemy tylko wtedy, gdy otwieramy się na nieskończoność. Otworzyć się, to – pragnąć. Otworzyć się na nieskończoność to pragnąć nieskończoności – Nieskończonego – Boga. *Należy przyjąć nieskończonego Boga, który złożył w nas ideę nieskończoności.* Już Kartezjusz powiedział, że idea nieskończoności musi wykraczać poza człowieka. Nie może ona pochodzić od niego, gdyż jest większa od aktu ludzkiego myślenia. Nie może więc być wiedzą – jest ona pragnieniem. Istotą pragnienia jest niemożność jego zaspokojenia, *żywi się ono własnym głodem i rośnie wraz z zaspokojeniem* (...) *Pragnienie jest jak myśl, która myśli więcej niż myśli, lub więcej niż to, co myśli*. Pragnienie nie jest tęsknotą. Tęsknimy do znanego. Pragniemy nieznanego. *Pragnienie przychodzi do tych, którzy zdołali nasycić już wszystkie swoje pożądania. Jest ono nieszczęściem szczęśliwych.* (...) *Jego zasadą nie jest egoizm. Ono zna egoizm jedynie jako ból egoizmu nie do końca przezwyciężonego*[164].

Pragnienie jest dobrocią (...) *kieruje się ku czemuś całkowicie innemu, ku temu, co inne absolutnie* (...) *nie tęskni do powrotu, gdyż jest pragnieniem kraju, w którym się nie rodziliśmy.* (...) *Jest to pragnienie nie do zaspokojenia...* (...) *Pragnienie to jest jak dobroć – to, co Upragnione, nie wypełnia go, lecz właśnie drąży*[165].

Pragnienie każdego drugiego – innego, to zawsze pragnienie Boga.

---

162 Tamże, s. 35.

163 Tamże.

164 Tamże, s. 35–37.

165 Tamże, s. 37.

Trzy momenty wiążą się ściśle ze sobą: pragnienie ma swą podstawę w dobroci; pragnienie kieruje człowieka ku wyżynom dobra; pragnienie sprawia, iż człowiek jest gotów umrzeć za to, co niewidzialne. Dobro jest zasadą bytu. U Levinasa dobroć przybiera *postać twarzy sieroty, wdowy, obcokrajowca*. I dalej pisze Levinas: *W spotkaniu z biedą pytaniem istotnym staje się nie to, gdzie i jak może człowiek znaleźć swoje szczęście, ale to, jak jest możliwe poświęcenie własnego szczęścia dla ocalenia bliźniego. Odpowiedź kryje się w całym logosie dobra.* (...) *Człowiek chce być dobry*[166]. *Miejsce dobra jest ponad wszelką istotę.* (...) *Aby rzucić światło w mroki dramatu człowieka potrzeba logiki dobra. Tylko ona bowiem może usprawiedliwić zaistnienie konkretnych istot – a nie na odwrót*[167].

Poznanie drugiego jest jego umiłowaniem.

Ma to ścisły związek z pragnieniem. Pragnieniem czego? Pragnieniem Nieskończonego. Levinas zbliża to pragnienie do nas, do tego, co jest w nas. Pisze: *Idea nieskończonego jest myślą, która w każdej chwili myśli więcej niż myśli. Myślenie, które więcej myśli niż myśli, jest Pragnieniem*[168].

Dlaczego nie zabijamy innego? Bo pragniemy Nieskończonego, którego rozpoznajemy w jego twarzy, w twarzy jego biedy, twarzy sieroty, wdowy, obcokrajowca. Idziemy do Nieskończonego poprzez dobro, które jest jedyną drogą do Niego. On sam jest Dobrem. To jest Miłość.

Troszczę się o drugiego. *Myślę o człowieku, że pobłądził. Ale nie mógłbym o tym myśleć, gdybym jednocześnie i wraz z tym nie myślał drogi – właściwej drogi do celu* (...) *Bez pragnienia nie byłoby myślenia i bez myślenia nie byłoby pragnienia*[169].

Z dobrem jest zespolona prawda. Ruch poznania może wychodzić od myślenia, a prawda powstaje tam, pisze Levinas, gdzie jeden byt mówi do drugiego bytu, a więc w drodze ku. Ku innemu, a poprzez niego ku Nieskończonemu. *Myślenie myśli z kimś i dla kogoś*. To pole dramatu człowieka. Możliwe jest pęknięcie: *myślenie bez pragnienia i pragnienie bez myślenia*[170].

---

166 Tamże, s. 38.

167 Tamże, s. 39.

168 Tamże, s. 40.

169 Tamże, s. 40–41.

170 Tamże, s. 41.

Czy to pragnienie Nieskończoności realizowane przez spotkanie innego – drugiego nie zniewala mnie? Nie pozbawia mnie mojej wolności? *Czy inny nie wciąga mnie w przygodę, z której nie ma ucieczki?*[171]

Odpowiedź jest znana, ale najczęściej odrzucana: Nie ma wolności egoistycznej, odseparowanej od innego. Jest tylko swawola. *Dopiero objawienie twarzy wyprowadza mnie z mojej swawoli i czyni naprawdę wolnym* – pisze ks. Tischner[172].

Twarz innego ukazuje mi to, co jest w mojej woli niesprawiedliwe! *Świadomość własnej niesprawiedliwości powstaje wtedy, gdy pochylam się nie przed faktem, lecz przed bliźnim. Bliźni ukazuje mi się w swej twarzy nie jako przeszkoda, nie jako groźba, którą oceniam, lecz jako to, co mnie mierzy. Trzeba zmierzyć się z nieskończonym, aby poczuć się niesprawiedliwym*[173].

Tak więc stając wobec innego, mojego partnera na scenie, odkrywam w jego twarzy roszczenie: nie zabijesz mnie. Roszczenie to zarazem ukazuje mi drogę do spełnienia pragnienia poznania Nieskończonego – Boga. Ale też jest wehikułem tej drogi – mierzy moją niesprawiedliwość, która powstrzymuje mnie od postępowania na tej drodze ku pragnieniu.

Stając wobec innego, odkrywam też mój wstyd, a także wstyd jego. Jest on siłą, która przeistacza swawolę w wolność. *Wstyd nie tylko dzieli, ale i łączy. Uświadamia własną i cudzą separację*[174]. Zmierzamy do odpowiedzialności, która jak mówi Tischner, dla Levinasa jest *cudem cudów.*

Bóg nie nakazuje inaczej, pisze Levinas, jak przez ludzi, dla których trzeba działać![175]

I rzeczywiście w Ewangelii czytamy wyraźną odpowiedź Chrystusa na pytanie uczniów o to, czyj grzech stał się winą biedy tego innego, którym był niewidomy od urodzenia: *Ani on nie zgrzeszył, ani rodzice jego, ale stało się tak, aby się na nim objawiły sprawy Boże. Potrzeba nam pełnić dzieła Tego, który Mnie posłał, dopóki jest dzień. Nadchodzi noc, kiedy nikt nie będzie mógł działać. Jak długo jestem na świecie, jestem światłością świata* (J 9, 3–5). Ta Ewangelia wydaje się być szczególnie skierowana do pedagogów specjalnych.

---

171 Tamże.

172 Tamże, s. 42.

173 Tamże.

174 Tamże.

175 Tamże, s. 43.

Być sobą – czytamy za Tischnerem u Levinasa – *znaczy zatem: nie móc zrzucić z siebie odpowiedzialności.* (...) *Moja jedyność na tym polega, że nikt nie może odpowiadać na moim miejscu.* (...) *Odpowiedzialność za bliźniego staje się odpowiedzialnością za wszystko – nawet za świat, w którym bliźni istnieje. Pokrywa się ona, czytamy dalej, z odpowiedzialnością sługi Bożego, który wierzy, iż od jego modlitwy i ofiary zależy los świata*[176].

I znów bardzo ciężkie słowa: *Albo się odpowiada za wszystko, albo za nic. Ten tylko powstrzymuje się od morderstwa, kto gotów jest umrzeć za zbawienie spotkanego bliźniego. Między postawą Abla a postawą Kaina nie ma trzeciej możliwości.* Odpowiedzialność i pragnienie w relacji z Nieskończonym oznacza *dosłownie nie mieć czasu na to, aby zawrócić.* (...) *Nie móc się wyzbyć odpowiedzialności, nie mieć szuflady intymności, do której by można w siebie wejść, iść naprzód nie oglądając się wstecz. Wzrost wymagań w stosunku do siebie: im bardziej staję wobec odpowiedzialności, tym bardziej jestem odpowiedzialny*[177].

Abraham drogę ku Bogu – Nieskończonemu odkrył dzięki innym – gościom, którzy go odwiedzili i w których rozpoznał posłańców Boga. Podobnie i my naszą drogę, nasze pragnienie Boga mamy rozpoznać w twarzach innych – bezbronnych posłańców Boga[178].

Ks. Tischner powołuje się na Rosenzweiga: *by myśleć dramat człowieka – dramat, na który składa się wydarzenie stworzenia, objawienia (wybrania) i zbawienia*[179]. Dobro więc bierze się od Boga, który je dał jako Dar. Człowiek odkrywa, że *jego świat jest światem popękanym i że on sam jest istotą pękniętą; istotnie, a nie tylko przez przypadek – dramatyczną*[180]. Tym większe więc pragnienie Dobra, które jest u Boga, u Nieskończonego. A Bóg nam ukazuje twarz innego. Czy odkryjemy w niej ślad? Ślad, którego nie ma nigdzie indziej niż w tej twarzy? *Szukać Boga, to jakby iść za śladem. Nie oznacza to, że idzie się w przyszłość. Nie szuka się raju na zawsze utraconego, lecz ziemi od wieków obiecanej. Bóg mija w ten sposób, iż wyprzedza*[181].

---

176 Tamże, s. 43–44.

177 Tamże, s. 44.

178 Tamże.

179 Tamże, s. 45.

180 Tamże, s. 46.

181 Tamże, s. 46–47.

Być podobieństwem Boga nie znaczy być ikoną Boga, lecz znajdować się na Jego śladach. (...) *Iść w Jego stronę, to nie znaczy iść za śladem, który nie jest znakiem, lecz iść ku Innym, którzy są na Jego śladach.* (...) *Ślad* (...) *jest śladem na twarzy innego. Idąc po zwykłych śladach, porzucamy jeden, by móc się znaleźć obok następnego; ale tego śladu, którym jest twarz innego, porzucić nie możemy. Jest to bowiem ślad na śladzie – idziemy za tym, kto znalazł się na śladach Boga*[182].

Twarz innego jest twarzą ludzkiej biedy Wdowy, sieroty, obcokrajowca. *Ludzka bieda wzywa ratunku. Jej wezwanie nie zna wymówek. Jest w nim coś absolutnego, mimo że nie unicestwia wolności, lecz ją wręcz uświadamia*[183].

182 Tamże, s. 47.

183 Tamże.

Rozdział 5.

Przyczyny

Przyczyny[184]

Arystoteles wymienia cztery przyczyny uzasadniające rzeczywistość: są to czynniki materialne, formalne, sprawcze i celowe[185]. Pytaniem podstawowym jest pytanie *dia ti – dzięki czemu*. Należy pytać się, *dzięki czemu jakaś cecha przysługuje jakiemuś podmiotowi.* Pytać się, *dzięki czemu jakaś rzecz jest właśnie nią samą, znaczy nie pytać się w ogóle,* zwraca uwagę Mieczysław Krąpiec[186]. Nie oznacza to braku słuszności pytania *jak?,* które zachowuje wartość dla nauk szczegółowych.

W systemie Arystotelesa przyczyną naczelną, czytamy u Krąpca, do której można sprowadzić inne typy przyczyn, jest przyczyna formalna[187]. Następnie należy przyjąć przyczynę sprawczą[188]. Z przyczynowością sprawczą łączy się cel, który jest racją zaistnienia ruchu, pochodzącego od czynnika sprawczego. Osiągnięcie celu jest kresem ruchu. Te cztery czynniki wymienione przez Arystotelesa są sobie przyporządkowane i wzajemnie się dopełniają w różnych aspektach[189].

To, z czego coś powstaje i trwa, tak za Arystotelesem określa przyczynę materialną Krąpiec[190]. Materia, która jest czystą potencjalnością wśród czynników wpływających na powstanie skutku materialnego, może być tylko bytową racją tego, że coś *wypływa z jej natury*[191].

---

184 Za: A. Wojciechowski, *Przyczyny bytu pedagogiki specjalnej...,* s. 173.

185 M.A. Krąpiec, *Dzieła VII; Metafizyka...,* s. 368.

186 Tamże, s. 370.

187 Tamże, s. 370–371.

188 Tamże, s. 372.

189 Tamże, s. 373.

190 Tamże, s. 374.

191 Tamże, s. 374–375.

Napotykamy tu na bardzo ciekawą kategorię *bierności* czy też *doznawania* podmiotu jako podmiotu. Bierne doznawanie, pisze Krąpiec, jest istotną funkcją przyczynowania materii[192]. Bierność doznawania oznacza tu zdolność do doznawania działań w procesie przyczynowania.

Spróbujmy odnieść to do pedagogiki specjalnej. Materią pedagogiki specjalnej, jak wiemy, są ogólnie biorąc niepełnosprawni i pedagogowie – terapeuci. Można ten zakres, a właściwie powinno się poszerzyć do całego społeczeństwa, którego częścią są niepełnosprawni. Tak przynajmniej przyjmujemy wyodrębnienie z ogółu ludzi, przecież obarczonych słabością, tych, w jakiś sposób, szczególniej słabych.

Aby powstał jakiś skutek działań, które nazwiemy pedagogiką specjalną, to ta materia początkowa musi wykazać się biernością na działania. Inaczej mówiąc, musi chcieć poddać się jakimś procesom, których skutkiem będzie pedagogika specjalna.

Karol Wojtyła pyta o człowieka ukazującego się poprzez czyn[193]. *Człowiek działa*. Sądzę, że warto przyjrzeć się temu, co jest na początku *działania* człowieka. Bo przecież wszelka terapia jest działaniem – działaniem co najmniej dwojga ludzi w relacji. Tą drogą chcę otworzyć wielkie pytanie: czy partnerzy terapii – człowiek *sprawny* i człowiek *niepełnosprawny* są równorzędnymi partnerami. Jaki element miłości się tu realizuje?

Doświadczenie człowieka[194]

Człowiek bezustannie nawiązuje kontakt poznawczy z sobą samym. W ten sposób człowiek siebie doświadcza – to doświadczenie jest wypadkową *wielości doświadczeń*[195]. Zjawisko to trwa tak długo, jak długo utrzymuje się mój kontakt poznawczy z samym sobą. Wynika z tego proces zrozumienia[196].

W zakres doświadczenia człowieka wchodzi też doświadczenie innych ludzi. To też dzieje się w trwaniu[197]. Na kształt tego doświadczenia wpływa

192 Tamże, s. 375.

193 K. Wojtyła, *Osoba i czyn*...

194 Tamże, s. 51.

195 Tamże, s. 51–52.

196 Tamże, s. 52.

197 Tamże.

też wiedza, która powstaje w wyniku przekazywania – wymiany doświadczeń między ludźmi[198]. Ta wiedza z kolei służy mnożeniu i uzupełnianiu doświadczeń.

Jednak człowiek doświadcza innych inaczej niż sam siebie[199]. Doświadczenie innego człowieka *z zewnątrz* może dopomóc w doświadczeniu samego siebie, ale nie jest tym samym[200].

Doświadczenie wewnętrzne dotyczy tylko tego jednego człowieka, którym jestem ja sam[201]. Jacques Maritain tu mówi, że tylko miłość może zbliżyć zewnętrzne doświadczenie drugiego do wewnętrznego doświadczenia mnie samego[202]. Jeżeli oba doświadczenia, zewnętrzne i wewnętrzne, dopełniają się, to *pracują na rzecz owego dopełnienia i wyrównania, nie zaś przeciwko niemu*[203].

Ja sam jestem dla siebie zarazem *wewnętrznością* jak i *zewnętrznością*[204]. Prof. Cieślak, prawnik, powiedział w sporze myślicieli materialistów o definicję człowieka, iż *każdy wie, kim jest człowiek*[205]. Karol Wojtyła mówi, że *ponad złożonością doświadczenia człowieka góruje jednak jego zasadnicza prostota*[206]. Przy tym doświadczenie człowieka jest najbogatszym z doświadczeń, którymi dysponuje człowiek. *Człowiek nigdy nie doświadcza czegoś poza sobą, nie doświadczając w jakiś sposób siebie w tym doświadczeniu*[207]. To musi być punktem wyjścia, jeśli idzie o rozpoznanie sytuacji osoby niepełnosprawnej z trudnościami poznawczymi.

W ten sposób człowiek niepełnosprawny staje wewnątrz nas. My doświadczając siebie, to doświadczenie wzbogacamy doświadczeniem *z zewnątrz* – osoby niepełnosprawnej. Tak, jak ona *nam się jawi*, ale też tak, jak my *chcemy ją poznać*. Jeśli naszą postawą wobec niepełnosprawnych jest ucieczka – *od*, to uwewnętrznienie tego doświadczenia

198 Tamże, s. 53.

199 Tamże.

200 Tamże, s. 54.

201 Tamże, s. 55.

202 J. Maritain, *Pisma filozoficzne*...

203 K. Wojtyła, *Osoba i czyn*..., s. 55.

204 Tamże.

205 Cieślak M. prof. dr hab. w: *Człowiek w obliczu śmierci, z uwzględnieniem etyki marksistowskiej, granic i praw reanimacji* – krajowa konferencja lekarzy i humanistów, 10–11 maja 1976, Gdańsk 1978, s. 6.

206 K. Wojtyła, *Osoba i czyn*..., s. 56.

207 Tamże, s. 51.

będzie dramatyczne. Ale też powinniśmy zapytać, jakie nasze wewnętrzne doświadczenie samych siebie kazało nam odrzucić doświadczenie niepełnosprawnego.

Poznanie osoby na gruncie doświadczenia człowieka[208]

Doświadczenie człowieka łączy się z faktem, dynamicznym całokształtem: *człowiek działa*. Tych faktów jest wiele, tyle ilu ludzi, co *daje ogromne bogactwo doświadczeń*[209]. Ale też daje ogromne bogactwo konfliktów[210]. Ale też i ogromne bogactwo kultury, w której człowiek żyje[211].

Czyn jest działaniem, które zakłada istnienie osoby, które może być przypisane tylko osobie. Czyn *ujawnia osobę*[212].

To podkreślenie zdania Karola Wojtyły jest niezwykle ważne dla rozpoznawania wartości terapii. Jeśli *czynią*, to ujawniają się nam jako osoby. I to niezależnie od ocenianej przez nas *wartości* tego czynu. Czynem może być zwrócenie na nas wzroku. A może jeszcze coś *mniejszego*.

Jeśli terapię przez twórczość ujmiemy jako *terapię czynem* lub terapię *dla czynu*, to będzie to zarazem *terapia osoby* lub *terapia dla osoby*. To ma znaczenie ogromne, gdyż stawia nam wspólne pole *doświadczania osób*. Jean Vanier pisze: *komunii osób*[213].

Czynom przysługuje wartość moralna: są moralnie dobre i moralnie złe. *Moralność stanowi ich wewnętrzną właściwość*[214]. W terapii niepełnosprawnych odnoszę tę ocenę moralną do całej wartości relacyjnej czynu: do relacji czynów obu stron. Patrząc na świat niepełnosprawnych, którzy przecież nigdy nie są samotni, wyizolowani – patrzymy na świat moralności – czynów moralnie dobrych i moralnie złych.

---

208 Tamże, s. 56.

209 Tamże, s. 57.

210 Zob. A. Wojciechowski, *Człowiek u Kępińskiego i Vaniera...* i tenże, *Człowiek u Kępińskiego...*

211 K. Wojtyła, *Osoba i czyn...*, przypis s. 57.

212 K. Wojtyła, *Osoba i czyn...*, s. 59.

213 J. Vanier, *Każda osoba jest historią...*; tenże, *Wspólnota miejscem radości...*

214 K. Wojtyła, *Osoba i czyn...*, s. 59.

Najpierw to my jesteśmy zapytani o nasze czyny wobec *nich*. O umożliwienie im *czynienia moralnego wyboru*. Czy umożliwimy im *życie w rzeczywistości moralnego wyboru*? Czy uznajemy w nich osoby?[215]

Jeśli pytaliśmy o *bierność*, *pasywność* osoby na początku tego, co ma się zdarzyć, na możliwość zdarzenia, to częścią tej *bierności*, *pasywności* jest zdolność moralna – moralność, zdolność uzgadniania środków z celem[216].

Wartości moralne – dobro i zło – stanowią nie tylko wewnętrzną właściwość ludzkich czynów, ale mają również to do siebie, że człowiek właśnie jako osoba poprzez te moralnie dobre lub złe czyny sam staje się dobry lub zły[217].

Jeśli poznaliśmy świat niepełnosprawnych, poznaliśmy siebie w tym świecie, zbliżyliśmy się do czynów, to te zdania powinny nami wstrząsnąć. Czyny osób – niepełnosprawnych – ich uczestnictwo w odpowiedzialności, ich dążenie do miłości, ich dążenie do uczestnictwa w życiu, ich dążenie do ojcostwa i macierzyństwa, ich poszukiwanie zaufania i prawdy. A na przeciw tego – my. Obarczeni niejako tym oczekiwaniem. *Stajesz się odpowiedzialny na zawsze, za to, co oswoiłeś* – mówi lis to Małego Księcia[218].

Etapy zrozumienia oraz kierunek interpretacji[219]

Karol Wojtyła stwierdza, że w każdym fakcie *człowiek działa* zawiera się *taka sama* relacja *osoba – czyn*, że tak samo osoba poprzez czyn się unaocznia[220].

Każdy fakt oznacza dla nas wobec osób niepełnosprawnych otwarcie szerokiej drogi rewalidacji – wzajemnego porozumienia – poznania – zrozumienia. W każdym doświadczeniu osoby niepełnosprawnej ujawnia się ona jako *osoba*. Zawsze więc mamy ujawnione przez nią jej człowieczeństwo – pełne.

---

215 Por. tamże, s. 59–60.

216 Zob. M.A. Krąpiec, *Dzieła VII; Metafizyka.*

217 K. Wojtyła, *Osoba i czyn...*, s. 61.

218 A. de Saint-Exupéry, dz. cyt.

219 K. Wojtyła, *Osoba i czyn...*, s. 62.

220 Tamże, s. 63.

Pasywność – *bierność* materii przez to jest wezwaniem do nawiązywania pełnej relacji. Pełni relacji. Tu mogą zawiązywać się bogate sekwencje rewalidacyjne – odnoszące się do obu podmiotów relacji rewalidacyjnej. My też przez kreowane przez nas fakty stajemy wobec osoby niepełnosprawnej za każdym razem w *pełni* naszej *osoby*.

Karol Wojtyła stwierdza niezwykle ważny dla pedagogiki specjalnej sąd: *nie chodzi o to, aby wykazywać, czyli udowadniać, że człowiek jest osobą, że działanie człowieka jest czynem* (...) *to jest już raczej dane w doświadczeniu człowieka: rzeczywistość osoby i czynu jest poniekąd zawarta w każdym fakcie człowiek działa*[221].

Jeżeli więc stworzymy przestrzeń działania, to w każdym z faktów tej przestrzeni ujawni się osobowość człowieka *niepełnosprawnego*. W każdym z faktów!

Czytamy u Karola Wojtyły: *Bogactwo i różnorodność doświadczenia stanowią jak gdyby prowokację dla umysłu, aby rzeczywistość osoby i czynu, raz pojętą, starał się jak najwszechstronniej ująć i jak najpełniej wytłumaczyć. To jednak może się dokonać tylko na drodze coraz głębszego wchodzenia w doświadczenie, w jego zawartość. Dzięki temu osoba i czyn zostają niejako wydobyte z mroku*[222]. Wynika z tego konieczność coraz głębszego wchodzenia w rzeczywistość *niepełnosprawnych*. Nieustanne podtrzymywanie kontaktu zmysłowego[223].

To pogłębione doświadczenie winno podlegać tłumaczeniu, zrozumieniu (redukcji). Musi rozpocząć się proces poznawczy, *w którym dokonuje się stały i homogenny rozwój pierwotnego oglądu osoby w czynie i poprzez czyn*[224].

Aby to mogło się zdarzyć, musimy współtworzyć środowisko *czynienia* dla osób *niepełnosprawnych*. Ono zawsze istnieje – pytanie jest tylko, jakie *czyny* tam mogą zaistnieć? Może są to *czyny – cierpienia*?

Osoba *niepełnosprawna*, uczestnicząc w tym środowisku, też poznaje je najpierw uogólniając przez indukcję i w ten sposób znów doświadczając

221 Tamże, s. 64.

222 Tamże.

223 Zob. M.A. Krąpiec, *Dzieła VII; Metafizyka...*

224 K. Wojtyła, *Osoba i czyn...*, s. 64.

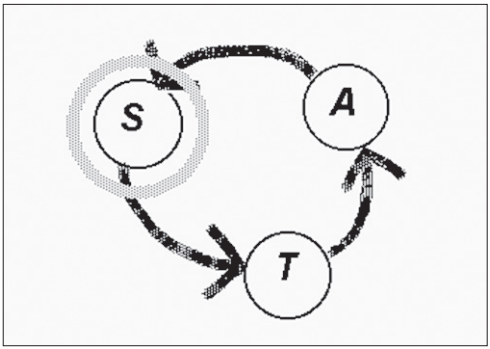

S – poczucie podmiotowości
T – twórczość, która przyjmuje wartość pracy poprzez poddanie ocenie otoczenia społecznego
A – poczucie miłości (przestrzeń jasna, otwarta)

Il. 13. Andrzej Wojciechowski, *Krąg nadziei*
Źródło: A. Wojciechowski, *Problemy terapii przez twórczość*, w: *Pedagogika specjalna,* W. Dykcik (red.), Poznań 1997 i *„Paedagogia Christiana"* 2001, nr 2 (8)

własnego *ja*[225]. W ten sposób pewno wzmacnia się podmiotowość człowieka w *kręgu nadziei*[226].

Dzięki indukcji przeżycie subiektywne relacji *osoba – czyn* staje się tematem oraz problemem[227]. Przeżyciu relacji *osoba – czyn* towarzyszy *zrozumienie praktyczne* – to znaczy zrozumienie wystarczające i potrzebne człowiekowi do tego, aby żyć i działać świadomie – tłumaczenie, wyjaśnianie, interpretowanie[228].

Pojawia się tu problem prawidłowego scalenia zrozumień, jakie wyłaniają się na gruncie doświadczenia własnego *ja*, a także doświadczenia tego, co *na zewnątrz*, a szczególnie doświadczenia *innych*[229].

Tu ujawnia się relacyjność procesu rewalidacji – procesu chronienia i trwania relacji osobowych[230].

---

225 Por. tamże.

226 A. Wojciechowski, *Problemy terapii przez twórczość,* w: *Pedagogika specjalna*, W. Dykcik (red.), Poznań 1997 i „Paedagogia Christiana" 2001, nr 2 (8).

227 K. Wojtyła, *Osoba i czyn...*, s. 64.

228 Por. tamże, s. 64–65.

229 Zob. tamże, s. 66.

230 Zob. M. Gogacz, dz. cyt.

Proponowana koncepcja osoby i czynu[231]

Osoba w całościowym doświadczeniu jawi nam się jako *ja* – a więc otwiera nam się możliwość takiej interpretacji, która *odtworzy podmiotowość człowieka*[232].

Chodzi (...) *nade wszystko o wydobycie z doświadczenia czynu (człowiek działa) tego wszystkiego, co świadczy o człowieku jako osobie, co tę osobę jakby unaocznia*[233].

Jakimś wyraźnym obrazem naszego czasu jest odkrycie niepełnosprawności – słabości. Z jednej strony – jako postulat oczyszczenia świata z niepełnosprawnych – słabych, a z drugiej jako coraz głębsze, coraz wnikliwsze widzenie bogactwa tego świata (wewnętrznego szczególnie), który nazwano światem defektu. Wchodząc w ten świat, widząc czyny tam ujawniające się coraz lepiej, widzimy tam tożsamość człowieka – w jego niesłychanym bogactwie. Droga wskazana przez Karola Wojtyłę – poprzez czyn – doświadczenie *człowiek działa* jest tu szczególnie pociągająca przez to, że możliwa do dowodowego wykazania.

Karol Wojtyła wzywa do przezwyciężenia niebezpieczeństwa, że człowiek *stanie się dla siebie samego nazbyt zwyczajny*. Należy stanąć w *zadziwieniu w stosunku do osoby ludzkiej*[234].

Właśnie my stajemy nierzadko w takim zadziwieniu wobec osoby niepełnosprawnej. I jeżeli stworzymy wspólną przestrzeń akceptacji i poznawania, to wszystkim nam udzieli się to zadziwienie. Marie Odile Rethoré mówi o Violaine: *I co wieczór modli się za tatę i mamę, którzy przestraszyli się jej choroby. I za tatę i mamę, którzy jej otworzyli swój dom. I pewnego dnia, z całego serca, zupełnie sama w swoim pokoju, śpiewała: Dziękuję, Panie Boże za cud, którym jestem*[235]. To zadziwienie trzeba przekształcić w system pytań, a dalej w system odpowiedzi czy rozwiązań[236].

---

231 K. Wojtyła, *Osoba i czyn...*, s. 67.

232 Tamże.

233 Tamże, s. 68.

234 Tamże, s. 70.

235 A. Wojciechowski (red.), *Sympozjum naukowe. Sytuacja człowieka słabego we współczesnej cywilizacji – zagrożenie życia słabego we współczesnej cywilizacji. Toruń 10 maja 1997 roku,* Toruń 1999, s. 122.

236 Por. K. Wojtyła, *Osoba i czyn...*, s. 70.

Chodzi o to, ażeby dotknąć rzeczywistości ludzkiej w punkcie najbardziej właściwym – w punkcie, na który wskazuje doświadczenie człowieka i z którego człowiek nie może się wycofać bez poczucia, że siebie zgubił[237].

Sądzimy, że tym punktem *najbardziej właściwym* jest człowiek słaby – niepełnosprawny. Dlatego że niepełnosprawność jest stałym jego miejscem – z niego wychodzi i do niego wraca[238]. Słabość jest elementem wzrastania tego *drzewa ludzkiego*, o którym pisze Teilhard de Chardin[239], bogactwem łąki, o której czytamy u św. Teresy od Dzieciątka Jezus[240].

Osoba i czyn w aspekcie świadomości[241]

Czynem Karol Wojtyła nazywa *wyłącznie świadome działanie człowieka*[242].

Tak więc stajemy tu też wobec tego, co mówi Kępiński: twórczość to każde świadome wprowadzenie własnego porządku w otaczający świat[243]. Możemy więc wyprowadzić z tego: *twórczość to każdy czyn*. Karol Wojtyła: skoro mówimy *czyn*, nie trzeba dodawać *ludzki*[244].

Interpretacja tego czynu musi być *realistyczna, obiektywistyczna, a zarazem metafizyczna*[245]. *Chodzi o ten konkretny byt, jakim jest człowiek z właściwym tylko jemu działaniem*. Chodzi też o to, że czyn ten *dokonuje się w sposób właściwy wolnej woli*. Więc czyn musi być *dobrowolny*[246].

Świadomość jest istotnym i konstytutywnym aspektem całej dynamicznej struktury, którą stanowi osoba i czyn. *Człowiek bowiem nie tylko*

---

237 Tamże.

238 Por. J. Vanier, *Każda osoba jest historią*...; tenże, *Wspólnota miejscem radości i*..., tenże, *Mężczyzną i niewiastą stworzył*...

239 P. Teilhard de Chardin, dz. cyt., patrz A. Wojciechowski, *Człowiek u Kępińskiego i Vaniera*... i tenże, *Człowiek u Kępińskiego*...

240 Św. Teresa od Dzieciątka Jezus, *Dzieje Duszy*..., patrz też: A. Wojciechowski, *Człowiek u Kępińskiego i Vaniera*... i tenże, *Człowiek u Kępińskiego*...

241 Por. K. Wojtyła, *Osoba i czyn*..., s. 73.

242 Tamże.

243 A. Kępiński, *Melancholia*...; tenże, *Psychopatologia nerwic*...; A. Wojciechowski, *Człowiek u Kępińskiego i Vaniera*..., tenże, *Problemy terapii przez twórczość*...

244 K. Wojtyła, *Osoba i czyn*..., s. 73.

245 Tamże, s. 73–74.

246 Por. tamże, s. 74.

działa świadomie, ale także jest świadom swego działania, oraz tego, kto działa – jest więc świadom czynu i osoby w ich dynamicznej korelacji[247].

Każdy czyn niejako *zastaje już świadomość, kształtuje ją i przemija wobec niej, zostawiając za sobą jakby ślad swej obecności*[248].

To niezwykle ważne stwierdzenie dla terapii. Pokazuje ono niezwykłą wagę właśnie *czynu* dla rozwoju osoby niepełnosprawnej. Stając więc wobec osób naszych partnerów terapii, musimy koniecznie zdawać sobie sprawę z tej wagi czynu. I znów nie narzucając z naszej strony naszej skali wartości tego czynu – nawet tylko zwrócenia w naszą stronę wzroku, zaciśnięcie palców na naszym palcu czy też *jeszcze mniej*.

Osoba konstytuuje się poprzez świadomość[249]. Czy osoba o skrajnej niepełnosprawności mózgu również? Kluczem naszego rozumowania jest przyjęcie, że ona również. Naszym zadaniem więc będzie niezwykła pieczołowitość naszych kontaktów z nią i dążność do odczytania jej stawania się w kontakcie z nami. Bo jeśli jest ona człowiekiem, to to stawanie się musimy przynajmniej zakładać. Z takiego założenia wyniknął onegdaj sukces terapii Anny Sullivan wobec Heleny Keller[250]. Działania Heleny były odczytywane przed spotkaniem ich obu jako pozaświadome. Historia terapii zakończonej sukcesem intelektualnym Heleny pokazała, że była to rozpacz spowodowana niemożnością zrozumienia otaczającego świata przez dziecko głuchoniewidome.

Świadomość jest również odbiciem, raczej odzwierciedleniem, tego wszystkiego, z czym człowiek wchodzi w kontakt przedmiotowy za pośrednictwem jakiegokolwiek działania (a więc również poznawczego), *a także przy okazji tego, co w nim 'się dzieje'. W świadomości jest poniekąd cały człowiek, a także cały świat dostępny dla tego konkretnego człowieka* (...) *wszystko to jest w świadomości w sposób jej tylko właściwy*[251].

Do istoty aktów poznawczych należy rozumienie. W ten sposób akty poznawcze są zwrócone ku przedmiotowi poznawanemu, *w nim bowiem znajdują swoją rację bytu jako akty zrozumienia, czy wiedzy*[252]. Gdy od-

---

247 Tamże, s. 79.

248 Tamże.

249 Tamże.

250 Por. H. Keller, *Historia mojego życia*, przeł. J. Sujkowska, Warszawa 1978.

251 K. Wojtyła, *Osoba i czyn...*, s. 80.

252 Tamże.

niesiemy to do osób określonych jako *niepełnosprawne,* to pojmiemy całą złożoność i delikatność sytuacji, wobec której stoimy.

Świadomość ogranicza się do odzwierciedlenia tego, co zostało już w inny sposób poznane. Jest to poniekąd zrozumienie już zrozumianego (...) *Świadomości* (...) *właściwe jest to samo umysłowe światło, któremu człowiek zawdzięcza swoją tradycyjną definicję animal rationale, a dusza ludzka określenie anima rationalis*[253].

Tym stwierdzeniem Karol Wojtyła pozwala nam wejść w problem uznania równości osobowej niepełnosprawnych – mając świadomość swego poznania, są istotami rozumnymi. Idąc dalej – jeżeli nie potrafimy jasno odczytać świadomości działania, to nie oznacza to wcale, że osoba utraciła swoją rozumność – nie, ona ją posiada, lecz uwikłaną w specyfikę swojej istoty.

Świadomości nie widzimy tu jako oderwanej rzeczywistości – ale *jako podmiotową zawartość tego bytowania i działania, które jest świadome – czyli bytowania i działania właściwego człowiekowi.* Świadomość tak ujęta jest powiązana z czynem, dynamizmem i sprawczością osoby[254]. *Świadomość* (...) *nie tylko odzwierciedla, ale także, w sposób szczególny uwewnętrznia, czyli interioryzuje to, co odzwierciedla, dając temu wszystkiemu miejsce we własnym ja osoby*[255].

To, co dalej poznamy, traktuję jako wyzwanie – jako pokazanie pola *czynu osoby ludzkiej* z pytaniem, czy w tym polu uczestniczy osoba niepełnosprawna.

Świadomość a samowiedza[256]

O ile człowiek niepełnosprawny korzysta z pełni praw osobowych, a tak jest!, to jego możnością jest właśnie możność poznawcza. Jego udziałem jest więc świadomość, która *odzwierciedla czyny ludzkie w sposób sobie tylko właściwy*, nie obiektywizując ich poznawczo[257].

---

253 Tamże, s. 81–82.

254 Tamże, s. 82.

255 Tamże, s. 83.

256 Tamże.

257 Tamże.

Świadomość nie jest zrozumieniem, czyli intelektualnym uchwyceniem znaczenia rzeczy lub związków między nimi. Jednak ma związek z wiedzą; *różne stopnie wiedzy wyznaczają różny poziom świadomości*. Wiedza kształtuje świadomość *pod względem treści, czyli od strony znaczeniowej*[258].

Od wszelkich postaci i rodzajów wiedzy trzeba odróżnić *samowiedzę* – czyli zrozumienie samego siebie, *rodzaj poznawczego przeniknięcia tego przedmiotu, którym jestem sam dla siebie*[259].

To *przeniknięcie* swego własnego jestestwa wprowadza *swoistą ciągłość pomiędzy najróżnorodniejszymi momentami, czy stanami bytowania własnego ja, dosięgając tego, co stanowi o ich pierwotnej jedności, poprzez zakorzenienie w tymże ja*[260].

Dzięki samowiedzy własne ja działającego podmiotu zostaje poznawczo ujęte jako przedmiot. (...) *Spójność samowiedzy ze świadomością wypada uznać za podstawowy czynnik równowagi w życiu wewnętrznym osoby, zwłaszcza gdy chodzi o jego intelektualną strukturę*[261].

Czy tu nie należałoby zastanowić się nad stopniem tej spójności u osób żyjących w uszkodzonych relacjach ze światem, a szczególnie z tymi *innymi*, którzy ich nie rozumieją, bo nie chcą i najchętniej odrzucają?

Kolejny trudny punkt do zrozumienia w relacji do osób niepełnosprawnych, których graniczną postacią są osoby o *nieznanych czynnościach mózgu*. Może moglibyśmy powiedzieć – że chcemy je wyprowadzić ku świadomości? A jeśli nie? Jeśli nam się nie uda? Pytanie to jest nieprecyzyjne. One mają świadomość. Idzie jednak o nawiązanie relacji ich i mnie. Ich w ich świadomości i mnie w mojej.

Najpierw musimy zapytać o nas samych – o naszą samowiedzę i naszą świadomość, aby analogicznie przejść *na tamtą stronę*.

Sądzić należy, że uświadomienie sobie swojego czynu lub uświadomienie siebie jest udziałem niepełnosprawnych. Dowodem na to mogą być kierowane do nas pytania: *jaki jestem?*, *czy dobrze zrobiłem?*, okazywanie radości z dokonania i upór w dążeniu do spełnienia celu.

---

258 Tamże, s. 84.

259 Tamże.

260 Tamże, s. 84–85.

261 Tamże, s. 85.

Własne ja każdego człowieka stanowi jak gdyby punkt zborny wszystkich intencjonalnych aktów samowiedzy. Jest to wiedza, która w tym właśnie punkcie, jaki stanowi uprzedmiotowione ja spotyka się ze wszystkim, co z tymże ja w jakikolwiek sposób się łączy lub do niego odnosi. Dotyczy ona własnego *ja* w całej jego konkretności, a równocześnie całej szczegółowości, *która jest nieuchwytna dla jakichkolwiek uogólnień*[262].

Samowiedza związana jest z aspektem wartości – uogólnia wszelkie poglądy na siebie samego lub oceny siebie samego – które mają odzwierciedlenie w świadomości[263].

Cała praca poznawcza właściwa samowiedzy *idzie wyłącznie od samo-doświadczenia do samo-zrozumienia, a nie przechodzi do uogólnień na temat człowieka jako takiego. Przebiega w naszym poznaniu dyskretna, niemniej ściśle wyznaczona granica pomiędzy wiedzą o człowieku w ogólności a samowiedzą, czyli wiedzą o własnym ja*[264].

Przedstawienie sobie tej problematyki jako ważnej u osób niepełnosprawnych może stanowić dla nas trudność. Jednak ważnym też będzie przyjęcie tego, że to wszystko, o czym mówi Karol Wojtyła, jest ważne dla nas – tych drugich. Jeżeli zatrzymamy się na fakcie, że terapia jest relacją, to nasza świadomość i samowiedza o sobie jako terapeucie w tej właśnie chwili i miejscu wobec tej właśnie osoby niepełnosprawnej staje się niezwykle istotna.

Dwoista funkcja świadomości a przeżycie własnej podmiotowości[265]

Własne *ja* występuje na terenie świadomości w całej swojej przedmiotowości, równocześnie przeżywając w całej pełni właściwą sobie podmiotowość[266]. Świadomość więc ukazuje nas w pewnej pełni. Wiem, co czynię i wiem, że to ja to czynię. To jest bardzo dramatycznym problemem naszej „rozmowy" z niepełnosprawnym. Błędem najczęściej przez nas tu popeł-

262 Tamże, s. 88.
263 Tamże, s. 88–89.
264 Tamże, s. 89.
265 Tamże.
266 Tamże, s. 90–91.

nianym jest nieuznanie tej pełni. Z kolei jej uznanie zmusić nas powinno do *pochylenia* się nad *całością* osoby niepełnosprawnej. Wbrew naszym dążeniom do ilościowych – uniwersalnych uproszczeń. Rollo May: *Ty nawet nie widziałeś człowieka, którego studiowałeś!* (...) *nie możemy pozwolić, aby pęd do uczciwości przesłonił nam i ograniczył zasięg naszego widzenia i abyśmy przez to pominęli sprawę, którą chcemy zrozumieć, mianowicie żywą istotę ludzką*[267].

Zasadniczą funkcją świadomości jest to, że kształtuje ona przeżycie, co pozwala człowiekowi w szczególny sposób doświadczyć własnej podmiotowości[268].

Wielokrotnie i dobitnie doświadczamy przeżycia osób niepełnosprawnych – żyjąc z nimi, widzimy głębię ich przeżyć: *on to bardzo przeżywa*. Obserwując życie osób niepełnosprawnych, jesteśmy bezustannie wobec ich świata *przeżywania*, który to świat objawia się nam mniej lub bardziej dramatycznie czy konfliktowo. Oni raczej *przeżywają* niż *nie przeżywają*. Nawet w stanie głębokich deficytów i uszkodzeń. A więc są świadomi siebie i swoich czynów. Świadomi całego swojego świata, także intencjonalnego, który tworzy własną podmiotowość[269].

Świadomość poprzez swój *rys refleksywny* prowadzi do uwydatnienia się podmiotowości w przeżyciu[270]. O ile byśmy przypuścili, że przeżycie poetyckie[271] jest związane z tym rysem refleksywnym świadomości, to obserwując udział niepełnosprawnych w tym, co wydaje się nam, że jest przeżyciem sztuki (teatr, poezja, muzyka, rysowanie, malowanie), obserwujemy ich przeżycie siebie jako *osób w czynie* o mocnym poczuciu własnej podmiotowości.

Aby przeżycie ukonstytuowało się, musi nastąpić *specjalny zwrot w stronę podmiotu*, dzięki czemu uwydatnia się podmiotowość przeżywającego *ja*.

Czy osoba niepełnosprawna przeżywa siebie jako podmiot swych aktów i swych przeżyć? Bezwzględnie tak. Smuci się sobą, martwi swoją niemocą, cieszy się z pomocy sobie udzielanej – dąży do samodzielności,

---

267 R. May, *Psychologia i dylemat ludzki*, przeł. T. Mieszkowski, Warszawa 1989, s. 11, 23; A. Wojciechowski, *Wyznaczniki edukacji i jej...*, także w: tenże, *Obecność zebrane teksty...*, s. 347.

268 K. Wojtyła, *Osoba i czyn...*, s. 91.

269 Por. tamże.

270 Tamże, s. 92.

271 Por. J. Maritain, *Pisma filozoficzne...*

uwzniośla swoje istnienie za pomocą symboliki i kreowania sytuacji nadzwyczajnych. Terapia będzie miała sens tylko wtedy, gdy będzie brała pod uwagę koncepcję człowieka – świadomej osoby – jako swego celu. Musi być całościowa.

Nie tylko *posiadam świadomość własnego ja* (...) *ale także* (...) *przeżywam to moje ja*[272]. Tym razem spójrzmy na to *ja* jako *ja* terapeuty – jestem cały w relacji terapeutycznej – uwikłany z całą swoją podmiotowością. Świadomość jest istotnym wymiarem mego bytu jako terapeuty[273]. Świadomość odsłania mnie od wewnątrz w mojej *swoistej odrębności i najbardziej niepowtarzalnej konkretności*[274].

Tak więc w procesie terapii odkrywam siebie jako to jedyne – niepowtarzalne *ja* w danej chwili, w danym miejscu, w danej sytuacji. Odkrywam pełny wymiar mojej rozumnej (umysłowej) istoty[275]. Mnie, terapeuty.

To, że nasze przeżycia kształtują się dzięki świadomości, tłumaczy w definicji arystotelesowskiej człowieka przydawkę *rationale*. To tu jest rozumność człowieka – w jego związku ze świadomością[276].

Świadomość otwiera przystęp do duchowości człowieka (...) *Duchowość człowieka przejawia się w świadomości* (...) *Podstawy duchowości człowieka, jej niejako korzenie znajdują się poza bezpośrednim zasięgiem doświadczenia – dosięgamy ich drogą rozumowania – sama jednak duchowość ma swój doświadczalny wymiar, ukazując się poprzez swe przejawy*[277].

Siebie i wszystko, co w nim się znajduje, cały swój świat, człowiek przeżywa umysłowo, natura świadomości jest bowiem umysłowa i intelektualna[278].

Jeżeli ludzie o znacznych uszkodzeniach przeżywają, są świadomi swego przeżycia – to myślą, a więc także cierpią. Uczłowieczenie w rewalidacji to uświadomienie, a uświadomienie to cierpienie? To dość trudny moment naszych rozważań. Z jednej strony musimy przyjąć à priori człowieczeństwo, a więc rozumność. Czyli à priori przyjąć wymiar cierpienia i świadomościową relację podmiotów terapii. Ale też i radości, współprzebywania,

272 K. Wojtyła, *Osoba i czyn...*, s. 94.

273 Por. tamże, s. 94–95.

274 Tamże, s. 95.

275 Por. tamże.

276 Por. tenże, s. 96.

277 Tamże.

278 Tamże, s. 96–97.

współczucia. To nas nakłania do uwagi, do zatrzymania się – do szczególnej delikatności. Tematykę tę podjął Jean Vanier[279].

Działanie człowieka jest *jakimś dogłębnym wyrazem i ujawnieniem tego, co składa się na jego własne ja, na to, czym to ja po prostu jest*[280]. Człowiek dokładnie rozróżnia swoje działanie od wszystkiego, co w jego własnym *ja* tylko *się dzieje*[281].

Janina Gapińska nie ustawała w nadziei, patrząc na swoje dziecko – *widziałam, że w nim coś się dzieje*. I oto to wewnętrzne *dzianie*, tak pielęgnowane w oczekiwaniu przez matkę zaowocowało działaniem: chłopiec uczynił pierwsze kroki – następnie narysował swój pierwszy komunikat[282].

Wartości moralne: *dobro – zło* człowiek przeżywa tylko w związku ze swoim działaniem. Świadomość warunkuje przeżycie, w którym funkcjonują wartości moralne[283]. Jeżeli teraz uznamy za Kępińskim przymus działania człowieka, to będzie to w następstwie przymus moralnego, świadomościowego przeżywania siebie.

Szczególnym dramatem ludzkiego wnętrza jest *dramat dobra i zła, który rozgrywa się w czynach, a poprzez czyny w osobie*. Człowiek, przeżywając dobro lub zło w sobie, tym samym przeżywa siebie, jako tego, który jest dobry lub zły[284]. Tego aspektu nie możemy pominąć w pedagogice specjalnej. Poczucie siebie jako dobrego czy złego jest głęboko przeżywane przez osoby niepełnosprawne i w odniesieniu do tego pedagogika specjalna może i powinna budować sekwencje swojej terapii *godnościowej*.

Znajdując się w obrębie samodoświadczenia oraz samozrozumienia, znajdujemy się w jakimś szczególnie uprzywilejowanym i szczególnie owocnym punkcie doświadczenia i zrozumienia człowieka[285]. Nasze poznanie człowieka już w samym punkcie wyjścia wychodzi *od wewnątrz* siebie

---

279 J. Vanier, *Każda osoba jest historią...*, tenże, *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich...*, tenże, *Wspólnota miejscem radości...*

280 K. Wojtyła, *Osoba i czyn...*, s. 97.

281 Tamże.

282 R. Stancelewska, dz. cyt.; A. Wojciechowski (red.), *Granice – Pamiętnik Pracowni Rozwijania Twórczości Osób Niepełnosprawnych w Toruniu,* Toruń 1995.

283 K. Wojtyła, *Osoba i czyn...*, s. 97–98.

284 Tamże, s. 98.

285 Tamże, s. 99.

przez własne *ja* do *człowieka* i równocześnie wychodzi od tego *człowieka*, wraca do własnego *ja*, a więc znów *do wewnątrz*[286].

W takim właśnie dialogu przebiega proces poznawczy, którym przecież jest relacja terapeutyczna. Dotyczy to zarówno *nas*, jak i *tych drugich*. Inni są nam potrzebni do samodoświadczenia i samozrozumienia.

Przedmiotem poznania nie ma być tylko własne ja, ale człowiek – a równocześnie ów człowiek jest między innymi także mną – jest również moim własnym ja[287].

Problemy emocjonalizacji świadomości[288]

W człowieku ma swoje obiektywne bogactwo *świat czuć*, gdyż człowiek jest istotą czującą, a nie tylko myślącą[289]. Całe życie emocjonalne ma wielkie znaczenie dla kształtowania się czynów ludzkich. Czucia mogą wpływać intensyfikująco na działanie, ale też ograniczająco w tym, co w działaniu ma być wolne[290].

Same emocje dzieją się w człowieku, ale równocześnie ten sam człowiek jest ich świadomy i przez świadomość niejako panuje nad nimi[291]. Owo *świadomościowe* panowanie nad emocją dokonuje się z udziałem woli. Wartość moralna kształtuje się na kanwie świadomościowego panowania nad emocją. Świadomość i wola wzajemnie przenikają się[292].

Gdy czucia wyrastają ponad ich aktualne zrozumienie, to wówczas następuje załamanie się samowiedzy. Świadomość traci swój nadrzędny, przedmiotowy stosunek wobec *faktów emotywnych*[293]. Samowiedza jakby przestała obiektywizować – nie ustala znaczeń i *przez to nie trzyma emocji w intelektualnej zależności*[294]. Jako powód tego załamania się wskazuje się

286 Tamże.
287 Tamże.
288 Tamże.
289 Tamże, s. 101.
290 Tamże.
291 Tamże, s. 102.
292 Tamże.
293 Tamże.
294 Tamże.

intensywność uczuć, ich zmienność. Udział swój w tym ma także *mniejsza lub większa sprawność samowiedzy*[295].

Wiedzieć, być świadomym, *czuć* – nie znaczy zaraz panować czy rządzić nimi. Można uświadomić swoją słabość wobec nich – pozostaje droga ucieczki stamtąd. U niepełnosprawnych osób Stanislas Tomkiewicz mówi o głębokim poczuciu nieszczęścia[296]. Problemem tu będzie opanowanie nadmiernej emocjonalizacji tego, przywrócenie świadomości obiektywizującego stosunku wobec całokształtu faktów emotywnych. Podobnie osoba, która styka się z niepełnosprawnością, zostaje jakby opanowana przez nadmierną emocję tego przeżycia, które nie pozwala jej zachować się zgodnie z wolą. Świadoma tego unika relacji z niepełnosprawnymi. Zadaniem tu będzie opanowanie tej emocjonalizacji i przywrócenie obiektywizującego stosunku do tej sytuacji.

Jest to zawsze sytuacja dynamiczna. Każdy człowiek podlega swojej własnej dynamice emotywnej, która jest u niego obiektywnym faktem psychicznym[297]. Nie można więc forsować procesów. *Nie ciągnąć rośliny za liście* – mówi Jean Vanier[298].

Pewien stopień nacisku emocji warunkuje normalne funkcjonowanie świadomości. Z chwilą przekroczenia tego stopnia zostaje jakby zagubiona strona znaczeniowa faktów o charakterze emotywnym[299]. Funkcja reflektywna świadomości traci swój wpływ decydujący[300].

Człowiek przy znacznym nasileniu uczuć i namiętności przestaje je przeżywać, a tylko *żyje* nimi w jakiś sposób jakby bezosobowy – gdyż gubi się tu przeżycie podmiotowości własnego *ja*[301].

Aby zapanować nad sytuacją, należy zmierzać ku równowadze tego, co emocjonalne z tym, co świadome. Ma to szczególne znaczenie w relacji osób niepełnosprawnych ze światem. Ponieważ jest to relacja, to znakomitą rolę odgrywa tu zrównoważenie emocjonalne po stronie kierujących tera-

---

295 Tamże.

296 S. Tomkiewicz, *„Est-ce ma faute, Docteur?" (Interview) propos recueillis par Blandine Morgand et Jean-Claude Milhaud,* „Ombres et Lumiere – Revue chrétienne des personnes handicapem, de leurs famille et amis", Premier trimestre 1998, No 121, s. 10–13.

297 K. Wojtyła, *Osoba i czyn...*, s. 103.

298 J. Vanier, *Wspólnota miejscem radości...*

299 K. Wojtyła, *Osoba i czyn...*, s. 103.

300 Tamże, s. 104.

301 Tamże.

pią. Trzeba dążyć do tego, aby przy pewnym nasileniu czuć świadomość funkcjonowała normalnie, zarówno pod względem odzwierciedlenia, jak i refleksywności. Wówczas będzie mogło ukształtować się autentyczne przeżycie uczuciowe w całej swej podmiotowości[302].

Subiektywność a subiektywizm[303]

Człowiek poznaje świat w subiektywności. Jest bowiem podmiotem i przeżywa siebie jako podmiot. Na tym gruncie realizuje się dynamiczna relacja między osobą i czynem. Na gruncie świadomości zrozumienie wyrasta tutaj *wprost z doświadczenia bez żadnych członów pośrednich, bez wnioskowania*[304].

Człowiek też przeżywa swoje czyny jako działanie, którego jest sprawcą. Sprawczość ta staje się oczywista dzięki przeżyciu i tak jawi się nam w aspekcie świadomości[305].

Bez zarysowania subiektywności człowieka *nie zarysuje się też we właściwej pełni dynamiczna relacja między osobą i czynem*[306]. Człowiek przeżywa czyn, przeżywa sprawczość stosunku osoby do czynu, przeżywa wartość moralną, *która w tym dynamicznym układzie kiełkuje*. Te wszystkie fakty obiektywne swoją obiektywność i realność posiadają tylko w subiektywności człowieka[307].

Przeciwieństwem tego jest subiektywizm, który może rozwinąć się przy okazji *zbyt ciasnego i jednostronnego obiektywizmu*[308]. Subiektywizm polegałby na całkowitym oderwaniu przeżycia od czynu oraz sprowadzeniu wartości moralnych – do samych treści świadomości. Dalszą perspektywą tego będzie idealizm, gdy świadomość stanie się namiastką podmiotu[309].

W subiektywizmie świadomość jest całościowym i wyłącznym podmiotem przeżyć oraz wartości – przestaje jednak być tu czymś rzeczywistym.

---

302 Tamże, s. 104–105.

303 Tamże, s. 105.

304 Tamże.

305 Tamże.

306 Tamże, s. 106.

307 Tamże.

308 Tamże.

309 Tamże.

Na koniec i sama świadomość przestanie być czymś rzeczywistym, stając się tylko pomyślanym podmiotem treści. *Droga subiektywizmu kończy się w idealizmie*[310].

Granica obiektywizmu oraz realizmu w koncepcji człowieka – przebiega w uznaniu samowiedzy[311]. Świadomość zintegrowana samowiedzą zachowuje znaczenie przedmiotowe. Jest ona tylko kluczem do subiektywności człowieka, nie jest natomiast podstawą subiektywizmu.

Tak oto poprzez myśl Karola Wojtyły dotknęliśmy realizmu tego, co jest jakby *na początku* procesu terapii – postawy wyjścia do dialogu terapeutycznego. Osób świadomych swego przeżywania. Na początku postawiliśmy pytanie: czy partnerzy terapii – człowiek *sprawny* i człowiek *niepełnosprawny* są równorzędnymi partnerami? Jaki element miłości się tu realizuje?

Szczególny wymiar przyjmuje to pytanie, gdy odniesiemy je do relacji z człowiekiem o znacznych uszkodzeniach – o nieznanych czynnościach mózgu. Drogę naszego rozumowania powinniśmy poprowadzić od apriorycznego stwierdzenia ich wspólnego człowieczeństwa do czynów, które są manifestacją tego człowieczeństwa. Z mojej strony będą to *wielkie czyny*, być może poświęcenie, głęboka wiedza czerpana z dorobku nauki, biegłość fachowa; z *tamtej strony* będzie to być może tylko reakcja organizmu na dotyk mojej dłoni, a może coś jeszcze bardziej nieuchwytnego, o czym doprawdy nie mogę powiedzieć, czy jest świadome i osadzone w samowiedzy, czy nie. I prawdą tej rzeczywistości będzie czyn, który pojawi się między nami – otwarcie, oczekiwanie, upodobnienie[312]. Pomiędzy nami obojgiem – ludźmi. Z moją skrajną słabością zawartą we mnie potencjalnie, ale koniecznie i ze słabością tego drugiego, która jest tylko wyraźniejszym obrazem mnie samego w mojej sytuacji możnościowej. Z tym, że nawiązane relacje otwartości, oczekiwania i upodobnienia (wiary, nadziei i miłości)[313] są na pewno początkiem rozwoju – nas obojga.

310 Tamże, s. 106–107.

311 Tamże, s. 107.

312 M. Gogacz, dz. cyt.

313 Tamże.

Rozdział 6.

Kreacja

Kreacja[314]

Poznanie naukowe swój początek ma *w wiedzącym*. To podkreśla O. Józef Maria Bocheński: *Traktujemy wiedzę jako coś* (...) *co można odnaleźć w duszy i tylko w niej* (...) *jest ona dla nas pewnym stanem. Wiedza jest mianowicie tym, dzięki czemu jakiś człowiek zostaje nazwany 'wiedzącym'* (...). *Każda wiedza jest wiedzą indywidualnego człowieka* (...) *metoda może być zastosowana zawsze i tylko przez indywidualnego człowieka, nie zaś przez rzekomego ducha obiektywnego*[315].

Karol Wojtyła wskazuje na subiektywność w poznaniu naukowym[316]:

Przebiega w naszym poznaniu dyskretna, niemniej ściśle wyznaczona granica pomiędzy wiedzą o człowieku w ogólności, a samowiedzą, czyli wiedzą o własnym ja[317]. *Świadomości* (...) *właściwe jest to samo umysłowe światło, któremu człowiek zawdzięcza swoją tradycyjną definicję animal rationale, a dusza ludzka określenie anima rationalis*[318]. *Świadomość* (...) *nie tylko odzwierciedla, ale także, w sposób szczególny uwewnętrznia, czyli interioryzuje to, co odzwierciedla, dając temu wszystkiemu miejsce we własnym ja osoby*[319]. *Własne ja każdego człowieka stanowi jak gdyby punkt zborny wszystkich intencjonalnych aktów samowiedzy. Jest to wiedza, która w tym właśnie punkcie, jaki stanowi uprzedmiotowione ja spotyka się ze wszystkim, co z tymże ja w jakikolwiek sposób się łączy lub do niego odnosi*.

---

314 Za: A. Wojciechowski, *Czy życie kreatywne, czy życie w cieniu Kreacji,* w: *Ciało – Edukacja – Umysł*, P. Błajet (red.), Bydgoszcz 2010, s. 211–221.

315 J.M. Bocheński, *Współczesne metody myślenia...*, s. 14–15.

316 Za: A. Wojciechowski, *Przyczyny bytu pedagogiki specjalnej...* , s. 167 i nast.

317 K. Wojtyła, *Osoba i czyn...,* s. 89.

318 Tamże, s. 81–82.

319 Tamże, s. 83.

Dotyczy ona własnego *ja* w całej jego konkretności, a równocześnie całej szczegółowości, *która jest nieuchwytna dla jakichkolwiek uogólnień*[320].

Z kolei O. Mieczysław Albert Krąpiec buduje etapy tego poznania: *Znakiem używania rozumu jest zadawanie pytań pod adresem rzeczywistości* (...). *Co to jest, skąd to jest, dlaczego jest? Są to pytania bardzo istotne, na które* (...) *odpowiada ludzkość przez wieki, coraz bardziej porządkując swoje poznanie.* Ustalenie roli i wzajemnego stosunku poznania zmysłowego i rozumu stanowi pierwszą trudność[321].

Tekst poniższy jest więc bardzo subiektywny. Jest on emocjonalnym krokiem ku dalszej drodze poznawania. Nie jest oczywiście wykładnią myśli Josepha Ratzingera, Ojca św. Benedykta XVI. Raczej próbą wejścia przez drzwi, które otwiera Ratzinger[322]. Odpowiedź na tytułowe pytanie *Czy życie kreatywne, czy życie w cieniu Kreacji*? może być teraz rozwijana, badana. Jednak odpowiedzi nie da się zbudować prosto w sposób dyskursywny. Właściwą metodą będzie metoda *upodobnienia,* utworzenia w sobie pewnego *habitus*, które nada naszej myśli, naszym krokom, pewność. To Tischnerowski wybór balu, na którym chcemy tańczyć. Tischner wprowadza pojęcie *pola uczestnictwa*[323].

Staję wobec problemu ukazania konfliktu sądów o świecie i konfliktu sądów o człowieku śladem myśli Josepha Ratzingera, podpisanych później, a więc afirmowanych przez Niego jako Benedykta XVI.

Początek i trwanie świata

Religie pogańskie łączyły z początkiem i trwaniem świata lęk. Lęk ten, jak wiemy, Eliade ukazuje w obrzędach śmierci i narodzin bóstwa – kreatora

---

320 Tamże, s. 88.

321 M. Krąpiec, *Dzieła – metafizyka. Zarys teorii bytu...*, s. 14; za: A. Wojciechowski, *Poznanie osoby niepełnosprawnej*, w: *Formowanie się wspólnoty w Fundacji im. Brata Alberta...,* A. Wojciechowski (red.), B. Borowska-Beszta (red. metodologiczna), Kraków 2001.

322 J. Ratzinger, *Cztery kazania o stworzeniu i upadku. Na początku Bóg stworzył... Konsekwencje wiary w stworzenie,* Kraków 2006.

323 J. Tischner, *Spór o istnienie człowieka...*; por. też A. Wojciechowski, *Wędrówka wokół widoku zła w poszukiwaniu Bożego Miłosierdzia za ks. Józefem Tischnerem i ks. Franciszkiem Sawickim,* w: *Materiały konferencyjne – Pedagogika we współczesnym dyskursie humanistycznym, V Ogólnopolski Zjazd Pedagogiczny t. II, Przetrwanie i rozwój – niezbywalne powinności wychowania, Wrocław 23–25 września 2004*, Wrocław 2004, s. 523 i nast.

świata, które były zazwyczaj krwawe. Bóstwo domagało się ofiary z ludzi[324]. Ciała niebieskie – kosmos to były kolejne bóstwa niepojęte. Bóstwami była też sama powierzchnia ziemi, stepy i wzniesienia[325].

Biblia swoją opowieścią o stworzeniu, kreacji niweluje tamten świat.

Wszystko pochodzi od Bożego słowa. (...) *W ten sposób świat otworzył się na rozum, który wznosie się ku Bogu, a człowiek bez obawy może wyjść na spotkanie Boga*[326].

Jeden Bóg, *którego nikt nie widział*[327], jest Stwórcą wszystkiego, zapanowuje nad chaosem, porządkuje go i sprowadza do ich miejsc właściwych, jako przedmiotów stworzonych. Człowiek, który pojawi się na końcu, będzie miał możność poznawać ich prawdę, prawa nimi rządzące, posuwając się w tym poznawaniu Bożego Ładu niezwykle daleko. Można by zaryzykować twierdzenie, że Kopernik prawa wszechświata mógł na nowo wyjaśnić tylko dlatego, że wiedział, iż nie są to jakieś groźne bóstwa, którym on wydziera ich tajemnicę, lecz że w wolności i rozumności, darach Boga Stworzyciela, stara się lepiej zrozumieć Jego Mądrość kreacyjną. To trwa dotąd.

Bóg widział, że były dobre[328].

Człowiek

Człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boga.

Nie jest problemem konflikt pomiędzy tzw. kreacjonizmem a ewolucjonizmem. Biblia nie mówi o etapach przyrodniczych. Biblia mówi o zasadzie pochodzenia. Nie mówi, *jak się człowiek wziął*, tylko że się wziął i skąd. Bóg go stworzył wolnego i rozumnego na *swój obraz i podobieństwo*. I właśnie to stwierdzenie o *obrazie i podobieństwie Boga* jest niesłychane, a może gorszące.

Nie uda się tego zrozumieć bez zrozumienia związku Ojcostwa. Bóg Stworzyciel, Ojciec, wprowadza człowieka w świat i jego prawa, jak ojciec

---

324 Por. m.in. M. Eliade, dz. cyt.

325 Interesujące świadectwo tego mamy w: *Tajna historia Mongołów. Anonimowa kronika mongolska z XIII w.*, przeł., wstęp i komentarz S. Kałużyński, Warszawa 1970.

326 J. Ratzinger, *Cztery kazania...*, s. 18.

327 Por. *Ewangelia św. Jana* 1, 18.

328 Por. *Księga Rodzaju* 1, 18.

dzieci. Z jakiejś, tylko Jemu znanej przyczyny, mechanizmy świata kryją w sobie jakieś niebezpieczeństwo dla człowieka.

Może to jest tak jak w normalnym domu z ogniem i prądem elektrycznym. Ojciec mówi dziecku: tego nie ruszaj, tego nie dotykaj, bo umrzesz, bo spłonie cały dom i my razem z nim. Czy to oznacza, że rodzice zastawili na dziecko pułapkę? Nie. Takie po prostu są mechanizmy zapewnienia sobie warunków życia. Podobnie Bóg mówi: Cały Ogród jest wasz, oprócz jednego drzewa. Gdy zjecie z niego owoce, pomrzecie. Jest to drzewo poznania zła i dobra.

Poznanie w języku biblijnym znaczy też czynienie. I tu szatan (też owoc wolności i rozumności, którą Bóg obdarzył niektóre swoje stworzenia – i tylko z powodu jakiejś Bożej tajemnicy utrzymany przez Boga w istnieniu) podważa prawdomówność Boga. Adam i Ewa przyjmują możliwość tego, że Bóg ich okłamał. I to jest istota grzechu pierworodnego. Podważenie Boskiej prawdomówności. Skutkiem wygnanie z Ogrodu, trud pracy niewdzięcznej, trud rodzenia, śmierć i wszystko to, co tak doskonale znamy.

Co pozostało?

Świadomość Kosmosu jako niezwykłej harmonii sfer makro- i mikrokosmicznych, swoją muzyką zapierającej dech w piersiach badaczy i świadomość historii człowieka jako niesłychanego pasma cierpień zarówno w wymiarze wieków, jak i w wymiarze dni składających się na jedno życie. Wszelkie próby uporządkowania tego umysłem i rękoma ludzkimi nic nie dają, zmieniają tylko skalę cierpień.

XX wiek pokazał w milionowych liczbach zabitych i zamęczonych, do czego prowadzi próba takiego uporządkowania stosunków społecznych, czy to porządkując zbiory klas, czy zbiory ras itp.

Niesłychany rozwój medycyny prawie, prawie usuwa cierpienie ciał, ale sprowadza pytanie, co zrobić z tymi, *których życie o wątpliwej wartości* kosztuje zawrotne sumy, których wymagają procesy podtrzymujące. Z kolei wolność dla wszystkiego i od wszystkiego jednak pociąga za sobą pominięcie losu tego *drugiego*, który nie wiadomo czemu czegoś się domaga.

Nie da rady.

Dlaczego?

Co jednak robi zatroskany Ojciec, który to wszystko widzi? Też najpierw próbuje zniszczyć te dzieci, które już tylko czynią wyłącznie zło. Ocala tylko jedną rodzinę.

Jednak Jego miłość do człowieka, jego dziecka jest tak wielka, że obiecuje sobie, że nigdy już tak nie postąpi (Potop: *Nie będę już więcej złorzeczył ziemi ze względu na ludzi* (...) *już nigdy ni zgładzę wszystkiego, co żyje, jak to uczyniłem. Będą zatem istniały, jak długo trwać będzie ziemia: siew i żniwo, mróz i upał, lato i zima, dzień i noc*. (Rdz 8 21, 22)).

Postanawia odwrócić sprawę do początku.

Ponieważ w Ogrodzie człowiek uwierzył obietnicy szatana, że będzie jak Bóg, to teraz człowiek musi świadomie zrezygnować z bóstwa.

Stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo, to jakże łatwo Mu przyjąć postać człowieka w Osobie Chrystusa. Chrystus niesie słuchaczom dobrą nowinę Ewangelii. Ale to tylko wyjaśnienie i przybliżenie całej nauki Biblii – bo przecież nie zmieni ani *joty*.

Istota Chrystusa jest w Krzyżu. W każdej chwili mógł przecież odwołać się do swego Bóstwa i zniszczyć tych, którzy zadawali Mu cierpienie. Nie robił tego właśnie po to, aby zniwelować tamtą zgodę człowieka na pokusę szatana, że będą jak Bóg[329].

Co się zmieniło?

Zmienił się wymiar nadziei. Została pokazana szansa powrotu do Ogrodu. Oczywiście pozostała Tajemnica.

Maritain napisał o istocie miłości: *Miłość staje się formalnym środkiem poznania, dane nam jest niejasne poznanie kochanej przez nas istoty, podobne do tego, które pozwala nam znać siebie. A kochana przez nas istota jest w pewnej mierze uleczona w swej samotności, może – choć jeszcze niespokojna – spocząć na chwilę w schronieniu poznania, dzięki któremu znamy ją jako podmiot*[330].

Jeżeli odważymy się uznać tę Tajemnicę, to może zrozumiemy świat i swoje w nim miejsce. Bez tej Tajemnicy niesłychanego związku Boga i człowieka to wszystko jest niezrozumiałe.

---

329 Por. też Kuszenie Chrystusa, Mt 4; Łk 4.

330 J. Maritain, *Podmiotowość człowieka*..., s. 97–98.

Miłość

Miłość jest relacją. *Człowiek posiada swoje 'Ja' nie tylko w sobie, ale i poza sobą, istnieje w tych, których kocha i dla których żyje*[331]. Nieprawda bycia człowieka *polega na tym, że chce być sam dla siebie*[332].

Człowiek jest zależny. Żyje tylko dzięki innym i zaufaniu. Ta zależność jest formą miłości, którą *wyrażają słowa 'Chcę, abyś był'.* Ta miłość jest jedyną *twórczą mocą*, jest *kreatywna*. Miłość jest zabezpieczeniem wolności i wyzwolenia człowieka[333].

Szabat

Józef Ratzinger zwraca uwagę na Boga Stwórcę, Kreatora i rytm Jego Kreacji. Trudzi się, ocenia swoje dzieło, podejmuje kolejne kroki i wreszcie odpoczywa, podziwiając.

Odpoczynek Boga – Szabat. Znak przymierza między Bogiem a człowiekiem[334]. *Bóg stworzył świat, aby wejść w relację miłości z człowiekiem. Stworzył go po to, aby zaistniała miłość*[335].

Bóg musiał dać człowiekowi szabat, którego ten nie chciał, aby wyrwać go z przywiązania do własnych dzieł[336]. Szabat, na który człowiek, odrzucając Boga, nie może się zgodzić. Trzeba mnożyć byty, być kreatywnym. Nie wolno spocząć.

Chrześcijańskiej pokorze uznania bytu przeciwstawia się dziwacznie odmienna 'pokora' pogardy dla bytu. Człowiek jest tu ostatecznie niczym, nagą małpą, agresywnym szczurem, ale być może uda nam się coś dla niego zrobić...[337]

Ksiądz Józef Tischner mówi o skutku:

---

331 J. Ratzinger, *Cztery kazania...*, s. 75.

332 Tamże, s. 75–76.

333 Por. tamże, s. 96.

334 Tamże, s. 36.

335 Tamże, s. 38.

336 Tamże, s. 40

337 Tamże, s. 97.

Patrzyliśmy na zło poprzez człowieka, który był ofiarą zła. Wiemy jednak, że jest on również sprawcą zła. Koniec końców, to człowiek zbudował Oświęcim i Kołymę. Gdy je budował, miał jakąś satysfakcję. Gdy skończył budować, chce umyć ręce. Budowniczy Oświęcimia i Kołymy chciałby dowieść, że w niczym nie ma udziału, że wszystko stało się bez niego i za jego plecami. Aby unicestwienie stało się jasne, rysuje się perspektywa unicestwienia człowieka. To, czego nie udało się piekłu, podejmuje sam człowiek: chce dowieść, że to, co zrobił, nie on zrobił, PONIEWAŻ JEGO NIGDY NIE BYŁO (podkr. A.W.)[338].

Raz się mówi to, raz tamto. Raz się mówi tak, raz inaczej. Po prostu Się mówi. Nie my mówimy słowa, to słowa mówią nas. Kim jesteśmy?[339]

Człowiek u Gombrowicza, z którego Tischner bierze swój obraz współczesnego zagubienia, nie jest ani nosicielem fatum, ani nie jest powiernikiem powołania: *Jak to sprawiedliwość, jak to przeklęci? Przecież my to nie my. Nas nie było. Nasze uczynki nie są naszymi uczynkami. Myśmy tylko recytowali naszą ludzkość!*[340]

I tę sekwencję widoku zła we współczesności Tischner kończy: *tak ot zjawy ludzkie uczepią się ostatniej szansy: spróbują uniknąć kary za pomocą ironii podniesionej do metafizycznej potęgi, spróbują wyzwolić z siebie ironię z Boga*[341].

Cóż (...) *robi zło? W zasadzie zawsze jedno i to samo: zło wtrąca do piekła*[342].

Czy można z gracza uczynić człowieka? – pyta Tischner. *Można* – odpowiada – *jeżeli się pokaże, że z wnętrza jego gry wydobywa się tęsknota za tym, co naprawdę dobre, i tęsknota ta poprzez wolność szuka dla siebie przestrzeni*[343].

Odrzucając rytm wolności i odpoczynku, czytamy u Ratzingera, *który pochodzi od Boga, człowiek zapomniał o tym, że jest obrazem Boga*[344].

---

338 J. Tischner, *Spór o istnienie człowieka*..., s. 56–57.

339 Tamże, s. 61.

340 Tamże, s. 63.

341 Tamże.

342 Tamże, s. 56.

343 J. Tischner, *Spór o istnienie człowieka*..., s. 65, por. też A. Wojciechowski, *Wędrówka wokół widoku zła*...

344 J. Ratzinger, *Cztery kazania*..., s. 40.

A przecież *świat istnieje dla uwielbienia Boga*[345]. To pozornie tylko pietyczne stwierdzenie Ratzingera, bo przecież pisze kazanie, ma niezwykle silne umocowanie we współczesności.

Matka Teresa z Kalkuty stale podkreślała, dla niektórych niesprawiedliwie, że to, co robi, nie robi dla ubogich i umierających na ulicach Kalkuty, ale dla Boga, który w Chrystusie woła *pragnę*[346]. Ta postawa wiary jako motoru czynienia i życia jest tak groźna, że sowieckie łagry były zapełniane ludźmi, którzy po prostu wierzyli i modlili się. Szczególnie groźni byli ci chrześcijanie, którzy do tego nie potrzebowali hierarchii i budynków kościelnych, jak np. zielonoświątkowcy.

Józef Ratzinger podkreśla, że *we wszystkich kulturach opowieści o stworzeniu mówią ostatecznie o tym, że świat istnieje dla kultu, dla wielbienia Boga*.

I co zrobił człowiek?

Człowiek, odrzuciwszy Boży odpoczynek, *popadł w niewolę działania*[347]. Ratzinger mówi o dwu wielkich obszarach ludzkiego działania, ludzkiej kreatywności: sztuce i technice. Pyta i zarazem odpowiada:

Co właściwie wolno sztuce? (Mówią, że...) wolno jej wszystko, co jako sztuka potrafi. Sztuka może mieć tylko jedną regułę: siebie samą, artystyczną sprawność. Dlatego nie istnieją dobre i złe książki, a tylko książki dobrze lub źle napisane.

Co wolno technice? (Mówią, że...) wolno jej wszystko, co może; jedynym błędem, który zna, jest błąd w sztuce.

I dalej wyjaśnia:

Zasady tak wyrażone są *oszustwem szatana, który chce zniszczyć świat i człowieka. Powinniśmy uznać, że człowiek nigdy nie może się zamknąć w czystej przestrzeni sztuki. Dlatego on sam, stworzenie, jego dobro i zło są zawsze obecne jako miara, a kiedy człowiek odrzuca tę miarę, oszukuje*

---

345 Tamże, s. 37.

346 Por. Matka Teresa, *Radość z kochania – przewodnik życia duchowego na każdy dzień roku ułożony przez Jayę Chaliha i Edwarda Le Joly*, przeł. A. Kieturakis, L. Bartoszewski, Gdańsk [b.r.]; K. Spink, *Matka Teresa – autoryzowana biografia*, Katowice 2001; Matka Teresa, *Pójdź, bądź moim światłem*, Kraków 2008.

347 J. Ratzinger, *Cztery kazania...*, s. 40.

sam siebie. Nie wyzwala się, lecz przeciwstawia się prawdzie. A oznacza to, że niszczy siebie i świat[348].

No tak, Adam Chmielowski napisał, że *sztuka to dusza wyrażająca się w stylu*[349].

Powrót

Powrót jest tożsamy z uznaniem zależności. Zależności od Stworzenia. Przez Boga. Z Jego woli i Miłości. Powrót ten możliwy jest tylko w prawdzie. Prawdzie o swojej słabości i zależności. Także tożsamy z powrotem syna marnotrawnego, który uznał swój grzech, a więc odważył się na powrót do prawdy. Prawdy o sobie i do prawdy o Miłości Ojca.

Świat bez tajemnicy odkupieńczej miłości, która jest zarazem miłością stwórczą, z konieczności staje się dualistyczny: jako przyroda jest geometrią, jako historia jest dramatem zła, powtarza Józef Ratzinger.

Tylko wówczas, gdy wiemy, że istnieje ktoś, kto nie rzucił ślepego losu, gdy wiemy, że nie istniejemy z przypadku, lecz z wolności i z miłości, możemy – my, którzy nie jesteśmy konieczni – dziękować za tę wolność i mieć wdzięczną świadomość tego, że bycie człowiekiem jest darem[350].

Kolejne kazania Józef Ratzinger zamyka aktami wiary:

Chcemy z wdzięcznością i radością powtórzyć słowa wyznania wiary Kościoła: 'Wierzę w Boga Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi'. Amen[351].

Tylko Stwórca naprawdę wyzwala człowieka i kiedy w Nim pokładamy naszą ufność, jesteśmy na drodze wyzwolenia świata, człowieka i rzeczy. Amen[352].

Chrystus *jest człowiekiem. Prośmy Go, aby nauczył nas stawać się i być prawdziwymi ludźmi. Amen*[353].

---

348 Tamże, s. 71–73.

349 A. Chmielowski, dz. cyt., s. 428–431.

350 J. Ratzinger, *Cztery kazania...*, s. 58.

351 Tamże, s. 27.

352 Tamże, s. 45.

353 Tamże, s. 62.

'Bliskie jest królestwo Boże. Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię' (Mk 1, 15)[354].

Jerôme Lejeune[355], genetyk, badacz aberracji chromosomowych, zwraca uwagę, że przypatrując się językowi genetycznemu DNA, a także logice neurologicznej wszystkich żyjących, obserwujemy, że elementy tych układów są wspólne wszystkim. *Ale plan dzieła jest szczególny dla każdego gatunku* (...). *Równie dobrze rozpoznajemy przynależność jednostki przez analizę jej chromosomów, jak i rozbiór jej półkul mózgowych*[356].

To jednak nie wystarcza. Naszą wiedzę identyfikacyjną buduje też obserwacja szczególnego bytowania obserwowanych istot. Dlatego też *natura ludzka jest oczywista dla każdego. Na tej planecie człowiek jest jedynym bytem, który może stawiać sobie pytanie, skąd przychodzi, kim jest i co uczynił swojemu bratu.* (...) *To ta wyjątkowość, ta wiedza jakby wpisana genetycznie w serce człowieka, przekazuje jego zachowaniu, a szczególnie jego zachowaniu miłosnemu, godność, której nie ma w reszcie świata zwierzęcego*[357].

Dlatego konsekwencją jest następnie zwrócenie uwagi przez Lejeune'a, na to, że *rozprawianie o samej inteligencji wypacza sąd. Oznacza to zapominanie o tym innym, rzeczywistym, czego istnienie wyczuwają poeci i które osiągają od czasu do czasu zakochani i mistycy. Jeżeli nie jesteśmy maszynami ani zwierzętami, to z pewnością z powodu tej troski o drugiego,*

---

354 Tamże, s. 78.

355 Jerôme Lejeune (1926–1994), odkrywca trisomii 21, badacz mechanizmów uszkodzeń inteligencji wskutek aberracji chromosomowych. 1952 r. – badacz w CNRS (Narodowym Centrum Badań Naukowych); międzynarodowy ekspert promieniowania atomowego; 1964 r. – pierwszy profesor Katedry Genetyki Fundamentalnej na Paryskim Wydziale Medycznym; 1974 r. – członek Papieskiej Akademii Nauk; 1981 r. – członek Akademii Nauk Moralnych i Politycznych; 1983 r. – członek Narodowej Akademii Medycyny; członek Académie de Lincei, American Academy of Arts and Sciences, Królewskiej Akademii Szwedzkiej, Argentyńskiej Akademii Medycyny, Uniwersytetu Santiago w Chile; dr h.c. uniwersytetów w Düsselldorfie, Pampelunie, Buenos Aires, Papieskiego Uniwersytetu w Chile; pierwszy przewodniczący Papieskiej Akademii Życia utworzonej przez Jana Pawła II w 1994 r.; od 1965 r. kierownik Zakładu Cytogenetyki Szpitala Dziecięcego Necker w Paryżu, zbadał z zespołem ponad 30 000 dossiers chromosomowych i leczył ponad 9 000 osób dotkniętych upośledzeniem inteligencji.

356 J. Lejeune, *L'origine de l'intelligence,* Académie des Sciences Morales et Politiques, Séance du 14 mai 1979, s. 326.

357 Tenże, *Existe-t-il une morale naturelle?*, „Humanae vitae" 20 Anni dopo. Atti dell II Congresso Internazionale di Teologia Morale, Roma – 12 novembre 1988, Milano [b.r.], s. 366.

tego szacunku dla tego, co różne, jednym słowem z powodu miłości bliźniego, której wymaga nasz gatunek[358].

A więc to nasz gatunek – jego istota – wymaga dla swojego istnienia miłości bliźniego – i to go odróżnia od reszty świata. Taki wymiar człowieczeństwa wynika ze ścisłego zastanawiania się nad poznawaną rzeczywistością przez genetyka i lekarza.

Ale pozostaje ostatni problem – jedyny problem prawdy. Nasza siła wzrasta z każdym dniem. Będziemy wytwarzali nowe byty (bakterie, rośliny, zwierzęta), jakie nie zostały wytworzone przez dobór naturalny ani ewolucję. Z pewnością będzie to początkiem modyfikowania losu człowieka przed, być może, modyfikowaniem jego samego. Nie wiem, pisze Lejeune, czy będziemy mogli za naszego życia zmodyfikować ludzki mózg, ale nikt nie może wykazać, że to zawsze będzie niemożliwe. (...) *Zmierzamy do tego, aby być coraz silniejszymi i bomba biologiczna jest prawdopodobnie groźniejsza niż bomba termojądrowa.* (...) *Potrzeba nam czegoś, co będzie nas prowadziło. Trzeba ustalić lub odnaleźć miejsce odniesienia, gdyż kto nam powie: to jest dobre, to jest złe? Kto nas pouczy? W moim zawodzie genetyka i lekarza,* ostrzega Lejeune, *te pytania pojawiają się każdego dnia.* (...) *Niektórzy będą proponowali zmiany obyczaju za każdym razem, gdy innowacja będzie wydawała się tego domagać. Ta metoda jest bez przyszłości, ponieważ nie można pokonać decydującej trudności polegającej na tym, że technologia wzrasta wraz z postępem, a mądrość nie. Więc co nam zostaje? Zostaje nam sama Mądrość: 'Coście uczynili najmniejszemu z moich – mnieście uczynili'*[359].

Powrót więc powinien być powrotem do postawy córki i syna, do dziecięctwa. Powrotem do podziwu i wdzięczności. Ciszy.

---

358 Tenże, *L'origine de l'intelligence...*, s. 329.

359 J. Lejeune, *Existe-t-il une morale naturelle...*, s. 369.

Rozdział 7.

Czy początek cywilizacji śmierci?

Czy początek cywilizacji śmierci?[360]

Prokurator Sainte-Rose do sędziów Sądu Kasacyjnego w 2000 r. w tzw. sprawie Perruche: *Czy dziecko dotknięte schorzeniem wrodzonym lub pochodzenia genetycznego może skarżyć fakt, iż urodziło się chorym zamiast w ogóle nie urodzić się? Tak przedstawia się delikatna kwestia, która została postawiona przed wami w wyniku rozpatrywanej skargi*[361].

Na francuskiej stronie internetowej gromadzącej ogromne dossier tej głośnej sprawy po jej zakończeniu czytamy: *Sąd Kasacyjny, przyznając odszkodowanie za szkody, które ponosi dziecko, a także za szkody, które ponoszą rodzice, uznał przez to, że są żywoty szkodliwe, których życie nie zasługuje na trud przeżycia*[362]. To bulwersujące określenie *żywoty szkodliwe* nie wynika bynajmniej z jakiegoś emocjonalnego zacietrzewienia redaktora tej strony.

Prokurator Sainte-Rose właśnie w swoim wprowadzeniu do procesu tak właśnie określił istotę sprawy:

(...) *jesteśmy świadkami wzrostu sporów prawnych związanych z narodzinami niechcianego dziecka lub dziecka, które przestało być pożądane, bo z racji stanu zdrowia już nie odpowiada oczekiwaniom swoich rodziców.*

---

360 Za: A. Wojciechowski, *Sprawa Perruche*, w: *Terapia spotkania,* A. Wojciechowski (red. i aut. wybranych tekstów), seria: *Pamiętnik Pracowni Rozwijania Twórczości Osób Niepełnosprawnych w Toruniu*, Toruń 2004, s. 97; i tenże*, Legalizacja prewencji czy początek cywilizacji śmierci. Konsekwencje zapisu o możliwości przerywania ciąży z powodu ciężkiego i nieodwracalnego uszkodzenia płodu,* „Ethos" 1993, nr 2–3 (21/22), s. 161; i tenże, *Odrzucony niepełnosprawny, odrzucona rodzina,* w: *Dziecko niepełnosprawne w rodzinie,* Materiały z konferencji naukowej „Dziecko niepełnosprawne w rodzinie. Socjalizacja i rehabilitacja, a możliwość autorealizacji, oraz społecznego funkcjonowania" w Lublinie 1993, Lublin 1995.

361 *La Cour de cassation*, Internet, http://www.courdecassation.fr/agenda/arrets/arrets/99--13701rap.htm [dostęp: 27.10.2021].

362 *Gènéthique*, Internet, http://www.genethique.org/doss_theme/dossiers/l_arret_perruche/acc.arretperruche.htm [dostęp: 27.10.2021].

Ci z kolei traktują te narodziny, odbyte pod kontrolą lekarza, jako szkodę, o ile można by jej, lub powinno by się jej uniknąć. (...) *Rodzice działający tak w swoim osobistym imieniu, jak też w imieniu swojego dziecka, którego niepełnosprawność została wykryta dopiero po urodzeniu, mają dwie drogi działania, nawet jeżeli w praktyce wykorzystywane są obie równocześnie: jedną, która zmierza do uzyskania odszkodowania za szkodę (préjudice), którą ponieśli rodzice i którą terminologia amerykańska nazywa działaniem wrongful birth i drugą wszczętą w imieniu dziecka, inaczej wrongful life zmierzającą do zadośćuczynienia szkody (préjudice) odpowiadającego życiu mniejszej wartości (diminuée), które na nie sprowadzono (qu'il est amené à vivre)*[363].

Wydaje się, że problem został częściowo rozstrzygnięty we Francji przyjętą przez Zgromadzenie Narodowe i Senat, a ogłoszoną przez Prezydent Republiki Ustawą nr 2002-203 z 4 marca 2002 r. dotyczącą praw osób chorych i jakości systemu ochrony zdrowia, której pierwsze zdanie brzmi:

Nikt nie może uzyskać odszkodowania za sam fakt swojego urodzenia.

I dalej: *Jeżeli pracownik lub instytucja służby zdrowia ponoszą odpowiedzialność wobec rodziców dziecka urodzonego z niepełnosprawnością niewykrytą podczas ciąży w następstwie wspomnianego błędu, to rodzice mogą żądać odszkodowania jedynie z tytułu szkody poniesionej tylko przez siebie. Ta szkoda nie będzie mogła obejmować osobistych ciężarów wynikających, podczas całego życia dziecka, z jego niepełnosprawności. Zadośćuczynienie tej niepełnosprawności należy do solidarności narodowej* (...) *Każda osoba niepełnosprawna ma prawo, niezależnie od przyczyny swojego upośledzenia, do solidarności całej społeczności narodowej*.

Wprowadza się Art. 16–13. Rozdziału III części I księgi I kodeksu cywilnego – Nikt nie może być obiektem dyskryminacji z racji swojej charakterystyki genetycznej (...) *ta dyskryminacja jest karana karami przewidzianymi* (...) *(także) gdy wynika z wzięcia pod uwagę testów genetycznych uprzedzających, dotyczących choroby, która jeszcze nie objawiła się, lub predyspozycji genetycznej do choroby*;

W pierwszej alinea artykułu 122–45 kodeksu pracy, po słowach: 'swojej sytuacji rodzinnej', wprowadza się słowa: 'swojej charakterystyki genetycznej'.

363 *La Cour de cassation...* [dostęp: 27.10.2021].

Użyto ważnych słów: Każda osoba niepełnosprawna ma prawo, niezależnie od przyczyny swojego upośledzenia, do solidarności całej społeczności narodowej i nie może być obiektem dyskryminacji także z racji swojej charakterystyki genetycznej.

W głosowaniu w Sejmie 7 stycznia 1993 r. przyjęto poprawkę dopuszczającą przerywanie ciąży *z powodu ciężkiego i nieodwracalnego uszkodzenia płodu*. Zapewne niewielu z głosujących za tą poprawką zdało sobie sprawę, że oto wchodzimy w nowy krąg cywilizacyjny.

Otóż taki zapis istniał już w prawodawstwie wielu krajów. We Francji nazywa się to możliwością *dobrowolnego terapeutycznego przerywania ciąż (IVG thérapeutique*). Nazywa się to też zasadą prewencji.

Autor amerykański Allan C. Crocker poświęca temu określeniu następujące uwagi: *Słowo prewencja ma magiczny dźwięk i znaczenie nacechowane radością, ponieważ zrodziło się z nadziei i miłosierdzia.* Oznacza ono sposób unikania niepełnosprawności na rzecz osiągnięcia maksymalnego potencjału rozwojowego każdej istoty ludzkiej. Crocker wskazał, iż istnieją dwie komplikacje pojawiające się w sytuacjach dotyczących działań prewencyjnych.

Pierwszą z nich jest niebezpieczeństwo pojawienia się przypuszczenia o mniejszej wartości osób niepełnosprawnych. W skrajnej formie taki sąd o jednostkach z zaburzeniem mógłby objawiać się zwłaszcza przy postrzeganiu jednostek np. z zespołem Downa jako przegranych, ponieważ ich urodzenie jest porażką odniesioną na polu działań prewencyjnych.

Drugim niebezpieczeństwem jest fakt, że programy profilaktyki i prewencyjne mogą być podejmowane raczej z pobudek ekonomicznych niż ze względów humanitarnych[364].

Pięć lat temu we Francji Stowarzyszenie na rzecz Zapobiegania Dziecięctwu Niepełnosprawnemu (Association pour la Prévention de 1'Enfance Handicapée – APEH) rozesłało parlamentarzystom i politykom projekt ustawy, który tu przytoczę.

Art. l.

Lekarz nie popełni zbrodni ani przestępstwa, uchylając się od udzielenia dziecku do trzech dni po urodzeniu opieki koniecznej dla jego życia, gdy

---

[364] S. Puschel, *Prevention of Developmental Disabilities,* cyt. za: B. Gierszewska, *Współczesny system opieki nad niepełnosprawnymi umysłowo dziećmi/osobami w Stanach Zjednoczonych ze szczególnym uwzględnieniem stanu Illinois*, UMK Toruń (maszynopis pracy magisterskiej).

dziecko to będzie nieuleczalnie chore w takim stopniu, iż będzie można powiedzieć, że nigdy nie będzie mogło wieść życia godnego przeżycia.

To przerwanie opieki będzie podlegało warunkom wyznaczonym w poniższych artykułach 2 i 3.

Art. 2.

Jasne i szczegółowe świadectwo niepełnosprawności będzie musiało podpisać dwóch lekarzy, z których każdy będzie miał siedem lat praktyki, a jeden z nich koniecznie będzie musiał być specjalistą pediatrii lub choroby, na którą cierpi dziecko. Lekarz leczący matkę nie będzie z tego wyłączony pod warunkiem, iż nie będzie krewnym z prawem dziedziczenia.

Art. 3.

Ojciec i matka, a w ich braku wszystkie osoby mające władzę rodzicielską nad dzieckiem będą musieli podpisać zgodę na przerwanie opieki utrzymującej życie dziecka.

Art. 4.

Dziecko, które w ten sposób umrze w trzy dni od urodzenia, będzie uważane za urodzone jako niezdolne do życia w sensie art. 725 Kodeksu cywilnego[365].

Pomysł nie był nowy. W 1981 r. podobny projekt został opracowany w Wielkiej Brytanii, z tym, że termin, w którym można było doprowadzić do śmierci dziecka, miał wynosić 28 dni. Projektodawcy francuscy odrzucili go na rzecz trzydniowego, gdyż *w okresie czterech tygodni matka już się przyzwyczaja do dziecka i nieludzkie byłoby narażać ją tak długo na wahania co do decyzji, czy jej dziecko ma żyć, czy umrzeć*[366].

Autorzy otwarcie przyznają, że bezpośrednią przyczyną powstania ich inicjatywy była istniejąca już możliwość terapeutycznego dobrowolnego przerywania ciąży. *Przypominając z całym zadowoleniem badania prenatalne i legalizację terapeutycznego przerywania ciąży, odpowiedzialni za to stowarzyszenie ujawniają według nich przewrotne skutki obecnej sytuacji. Szczególnie* – tłumaczą – *jeśli można zarzucić prewencyjnemu przerywaniu*

---

365 M. Clément, *Ménace sur les nouveau-nés,* „L'Homme Nouveau" 15.11.1987, nr 934 oraz materiały Association pour la Prévention de 1'Enfance Handicapée – APEH.

366 Materiały Association pour la Prévention de 1'Enfance Handicapée — APEH: „Proposition de Loi sur le Limitation des Traitemments d'après la 'Law Society's Gazette' du 26 novembrc 1981; Jean-Yves Nau, *Une vie digne d'être vecue* „Le Monde" [b.r.]. Pragnę tu podziękować biuru pani Helene Mathieu w Paryżu, które przekazało mi materiały dotyczące debaty o życiu niemowląt niepełnosprawnych, toczącej się w prasie francuskiej w listopadzie 1987 r., które wykorzystałem w tym opracowaniu.

ciąży, że jest niewystarczające, to można mu także postawić zarzut, że jest nadmierne. Ponieważ badania prenatalne określają tylko prawdopodobieństwo, a nawet tylko możliwość anomalii, obok przypadków, gdzie badania dały pewność diagnostyczną, odkrywamy, że pomiędzy płodami podejrzanymi, a następnie zniszczonymi przez dobrowolne, terapeutyczne przerywanie ciąży, duża część mogłaby narodzić się jako dzieci normalne. Usuwa się je tylko ze względów bezpieczeństwa i ponieważ wiadomo, że od chwili urodzenia ich życie już będzie święte. Chce się uniknąć ryzyka pozwolenia żyć dziecku nienormalnemu. I to jest bardzo rozsądne. Ale byłoby oczywiście lepiej, gdyby lekarz był upoważniony, przed podjęciem nieodwracalnej decyzji, do poczekania do narodzin dziecka, gdy będzie można je zobaczyć i dotknąć[367].

Jest w tym rozumowaniu dużo racji, bo przecież wiele niepełnosprawności w ogóle nie da się wykryć w badaniach prenatalnych. Na pewno nie da się w ten sposób wykryć wszystkich porażeń okołoporodowych.

Gilbert Brunet, jeden z sygnatariuszy projektu, o którym mowa, profesor religioznawstwa, wyraża się jeszcze dobitniej: *Badania prenatalne nie ujawniają wszystkich niebezpieczeństw. I na odwrót, pokazują jako podejrzane płody, które mają pewien stopień szansy stać się dziećmi normalnymi. To są te dwa przeciwstawne błędy prewencji prenatalnej, które prowadzą ku idei zaakceptowania eutanazji noworodków, nawet gdy nie można ukryć, że jest to dzieciobójstwo. To wszystko oczywiście na żądanie rodziców i gdy lekarz to uzna za usprawiedliwione*[368].

Projekt ten wywołał burzę. Glos zabrały wszystkie gazety. Od prawicy do lewicy. Od „Le Figaro" do „Libération". Trzeba oddać sprawiedliwość dziennikarzom francuskim, których praca nie pozwoliła odważyć się żadnemu deputowanemu na wprowadzenie tego projektu pod obrady. Także lekarze francuscy, wprawdzie rozumując w ramach akceptacji badań prenatalnych (czyli istniejącego prawa) i podobnie, broniąc się przed *nierozumnymi wyczynami terapeutycznymi (l' acharnement thérapeutique)* z oburzeniem odrzucili ten projekt.

François Raoux z „Le Quotidien de Paris": *Poza zniewagą i krzywdą uczynioną rodzinom, które wychowują w wielkich trudnościach, ale też w miłości dziecko niepełnosprawne, autorzy czują się zobowiązani zbudować*

367 J.Y. Nau, *Une vie digne...*

368 G. Brunet, *Répons à Georgcs Hourdin – handicap et bonheur*, „Le Monde" 26.11.1987.

karykaturalny portret niepełnosprawnych, opisanych jako byty czy pod-byty szkodliwe – rysuje się tu obraz niepełnosprawnych nieodpowiedzialnych, gwałtowanych lub niezdolnych do opanowania swoich instynktów...[369]

„Le Figaro" – biskup Vilnet: *Pochwalać eutanazję dzieci niepełnosprawnych to otwierać drzwi każdemu zamachowi na prawa człowieka*[370].

„Le Quotidien du Medecin" – prof. Jerôme Lejeune, genetyk: *Już pięćdziesiąt lat temu niektórzy – z tych samych racji nazywanych humanitarnymi – zlikwidowanie wszystkich ludzi z zespołem Downa*[371].

„Le Matin" – psychiatra Jean-François Corbin uważa ideę o inspiracji eugenicznej za *wstrząsająco niebezpieczną*, ponieważ oferuje *możliwość aktywnej eksterminacji w imię normy*. (...) *Najpierw przypomina się eutanazję w najszlachetniejszym sensie tego słowa, pomocy w śmierci z godnością. Następnie chce się usunąć 'żywoty niewarte życia', według wyrażenia niemieckiego. Określa się normę i w dwa lata później rozszerza się granice i dochodzi do eugeniki, to straszliwie niebezpieczne*. Podczas II wojny światowej w Niemczech *wszystko to odbywało się powoli, to nie było tak, że pewnego pięknego dnia zdecydowano zabić chorych psychicznie. Od 1922 roku książka Karla Bindinga zachwalała eliminację tych 'żywotów nie wartych życia' z poparciem lekarzy, prawników, innych specjalistów. Postępowano etapami, dokładnie planując to, co się działo* (...) *we Francji, w renomowanym wydawnictwie Masson, w 1943 r. ukazał się podręcznik genetyki i eugeniki ludzkiej autorstwa niejakiego Otto von Vershuer: dosłowne tłumaczenie jego dzieła opublikowanego przez instytut w Berlinie, który poleca sterylizację chorych psychicznie, aby 'stworzyć dobre pary', aby wyeliminować 'nienormalne geny'. Reżim Vichy wprowadził faszyzm łagodny, który doprowadził do eliminacji chorych psychicznie głodem, po prostu.* (...) *Kontynuowano sterylizację, aż do przypadków w Szwecji w ostatnich latach. A my jesteśmy w społeczeństwie, które stawia coraz wyraźniej te problemy, są lekarze amerykańscy, którzy wahają się z racji ekonomicznych założyć pace maker człowiekowi 70-letniemu, lub leczyć chorego na AIDS.* (...) *Wszystko, co przynależy do różnic, niepokoi: niepełnosprawni, chorzy*

369 F. Raoux, *L'injure faite aux familles,* „Le Quotidien de Paris" 5.11.1987.

370 *Les évêques – non à 1''euthanasie des bébés liandicapés,* „Le Figaro" 6.11.1987.

371 J. Lejeune, P. Rellier, *Euthanasie des nourissons handicapés: une loi est impossible*, „Le Quotidien du Médecin" 6.11.1987, s. 7.

psychicznie. Żydzi, Arabowie. I niestety zawsze jest lekarz czy prawnik, który to zechce poprzeć[372].

W tym samym numerze „Le Matin" kardynał Jean-Marie Lustiger: *Ustawa będzie prawdopodobnie odrzucona z oburzeniem, ale jednocześnie przyzwyczaimy się do samej myśli o zabijaniu żywych istot*[373].

Cłaude Malhuret, ówczesny Sekretarz Stanu ds. Praw Człowieka ostrzega, że *ta propozycja zapomina o najbardziej elementarnych zasadach praw człowieka, a idea oceny wartości życia ludzi, która się za nią kryje, jest nie do pogodzenia z filozofią praw człowieka*[374]. Tenże minister Malhuret w „Le Figaro" przestrzega, że *zalegalizować przekształciłoby się w zachęcać, co jest nie do zaakceptowania*[375].

Przypomnijmy sobie lawinowe przekształcenie się *zalegalizowania* w ustawie z 1956 r. w powszechnie rozumianą zachętę. W „La Croix – l'Événement" dr E. Herbinet pyta, *co to jest życie godne tego imienia? Wobec jakich kryteriów winno być zdefiniowane? W służbie jakiej moralności? Jesteśmy tu zdani na zupełny subiektywizm*[376].

Dr J.C. Ropert, szef oddziału pediatrii szpitala w Neuilly: *Dziecko może cierpieć na ciężkie upośledzenie, które ujawni się dopiero po ośmiu dniach. Więc dlaczego stawiać czarodziejski próg trzech dni, tym bardziej, że gdy czasem udaje się ustalić pewną diagnozę, w wielu przypadkach są niezbędne badania dodatkowa, aby osądzić rzeczywisty stan dziecka. Neonatolodzy nie uciekają od problemów i umieją podjąć decyzję, gdy trzeba.*

Jak prawnie ustalić to, co może być życiem godnym przeżycia? Tę sytuację musi każdy ocenić sam w swojej duszy, sumieniu. Taka ścisłość nie prowadzi do niczego i komplikuje problem. Dla niektórych fakt nieposiadania nóg jest chorobą uniemożliwiającą życie, dla innych nie. W tych warunkach jest również bardzo szokujące angażowanie punktu widzenia rodziców. (...) *– 'Czy uważacie, że to dziecko ma żyć?' – trzeba by ich zapytać.*

---

372 J.F. Corbin, *Une proposition de loi pour éliminer les bébés anormaux* oraz *Psychiatre et spécialiste des maladies mantales Jean-François Corbin: II s'agit d'une possibilité d'extemimation activ...*, „Le Matin" 6.11.1987, Corbin powołuje się na pracę Corbin J. F. et Lafont Max *L'extermination douce*, Wydaw. ARESPI, 1987.

373 J. M. Lustiger Mgr, *Une barbarie légale,* „Le Matin" 6.11.1987.

374 C. Malhuret, *Incompatibile avec la philosophie des droits de l'homme*, „Le Matin", 6.11.1987.

375 *L'euthanasie des bébés anormaux...*, „Le Figaro" 7.11.1987.

376 *Les parents d'enfants inadaptés reagissent — Qu'est-ce qu'une vie digne d'être vécue?,* „La Croix-L'Evenement" 6.11.1987.

Oznacza to poddać ich torturom, w całym sensie tego słowa. Pytać ich o rzeczywistość straszną i wymagać od nich podjęcia decyzji, która będzie na nich ciążyła bez wątpienia przez całe ich życie[377].

Prof. Jerôme Lejeune w „Le Ouotidien du Médecin" pyta, kto może być sędzią wartości życia ludzkiego?

Uchylanie się od świadczenia opieki koniecznej dla życia noworodka może dać miejsce licznym interpretacjom – podkreśla prof. Lejeune – *to nie oznacza tylko zgody na niewykonywanie terapii, ale również na odmowę, o ile dobrze rozumiem, dania mu wszystkiego, co jest niezbędne do życia, a przede wszystkim pożywienia...* Postawa autorów projektu APEH – kontynuuje profesor – *można tylko tłumaczyć pogardą: chcieć wprowadzić ustawę skłaniającą lekarzy do ludobójstwa lub do nieudzielania pomocy osobie znajdującej się w niebezpieczeństwie. Wykracza to wprost przeciw istniejącym prawdom i przeciw powołaniu lekarzy*[378].

Profesor Relier, specjalista neonatologii wcześniaków: *Decyzja przerwania opieki wobec osoby znajdującej się w niebezpieczeństwie, decyzja, wobec której co dzień stoją reanimatorzy neonatolodzy, zostaje zawsze podjęta po dyskusji pomiędzy licznymi specjalistami tego samego zespołu, którzy stają się rodzajem komitetu etyki. Rodzice, którzy tego chcą, mogą w niej wziąć udział, nawet jeśli nie dysponują elementami wiedzy naukowej potrzebnymi do podjęcia tej decyzji*[379].

Doktor Joelle Desparmet, anestezjolog – reanimator pediatra szpitala Bicêtre:

Zdefiniować niepełnosprawność, wobec której byłoby możliwe zaprzestanie opieki, jest sprawą niewyobrażalną. Nie ma rozwiązań ogólnych, a więc ustawy, którą można by sobie wyobrazić[380].

Problem polega na tym, że obecnie nie wiemy, czy niemowlęta niepełnosprawne przy urodzeniu naprawdę takie będą nieodwołalnie w przyszłości – dr Jacqueline Castel, pediatra, Paryż[381].

---

377 M. Gomez (wywiad przeprowadzony przez), *Pourquoi un seuil fatidique de trois jours? – le docteur J.C. Ropert, chef du service de pédiatrie de l'hôpital intercommunal de Neuilly réagit à la proposition de loi*, „La Croix l'Évenement" 6.11.1987, s. 22.

378 J. Lejeune, P. Rellier, *Euthanasie des nourissons handicapés...*

379 Tamże.

380 *Parlons-en...*; „Le Quotidien du Médecin" 6.11.1987.

381 Tamże.

Nigdy nie jest się zupełnie pewnym w trzy dni po urodzeniu, że niepełnosprawność będzie tak poważna, jak się podejrzewa. Wielokrotnie byłam zaskoczona poprawą stanu dziecka po sześciu miesiącach – dr Isabelle Thomas (pediatra, Montgeron). *Lekarz nie powinien nigdy zatrzymywać życia. Tak długo, jak ma się możliwość opieki, trzeba pomagać utrzymać życie* – dr Janine Launay, pediatra, Saint-Mande[382].

Jean Allingrin, założyciel instytucji pośredniczącej w adopcji dzieci z zespołem Downa „Emmanuel": *Wystarczy żyć kilka dni z dzieckiem z zespołem Downa, aby dowiedzieć się, że jego życie nie jest piekłem*. Osoba odpowiedzialna za stowarzyszenie „Colombier" skupiające około dwustu osób niepełnosprawnych dodaje – *Jest życiem różnym, innym, w którym czasem trudno ustalić właściwe mu znaki. Ale kontakt z innymi jest. Nawet jeśli jest to relacja bezsłowna*[383].

Trzeba wszakże powiedzieć, że założycielką stowarzyszenia, które wystąpiło z projektem pozbawiania koniecznej do życia opieki noworodków niepełnosprawnych, była matka 25-letniego niepełnosprawnego. *Mam 25 lat osobistego doświadczenia – oskarża. Widziałam, jak traktuje się dzieci w szpitalach. Słyszałam ludzi, którzy mi mówili: – Proszę zabrać swoją małpkę. Społeczeństwo nie toleruje niepełnosprawnych. Zostajemy na dole drabiny społecznej. Nikt nie poślubi matki niepełnosprawnego*. Podziwia ona ludzi, którzy opiekują się niepełnosprawnymi. Ale *miejsca, w których mogliby oni żyć, nie są rozciągliwe, więc dlaczego narzucać dziecko, które zawsze będzie odrzucane? Mówi nam się, że są brzydcy, że przeszkadzają. Nikt nie może zrozumieć tego cierpienia dzieci i rodziców*[384].

Wspomniany już tu Gilbert Brunet, jeden z sygnatariuszy projektu, niemający dziecka niepełnosprawnego, mówi, że gdybyśmy przeszli się przez zakłady specjalne, zobaczylibyśmy ukrytą twarz naszej cywilizacji, gorszą od więzienia[385].

Biskupi francuscy odpowiadają, że cierpienia rodzin postawionych wobec tego dramatu zasługują w najwyższym stopniu na szacunek, a jednak te rodziny są często pierwszymi, które kochają i bronią swoje dzieci[386].

---

382 Tamże.

383 *Le sénateur soutien une association*, „Le Matin" 6.11.1987.

384 *À l'initiative de la présidente de 1'assotiation pour la prévention de 1'enfance handicapé. Euthanasie: texte baclé*, „La Croix-L'Évenement" 5.11.1987.

385 G. Brunet, *Répons à Georgcs Hourdin...*

386 *Les évêques – non à 1'euthanasie...*

W historii ludzkości próba hodowli normatywnej czy zorganizowanej, masowego usuwania cierpienia, a nawet porządkowania mapy etnicznej kończyła się często nieopanowaną rzezią. Nadto, jak powiedział Malhuret, legalizacja zamienia się w zachętę.

Redakcja „Ethosu" zaproponowała tytuł *Legalizacja prewencji czy zachęta do ludobójstwa?*. Zawahałem się, gdyż obawiałem się, że wywoła niepotrzebne dyskusje z oponentami, którzy podniosą, że ludobójstwo to ścisły termin historyczny. Poza tym ludobójstwo kojarzy nam się z pożogami wojny, masowymi grobami obozów. Więc niech będzie raczej *...czy początek cywilizacji śmierci?* Jednak robiąc korektę tekstu, zobaczyłem, że terminu *ludobójstwo* użył prof. Jerôme Lejeune. Protagonista zaś projektu, Gilbert Brunet, użył terminu dzieciobójstwo.

Stało się coś, czego dalsze konsekwencje scenariusza można by chyba dość trafnie przewidzieć, jednak wolę nie próbować tego czynić, aby nie ułatwiać nieszczęsnego biegu wydarzeń. Od wprowadzenia we Francji zapisu o możliwości niszczenia przed urodzeniem niepełnosprawnych do powstania projektu zabijania takich niemowląt upłynęło trzynaście lat. Po dalszych sześciu latach mamy legalizację eutanazji w Holandii. W oczach społeczeństwa na rodziców niepełnosprawnych dzieci spada dodatkowe *odium* – sami sobie są winni, bo nie przeprowadzili badań prenatalnych i nie zniszczyli tego dziecka przed urodzeniem.

Została otwarta furtka czy też drzwi. Do nowej cywilizacji.

Jeżeli ich nie wyleczymy, oni ich zabiją.

Jerôme Lejeune podjął walkę o życie niepełnosprawnych na każdym etapie ich drogi na tym świecie. Jak sam podejrzewał, kosztowało go to nagrodę Nobla. Nagroda Nobla z dziedziny medycyny w roku 2000, której profesor nie dożył, jest z tego obszaru, co pierwsze doniesienia Lejeuna, z początku lat 70. o mechanizmach przekazu informacji w centralnym układzie nerwowym i ich relacjach do garnituru genetycznego[387].

---

[387] Por. J. Lejeune (note), *GÉNÉTIQUE. Sur un modèle de recherche dans certains cas de débilité mentale*, C.R. Acad. Sc. Paris, t. 271, p. 2068–2069 (30 novembre 1970); J. Lejeune, *Essai d'analyse topologique du site cholinerique* C.R. Acad. Sc. Paris t. 274, p. 3630–3631; J. Lejeune, *Les mécanismes de la débilité de l'intelligence* Biologie Génétique, Paris, L'Expansion, éditeur, 1972 p. 139–145; J. Lejeune, *Reflexions sur la débilité de l'intelligence des enfants trisomiques 21 – Communication présentée à l'Académie Pontificale des Sciences. Séance plénière du jeudi 17 avril 1975;* J. Lejeune, *L'origine de l'intelligence – Communication présentée à l'Academie des Sciences Morales et Politiques, séance du 14 mai 1979;* J. Lejeune, *La débilité*

Jan Paweł II w czasie swojej wizyty we Francji mógł złożyć tylko bardzo prywatną wizytę na grobie profesora Lejeuna, pierwszego przewodniczącego Papieskiej Akademii Życia. Prasa francuska rozbrzmiewała niechęcią do tego obrońcy życia.

Mamy tu do czynienia z odrzuceniem. Co będzie oznaczało odrzucenie? Będę przez to rozumiał odmowę prawa do zaistnienia. Będzie nam tu szło nie tylko o kompletne unicestwienie, ale też o eliminację niektórych aspektów zjawiska osoby. Odmówienie również prawa do zaistnienia rodziny osoby niepełnosprawnej jako rodziny – a więc też o eliminację niektórych nawet tylko aspektów zjawiska rodziny.

Osoba niepełnosprawna może być w ten sposób odrzucona przynajmniej w trzech wyraźnych jej pojawieniach się: 1) jako życie w łonie matki; 2) jako dziecko nowo narodzone; 3) w wyniku choroby w życiu późniejszym.

Przedstawiane elementy wkraczają w sposób istotny w strukturę rodziny. Dziecko zazwyczaj przychodzi na świat w rodzinie. Owszem, może instytucjonalnie *nie mieć rodziny*, ale ma rodziców, nawet choćby nie mogli go poznać, ma dziadków, pradziadków itp., choćby tylko w sekwencji poprzedzającej. Tak więc w sensie biologicznym ma rodzinę. Jednakże rolę rodziny rozumiemy jako zadanie tworzenia związku osób najściślej umocnionego poprzez więzy biologiczne, a także szczególne więzy społeczne, którymi są więzy miłości. Rodzina trwa jako ten silny związek, nawet gdy w postrzeganiu materialnym może już nie istnieć.

Zjawiska, z którymi się tu zapoznamy, mogą tworzyć syndrom, który chcę nazwać odrzuceniem rodziny. Oznacza to albo odmówienie rodzinie warunków, w których będzie mogła wypełnić swoje zadanie miłości, a więc *zapewnienie swoim członkom zapomnienia o ich lęku samotności*[388], albo też narzucenie czy proponowanie rodzinie zachowań przez oczywistość wykraczających przeciw temu zadaniu, stanowiących jego wyraźną i zupełną negację, a więc narzucających klasyczną, za Kępińskim, postawę *od* – postawę negacji, ucieczki, zapoznania. Gdy ta postawa dominuje,

---

de l'intelligence, Médecine de Pris, 1981, 5, s. 137142 (Instituto Lombardo di Scienze e Lettere, Milan, 1982, s. 13–21; J. Lejeune, *Exiiste-t-il une morale*... i inne.

388 Skracam tu myśl Jacques'a Maritain, który do tego sprowadza istotę uczucia miłości: *A kochana przez nas istota jest w pewnej mierze uleczona w swej samotności, może – choć jeszcze niespokojna – spocząć na chwilę w schronieniu poznania, dzięki któremu znamy ją jako podmiot*. (J. Maritain, *Pisma filozoficzne*..., s. 97–98, tytuł oryginału *Court traité de l'existence et de l'existant*, wyd. 2, Paris 1964, s. 101–138).

zostaje zburzona struktura kreacji, struktura *nad*, będąca w ogóle warunkiem życia[389].

Pojawienie się niepełnosprawności może narzucić wybór jednego z dwu kierunków, o których mówi Kępiński: albo właśnie postawy *od* – postawy ucieczki, albo wzmocnienia postawy *do* – postawy miłości. Wydaje się, że zawsze będzie to złożony kompleks. Wstrząsające są wypowiedzi, które słyszymy włożone (w omawianych materiałach) w usta matek:

(...) *żałuję, niczego nie zaakceptowałam, mój mąż też, a nasz syn jest zupełnie zbuntowany. Dziecko niepełnosprawne to śmierć rodziny.*

Gdy moja córka urodziła się, miałam 26 lat. W tamtym momencie byłam zupełnie nieprzygotowana, aby wznieść się do zadania, które mnie przekraczało. To właśnie dlatego zgadzam się z tą ustawą, a nie zgadzam się ze stowarzyszeniem rodzin niepełnosprawnych, które według mnie miesza drogę krzyżową z funkcjami rodzicielskimi. Mieć dziecko niepełnosprawne to codzienna kalwaria. Byłam nauczycielką i miałam uczniów w swojej klasie, którzy byli w tym samym wieku, co moja córka, bezustannie czyniłam porównania, jest to coś absolutnie straszliwego do przeżycia.

Jeżeli przy urodzeniu córki pytano by nas o wybór: czy zostawić Pani dziecko przy życiu, czy nie? (mam nadzieję, że nie można postawić takiego pytania matce), odpowiedziałabym: niech żyje. Ale na przekór temu miałabym nadzieję, że to zrobią. Moja córka ma teraz 14 lat i mówię, że należało ją zabić przy urodzeniu; to musi wydawać się straszne, lecz nie, takie nie jest. Kocham moją córkę głęboko, bardziej niż wszystko na świecie[390].

Co do tego świadectwa, przytaczający je Marcel Clément podejrzewa, że zostało skonstruowane przez projektodawców ustawy o pozbawianiu życia niemowląt niepełnosprawnych. Lecz inna matka, założycielka APEH (l'Association pour la Prévention de l'Enfance Handicapée – Stowarzyszenia dla Ochrony przed Dziecięctwem Niepełnosprawnym), Yvonne Jégou mówi nam, że przypadkiem jej syna, osądzanym to w kategoriach winy, to choroby lub upośledzenia umysłowego, nie mogło się skutecznie zająć żadne stowarzyszenie czy instytucja. Przyznaje, że projekt ustawy jest z jej strony desperackim wystąpieniem wobec nieczułości świata, wobec sytuacji przeżywanej przez rodziców i przez dzieci: *Mam 25 lat osobistego*

389 Zob. A. Wojciechowski, *Człowiek u Kępińskiego i Vaniera...*

390 M. Clément, *Ménace sur les nouveau-nés...*

doświadczenia – oskarża – *widziałam, jak traktuje się dzieci w szpitalach. Słyszałam ludzi, którzy mi mówili: proszę zabrać swoją małpkę*[391].

Dwadzieścia pięć lat cierpień i wyłączenia – społeczeństwo nie toleruje anormalności, zostajemy na dole drabiny społecznej. Nikt nie poślubi matki niepełnosprawnego.

Znam wszakże w swoim otoczeniu w Polsce przypadek utworzenia rodziny przez poślubienie matki chłopca niepełnosprawnego mieszkającej nadto z niedołężną ciotką.

Oskarżano mnie, wyśmiewano. Jedynie członkowie Stowarzyszenia Prawa do Godnej Śmierci (Association pour le Droit de Mourir dans la Dignité – ADMD) wysłuchali mnie przyjaźnie i pomogli. Dodajmy tu, że członkowie tego stowarzyszenia domagającego się prawa do eutanazji pomogli też w rozpowszechnianiu i obronie omawianego projektu ustawy o pozbawianiu życia niemowląt niepełnosprawnych.

Najlepiej byłoby, gdybyśmy mogli odpowiedzialnie powiedzieć: *Nie, to nie jest prawda*. Ale mamy świadectwa bliższe nam – polskie i współczesne. Zobaczmy:

Słyszałam (...) *'przecież pani sobie urodziła kłopot, a nie dziecko',* (...) *co może człowiek, jak może wtedy żyć, prawda?!* (...) *Bo sam początek to wielkie przerażenie, prawda? Bo słyszysz od lekarzy, że tak, że tak, że tak może być, tak może być i same złe rzeczy. Jestem przerażona w pierwszej chwili, myślę sobie. Boże! Na samym początku myślałam Matko Święta, gdybym wiedziała, to w ogóle bym się nie zdecydowała na dziecko?!*[392]

(...) *wyzwał mnie od smarkuli,* (...) *Wezwał doktora prowadzącego* (...) *mówi: tu jest pierwsza wada, tu jest druga wada. Więc ja już czułam, że jest coś nie tak, czułam, zaczęły łzy mi po prostu iść. Byłam z tym starszym synem..., jeszcze taka kobieta mi go pilnowała na poczekalni. Zaprosił mnie na górę i mnie się pyta, czy ja mam dziecko starsze, czy się urodziło z wadami wrodzonymi. Mówię, że nie, przecież zdrowe dziecko, przecież biega, mówię. Ja myślę sobie, pierwsza myśl są dzieci z zespołem Downa, ja mówię, czy to dziecko będzie z zespołem Downa? Nie... coś będzie z systemem nerwowym... więc co, ja mówię, ale co? Nie, nie, nie; później pani się dowie... Idzie pani do domu, później pani się dowie. Więc ja dzwonię do domu, do męża dzwonię. Mój mąż przyjechał po mnie pod szpital. Ja*

391 *Euthanasie: texte baclé,* „La Croix l'Évenément" 6.11.1987.

392 M. Sokołowska, dz. cyt.

mówię, ja stąd nie wyjdę dopóki się nie dowiem. Ponieważ była tu z mężem teściowa, poszliśmy do ordynatora. (...) *ordynator mówi do mnie, wie pani, wszystko w przyrodzie słabe ginie (z ironią). Jeżeli dożyje do trzech lat to pani dziękuje ... To było podejście ordynatora. Więc ja wyszłam nieprzytomna, pojechałam do doktora, do profesora* (....) *do Łodzi, nie zastałam pana doktora, mimo że byłam umówiona (z zająknięciem). Rozmawiałam z adiunktem, chyba to tak się mówi. Więc on* (...) *jak ja u niego byłam, ja byłam z moją mamą już... i on zaprosił mnie na USG, zaprosił do pokoju żeby porozmawiać. Pani to dla mnie jest nieodpowiedzialna smarkula. Może mnie pani powołać, nie wiem tam, do odpowiedzialności cywilnej, ale ja pani powiem (ze zmienionym głosem). Ja oczy zapuchnięte (ciszej) no bo człowiek jak się dowiaduje o takich rzeczach, mój mąż całą noc ze mną nie spał, razem siedzieliśmy na wersalce i płakaliśmy, bo nie wiedzieliśmy co zrobić z sobą i w ogóle jakby... To ten lekarz tak się odzywa do matki, która ma urodzić za miesiąc czasu dziecko chore. Pani mi powie, jakby pani na to zareagowała? Moja mama się słowem nie odezwała, bo nie wiedziała. Bo w ogóle on moją mamę traktował jak powietrze, od tego trzeba zacząć. Jeżeli pani życzy sobie, żeby pani mama uczestniczyła w tym, to proszę bardzo (zmieniony głos z ironią). Mi kazał usiąść, moja mama stała mimo, że było wolne krzesło. Nie powiedział, to proszę, pani usiądzie. W ogóle traktował ją jak powietrze. Jakiekolwiek pytanie mama chciała zadać... No wie pani, odpowiem pani, ale tylko grzecznościowo, ale tu jest mama do odpowia..., do zadawania pytań, a ja miałam pustkę w głowie..., a ja miałam pustkę, ja nie wiedziałam, jak się nazywam...* (...) *No lekarz mówi,. wie pani, te dzieci z reguły, mówi do trzech lat, do lat szkolnych proszę nie liczyć, że dożyje...* (...) *Nawet wie pani, miałam jednego lekarza, powiedział... zrzec się praw rodzicielskich i zapomnieć, urodzić drugie*[393].

To jest prawda. Wobec tej prawdy stoimy. Od nas będzie zależeć, czy matka nadal zostanie sama, czy też zostanie podniesiona, uzyska naszą pomoc i poparcie dla tego, do czego z uporem dąży sama z siebie – do pomocy swemu dziecku, które kocha.

Ponieważ zagrożenie życia słabego staje się coraz bardziej powszechne i zinstytucjonalizowane, zastanawiamy się nad głębszymi przyczynami, które mogą się tu kryć.

---

[393] Materiał zebrany przez Agnieszkę Wujków, studentkę Instytutu Pedagogiki UMK w Toruniu.

Stanisław Kowalik pokazuje rolę naznaczenia społecznego dla percepcji osób nazywanych upośledzonymi umysłowo. To naznaczenie społeczne budowane jest w odniesieniu do relacji *'podobieństwo – inność' w stosunku do przeciętnych ludzi przebywających w danym środowisku fizyczno-przyrodniczym.* Staje się ono *prototypem osoby upośledzonej umysłowo.*

Proces stygmatyzacji, czytamy u niego (za B. Farberem), jest modulowany (modyfikowany) *procesem oznaczania nadwyżki populacyjnej* oraz związanym z nim procesem podziału środowiska na grupę niezbędną i optymalną dla jego funkcjonowania, tzw. grupę *minimum oparcia*, i wynikającą z oceny *pojemność* tego środowiska i relacji do tych wartości (ich liczebności i jakości) grupę *kandydatów*.

To znaczy, że im mniejsza konieczna pojemność grupy zapewniającej standard konsumpcji w społeczeństwie (*minimum oparcia*), tym jest większa grupa ludzi aktualnie *nieużytecznych – kandydatów* do użyteczności. Ważne wówczas w tej grupie kandydatów staje się naznaczenie tych, którzy są mniej sprawni społecznie, czy to przez własną chorobę, czy też obciążenie chorym dzieckiem, czy niepełnosprawnymi rodzicami, aby odsunąć ich *na koniec kolejki* uformowanej przez chcących znaleźć się w *użytecznym jądrze* potrzebnych dla zapewnienia społeczeństwu standardu konsumpcji.

J. Mercer znów (jak podaje Kowalik) zwraca uwagę na ważną rolę specjalistów (których poglądy są *generatorem stygmatyzacji społecznej*) w naznaczaniu w tych procesach osób z racji ich nieprzystosowania do *przeciętnej normy*[394]. I tu niezwykłą rolę odgrywa orientacja światopoglądowa, a może ideowa tego specjalisty.

Dziś praktykuje się zbyt często w służbach przyjmujących ciężko chorych niepełnosprawnych ortotanazję – zezwalanie na śmierć przez brak wysiłku leczenia. Wysiłków leczenia, które ratuje, a nie które zapewnia spokój zespołowi leczącemu[395].

Towarzyszy temu opuszczeniu pozbawienie praw obywatelskich tych chorych, rzecz zdawałoby się marginalna, lecz *w konsekwencji ustala*

---

394 S. Kowalik, *Upośledzenie umysłowe – teoria i praktyka rehabilitacji,* Warszawa-Poznań 1989, s. 106, 113–115, 136–137.

395 T. Kielanowski, *Prawo człowieka do stanowienia o sobie,* w: *Człowiek w obliczu śmieci, z uwzględnieniem etyki marksistowskiej, granic i praw reanimacji – Krajowa Konferencja Lekarzy i Humanistów, Gdańsk, 10–11 maja 1976,* Gdańsk 1978.

się proces nieodwracalnego wyłączenia, który następnie sprowadza reakcje instytucji zmierzające do opuszczenia, zapomnienia tej kategorii ludzi[396].

Świat obecny zdaje się szczególnie być uwikłany w problemy miłości i cierpienia. Co do cierpienia, to Ryszard Fenigsen[397] znajduje tu dwa nurty: nurt wolnościowy i nurt eksterminacji. Okazują się one poprzez uzasadnianie eutanazji. *Liberałowie, którzy podjęli krucjatę na rzecz cierpiących, przelęknionych, szukających wyjścia, są autorami humanitarnej i wolnościowej retoryki eutanazji* (...) *drugi nurt, starszy, potężniejszy i odwołujący się do głębokich warstw psychiki i do silniejszych więzi zbiorowych to zwolennicy eksterminacji. Wizja, którą mają przed oczyma, również jest piękna: wizja ludzkości zdrowej, silnej, szczęśliwej, uwolnionej od cierpień i od nieudanych jednostek. Aby tę wizję urzeczywistnić, trzeba wyeliminować wszystko, co chore, wstrętne i niedołężne. Eksterminatorzy* (...) *ujawniają swoją obecność w sposób niepozostawiający żadnych wątpliwości za każdym razem, gdy dyskutowany jest los noworodków z wadami rozwojowymi, kalekich dzieci, osób upośledzonych umysłowo czy psychicznie chorych.*

Decydowanie o cudzym życiu lub śmierci przestało być uważane za sprawę sumienia, jest to sprawa służbowa i załatwia się ją w trybie urzędowym.

To jest skrajne niebezpieczeństwo, lecz jest to już nasza rzeczywistość opisana aktami prawnymi. Nasza cywilizacja już się zmieniła.

W Polsce, w głosowaniu w Sejmie 7 stycznia 1993 r. przyjęto poprawkę dopuszczającą przerywanie ciąży *z powodu ciężkiego i nieodwracalnego uszkodzenia płodu*. Zapewne niewielu z głosujących za tą poprawką zdało sobie sprawę, że oto wchodzimy w nowy krąg cywilizacyjny. Sformułowanie zapisu *Ustawy z dnia 30 sierpnia 1996 r. o zmianie ustawy o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży oraz o zmianie niektórych innych ustaw* (Dz. U. Nr 139, poz. 646) jest drastyczne:

Art. 4a. 1. Przerwanie ciąży może być dokonane wyłącznie przez lekarza, w przypadku gdy:

1) ciąża stanowi zagrożenie dla życia lub zdrowia kobiety ciężarnej,

---

396 Tamże.

397 R. Fenigsen, *Eutanazja. Śmierć z wyboru*?, Poznań 1994.

2) badania prenatalne lub inne przesłanki medyczne wskazują na duże prawdopodobieństwo ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu,

3) zachodzi uzasadnione podejrzenie, że ciąża powstała w wyniku czynu zabronionego,

4) kobieta ciężarna znajduje się w ciężkich warunkach życiowych lub trudnej sytuacji osobistej.

2. W przypadkach określonych w ust. 1 pkt 2 przerwanie ciąży jest dopuszczalne do chwili osiągnięcia przez płód zdolności do samodzielnego życia poza organizmem kobiety ciężarnej; w przypadku określonym w ust. 1 pkt 3 lub 4, jeżeli od początku ciąży nie upłynęło więcej niż 12 tygodni.

Otóż taki zapis istniał już w prawodawstwie wielu krajów. We Francji nazywa się to możliwością *dobrowolnego terapeutycznego przerywania ciąż* (IVG thérapeutique). Nazywa się to też zasadą prewencji. Autor amerykański Allan C. Crocker poświęca temu określeniu następujące uwagi: *Słowo prewencja ma magiczny dźwięk i znaczenie nacechowane radością, ponieważ zrodziło się z nadziei i miłosierdzia*. Oznacza ono sposób unikania niepełnosprawności na rzecz osiągnięcia maksymalnego potencjału rozwojowego każdej istoty ludzkiej. Crocker[398] wskazał, iż istnieją dwie komplikacje pojawiające się w sytuacjach dotyczących działań prewencyjnych:

Pierwszą z nich jest niebezpieczeństwo pojawienia się przypuszczenia o mniejszej wartości osób niepełnosprawnych. W skrajnej formie taki sąd o jednostkach z zaburzeniem mógłby objawiać się zwłaszcza przy postrzeganiu jednostek np. z zespołem Downa jako przegranych, ponieważ ich urodzenie jest porażką odniesioną na polu działań prewencyjnych. Drugim niebezpieczeństwem jest fakt, że programy profilaktyki i prewencyjne mogą być podejmowane raczej z pobudek ekonomicznych niż ze względów humanitarnych.

W historii ludzkości próba hodowli normatywnej czy zorganizowanej, masowego usuwania cierpienia, a nawet porządkowania mapy etnicznej kończyła się często nieopanowaną rzezią. Nadto, jak powiedział w przedstawianej dyskusji Malhuret, legalizacja zamienia się w zachętę.

---

[398] Za: B. Gierszewska, *Współczesny system opieki nad niepełnosprawnymi umysłowo dziećmi / osobami w Stanach Zjednoczonych ze szczególnym uwzględnieniem stanu Illinois*, praca magisterska napisana pod kier. A. Wojciechowskiego, Instytut Pedagogiki i Psychologii UMK, Toruń 1992.

Z chwilą zaakceptowania eutanazji ulega zmianie nie tylko sposób myślenia lekarza i jego pojęcie o własnym zawodzie, ale również cała jego działalność, cały jego sposób funkcjonowania – pisze Ryszard Fenigsen.

Krańcowym cierpieniem psychicznym, jakie sprowadza eutanazja, jest ekskomunika, wykluczenie już za życia ze wspólnoty żywych ludzi. Poglądy, że wolno człowieka zabić czy też nie wolno, są sądami wartościującymi, których słuszność nie może być dowiedziona logiczną argumentacją. Wynikają one z naszego systemu wartości, a system ten jest pozalogiczny, oparty na naszej tradycji i w końcu na naszych instynktach[399].

Argumentacja ruchu na rzecz eutanazji *jest* (...) *w całości oparta na błędzie logicznym, na błędnym kole. Wszystkie te rozumowania są słuszne tylko wtedy, gdy z góry założymy, że wolno zabić człowieka. Za pomocą tychże rozumowań udowadnia się następnie słuszność powziętego a priori założenia – a to jest w logice niedopuszczalne*[400].

Wybitny specjalista holenderski w dziedzinie onkologii dziecięcej, jak podaje Fenigsen, *ujawnił w programie telewizyjnym, że niektórym swoim pacjentom dostarcza truciznę, aby mogli popełnić samobójstwo, gdy się na to zdecydują*[401].

Zastanówmy się, czy nie oznacza to po prostu powiedzenia temu choremu i przestraszonemu w swojej samotności dziecku, które potrzebuje nade wszystko miłości, bo inne doświadczenie nie jest mu znane – taki, jaki jesteś, jesteś mi niepotrzebny? Zanim zmarło poprzez zażytą truciznę, już zostało zabite. Lekarz ten nie mówił mu przecież – pójdziesz do Boga, gdzie się spotkamy, bo nie wierzył w Boga. On mówił mu – idź w nicość, zniknij na zawsze. A może lepiej było powiedzieć temu dziecku – zostań ze mną jeszcze, nawet cierpiąc, potrzebuję ciebie cierpiącego, będę starał się ulżyć twojemu cierpieniu, jak będę mógł, ale bądź ze mną, a potem spotkamy się u Boga?

W ten sposób dążenie zwolenników wolności do zwiększenia praw jednostki i rozszerzenia jej swobód prowadzi do przeciwnego skutku; do przymusu umierania, do odebrania ludziom prawa do życia i do zastąpienia wspólnoty ludzkiej, jaką dotychczas znaliśmy, nowym Społeczeństwem

399 R. Fenigsen, *Eutanazja...*, s. 51, 96, 104, 120.

400 Tamże, s. 120–121.

401 Tamże, s. 129–130.

Które Zabija. Trzeba uczynić wszystko, co w ludzkiej mocy, aby do tego nie dopuścić[402].

Eutanazja weszła w Holandii w zakres medycyny. Ryszard Fenigsen – kardiolog obserwujący w swoim szpitalu skutki tego oświadcza, że jest to koniec medycyny. Przychodzi tu na myśl metafora *wirusa komputerowego*. Utworzony z tej samej substancji za zadanie ma jej zniszczenie.

Pojawiło się w naszej cywilizacji pojęcie *terapeutycznego przerywania ciąży w wyniku badania prenatalnego, które wskazało możliwość czy też pewność urodzenia się dziecka niepełnosprawnego*[403]. Jeżeli ta praktyka i ten termin wejdą w zakres zagadnień pedagogiki specjalnej, to będzie to oznaczało podobnie jej koniec.

Dla chrześcijaństwa usuwanie cierpienia poprzez niszczenie bytów, które *przeszkadzają*, które, jak się wydaje, są źródłem cierpienia, jest odejściem od Boga. Tak rozumie chrześcijaństwo grzech. Zwątpienie w to, że Bóg chce dobra człowieka, to sens kuszenia szatana, który dalej pouczał będzie, że trzeba samemu zatroszczyć się o swoje interesy.

Ale przedtem, czytamy u ks. prof. Franciszka Drączkowskiego w pracy *Miłość syntezą chrześcijaństwa*[404], musiał dokonać się *największy dramat w dziejach ludzkości: człowiek dobrowolnie i w pewnym sensie świadomie odciął się od miłości Bożej i utracił dobro najwyższe – przyjaźń swojego Stwórcy*.

Cała ludzkość stała się podobna do załogi jednego wielkiego okrętu: jeśli w wyniku katastrofy nastąpi jego uszkodzenie, wszyscy zginą, dobrzy i źli, sprawiedliwi i niesprawiedliwi, ci, którzy mieli rację, i ci, którzy jej nie mieli. Jedyną możliwą cywilizacją przyszłości jest cywilizacja miłości[405]. Jakby dokończenie tej kwestii ks. Drączkowskiego czytamy u dr Ryszarda Fenigsena, który w swojej *Eutanazji* – świadectwie obecnego czasu cywilizacji śmierci ostrzega: *Można wysadzić w powietrze statek, który nabiera wody, ale nie wolno nam twierdzić, że w ten sposób rozwiązaliśmy problem przecieku. Nie rozwiązuje się żadnego problemu przez zniszczenie jego substancji*[406].

---

402 Tamże, s. 136.

403 A. Wojciechowski (red.), *Granice – Pamiętnik Pracowni...*

404 F. Drączkowski, dz. cyt.

405 Tamże. s. 78, 8.

406 R. Fenigsen, *Eutanazja...*, s. 51.

Ks. Drączkowski ogólne określenie miłości chrześcijańskiej chce zamknąć w formule: *Bosko-ludzka wspólnota życia*. Za Maksymem Wyznawcą (*Epistula ad Joannem cubicularium de charitate*, w: Maksym Wyznawca, Dzieła, s. 379) zamyka to w zdaniu, że *Miłość (agape) jest boską mądrością wiernych, prawdziwą i nieskalaną, której końcem jest prawda i dobro, ponieważ dobrem jest kochać ludzi i prawdą jest czuć i miłować Boga w wierze.* (...) *Miłość więc jest streszczeniem przykazań, i to wszystkich przykazań*[407].

Na szczęście mój mąż był (...) *wielkim oparciem dla mnie. Czytaliśmy o ćwiczeniach, które powinniśmy wykonywać. Tego dnia wykonaliśmy je pierwszy raz. Ja oparta o męża z zamkniętymi oczami, oddycham świadomie i spokojnie. Mój mąż trzyma ręce na brzuchu. Staramy się myśleć o dziecku. Skupiamy całą uwagę na nim. Muszę przyznać, że bardzo mnie to uspokoiło.* (...)

Bałam się o siebie, o dziecko. Miałam wrażenie, że życie dziecka i moje jest zagrożone.

(...) *Ostatnio staram się stosować technikę komunikacji słownej z naszym dzieckiem To mi bardzo pomaga. Ostatnio głośno mówiłam do niego, że się boję je stracić. Podtrzymywałam je w ufności, że bardzo chcę je urodzić, że je kocham, że zapraszam do naszej domowej wspólnoty.* (...)

Staram się trochę mojego czasu poświęcić na podziwianie wszystkiego co piękne. Ze względu na leżenie mało mam możliwości podziwiania przyrody, podziwiam więc inne rzeczy. Myślę, że moje pozytywne myślenie działa rozwijająco na dziecko, natomiast chwile agresji, które niestety mi się zdarzają, zakłócają jego spokój. (...)

Zauważyłam, że głośne rozmawianie z dzieckiem buduje moją akceptację dla niego. Mówiąc o uczuciach do niego – wzbudzam je i podtrzymuję[408].

Inna matka:

(...) *potem się zaczęły następne godziny, godziny już oczywiście smutne i... takich dużych, dużych dla mnie przeżyć, kiedy rozmawiałam z pielęgniarką, która uspakajała mnie.* (...) *lekarz odpowiedział, że... że najprawdopodobniej będzie chodził, bo odruchy w nóżkach są zachowane, co pokazał mi dotykając stopek dziecka metalową pieczątką.* (...) *dużą pomocą dla mnie*

407 F. Drączkowski, dz. cyt., s. 9, 28, 30.

408 M. Okińczyc, dz. cyt.

było takie, takie tłumaczenie, może nie tyle tłumaczenie, ale takie podejście z pewną taką rezerwą do tego problemu i wyjaśnieniem lekarza rehabilitanta. On powiedział mi, że przecież to wcale no... też nie wiadomo, czy tam też nie popełniono jakieś pomyłki, ale to już jest tam inna sprawa, bo w ogóle mogłabym się w ten sposób oszukiwać, że tam się ktoś pomylił robiąc te badania i... nie tak. Ale on po prostu powoli starał się mnie w ten problem wprowadzić. Najpierw powiedział mi w ogóle, jak to robić dokładnie, potem mi już tłumaczył, że tego nie należy się bać, że to jest rzecz, no oczywiście lepiej gdyby tego nie trzeba było robić, ale ym... w końcu jeżeli trzeba, no to to jest rzecz taka zupełnie ludzka, normalna, żeby do tego w ten sposób podejść. (...) *zrozumiałam, że właśnie... że to powoli, że nie od razu,* (...) *zaczęłam sobie zawsze wierzyć w to, że jakoś... że... że... czepiać się każdego najmniejszego jakiegoś takiego punktu zaczepienia, jeszcze raz powiem, który mógł mnie doprowadzić do czegoś jednak lepszego, do jakiś efektów, bo myślę sobie, to złe już usłyszałam i jak nic nie będę robić, no to będę ciągle to złe słyszeć, ale jednak jest może jakaś szansa wyjścia z tego zła, na coś tam lepszego.*

(...) *ufam jemu dlatego, że on jako jedyny przyszedł mi powiedzieć, w momencie gdy dziecko urodziłam, co się stało, jaka go czeka operacja, jakie mogą być tego konsekwencje. I stąd ja to zaufanie jeszcze do niego mimo wszystko miałam największe. I on jak gdyby na swoje barki wziął to wszystko i uznał, że on to jednak musi ciągnąć i jakoś, że nie wiem, że może musi to dla mnie zrobić. Takie było moje odczucie.*

(...) *matka ufa temu lekarzowi, który widzi coś dobrego, no ale właśnie taka byłam, że ufałam bardziej tym, którzy* (...) *traktowali mnie poważnie, rozmawiali ze mną z równym sobie, że robi pani to, to, to* (...) *Niech pani tych wszystkich prób swoich, no... dokonuje to dalej i próbuje. To jakoś powodowało, że ja coraz bardziej właśnie tym wybranym lekarzom tylko ufałam, a uważałam, że to nie było bezpodstawne.* (...) *chyba podstawne było to wierzenie tym lekarzom, którzy rokowali jakieś nadzieje.* (...) *sama rehabilitacja dawała mi duży spokój. Ja po prostu czułam, że mam tam duże oparcie, że na pewno wszystko to, co się tam dzieje, to dzieje się w dobrym kierunku i że lekarz, który to prowadzi naprawdę robi to z dużym zaangażowaniem i chce żeby było dobrze.*

(...) *przez cały czas to ta nadzieja nam towarzyszy. Ta, że to wszystko jakoś będzie, że to wszystko się jakoś ułoży, bo, bo... bo jednak cały czas Pan Bóg dawał nam tą nadzieję,*

(...) jak patrzyłam z kolei na Kubusia i jego oczka, jak on się do mnie uśmiechał, jak on się stara też do mnie powiedzieć swoim spojrzeniem nawet, jak on się do mnie uśmiechnął, przytulił i... a jego pierwsze słowa 'mam', to wszystko to było tak ważne, że ta cała reszta to, to, to... niknęło przy tym wszystkim że ja go kochałam w końcu takiego, jakim on jest. Nie myślałam o jego nóżkach, że one są takie, a nie inne, że nie wiadomo, czy on będzie w stanie sam się poruszać, tak jak inne dzieci, że on może będzie inny od innych, tylko najważniejsza była jego twarz, jego spojrzenie, jego chęć jakiegoś takiego podziękowania za to wszystko, co dla niego robię, takiej wdzięczności, to jego 'mami' i kiedyś nawet potrafił powiedzieć 'mami kocham', tak tylko króciutko.

A podstawą wszystkiego była, no przede wszystkim miłość. Miłość, która powodowała i wiara w to, że... że jakoś to wszystko się ułoży i ten spokój, który po ym.. przede wszystkim ten spokój, który dawał mi podstawę do, do, do, do, dawał mi podstawę, dawał mi siłę do tego, żeby Kubusia kochać, takiego jakim jest. Potem ta miłość, która powodowała, że razem byliśmy zawsze, sprawiała, że osiągaliśmy to, co osiągaliśmy!

Bo tak to zawsze najważniejsze było to, że jesteśmy razem, na rehabilitacji zawsze byliśmy razem, był podłączany pod interdyn, pod nemektron, czy magnetyzer, czy, czy... i czy różne tam jeszcze inne, szereg innych zabiegów y... zawsze byliśmy razem! On zawsze wiedział, że jest mamusia, przeglądaliśmy w międzyczasie bajeczki, czytaliśmy, opowiadaliśmy, a tutaj się różne rzeczy działy. Potem ćwiczyliśmy razem, z nami wszystkie misie, kotki i to wszystko było zawsze, połączone było zawsze z zabawą! Zawsze. Zawsze!

(...) jednak cały czas Pan Bóg dawał nam tą nadzieję, bo od samego początku prawie, że od samego początku (...) zawierzyłam wtedy zupełnie Panu Bogu, że On mi nie pozwolił zwariować, że jak On mi dał taki krzyż, to znaczy, że On wie, że ja potrafię go udźwignąć.

Myślałam tylko o tym, co ja danego dnia mam zrobić, i skoro właśnie mam takie dziecko no to się, skoro takie dziecko mi Pan Bóg dał, to znaczy, że On ma w tym jakiś cel, sens i żeby On tylko mi dał siłę na zrobienie tego co do mnie należy. (...) robiliśmy wszystko, co się dało, nie tylko ja, bo przecież mój mąż, staraliśmy się robić wszystko, co się dało i chyba Pan Bóg tak chciał, żeby było do tego momentu, a nie dalej i tak a nie inaczej no... że, bo nie mogę, bo wiesz jak zaczynam sobie wyrzucać np., że mogłam jeszcze to, mogłam jeszcze z nim pojechać tam, mogłam nie wiadomo gdzie, to po prostu jest mi wtedy gorzej i jeszcze trudniej. (...) poprosić Pana Boga

o to, żeby mi dał siły na to, co ja danego dnia mam zrobić! I nie myślałam o niczym więcej, o niczym dalej, jak to będzie, jak on urośnie , jak on sobie będzie radził, że dopóki np., jak niektórzy ludzie mówią, że dopóki rodzice żyją, no to dziecko jakoś tam na tym świecie ma, co będzie potem. Po prostu nie myślałam wtedy o tym.

I Kubuś po prostu zaczynał tak normalnie żyć z nami, a my z nim. To wszystko do takiej normalności po prostu przechodziło.

I tak. I to potem i potem następny wyjazd i tak, im to dłużej trwało, tym zaczynałam to tak normalniej traktować. A im zaczynałam to normalniej traktować, no to bardziej zaczynałam Kubusia kochać... bo to tak od początku nie przyszło.

No i Kubuś, Kubuś każdego ranka zaczynał ze mną od nowa wszystko, od nowa się uśmiechał i to wszystko tak no, tak nam dzień za dniem mijał i tak wszystko sobie robiliśmy. Aż wreszcie potem, o (zdjęcie), *potem te chrzciny tak późno, bo Kubuś już wtedy miał pół roczku, jak był chrzczony. Także to nie było tak wszystko normalnie, jak u zdrowych dzieci, ale zobacz, w takim skafanderku ładnym, eleganckim, bielutkim. Kubuś zaczynał się potem uśmiechać, bo to tak wiosną, właśnie jak on w tym styczniu przyszedł ze szpitala, to on był taki smutny, on nie potrafił się uśmiechać. Potem luty, to on już zaczynał, marzec to już w ogóle. On poczuł to, że jest ciągle w jednym miejscu. Zaczął się uśmiechać i zaczynał się cieszyć. I zaczynał tak normalnie reagować, jak normalne dziecko, które ciągle jest w domu z rodzicami, a nie co chwilę gdzie indziej.*

(...) *tak sobie myślałam o tym, jak to Kubuś był w szpitalu, szczególnie ten ostatni raz, jak on już miał no prawie, no niecałe dwa latka, bo to był lipiec, a potem we wrześniu by miał dwa latka. I tak sobie myślałam w pewnym momencie: Boże kochany jak on mógł się poczuć w tym czasie, kiedy on się obudził, jak mnie już tam nie było. Bo on dostał lek uspakajający, ja jemu dałam soczku do picia i on zasnął. I wtedy go zostawiliśmy po południu w tym szpitalu. A potem w nocy podobno się obudził, mówiły mi te panie, które z nim leżały w jednym pokoju, następnego dnia mi opowiadały, że nawet go nosiły w ciągu tej nocy troszkę, bo, bo tak sobie popłakiwał i mówił 'mami' i ja tak sobie właśnie, ja teraz, teraz to coraz częściej do mnie przychodzi, bo wcześniej jakoś tak nie analizowałam tego, dopiero teraz zaczęłam to analizować i tak sobie myślałam, jejku, co on mógł wtedy czuć?! Jak on już zaczynał rozumieć coś, zaczynał rozumieć.* (...) *ja myślę, że on się bał. Tak myślę, bo on już chyba, przecież on już wiedział, że tam,*

że tam nie ma mamy akurat, nie? A nawet gdybym ja tam była, no to są tam jeszcze obcy ludzie, coś tam się innego znowu dzieje. I myślę, że on się bał. Ja tak myślę, że i to takie, no tak, tak mi się wydaje. (otarcie łez i prośba o przerwę).

(...) *i przeżywać, i tak samo przecież w Wejherowie, jak ja go zostawiałam, przecież on już, jeszcze wcześniej, ten czerwiec, bo od czerwca to się zaczęło. Przecież jak on płakał, jak on mnie się trzymał mocno i: 'mami, mami' on już to wiedział, on już to rozumiał, że jego zostawiam. Ja tak sobie myślę. Boże kochany, co on mógł wtedy myśleć! I potem po tej ostatniej operacji w tym, w tym Gdańsku jak on się obudził, jak ja przy nim byłam po tej operacji, to on przecież wiedział, że ja jestem, trzymał mnie za rękę i ciągle: 'mami' i* (...) *że ja teraz to zaczynam analizować to od tej strony, że sobie nie mogę wybaczyć, że ja tam nie zostałam na noc potem, ale skąd ja mogłam wiedzieć* (...). *Po tej operacji byłam całe popołudnie i potem przyjechałam do domu. I potem byłam w środę w szpitalu, w Akademii no to już do niego nie weszliśmy, bo sobie tłumaczyłam to tym, że i zresztą to mi też te panie mówiły, które tam z nim leżały, że jak ja odeszłam, to on się uspokoił, bo on wiedział, że mnie nie ma.*

Najlepszym rozwiązaniem byłoby zostać i już do końca, do końca do momentu wyjścia ze szpitala non stop być z tym dzieckiem, no bo jest tak w szpitalach gdzieś tam na Zachodzie, czy u nas w prywatnych klinikach...

A tak sobie jeszcze teraz przypomniałam taką piękną chwilę. Pamiętam roczek Kubusia, jak robiliśmy. Jak mój tata przywiózł takiego wielkiego torta dla niego. I Kubuś sobie dmuchał świeczkę i rodzina cała była, wiesz, także jednak dzięki Bogu udawało się stworzyć taką normalność! Chociaż wiem, że tam niejednemu się mamie czy mojemu ojcu łezka w oku zakręciła przy tym wszystkim, bo już nie wiedzieli, co w końcu o tym myśleć, ale jednak były takie normalne chwile. Że on miał urodzinki, tak jak inne dzieci! Miał roczek, miał świeczkę swoją, miał swojego torcika.

To tak dla niego było, żeby on nie wyczuwał jakiejś takiej nienormalności.

I dlatego on był tak szczęśliwy

I ja tak się bardzo cieszyłam z tego, że ciocia, u której mieszkam, traktuje tak normalnie, ta córka, która (jej córeczka, która z nami też tam była, ta Basia mała) tak samo i się przytulała do Kubusia: 'Jejku Kubuś, jak ja ciebie kocham'. I Kubuś po prostu zaczynał tak normalnie żyć z nami, a my z nim.

To wszystko do takiej normalności po prostu przechodziło. I tak się Kubuś przytulał do Basi, razem się zaczynali bawić, no tak bawić, no wiesz, Basia usiłowała mu tam pokazywać pierwsze jakieś grzechotki, jakieś zabawki. I na Basię od razu on reagował inaczej! Inaczej? Inaczej, bo on czuł, że to jest dziecko, to już nie tak, inaczej na dziecko niż na dorosłego człowieka. I tak właśnie... I tak.

On był po prostu był częścią rodziny. Dzieci mojego brata to tylko: Kubuś, Kubuś, kiedy pojadą do Kubusia. Przecież jeszcze na kilka dni przed tym kolejnym szpitalem, jak już był po tym pierwszym i drugim w Wejherowie, mój brat przyjechał tutaj w niedzielę, a już w poniedziałek z nim jechaliśmy do Akademii. No to w niedzielę te dzieci wokół niego, on sobie siedział i się razem bawili, on się do nich uśmiechał. On był taki szczęśliwy, że one przyjechały i wtedy do nocy siedział, nie chciał iść spać.

(...) *może on wyczuwał to, że dzieci go tak traktują normalnie 'A dawaj tą zabawkę!' 'A czemu tak ma być, a nie inaczej!' Równo go traktowały! A nie tak jak u dorosłych wyczuwał na pewno to, że ojejku tą troskę taką nadopiekuńczość. I to go pewnie też już wkurzało! Bo to jest normalne, że człowieka takie rzeczy aż w końcu wkurzają, nie? Dlaczego mnie nie traktują na równi ze wszystkimi innymi.*

(...) *Jak było dobrze z tą zastawką, wtedy zobacz, wtedy myśmy sobie systematycznie ćwiczyli. Kubuś był coraz fajniejszy, wiesz, wtedy to było w ogóle, ta więź między nami się mogła nawiązać, bo był na to czas, prawda? Bo to było parę miesięcy, że myśmy byli razem, że nie przerywane szpitalami... wiesz jakimiś operacjami. No to było wtedy cudownie. To wtedy ja już zaczynałam tak coraz normalniej do tego wszystkiego podchodzić.*

(...) *coraz częściej zaczynam myśleć o Kubusiu nie jako o... o chorym dziecku, nie myślę o tej chorobie, wiesz, tylko myślę o nim jako o moim dziecku. Przypomina mi się moment, jak ja go urodziłam, że to jest moje, że to było przecież moje pierwsze dziecko i...i wiesz, i ta pierwsza miłość, te uczucia do niego i że to wszystko... poszło gdzieś, że ja to straciłam, że ja tego nie mam, że ja go nie mogę przytulić do siebie, jest mi tak ciężko znowu, wiesz?*

Że ja (teraz, po jego śmierci) go nie mogę przytulić, kochać, że ja po prostu nie mam swojego dziecka, że... że ono było i go nie ma! I staram się po prostu nie... nie pamiętać o tych, ale to też to jest normalne w psychice ludzkiej, że się zapomina o tych najtrudniejszych chwilach, i się idealizuje tylko to co było dobre, że ja go mogłam przytulić, że on był taki

kochany, że on się uśmiechał, że on się bawił, że on w łóżeczku sobie coś tam oglądał, że... to, to mi się przypomina, wiesz? I tak bardzo mi tego potrzeba, żeby on tu był, żebym go mogła przytulić i żeby mógł być ze mną. I w tych chwilach, kiedy sobie tak go przypominam, to wtedy się podwójnie wstydzę tamtych, tamtych myśli, wiesz? Że to się skończyło, tej radości że to, że ja nie będę musiała do tego, do tych lekarzy i do tych szpitali wracać! Rozumiesz?

(...) *ludzie się tego boją (choroby i niepełnosprawności), uciekają od tego. Ale ja myślę, że za parę lat to się może zmieni, bo przecież zobacz, są już te integracyjne przedszkola. Więc te dzieci już z tych przedszkoli, one już powinny raczej normalnie podchodzić do takich ludzi za parę lat, jak oni już będą dorośli i zobaczą człowieka niepełnosprawnego, one powinny być do tego przyzwyczajone, bo miały z czymś takim kontakt! A nie jak to my byłyśmy małe. No gdzie tam się widziało dziecko niepełnosprawne w przedszkolu, czy w szkole?*

Nie powinno tak być. Powinno się o tym mówić, coś z tym robić i... jakoś tym ludziom pomagać!! A nie przechodzić tak koło tego tak, że Matko Święta jak dobrze, że mnie to nie spotkało, że moje dziecko jest zdrowe! Bo przecież wiadomo, każdego to może spotkać, a może dana osoba mieć zdrowe dzieci i, i być zdrową do pięćdziesiątego, sześćdziesiątego roku życia i na pięć lat przed śmiercią może nagle coś się wydarzyć i może leżeć w łóżku. Przecież wsiądziesz w samochód i nie wiesz co się może stać. Możesz ulec takiemu wypadkowi, że za chwilę będziesz na wózku inwalidzkim jeździć. Dlatego też powinno się o tym mówić,

- Ale to jest za mało. Po prostu ludzie się tego boją, uciekają od tego.

Ja się nad tym nie zastanawiałam nigdy. Ja dopiero wtedy, kiedy mnie to zaczęło dotyczyć. Zaczęłam o tym myśleć. A wcześniej nie. (...)

(...) *wtedy zaczęłam się głęboko zastanawiać nad tym i prosić Pana, co jest lepsze, wiesz i wtedy prosić Pana Boga, żeby to wszystko, żeby to jakoś rozwiązał* (...)

(...) *staram się... wiesz coraz częściej jakoś tak wszystko nawiązać i powiązać z Panem Bogiem. Jemu jakoś to wszystko zawierzyć, bo wiesz, myślę sobie. Boże nie wiem, z jednej strony chciałabym na przykład, myślę sobie, że jakbym miała dziecko następne, to może jakoś tak... Kubuś w ten sposób by do mnie przyszedł, wiesz? Ale znowu z drugiej strony myślę sobie, że, że może właśnie Panu Bogu na razie to zawierzyć i odłożyć i tak sobie, i tak sobie jeszcze to wszystko przeanalizować, nie? To wszystko razem...*

(...) *Potem ta operacja pierwsza, następna i myślę sobie jejku, pamiętam wtedy też prosiłam Pana Boga, żeby już sam zdecydował, co z tym wszystkim i jak to wszystko ma być, bo wiesz, nie potrafiłam na przykład, pamiętam jak się odbywała ta pierwsza operacja, ja leżałam w szpitalu przecież, bo to był pierwszy dzień po urodzeniu Kuby. Ja nie potrafiłam Pana Boga prosić tylko o to, żeby było wszystko dobrze, bo wiedziałam, że to jest niemożliwe!, żeby, żeby było wszystko wiesz, tylko z tym wszystkim się wiąże tyle różnych spraw, że ja nie wiedziałam właściwie, ja nie wiedziałam, jak Pana Boga prosić i o co poprosić, wiesz? Czy żeby ta operacja się udała, czy żeby może, wiesz... to dziecko od razu zmarło i się nie borykało potem z tymi wszystkimi problemami i nie ukrywam, że ja i mąż razem z nim! To jest chyba taka normalna obawa ludzka. Nie wiedziałam po prostu o co...*[409]

Dziecko zmarło, ale pozostało świadectwo heroicznej walki, o tyle niekiedy łatwiejszej, że popartej mądrze przez lekarzy i przez rodzinę. Czyli przez nas.

Inna matka:

Wierzyłam, że kiedyś będzie dobrze.

Chciałabym bardzo, jeśli jakakolwiek matka będzie to czytała, a ma niepełnosprawne dziecko, aby nigdy nie przestawała wierzyć, że można je wyleczyć i wszystko trzeba robić, wszystkiego próbować. Trzeba mieć dużo siły, cierpliwości, aby to dziecko zrozumieć – choć ono nie mówi. Obowiązkiem matki, za wszelką cenę, jest pomóc temu dziecku. To się zawsze opłaca. Ja mogę to powiedzieć po tylu latach i zapewnić, że nie wolno się zniechęcać niepowodzeniami. Ja również miałam takie chwile, ale bardzo chciałam, by był zdrowy.

(...) *porozumiewałam się z Tadziem za pomocą rysunków, ale zaczął wydawać też jakieś dźwięki. To nie była jeszcze mowa, ale pojedyncze głoski, sylaby. Bardzo starał się odpowiadać na zadawane pytania.*

Choć to było 'jąkanie' i trudno mi się z nim rozmawiało – nie rezygnowałam.

Używał coraz to nowych głosek, łączył je. Tak, że po roku już go rozumiałam. Poświęcałam na te nasze 'rozmowy' bardzo dużo czasu.

Powtarzał te same wyrazy, które czytał jego młodszy brat. Nie były to tak czysto wypowiedziane wyrazy jak u zdrowego dziecka, ale to już było coś.

---

409 M. Sokołowska, dz. cyt.

Tadzio siedział w swoim wózku i malował. W pewnym momencie trzeba go było posadzić na nocniczku. Zabawiałam go rozmową i powiedziałam 'Tadzio, chodź do mnie', trudno mi sobie przypomnieć, ile razy tak do niego mówiłam, w tym momencie poprawił się, rączką podparł przy szafie i podniósł się. Ja szybko podbiegłam, bo bałam się by nie upadł, a on zrobił krok, potem drugi. Chwyciłam go i zaczęłam płakać. To była dla mnie niezapomniana chwila. Tadzio ma w tej chwili 35 lat, a dla mnie jest to nadal wielkie przeżycie. Jak Tadzio zrobił te pierwsze kroki, to oczywiście popłakałam się i zaraz zadzwoniłam do męża. Chciałam go szybko o tym powiadomić. W tym momencie czułam się taka samotna i chciałam się z kimś podzielić tą nowiną. To nastąpiło po tylu latach – Tadzio miał wówczas 6 lat. Mąż zaraz przyszedł z pracy i razem ze mną bardzo się cieszył.

Pomyślałam, że najwyższy czas zacząć uczyć Tadzia wspólnie z jego młodszym bratem.

(...) *Tadzio uczył się dość szybko.*

(...) *Nauka nie przebiegała w taki sam sposób jak u normalnego dziecka. Jego nauka opierała się na zapamiętaniu, a nie na zrozumieniu. Naukę rozpoczęłam od pisania na gładkich kartkach wielkimi literami. Były to litery pisane bardzo starannie. Na tej wspólnej nauce zeszło dużo czasu. Miał wówczas l0 lat.*

O tych osiągnięciach powiedziałam pani doktor W. i spytałam, czy Tadzio nie mógłby podjąć nauki w szkole? Pani doktor wyraziła zgodę na szkołę specjalną.

Pan kierownik powiedział, że dziecko będzie mogło uczęszczać do szkoły, ale nie obiecuje zbyt dużych osiągnięć. Ja wówczas powiedziałam, że Tadzio już umie pisać i czytać, na co pan kierownik bardzo się zdziwił i spytał o szkołę, do której Tadzio uprzednio chodził. Wyjaśniłam, że jest to pierwsza szkoła, do której chcę by był przyjęty, i że to ja sama nauczyłam go pisać i czytać.

Po powrocie z Mogilna nie można było nic z nim zrobić. Był niesprawny fizycznie i zbyt niedorozwinięty umysłowo, by mógł się dalej uczyć. Pozostał więc w domu. W tym czasie coraz więcej malował. Zaczynał malować akwarelami. Wymalował mi wiele przedmiotów w domu. Nie zwracałam na to uwagi, gdyż chodziło mi o to, aby on robił to, co go interesowało.

(...) *W tym zakresie obserwowałam co jakiś czas pewien postęp. Tadzio często wychodził w plener. Upatrzył sobie kawiarnię 'Zamkową' i z tarasu tej kawiarni malował krajobraz.*

Początkowo malował w bloku rysunkowym. Malował akwarelami, tuszem i ołówkiem. Zauważył malujących malarzy i również, tak jak oni, chciał malować na płótnie.

Mieliśmy tu w bliskim sąsiedztwie uniwersytet, akademiki. Tadzio bardzo szybko nawiązał kontakt ze studentami. Trudno mi powiedzieć, w jaki sposób on to zrobił. Ja mu nie broniłam.

Ponieważ było blisko, zezwalałam na te kontakty. Niektórzy też znali jego prace.

Ja sama robiłam, co mogłam i co tylko mi przychodziło do głowy. Wierzyłam w powodzenie. Silna, bezgraniczna wiara bardzo może pomóc, w takich przypadkach nic innego nie pomaga, nawet jakieś radykalne sposoby leczenia.

Jeśli dojdzie się do tego, że dziecko chce coś robić, a to, co robi, nie jest niczym złym, to nie należy mu przeszkadzać. Można mu tylko pomagać, choć może to kosztować rodziców wiele nerwów i czasu.

Tadzio często wyjeżdżał też ze studentami do Lasek pod Warszawą, do dzieci niewidomych. Za każdym razem bardzo przeżywa ten wyjazd i chętnie tam jeździ. Taki wyjazd pozwala mu na oderwanie się od wszystkiego i zajęcie się wyłącznie malarstwem, a to jest jego życie.

Zachował się list z czasu jego pobytu w Mogilnie, wysłany w kwietniu 1971 roku. Proszę popatrzeć na rysunek, który wykonał w liście. Jest to rysunek róży – bardzo dokładny. On zawsze odznaczał się zdolnościami plastycznymi.

W tym czasie Tadzio malował coraz więcej. Spotkało się to z uznaniem wykładowców. Miał nawet swój kącik w pracowni Wydziału Sztuk Pięknych. Było to bardzo ważne, gdyż nie mógł nosić swoich prac ze względu na niepełnosprawność fizyczną.

Wrócę do faktu nadania Tadziowi przez Ministerstwo Kultury i Sztuki tytułu artysty malarza. (...) *Był to rok 1985. Tadzio uzyskał uprawnienia na okres 3 lat. Trzeba było przygotować dalsze prace, by przedłużyć te uprawnienia. Przedłużył je na l rok. I tym razem znów trzeba było gromadzić jego prace, by jeszcze raz próbować. Udało się. Pod koniec 1988 r. otrzymał tytuł artysty malarza na stale, do końca życia. To było wielkie osiągnięcie dla niego.*

Bardzo był dumny. Dał sobie zrobić pieczątkę z własnym tytułem i może stemplować swoje prace. (...) *Staraniem pana doc. Z., który wystąpił z wnioskiem o zapomogę dla Tadzia, otrzymywał 4000 zł miesięcznie.*

Wiele osób interesuje się pracami Tadzia i – jeśli trzeba – pomaga mu. W dalszym ciągu Tadzio dużo maluje. Wykorzystuje każdy dzień pogody. Najchętniej maluje w plenerze. Ma wiele planów na przyszłość.

W tej chwili jest już bardzo samodzielny. Ma wiele inicjatywy. Pragnie, by jego obrazy były wystawiane za granicą, widać, że aspiracje ma wysokie. Myślę, że to mu się uda. Jest bardzo uparty w swej pracy.

Ale na rezultaty trzeba czekać nieraz wiele lat. Tadzio, na przykład, został artystą malarzem, mając 30 lat. Tak długo trzeba było czekać, choć i u ludzi zdrowych trwa to też długo. W dużej mierze to, co zdobył, osiągnął dzięki swemu uporowi i pracy.

(...) *byli i tacy, którzy wyśmiewali się z niego, drwili. Widziałam to z okna, gdy stał na przystanku autobusowym. Było mi bardzo przykro, że ludzie normalni, zdrowi nie umieją zrozumieć drugiej osoby i to niepełnosprawnej. Zamiast pomóc, współczuć czy jakoś serdecznie się uśmiechnąć – drwią i wyśmiewają go. Gdy Tadzio wracał do domu, to ja mu tłumaczyłam, że gdy widzisz, jak ktoś się śmieje z ciebie, a nie do ciebie, to się odwracaj. Nie reaguj na te uśmiechy. To jest człowiek niemądry. Mądry tak by się nie zachowywał. Nauczyłam go tego i teraz potrafi odróżnić człowieka, który jest mu przychylny*[410].

Publicysta „*La Croix*" (C.M.) określił proponowane rozwiązanie zabijania noworodków niepełnosprawnych *zamknięciem się każdego na okopanych pozycjach i dzielenie rodziców, którzy przeciwnie, mieliby potrzebę zjednoczenia się, aby stawić czoła nieczułości, którą tu ujawniono*[411].

Doktor Ropert uważał za rzecz szokującą angażowanie punktu widzenia rodziców: *Zapytać, czy dziecko ma żyć, to oznacza poddać ich torturom w całym sensie tego słowa. Pytać ich o straszną rzeczywistość i wymagać od nich podjęcia decyzji, która będzie na nich ciążyła bez wątpienia przez całe życie* (...). *Postawić ich w ten sposób pod ścianą, to nie do pomyślenia*[412].

Profesor Lejeune: Na pewno nie rodzice, w żadnym wypadku. I to właśnie ich lekarze powinni uspokoić w tej sprawie, aby nie byli spłoszeni podobnymi dywagacjami i aby wiedzieli, że będą zawsze istnieli prawdziwi lekarze, szanujący życie swoich chorych.

---

410 R. Stancelewska, dz. cyt.

411 *Euthanasie: texte baclé*, „La Croix l'Évenément" 6.11.1987.

412 Tamże.

Doktor Louis René, prezes Izby Lekarskiej: *Myślenie, że można chcieć od rodziców, którzy będą musieli stawić czoła dramatowi posiadania nowonarodzonego dziecka niepełnosprawnego, podpisania wyroku śmierci na nie, poprzez nieudzielenie mu opieki, jest bardzo nierealistyczne*[413].

Potrzebna jest *walka idei*, *aby choroba według powszechnej reguły już nie była przeżywana jako klęska społeczna, co obecnie tak straszliwie ciąży na naszych wyspecjalizowanych strukturach, do tego stopnia, że sam chory jest uznawany za taką klęskę*. Z tym apelem do intelektualistów zwraca się MFPDM (le Mouvement Français pour le Droit à la Maladie – założony przez Claudine Loubière Francuski Ruch na rzecz Prawa do Choroby)[414].

Ja sam pracuję już 45 lat z osobami niepełnosprawnymi i ich rodzinami. Muszę powiedzieć, że ich udowodniona czynami miłość rodzicielska nie ma żadnego porównania z miłością rodzicielską nas, rodziców *normalnych* dzieci. Oni każdą minutę swego życia oddają swoim dzieciom.

Tak jak Chrystus uzdrawiać – Wanda Szuman[415].

Ale sądzę, że ten, kto czynnie zajmuje się pedagogiką specjalną – bardzo głęboko w sobie niesie ukryty wzór, nazwijmy go wzorcem humanistycznym, tak jak to określił Mieczysław Gogacz:

Humanizm wynika z metanoi, gdyż jest skutkiem działania człowieka. Jest jego wiernością prawdzie i dobru, a przez to jest zabieganiem o trwanie wśród ludzi osobowych relacji wiary i nadziei, zarazem miłości wymagającej istnienia osób. Metanoia zaś jest zmianą myślenia, polega ona na gotowości przyjęcia tego, co słuszniejsze, prawdziwsze, szlachetniejsze, lepsze[416].

Ale człowiek nie może stać się lepszy sam z siebie. Błądzi wówczas. Musi odnieść się do Boga, do Jego łaski. Do Jego miłości w Chrystusie. *Miłość Boża jest niejako tym wylaniem się twórczej mocy Boga w akcie stworzenia, powołującym do istnienia byty, które są dobre (św. Tomasz z Akwinu Summa theologiae I 20, 2). „To Bóg w akcie stworzenia, wyprzedzając wszelką możliwą miłość ludzką, powiedział: Chcę żebyś był; dobrze, bardzo dobrze, że istniejesz (Rdz 1, 31: A Bóg widział, że wszystko co uczynił było bardzo dobre). Bóg z góry wszystkim rzeczom, które ludzie może będą*

---

413 *Le droit à la vie des enfants anormaux*, „Le Var Matin" 7.11.1987.

414 C. Loubière, *Pour créer un Mouvement Français...*

415 C. Iwaniszewska, *Duchowość Wandy Szuman*, w: *Wanda Szuman – w stulecie urodzin*, seria: *Prace Książnicy Miejskiej im. Mikołaja Kopernika w Toruniu*, nr 20, Toruń 1991.

416 M. Gogacz, dz. cyt., s. 45.

kochać i afirmować, razem z istnieniem dał dobroć, a więc sprawił, że są godne miłości i afirmacji" (Pieper, O miłości, s. 37)[417].

Przykładem jest Chrystus, który *dla naszego dobra zdecydował się na okrutną mękę i śmierć krzyżową.* (...) *Powiedział* (...) *'Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich' (J 15, 13). A oddał swe życie wtenczas, gdy byliśmy nie jego przyjaciółmi, ale grzesznikami* (...) *gdyśmy* (...) *byli bezsilni*[418].

Mamy pewną perspektywę równowagi podmiotowej – pewnej homeostazy słabości, gdyż opartej na relacjach wzajemnego daru, o którym pisze Mieczysław Gogacz:

Człowiek jest realnie istniejącym bytem jednostkowym, duchowo-cielesnym, podmiotującym relacje, wyznaczone przez własności, które posiada on ze względu na swe istnienie i ze względu na swą istotę.

Własności istnieniowe: odrębność, jedność, realność, prawda, dobro, piękno, są podmiotami relacji osobowych. Cechą relacji osobowych jest upodobnienie dwu osób, otwartość, oczekiwanie. Upodobnienie, konstytuowane przez współżyczliwość, wyznaczoną przez spotkanie osób w ich realności, jest naturą relacji miłości. Otwartość, konstytuowana przez współprzebywanie, wyznaczone przez spotkanie osób w ich własności prawdy, jest naturą relacji wiary. Oczekiwanie, wyznaczone spotkaniem w dobru, jest nadzieją, jako potrzebą trwania w miłości i wierze.

Własności istotowe: intelekt i wola w poziomie duszy, a rozciągłość, jakości, wymiary w poziomie ciała, są podmiotami relacji jako działań chroniących relacje osobowe w ich trwaniu.

Miłość *nie jest emocją, choć towarzyszy jej emocja. Nie jest psychiczną czy fizyczną radością, mimo że ta radość może jej towarzyszyć. Nie jest zafascynowaniem pięknem, prawdą, dobrem, choć piękno, prawda, dobro mogą ją wspomagać. Nie jest biologicznym związkiem, mimo że ten związek może być jej znakiem. Jest spotkaniem osób w samym ich istnieniu. Nie niszczy miłości wiedza i decyzja, nawet nienawiść. Nic nie może jej zniszczyć*. Oprócz zniszczenia człowieka.

Wiara *nie jest arbitralną decyzją uwierzenia komuś.* (...) *Jej źródłem jest prawda, wiążąca osoby.*

---

417 F. Drączkowski, dz. cyt., s. 52.

418 Tamże, s. 70.

Nadzieja *nie jest usuwaniem nieufności, sprawdzaniem kogoś, decyzją zaufania komuś wbrew sensowi.*(...) *Jest potrzebą naszego trwania wśród osób*[419].

W *standardzie* pedagogiki specjalnej takie relacje osobowe, jak wiara, nadzieja i miłość, pomimo że mogą być potraktowane, będąc *niemierzalnymi* jako będące nieistotnie daleko, w wymiarze istotowym osoby ludzkiej są bardzo uchwytne. Po prostu doświadczamy ich stale – żyjąc.

Dopóki istnieje zespół wartości, któremu chcemy tu poświęcić miejsce, to on będzie zakresem, w którym pedagogika specjalna będzie istniała i będzie miała sens, i będzie miał sens jej rozwój – jako nauki o szczególnym wymiarze ludzkiej godności, miłości wynikającej z miłości Boga.

Miłować Boga prawdziwie, całym umysłem, całym sercem, ze wszystkich sił, oznacza również miłować całe Jego dzieło stworzone. Wszystko wyszło z ręki Boga, cały wszechświat i każdy człowiek – bez żadnego wyjątku[420].

Człowiek nie poprzestaje na poznaniu świata stworzonego, jego piękna i doskonałości. Zaczyna dociekać przyczyn. Pyta o racje, o istotę rzeczy i ich cel. Człowiek zaczyna szukać prawdy o świecie stworzonym, o Bogu i o sobie. Tym samym wchodzi na drugi etap rozwoju, który Klemens Aleksandryjski nazywa etapem filozofii. Na tym etapie zapoznanie się z dorobkiem myśli ludzkiej jest nie tylko użyteczne, ale wręcz konieczne[421]. To jest *nauka*.

Miłość jest fundamentem chrześcijaństwa. Spróbujmy więc zobaczyć, jak ona się tam buduje.

Ksiądz prof. dr hab. Franciszek Drączkowski poświęca temu problemowi swoją pracę *Miłość syntezą chrześcijaństwa*[422]. Otwiera ją słowami Jana Pawła II z Encykliki Redemptor hominis: *Człowiek nie może żyć bez miłości.* (...) *Pozostaje dla siebie istotą niezrozumiałą, jego życie jest pozbawione sensu, jeśli nie objawi mu się Miłość, jeśli nie spotka się z Miłością.* Podkreśla dalej, że potrzeba kochania jest o wiele silniejsza niż wszystkie inne potrzeby ludzkie. Za św. Augustynem przypomina, że *Nie ma człowieka, który by nie kochał, lecz nasuwa się pytanie, co kocha? Nie namawiamy, aby nie kochać, ale żeby wybrać to, co mamy kochać* (*Sermones* 34, 2, przekł. J. Jaworski, w: św. Augustyn, *Wybór mów PSP XII 222*, za Drączkowskim[423]).

---

419 M. Gogacz, dz. cyt., s. 7–8.

420 F. Drączkowski, dz. cyt., s. 98.

421 Tamże, s. 127.

422 Tamże.

423 Tamże, s. 23.

W potocznym języku pojęcie *miłość* kojarzy się tylko ze sferą emocjonalno-uczuciową. Tego elementu uczuciowego nie wolno w żadnym wypadku lekceważyć, a tym bardziej pomijać. *Co więcej nie wolno też pomijać całej sfery zmysłowo-pożądawczej, bo i jej akty należą do konstytutywnych elementów pełnej miłości.* Do najsilniejszych wrodzonych pragnień natury ludzkiej należą pragnienia dobra i piękna szeroko rozumiane w zależności od różnorodnych potrzeb i upodobań ludzkiej natury, pisze Drączkowski, a za J. Pieperem (*O miłości*, Warszawa 1975, s. 28) mówi, że miłość jest sposobem chcenia. *W każdym możliwym przypadku miłość znaczy tyle, co uznanie za dobre. Należy to początkowo brać zupełnie dosłownie. Kochać kogoś lub coś, to nazwać tego kogoś lub coś dobrymi, mówić: dobrze, że to istnieje, dobrze że jesteś na świecie!* (...) *Aprobata, którą tu mamy na myśli jest raczej manifestacją woli, a więc przeciwstawieniem rzeczowej, czysto teoretycznej mentalności. Oznacza ona zgodę, przyzwolenie, potwierdzenie, uznanie, afirmację, pochwałę, sławienie, wielbienie.* (...) *Wszystkie ogniwa tego łańcucha* (...) *mają jedną cechę wspólną – są bez wyjątku formami manifestacji woli*[424].

Ale za Karolem Wojtyłą (*Znak, któremu sprzeciwiać się będą*, Poznań 1976, s. 46, 49) przypomina on, że *Miłość, która jest Darem Niestworzonym, należy do tajemnicy wewnętrznej Boga* (...) *Miłość jest główną energią i główną treścią zbawienia. Św. Jan powiedział, że 'Bóg jest miłością'* (1 J 4, 16). *Jeśli istoty Boga nie potrafimy zgłębić do końca ludzkim umysłem, to czy potrafimy zgłębić istotę miłości, która przynależy do istoty Boga? Może więc lepiej będzie mówić nie tyle o definicji, ile o próbach definicji miłości chrześcijańskiej*, zastanawia się on. Tu jesteśmy w sercu chrześcijańskiej koncepcji miłości. Jest ona u Boga i jest rozumiana poprzez Boga, tak więc należy stale mówiąc o niej, patrzeć na Boga. Ks. Drączkowski prowadzi nas tędy: *Bóg jest* (...) *Tym, który sam w sobie ma pełnię wszelkiego bytu. Z tej racji jest nieskończenie doskonały; jest dobry i nieskończenie dobry, tj. najlepszy. Jest Mocą i siłą – jest wszechmocny; jest Prawdą, pełnią wszelkiej prawdy, sprawiedliwością, mądrością itd. Bóg jest więc pełnią wszystkich dóbr.* (...) *O ile można w ogóle mówić, że w Bogu istnieje jakieś pragnienie, to jest to pragnienie dzielenia się własnym dobrem, pragnienie tworzenia dobra podobnego sobie.* (...) *To dawanie dobra realizuje się w stwarzaniu*[425].

---

424 Tamże, s. 24, 26–27.

425 Tamże, s. 33, 35, 52.

Za ks. prof. Franciszkiem Sawickim (*Deus caritas est*, s. 31) ks. Drączkowski przypomina, że przedmiotem Bożej miłości *jest wszystko, co istnieje, bo wszystko stworzone jest z miłości i istnieć może tylko, dopóki trwa ta miłość Boska. Bóg miłuje wszystkie stworzenia jednym nieskończonym aktem*[426].

Wszystko. To bardzo ważne słowo w naszym rozważaniu. Niepełnosprawni do niego przynależą. Wszyscy niepełnosprawni. To wyznacza nam specyficzną cechę pedagogiki specjalnej w tej optyce. *Bóg powierzył człowiekowi cały świat w posiadanie* (...) *Bóg obdarzył człowieka wynalazczością oraz inteligencją.*(...) *Człowiek staje się współtwórcą i współpracownikiem Boga w dziele rozwijania i doskonalenia świata.* (...) *Bóg nie przestał obdarzać człowieka swoimi dobrami nawet wtedy, gdy człowiek zlekceważył miłość Bożą, gdy odwrócił się od Boga przez grzech pierworodny i utracił bliski z nim kontakt*[427].

Jeśli więc konsekwentnie nadal rozumiemy Boga jako miarę miłości, to i my musimy kochać nawet wtedy, gdy przedmiot naszego kochania jakby przekroczy naszą zdolność miłowania – stanie się wyzwaniem naszej zdolności znoszenia trudu i cierpienia.

Bóg jest bytem, jest substancją; i miłość jest substancją, bytem, który Duch Święty rozlewa w sercach wiernych (Rz 5, 5). *Bóg jest mocą i siłą; i miłość Boża jest nieskończenie płodną mocą życiową i siłą twórczą, dzięki której zostały powołane do istnienia wszystkie byty*[428].

Spośród czterech terminów, które w języku polskim *mogą być oddane jednym i tym samym wyrazem 'miłość'* , a więc rzeczowników eros, storge, filia, agape będziemy poruszali się, czytamy u ks. Drączkowskiego, w kręgu agape, co oznacza *miłość, miłość męża i żony, miłość Boga do człowieka i miłość człowieka do Boga, miłość braterską, miłosierdzie, ucztę miłości, jałmużnę*. Agape nie jest aktem – jest raczej przyczyną: *uczta organizowana jest z powodu agape, lecz sama w sobie jeszcze nią nie jest*, za Klemensem Aleksandryjskim przypomina Drączkowski (*Paidagogos* II 4, 4; 6, 1)

Etymologia terminów caritas i dilectio wykazała, że miłość chrześcijańska ze swej natury dokonuje oceny i wyboru dóbr oraz skłania wolę w kierunku dóbr uznanych za prawdziwe.

---

426 Tamże, s. 53.

427 Tamże, s. 68.

428 Tamże, s. 71.

Ks. Drączkowski podaje m.in. takie trzy próby definicji miłości: Tomasza z Akwinu – *(Miłość) tworzy pewien związek uczuciowy między kochającym i kochanym; o ile kocha, uważa kochanego za coś jakby jednego z sobą albo za coś, co do niego przynależy i dlatego skłania się do niego* (*Summa theologiae* II, II 27, 2), Pseudo Dionizego – *Przez miłość – czy to Boską, czy to anielską, czy duchową, czy zmysłową, czy naturalną – rozumiemy siłę jednoczącą i kierującą, która skłania opatrznościowo jestestwa wyższe ku niższym, te zaś, które są równe – do partnerskiego związku, wreszcie te, które są niższe – do zwrócenia się ku lepszym i kierującym* (*De divinis nominibus* 4, 15) i Klemensa Aleksandryjskiego – *Miłość (agape) więc byłaby jednomyślnością w sprawach przynależnych do kręgu intelektualnego, egzystencjalnego i moralnego, albo, krótko mówiąc, wspólnotą życia czy też gorliwością w przyjaźni i serdecznością wraz z rozumną troską o potrzeby bliźnich* (*Stromateis II,* 41, 2).

W definicji Klemensa Aleksandryjskiego podkreśla *integralne ujęcie zjawiska miłości, według którego w miłości uczestniczą wszystkie sfery ludzkiej natury: intelektualna, moralna oraz egzystencjalna* (...) *Dalszą zaletą jest ujęcie personalistyczne, akcentowane pośrednio w określeniu, że miłość jest wspólnotą życia, domyślnie osób. W tym określeniu zawarty jest też pośrednio aspekt ontyczny. Miłość rozpatrywana jest jako udział w życiu, udział w rzeczywistości, którą jest życie*. Dalej podkreśla to, że *aspekt strukturalno-personalny miłości chrześcijańskiej wyraża prawdę o tym, że cały człowiek jako osobą, wraz ze wszystkimi swoimi władzami i sprawnościami staje się partnerem Boskiej wspólnoty życia, Boskiej miłości przez świadomy i wolny wybór*. Zaś *aspekt rozwojowo-teleologiczny* (...) *jest osią, główną linią całej struktury miłości, jest jakby kręgosłupem łączącym poszczególne fazy miłości. Trwanie we wspólnocie życia, wspólnocie miłości nie oznacza zastoju, lecz rozwój.* (...) *Miłość chrześcijańska jest Bosko-ludzką wspólnotą bytowania, ożywioną świętą, Bożą Mocą (dynamis) zespoloną przez Ducha Świętego z ludzkim pragnieniem dobra i piękna, prowadzącą przez upodobnienie do Chrystusa ku pełnemu zjednoczeniu z Bogiem w Trójcy jedynym*.

Za Pieperem (*O miłości*, s. 36) Drączkowski znów przypomina, że *w każdej miłości jest akt afirmacji czegoś lub kogoś. Człowiek kochający, patrząc na ukochaną nie myśli i nie mówi: 'Jak dobrze, że jesteś taka (mądra, pożyteczna, dzielna, zręczna)', lecz 'Dobrze, że jesteś, jak cudownie, że istniejesz'*. Podobnie za Tomaszem (*Summa theologiae II*, II 25, 7) to *że osoba*

kochająca chce przede wszystkim, by osoba kochana istniała i żyła, a także (*Summa theologiae II*, II, 27, 2, za Arystotelesem *Ethica Nicomachea*), że *kochać znaczy tyle, co komuś dobrze życzyć*.

To nie oznacza powierzchowności tej relacji, gdyż, przypomina Drączkowski G. Bernanosa – *miłość Boża jest 'tysiąc razy bardziej wymagająca i twarda niż sprawiedliwość'* (*Radość*, Warszawa 1953, s. 30). Zauważmy, że jeżeli miłość Boża jest tu wzorem, to to wymaganie dotyczy również i miłości (agape) między ludźmi.

Grzegorz z Nysy (*Oratio catechetica magna* 5; PSP XIV 137) – prowadzi nas dalej Drączkowski – pokazuje nam na tej drodze też inny wymiar: (...) *w naturze miłości leży tendencja do dzielenia się posiadanymi dobrami;* (...) *Bóg bogaty jest we wszystkie dobra i to w stopniu najwyższym.* (...) *Ponieważ zarazem jest miłością* (...) *zapragnął podzielić się z kimś posiadanymi dobrami* (...) *postanowił stworzyć istoty sobie podobne, które byłyby zdolne uczestniczyć w Jego szczęściu. Bóg więc 'stworzył człowieka do uczestnictwa w swoich dobrach'.* Człowiek jest *dziełem Boga z Jego dobroci powołanym do bytu* (...) *Bóg, którego do stworzenia nas skłoniła tylko miłość, zapragnął wyróżnić człowieka i obdarzyć go szczególnymi przywilejami*. Podobnie Jan Chryzostom (*Homiliae in Genesim*): *Człowiek już od swego początku zapraszany jest do rozmowy z Bogiem: istnieje bowiem tylko dlatego, że Bóg stworzył go z miłości i wciąż z miłości zachowuje.* (...) *W opisie stworzenia świata Bóg jawi się jako stwórca coraz doskonalszych dzieł. Człowiek* (...) *wieńczy dzieło stworzenia* (...). *Stworzenie* (...) *człowieka jest wynikiem szczególnej refleksji Boga. Wskazuje na to zwrot 'uczyńmy człowieka'*[429].

Cechą podstawową każdej miłości jest to, co łączy i upodabnia miłującego do umiłowanego. (...) *Na pytanie uczonego w Piśmie 'które jest pierwsze ze wszystkich przykazań' Chrystus odpowiedział: 'Będziesz miłował (agapeseis) Pana Boga swego, całym swoim sercem (eks holes tes kardias), całą swoją duszą (eks holes tes psyches), całym swoim umysłem (eks holes tes dianoias) i całą swoją mocą (eks holes tes ischyos)* (Mk 15,3; Mt 22,38). *To miłowanie, które Bóg nakazuje, ma obejmować: serce, duszę, umysł, wolę, zatem podstawowe władze i sfery istoty ludzkiej*[430].

---

429 Tamże, s. 13–14, 16, 25, 35, 39, 40, 46, 48, 52–53, 75.

430 Tamże, s. 31, 46.

Pierwszym aktem miłości (...) *jest upodobanie czegoś, a w wypadku miłości między osobami – kogoś. Ten ktoś prezentuje jakieś wartości, które oceniamy pozytywnie, jako dobro.* (...) *Dobro obecne w drugiej osobie podoba nam się i nas pociąga. Rodzi się w nas pragnienie wejścia w kontakt z osobą wybraną, pragnienie obcowania, przebywania razem.* (...) *Dalszym elementem konstytutywnym miłości jest dążenie do jedności do owej homonoi i zjednoczenia.* (...) *Poniekąd utożsamiamy się z ukochaną osobą* (...) *Amicus tamquam alter ego – przyjaciel to jakby drugie ja, to jakby mój sobowtór*[431].

Stąd możemy też szukać uzasadnienia dla postawy kroków pedagogiki specjalnej opartych na analogii terapeuty i podopiecznego jako dwu osób. W tym szukaniu uzasadnienia pomaga nam ks. Drączkowski: (...) *Pragnąc dobra dla siebie, pragniemy go też dla osoby ukochanej* (...) *dobro ukochanej osoby jest poniekąd dobrem naszym. Stąd pragnienie dzielenia się posiadanymi dobrami.* (...) *W każdym człowieku mamy dostrzegać stworzenie Boże, dziecko Boże i ze względu na miłość Boga mamy dzielić się ze wszystkimi potrzebującymi*[432]. A za Słomką przypomina, że *cechą podstawową każdej miłości jest to, że łączy i upodabnia miłującego do umiłowanego* (Słomka, *Świętość na świeckiej drodze życia*).

Upodobnianie jest procesem długotrwałym, obejmującym w zasadzie całego człowieka przez całe jego życie (...) *Osoba kochająca gotowa jest do ofiar i poświęceń na rzecz osoby umiłowanej, jeśli jej dobro tego wymaga, co więcej, osoby prawdziwie kochające się gotowe są nawet do oddania życia za siebie*[433].

To wytycza drogi działania w kierunku *stawania się rozwoju*[434].

Człowiek jako osoba stanowi integralną całość. Zaproszenie do miłości oznacza zaproszenie całego człowieka. Miłość (...) *obejmuje całego człowieka, wszystkie jego władze i sprawności.* Ale *miłość może istnieć tylko między osobami.* Ks. Drączkowski za F. Sawickim (*Deus caritas est*, s. 20) ukazuje taką kadencję: *pierwszym aktem jest upodobanie, bo miłość od tego się rozpoczyna* (...) *Z tym łączy się jako pierwiastek drugi skłonność i pociąg duszy do tego dobra, które budzi upodobanie* (...) *Tworzy się przez*

431 Tamże, s. 47.

432 Tamże.

433 Tamże, s. 48, 69.

434 Por. S. Kunowski, *Podstawy współczesnej pedagogiki,* Warszawa 1993, s. 98.

to złączenie uczuciowe (...). *Ten pociąg duszy (motus amoris) i to złączenie uczuciowe jest, jak słusznie zauważa św. Tomasz, najwięcej istotnym momentem miłości*. Wyraz homonoia (jednomyślność) w poznanej przez nas definicji Klemensa Aleksandryjskiego należy rozumieć, zwraca uwagę Drączkowski, jako: harmonijna zgodność, jedność, zgoda, harmonia.

'Miłość zatem prowadzi do doskonałości przez to, że łączy'. W tym momencie nasuwa się porównanie: Gdyby przyjąć, że doskonałość jest budowlą, murem, a poszczególne cnoty jak: miłosierdzie, dobroć, pokora, cichość, cierpliwość – cegłami, to miłość byłaby zaprawą murarską, która łączy i zespala poszczególne cegły w jeden mur. Zaprawa, bez której przecież nie ma budowli – nie ma doskonałości[435]. I ciekawe, że Jean Vanier podaje bardzo podobne rozumowanie. U niego to słabość, niepełnosprawność jest tym, co łączy, tak jak w zaprawie wapno, piasek i woda, same w sobie słabe łączą twarde kamienie[436].

A więc słabość i niepełnosprawność = Miłość.

Za św. Leonem Wielkim (*Sermones* 38,4; POK XXIV 168) Drączkowski pokazuje, że *miłość bliźniego, szczególnie zaś miłość nieprzyjaciół jest poniekąd probierzem, że Bóg w nas działa i mieszka*[437].

I gdybym rozdał na jałmużnę całą majętność moją, a ciało wystawił na spalenie, lecz miłości bym nie miał, nic bym nie zyskał (1 Kor 13, 3).

Miłość jest rzeczywistością złożoną i wieloaspektową. (...) *Zdaniem Piepera* (*O miłości,* Warszawa 1975, s. 36) *'istotnie najwyższą postacią miłości, jaką sobie w ogóle można wyobrazić, jest creatio, stwarzanie w ścisłym tego słowa znaczeniu*[438].

Oczywiście tu musi wkroczyć pedagogika – pedagogia.

Wiemy o doskonałości bytowej każdego człowieka i o cierpieniu jako stałym czynniku życia. Gdybyśmy tylko na tym oparli tę pedagogię, to mogłaby ona stać się rezygnacją. Należy więc uczynić krok następny. Wszystkie rozważania filozoficzne o człowieku zamykają go w trzech wymiarach relacji: rozumu, wolności i miłości. Uznając te wszystkie trzy, różnią się jedynie rozłożeniem ciężarów i wagi ich.

Zastanówmy się, co to oznacza dla nas?

---

435 F. Drączkowski, dz. cyt., s. 24, 25, 30–31, 45, 72.

436 J. Vanier, *Wspólnota miejscem radości...*

437 F. Drączkowski, dz. cyt., s. 32.

438 Tamże, s. 27, 48, 52.

Mamy uznać radość z istnienia niepełnosprawnych, którzy są dobrym dziełem Boga – wynikiem jego szczególnej refleksji. Jeśli tak, to znaczyć może to tylko jedno: przyjęcie takiej postawy staje się szczególną nobilitacją nas jako ludzi. Zbliżamy się przez to do Boga, do Jego mocy i wielkoduszności. Wiąże się to z uznaniem pierwszorzędnej wagi miłości Boga do nas – najsłabszych, w tej naszej słabości, do której nawet nie chcemy się przyznać, zamieniając ją na bunt przeciw Bogu. Buntujemy się szczególnie wtedy, gdy zbytnio cierpimy lub też gdy nie możemy zrozumieć wymiaru Bożej Miłości, która nie patrzy na części doskonałościowe, ale dla której jesteśmy podmiotami po prostu z racji naszego istnienia. Iwona Długosz w *Zakończeniu* swojej pracy magisterskiej[439] zastanowiła się nad sekwencją rozpaczy zwierzęcej matki nad okaleczeniem jej dziecka. Nie mogąc mu pomóc, odeszła. Człowiek, pisze ona, nie porzucając swoich niepełnosprawnych właśnie przez to pokazuje swoją różnicę od świata zwierząt.

Tutaj zaś widzimy, że Bóg jakby wzywa nas do uczestnictwa w swoje istocie – miłości. Może to być związane z odpowiedzią Chrystusa na pytanie o winę leżącą u podłoża niepełnosprawności. Nikt nie zgrzeszył – odpowiada On – lecz mają się tu pokazać sprawy Boże (J, 9, 3).

Co więcej, odpowiedź na to wezwanie może człowiekowi pomóc: *Gdyby nawet człowiek przyjął, że rzekoma korzyść jest jego prawdziwą korzyścią, to jeszcze mogłaby go ocalić miłość do Boga, gotowość do ponoszenia ofiar na rzecz osoby umiłowanej, owa ekteneia filias, wytrwałość w przyjaźni, wierność Bogu w sytuacji wymagającej wyrzeczenia się spodziewanego dobra*[440].

Zastanawialiśmy się na początku naszych rozważań nad *przyczyną formalną nadającą treść rozwojowi*, na którą tu z jednej strony składa się pytanie o kryteria możliwości odrzucenia bytów gorszych, a z drugiej oparcie o obraz człowieka jako osoby, której istnienie określają relacje wiary, nadziei i miłości, a więc odpowiednio otwartości, oczekiwania i upodobnienia, których nie może zniszczyć nic poza zniszczeniem samego człowieka. Przyjrzymy się *przyczynie celowej* wytyczającej *kierunki rozwoju wypływające z istoty natury ludzkiej*, a więc z jednej strony wszechsądzący i wszechwładny rozum pojmowany jako byt niezależny i doskonale sprawny, ideał życia bez cierpienia, a z drugiej nadnatura – życie nadprzyrodzone w Bogu,

439 I. Długosz, *Zakończenie...*

440 F. Drączkowski, dz. cyt., s. 78.

także niezbywalność bytowa człowieka związana z jego godnością osobową, stałością brakowości u każdego, przygodnością życia. Spowoduje to nasze pytanie: Obrazem jakiej doskonałości Boga jest niepełnosprawny?, oraz jaki jest sens cierpienia?

Przyczyną sprawczą powodującą przez działanie wychowawców stawanie się rozwoju wychowanka[441] jest miłość, a więc upodobnienie.

Zauważmy, że rewalidacja w najdalszym źródłosłowie to *nadawanie nowej wartości – przewartościowanie*, a więc jakby tworzenie na nowo – odbudowywanie w nowym kształcie.

Wiele miejsca poświęciliśmy cierpieniu. Cierpienie bardzo mocno też wiąże się z miłością. Wyraża się, podkreśla ks. Drączkowski w gotowości *do ofiar i poświęceń aż do oddania życia.* (...) *Ten rys miłości jest typowy dla miłości chrześcijańskiej, o której mówimy, że jest miłością w wymiarze krzyża. Tej miłości nie ma bez wiary w zmartwychwstanie i życie wieczne. Bez niej zakrawa ona na formę masochizmu czy manię samobójczą.*

Miłość chrześcijańska w wymiarze krzyża ma rysy miłości oblubieńczej. Przejawia się ona w radosnej gotowości do cierpień z miłości do Chrystusa, który za nas cierpiał. (...) *Oddanie życia, niekoniecznie tego biologicznego, za Chrystusa albo za braci, z którymi Chrystus się utożsamia, nie jest unicestwieniem, lecz przejściem do lepszego życia, w którym wierzący połączy się na zawsze z Bogiem, przedmiotem swego umiłowania.* (...) *Matka gotowa jest cierpieć dla dziecka, a nawet oddać za nie życie*[442].

Jakim świadectwem cierpienia w umiłowaniu swoich niepełnosprawnych dzieci jest życie ich matek i ich ojców. Cierpienia w niesłychanej samotności. Oni widzą w nich ludzi – swoje dzieci.

Poddani opiece i opiekujący się będą mogli stać się *bardziej szczęśliwi, twórcami harmonijnego porządku, w którym wartość życia przeważy nad wartością śmierci* wówczas, gdy *w rozumieniu społecznym miłość, termin odesłany przez aktualną modę moralną do repertuaru naiwniaków, przeważy nad potrzebą możliwości śmierci bez zdania sobie z tego sprawy*[443].

Dla Claudine Loubière tą siłą przewartościowującą stała się wiara w miłość Boga.

---

441 S. Kunowski, dz. cyt., s. 98.

442 Tamże, s. 47.

443 *Apel Pour créer un Mouvement Français pour le Droit à la maladie*, Nancy, 14 września 1990 (Claudine Loubière, 15 rue de la Croix Gagnée 54 000, Nancy).

Tu dochodzimy do ważkich rozróżnień i do problemu normy. Co będzie normą – czy jakiś przymiar, ideał dany z zewnątrz? Czy też co innego?

Jeśli idzie o los niepełnosprawnych umysłowo, to tą normą może być uproszczone, a właściwie mówiąc, prymitywnie rozumiane pojęcie rozumu. Norma bardzo groźna, gdyż właśnie ona znalazła się jako usprawiedliwienie projektu francuskiego *Association pour la prevention de l'enfance handicape (APEH)* – pozbawiania życia trzydniowych niepełnosprawnych noworodków: same nie mogąc osiągnąć szczęścia wynikającego z możliwości korzystania z rozumu, nie pozwolą innym cieszyć się szczęściem, przynosząc im cierpienie[444].

I tu od razu pojawia się następna przyczyna celowa – życie szczęśliwe bez cierpienia. Ponieważ jesteśmy istotami społecznymi, to będzie tu szło o życie szczęśliwe bez cierpienia rodziny, do której dziecko miało wnieść radość i szczęście wynikające z jego piękna, zdrowia i rozwoju.

Ale też możemy szukać i innej normy: nadnatury, życia nadprzyrodzonego w Bogu, które opiera się na naturze i kulturze ludzkiej; przetwarzającej i uszlachetniającej przyrodę i materię, powodując przy tym przemianę wewnętrzną człowieka i jego uświęcenie jako dziecka Bożego – mówi kard. Stefan Wyszyński[445].

Niezbywalna doskonałość ludzkiego bytu.

Wojciech Chudy, rozważając osobę niepełnosprawną w aspekcie bytowym, pokazuje, że *niepełnosprawność nie dotyczy w sposób istotny struktury bytowej osoby ludzkiej.* (...) *Ogólna definicja osoby niepełnosprawnej mówi, iż jest to '*(...) *osoba o naruszonej sprawności psychofizycznej, powodującej ograniczenia funkcjonalnej sprawności lub aktywności życiowej' . Posługując się ustaleniami metafizyki ogólnej (teorii bytu), zauważyć należy, iż tak określona osoba niepełnosprawna nie jest osobą niepełnosprawną bytowo. Ogólna teoria bytu wydziela w każdym rodzaju bytu części istotowe, integrujące oraz doskonałościowe* (...) *Brak jakiejkolwiek części istotowej, do której należy np. element istnienia, istoty, formy, materii, powoduje unicestwienie bytu. Byt (np. byt osobowy) nie może istnieć będąc pozbawionym części istotowej; stąd nie można na gruncie realistycznej teorii bytu mówić o bytowej ułomności człowieka*[446].

---

444 A. Wojciechowski, *Legalizacja prewencji czy początek...*, s. 161.

445 S. Kunowski, dz. cyt., s. 93.

446 W. Chudy, *Sens filozoficzny kondycji człowieka niepełnosprawnego*, w: *Osoba niepełnosprawna i jej miejsce w społeczeństwie. Materiały z Sympozjum „Wartość osoby upośledzo-*

Byt albo jest, albo go nie ma.

Części integrujące bytu z kolei – mówi dalej Chudy – *to takie, z których powstaje materialna część bytowa (np. liczba oczu, waga człowieka). Części doskonałościowe zaś decydują o doskonałości konkretnego bytu, np. słuch u muzyka czy siła u atlety). W obydwu tych kategoriach bytowych brakowość jest niejako immanentną cechą człowieka (jak zresztą wszystkich bytów przygodnych). Nie istnieje człowiek będący idealnie zintegrowaną jednością materialną; nie istnieje również muzyk doskonale muzykalny. Brakowość jest tutaj podstawą zmienności bytu ludzkiego, a w konsekwencji – śmierci. Różnica pomiędzy brakowością u ludzi zdrowych i u ludzi niepełnosprawnych nie jest różnicą istotną metafizycznie, lecz tylko ilościową. Nie można więc na jej podstawie mówić o niepełnosprawności jako cesze bytowej pewnego rodzaju ludzi. Podobną co do zawartości tezę – mówi on dalej – daje rozpatrzenie struktury bytowej osoby ludzkiej w aspekcie niepełnosprawności. W strukturze osobowej wyróżnia się w bycie ludzkim trzy warstwy. Po pierwsze, warstwę fizyczną, cielesną, związaną z funkcjami motoryczno-organicznymi. Następnie warstwę psychiczną wiążącą się z funkcją psychiczno-popędową organizmu ludzkiego. Po trzecie wreszcie, warstwę duchową, której głównymi przejawami są działalność intelektualna i wolitywna człowieka. W płaszczyźnie każdej z tych warstw odróżnia się sam element struktury bytowej fizyczność, psychiczność, duchowość) od funkcji poszczególnych warstw. Brak funkcji, np. abstrakcyjnego myślenia, nie wyklucza istnienia struktury bytowej intelektu, lecz tylko wskazuje na zakłócenie jego funkcji. W szczególności wymiar duchowy osoby ludzkiej stanowi o tej cesze, którą w języku metafizycznym nazywa się godnością. Godność osobowa człowieka jest wartością ontyczną bytu ludzkiego. Jako wartość metafizyczna, strukturalna przysługuje ona bez wyjątku wszystkim bytom osobowym, ma również z tego tytułu charakter niezmienności. Godność osobowa jest wartością wynikającą z najgłębszych duchowych wymiarów bytu ludzkiego. W aspekcie teologicznym jej źródło upatruje się w podobieństwie człowieka do Boga (homo imago Dei)* – podkr. A.W. – *ustanowionym w bycie ludzkim w akcie stworzenia* (Rdz 1, 26–27). *W świetle tych metafizycznych ustaleń widać, iż żaden rodzaj niepełnosprawności nie sięga istoty bytu osobowego człowieka, czyli tego wymiaru bytu ludzkiego, który*

---

nej i jej miejsce w społeczeństwie", KUL 18–20 lutego 1985 r., D. Kornas-Biela (red.), Lublin 1988, s. 35, 197–199, 106–107.

decyduje o jego godności osobowej. Bez względu na typ niepełnosprawności: ułomność układu ruchu, układu krążenia, nerwicę, upośledzenie psychiczne, chorobę alkoholową, narkomanię, opóźnienie środowiskowe i inne typy podpadające pod szerszą definicję osoby niepełnosprawnej – żaden z nich nie dotyczy, a w związku z tym nie narusza, struktury ontycznej ducha ludzkiego. Niepełnosprawność obejmuje wymiar fizyczny lub psychiczny osoby ludzkiej, jest w stanie zakłócić jej funkcje intelektualne i wolitywne, ale nie sięga głębi bytu osobowego. 'Człowiek jest człowiekiem tylko o tyle, o ile – jako istota duchowa – jest czymś wyższym niż sam jego byt cielesny i psychiczny', pisał w monografii poświęconej choremu człowiekowi Viktor Frankl. Bez względu na rodzaj upośledzenia człowiek pozostaje osobą i stale przysługuje mu szczególna wartość ontyczna, na mocy której należna mu jest – tak jak każdemu innemu człowiekowi – afirmacja innych ludzi. Jest to wartość godności osobowej. Jak mówił Jan Paweł II w Międzynarodowym Roku Osób Niepełnosprawnych: 'Stan zdrowia fizycznego i umysłowego nic nie dodaje ani nic nie ujmuje godności osoby ludzkiej'. Osoba niepełnosprawna pozostaje w pełni osobą ludzką[447].

Byt albo jest, albo nie jest. Nie może *trochę nie być*. W częściach integrujących i częściach doskonałościowych byt ludzki jest niejako immanentnie obarczony brakowością. Każdemu tu czegoś nie dostaje.

I tu napotykamy zaraz nowy problem: problem rozgraniczenia[448].

Czy pośród bytów ludzkich możemy znaleźć bardziej obarczone brakowością i mniej obarczone brakowością? Czy możemy znaleźć wyraźną granicę pomiędzy zbiorem jakichś bytów o pewnej normie brakowości a zbiorem bytów poza normą brakowości? Otóż sądzę, że jest to niemożliwe. Złożoność części integrujących, a nade wszystko złożoność i mnogość części doskonałościowych umożliwiać muszą bardzo dużą, a może nawet niezwykle dużą różnorodność zbiorów uporządkowanych. W każdym z tych zbiorów osoby mogą być zupełnie inaczej uporządkowane. Osoba uporządkowana np. na bliskim zeru krańcu ciągu sprawności narządu wzroku może być uporządkowana na najwyższym krańcu ciągu doskonałości słuchu muzycznego. I tak podobnie z wszystkimi innymi. Osoba uporządkowana np. bardzo nisko w dwu wymienionych ciągach może być uszeregowana bardzo wysoko w ciągu osób wrażliwych na cierpienia innych. Co więcej:

447 Tamże, s. 42, 107–108.

448 A. Wojciechowski (red.), *Granice...*

osoba uporządkowana bardzo nisko we wszystkich innych ciągach może być bardzo wysoko uporządkowana w ciągu osób zabezpieczających sens życia innych. To nowe i bardzo ważne zagadnienie. Opiera się ono na stwierdzeniu, iż dla człowieka ważniejsze jest, aby kochał, niż aby był kochany. Matka, której już nic nie zostało – pierwszy mąż zginął w wypadku, w którym został także ciężkie uszkodzenia odniósł syn, drugi mąż zmarł na raka – walczy o właśnie tego ciężko chorego syna, o jego obecność przy sobie, bo bez niego widzi tylko czerń pustki. Jest to przykład przez nas obserwowany. To odwrócenie jakby zasługi bytowej czy tez prawomocności bytowej.

Jest to bardzo ważny i dość nowy problem, który należy rozwinąć w innym miejscu (por. m.in. Karol Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność* i *Osoba i czyn*).

Teraz zatrzymam się przy hipotezie, że zbiór osób jest zbiorem wszędzie gęstym. Będziemy rozumieli to w tym aspekcie, który unaoczni nam, że pomiędzy każde dwa wyrazy zbioru możemy wprowadzić wyraz trzeci. Próbujemy z tego wyciągnąć wniosek, że pomiędzy każdych dwu ludzi w jakikolwiek sposób uszeregowanych będziemy mogli wstawić trzeciego, który będzie reprezentował *zestaw* części bytowych pośredni w stosunku do osób sąsiednich. Oznaczać to będzie, że każda ostro narysowana granica staje się przez to granicą szarą, gubi swoją ostrość i jest więc niejasna – umowna, a przez to, iż w wyniku złożoności konfiguracji brakowości egzystencjalnej (por. W. Chudy, dz. cyt.) nieznana jest nam ilość bytów możliwych do umieszczenia w jej obszarze i nieznane jest nam, ile osób po jakiej stronie umieścimy, to tworzenie takiej granicy, jej proklamacja okazuje się groźna. Może unicestwić *byty niewinne*.

Zwróćmy uwagę, że już takie rozważanie dotyka nas głęboko przez to, że w ogóle jest możliwe. Jak nieco dalej zobaczymy, niepokój nasz jest dość głęboko uzasadniony. Uświadamia nam naszą przygodność, gdyż nie możemy wiedzieć, czy to nie my właśnie znajdziemy się w tej *szarej strefie*.

Tak więc pojawił się tu problem definicji człowieka. Klasyczna definicja – *homo est animal rationale* – zawiera element dla nas niepokojący, gdyż obawiamy się podjęcia sporu o to, kogo można uznać za myślącego.

Jan Paweł II w *katechezie środowej* z 10 października 1979 r. odnajduje uzasadnienie tej definicji w akcie stworzenia człowieka przez Boga:

1. Człowiek nie może się zidentyfikować ze światem widzialnym innych istot żywych.

2. Świadomość ukazuje człowieka jako tego, kto ma zdolność poznawania widzialnego świata, zdolność *poniekąd wyjścia poza własną istotę*, zdolność *objawienia się samemu sobie w całej swojej specyfice*.

3. Człowiek jest sam, bo jest inny niż świat widzialny, świat istot żywych. Ta samotność oznacza także podmiotowość człowieka, która konstytuuje się przez samoświadomość.

Ten proces – mówi Jan Paweł II – *naszkicowany tak zwięźle w drugim rozdziale (w. 21–22) Księgi Rodzaju, proces poszukiwania przez człowieka definicji samego siebie, prowadzi nas nie tylko do genus proximum tradycji arystotelesowskiej, co w drugim rozdziale jest wyrażone słowami 'dał nazwy' i czemu odpowiada różnica gatunkowa, czyli – w definicji Arystotelesa – nous, zoon noetikon (intelekt, zwierzę rozumne). Ten proces prowadzi także do pierwszego ujęcia istoty ludzkiej jako osoby z właściwą dla niej podmiotowością*[449].

W przypisie 10 do tego tekstu wydawca przytacza wyjaśnienie Celestine N. Bittle *The Science of Correct Thinking, Logic*, Ed. 12, Milwaukee, 1947, s. 73–74: *Człowiek definiuje się jako 'zwierzę rozumne'; 'zwierzę jest tu najbliższym rodzajem, a 'rozumne' – różnicą gatunkową. Najbliższy rodzaj zawiera w swojej treści wszystkie istotne elementy rodzajów nadrzędnych, gdyż zwierzę jest zmysłową, żywą, materialną substancją* (...). *Różnica gatunkowa 'rozumne' jest jedynym istotnym elementem odróżniającym 'człowieka' od wszystkich innych 'zwierząt'. ą więc różnica wyróżnia człowieka jako odrębny gatunek w tym rodzaju i odróżnia od każdego innego rodzaju nadrzędnego: roślin, ciał nieożywionych, substancji. Dalej, ponieważ różnica gatunkowa jest elementem konstytuującym istotę człowieka, a więc zdolność mowy, moralność, samostanowienie, religijność, nieśmiertelność itd. – cechy nieobecne we wszystkich innych bytach fizycznego świata*[450].

Niepokój pozostaje co do tych, którzy mogą nie zgodzić się z tą wykładnią lub nadal na jej podstawie interpretować tę definicję wykluczająco, nie pojmując, że człowiek zawsze jest rozumny w swojej istocie i naturze, ale własności określające tę rozumność mogą być w niezwykle mnogich miejscach uszkodzone, co właściwie zachodzi u wszystkich ludzi[451].

---

449 Jan Paweł II, *O małżeństwie i rodzinie...*, s. 227.

450 Tamże, s. 270.

451 Por. m.in. J. Lejeune, *L'origine de l'intelligence...*; tegoż, *La débilité de l'intelligence*, „Médicine de Paris" 1981, No. 5, s. 137–142 i inne tego autora.

Pojawiły się próby definiowania człowieka jako dziecka kobiety. Wywołały one spór o uprawomocnienie tego określenia jako definicji.

Podejmuje go Janusz Gula: *To, że istnieją różne sposoby użycia słowa 'człowiek', że różne nauki mówiąc o człowieku uwzględniają jeden tylko aspekt jego bytowości, nie świadczy jeszcze o tym, że każda z nich mówi wówczas o innym bycie.*(...) *Sądzimy, że konieczny, a zarazem wystarczający warunek użycia terminu 'człowiek' stanowi fakt bycia poczętym przez ludzkich rodziców. (Stwierdzenie to nie ma wbrew pozorom charakteru tautologii lub – jak by to powiedział T. Kielanowski – sofizmatu (por. tenże 'Prawo człowieka do stanowienia o sobie' dz. cyt. s. 19) Nie mówi ono, kim jest człowiek, lecz tylko – kto jest człowiekiem; stanowi więc rodzaj definicji zakresowej, a nie treściowej/istotowej.) Fakt ten odnosi się bowiem nie tylko do zarodka, czy noworodka, ale i do człowieka dojrzałego, do chorego psychicznie i do zdeformowanego fizycznie etc. Wszyscy przecież jesteśmy poczęci przez ludzkich rodziców. Bycie poczętym przez ludzkich rodziców implikuje z kolei fakt posiadania przez każdego z nas ludzkiej struktury biologicznej (zakodowanej w genach). Ta natomiast warunkuje jeśli nie aktualnie, to przynajmniej potencjalnie, ludzki sposób życia, jakikolwiek sposób, w jaki człowiek bytuje, jest determinowany przede wszystkim przez ludzkie społeczno-kulturowe relacje*[452].

Tak więc każdy byt narodzony z kobiety jest człowiekiem. Przyjęcie tej definicji zabezpiecza nasze dalsze rozważania dość szeroko. Także w dużej mierze wobec tych, którzy nie chcą zgodzić się, iż człowiek jest dzieckiem Bożym.

Każdy żywy byt narodzony z kobiety jest człowiekiem niezależnie od swojej brakowości w częściach integrujących i częściach doskonałościowych. Jeśli tak, to teraz widzimy rozległość zadań pedagogiki specjalnej.

Zadanie pedagoga specjalnego będzie zadaniem pokory. Z pokorą przyjmujemy zadanie życia. Nie zmierzamy do upraszczania go przez eliminację, ale przystępujemy do pracy, której istotą będzie pomoc bytom w jakiś sposób słabszym w wyniku jakichś uporządkowań. Będziemy może starali się znaleźć dla nich ciąg, w którym będą one mogły być uporządkowane na najwyższych miejscach.

---

[452] J. Gula, *Lingwistyczny aspekt problemu nasciturusa*, w: *W imieniu dziecka poczętego*, J.W. Gałkowski, J. Gula (red.), Rzym–Lublin 1991.

Wracając do tego, co czytaliśmy u Jana Pawła II i stając na stanowisku, że każde dziecko kobiety jest doskonałym tworem Boga – dzieckiem Boga, będziemy musieli rozważać urodzoną osobę niepełnosprawną w jej wymiarze osoby z właściwą sobie podmiotowością, ze związaną z nią, a może ukrytą zdolnością poznawania widzialnego świata na sposób ludzki, zdolnością wyjścia poza własną istotę, zdolnością objawienia się samemu sobie w całej swojej specyfice. Także w wymiarze jej samotności, jako kondycji, ale także jako potrzeby. Potrzeby uświadomienia sobie samego siebie w samotności pośród innych.

Przeciwnymi temu postępowaniami będą ortotanazja i eutanazja, a także *terapeutyczne przerwanie ciąży w związku z prawdopodobnym czy stwierdzonym uszkodzeniem bytu w jego częściach integrujących, czy może mniej jasno – doskonałościowych*.

Tak więc pojawia się nowy byt – nowy człowiek.

Wojciech Chudy podkreśla, że *w płaszczyźnie istotnych elementów bytu w ogóle oraz bytu osobowego nie ma różnicy między człowiekiem w pełni sprawnym a człowiekiem w jakiś sposób ułomnym*. Rozwijając dalej tę kwestię, Chudy zwraca uwagę, iż zjawisko niepełnosprawności *jawi się w przeżyciach osoby ułomnej albo w przeżyciach świadomych podmiotu zewnętrznego wobec tego zjawiska* w podstawowym swoim aspekcie, którym jest *strona przygodności człowieka, w szczególności zaś przygodności egzystencjalnej stanowiącej podstawowy rys doczesnego życia ludzkiego*.

Wszelkim świadomym aktom człowieka towarzyszy horyzont przygodności[453]. Ujmijmy to najszerzej. Nie może tu iść tylko o akty egzystencjalne graniczne. Nie. Całe nasze życie utkane jest z ulotności. Ludzie *mijają się*. Chwile mijają. Myśli ulatują – zapominamy. Refleksja artysty malarza, poety, Stefana Wojciechowskiego: *Na przystanku lśniły jaskrawą tęczą na mokrym asfalcie ślady postojów autobusów. Takie pawiookie wizytówki: byłyśmy, nie zastałyśmy, pojechałyśmy. Przypomniał sobie, że coś o tym słyszał w szkole, kolory indeferencyjne, barwy cienkich błon*[454]. Cała poezja ludzkiego życia może tu znajdować swoje miejsce. Dochodzi też do tego tajemnica.

---

453 W. Chudy, *Sens filozoficzny...*, s. 108–109.

454 S. Wojciechowski, rękopisy niepublikowane, M. Turwid (red.), *Poezja i plastyka Stefana Wojciechowskiego*, Bydgoszcz 1975.

Zniszczalność nawet najbardziej szlachetnych wytworów człowieka, naruszalność ich przez upływający czas, a także ostateczna znikomość i niedoskonałość najwspanialszych dzieł składają się na to poczucie przygodności. Przygodność miłości, przeżyć erotycznych; kruchość wiary człowieka często nadwyrężanej przez wątpienie czy słabość; przygodność uczuć ludzkich; przygodność pracy ludzkiej i jej rezultatów; kruchość energii, siły własnej woli i innych postaci samopoczucia oraz wiele innych rodzajów przeżyć składa się w sumie na ukonstytuowanie horyzontu przygodności w świadomości ludzkiej[455].

Lecz lęk nasz wzbudza przygodność graniczna – śmierci, *uniedoskonalenia*, nadmiernego ciężaru itp. *Ciężka choroba zagrażająca życiu, śmierć bliskiej osoby czy nawet doświadczenie śmiertelnego wypadku ulicznego konstytuują głęboką i mocną świadomość przygodności bytowej* – Chudy odnosi się w przypisie do tej myśli do Heideggera, który wiąże z tak ukonstytuowanym horyzontem świadomości przeżycie lęku *metafizycznego* – Angst.

Horyzont przygodności, w którym żyją ludzie niepełnosprawni, jest ich codziennością. Można powiedzieć, że jego ukonstytuowanie się jest w małym stopniu zależne od doświadczenia zewnętrznego, a w większości zostało im 'przypisane' z racji ich sytuacji niepełnosprawności. Cierpienie, bezradność, zagrożenie życia, lęk to dane ich codziennej kondycji świadomościowej. Fenomenologicznie rzecz biorąc, osobom niepełnosprawnym jest zadany jako stała struktura świadomościowa, horyzont przygodności, w którym szczególnie silną znaczeniowo rolę odgrywa przygodność egzystencjalna. (...) *Osoby niepełnosprawne żyją w horyzoncie przygodności o – można rzec – szczególnej intensywności i podwyższonym natężeniu*[456].

Pierre Teilhard de Chardin tak pisze: *Przede wszystkim świat jest w toku kształtowania się. Oto prawda, którą od razu na początku trzeba zrozumieć, i to tak dobrze zrozumieć, by stała się ona codzienną, stałą, niemal naturalną dominantą naszego myślenia. Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że istoty ludzkie i ich losy są rozmieszczone przypadkowo lub w najlepszym razie arbitralnie na powierzchni Ziemi. Gotowi jesteśmy twierdzić, że każdy z nas mógł się urodzić równie dobrze wcześniej, jak później, tu lub tam, być*

455 W. Chudy, *Sens filozoficzny...*, s. 109–111.

456 Tamże, s. 110–111.

szczęśliwym lub nieszczęśliwym – tak jakby wszechświat, od początku do końca swoich dziejów, tworzył w czasie i przestrzeni coś w rodzaju ogromnego klombu, na którym kwiaty są porozmieszczane wedle kaprysów ogrodnika. Te wyobrażenia są fałszywe. Im dłużej się zastanawiamy, opierając się na tym, co w swoich dziedzinach mogą nam powiedzieć nauki, filozofia i religia, tym bardziej umacnia się w nas przekonanie, że świata nie należy porównywać do wiązki sztucznie zestawionych elementów, lecz raczej do jakiegoś układu organicznego, ożywianego przez potężny nurt właściwego mu wzrastania. Wydaje się, że w ciągu wieków urzeczywistnia się wokół nas pewien plan ogólny. We wszechświecie dokonuje się jakaś sprawa, w grę wchodzi jakiś rezultat. Nasuwa się porównanie do ciąży i porodu,. Ma się narodzić pewna rzeczywistość duchowa, tworząca się z dusz i z tej części materii, którą niosą one ze sobą. Żmudnie, przez działania ludzkie i dzięki nim skupia się, wyłania i oczyszcza nowa Ziemia.

Nie, nie można nas porównywać do kwiatów w bukiecie, lecz do liści i kwiatów wielkiego drzewa, na którym wszystko pojawia się we właściwym czasie i na właściwym miejscu, na miarę całości i wedle jej potrzeb[457].

Tak więc, jeżeli połączymy rozumowanie Jana Pawła II, iż człowiek odnajduje swoją podmiotowość w samoświadomości i stając w opozycji samotności wobec pozostałego świata, odróżnia go od siebie, a więc przejawia cechę różnicy gatunkowej – intelekt, z określeniem człowieka jako dziecka kobiety, to staniemy wobec niezwykłego postulatu odnalezienia w *każdym dziecku kobiety* jego podmiotowości, z wszystkim, co z tego wynika.

To są te szeroko otwierające się drzwi pedagogiki specjalnej nie jako nauki o brakowości, ale jako nauki o możliwościach.

Jawi nam się pełny obraz człowieka. Osoby. Wolnego podmiotu. Jeśli tak, to pytać musimy: *obrazem jakiej doskonałości Boga jest niepełnosprawny?* Najpierw wprowadźmy cierpienie jako jakąś granicę czy lepiej strefę, przez którą należy przejść, aby w ogóle móc dostać się do jednostek poza. W ten sposób cierpienie staje się udziałem wszystkich bytów, które zechcą czy będą musiały nawiązać kontakt.

Filozoficzna próba wyjaśnienia egzystencji, sensu i celu życia człowieka upośledzonego musi opierać się z jednej strony na analizie ludzkiego bytu osobowego, z drugiej zaś na swoistej teorii cierpienia związanej zawsze

457 P. Teilhard de Chardin, dz. cyt., s. 9–10.

z jakąś koncepcja zła. Tak wprowadza nas Wojciech Chudy w *Sens filozoficzny kondycji człowieka niepełnosprawnego. Tak pojęte nastawienie filozoficzne może mieć dwojaki akcent – pisze on dalej – po pierwsze akcent etyczny, wiążący się z takimi zagadnieniami, jak: problem reakcji moralnej na niepełnosprawność, problem modelu szczęścia czy 'horyzontu' ostatecznych odniesień decyzji życiowych. Po drugie, akcent w rozważaniach filozoficznych tego typu winien padać na wymiar epistemologiczny i tu dotyczyć takich zagadnień, jak problem współ-odczuwania z drugim jego cierpienia czy niesprawności. Tak pojęte dociekania filozoficzne mogą mieć dwojaki punkt odniesienia i w związku z tym być realizowane bądź z pozycji osoby niepełnosprawnej (jak w przypadku analizy sensu życia czy optyki poznania świata), bądź z pozycji osoby zdrowej (jak w przypadku analiz zjawiska współodczuwania).* (...) *Człowiek chory lub niepełnosprawny poświęca swą energię życiową, myśli i siły w o wiele większym stopniu niż osoba zdrowa borykaniu się z bezradnością, w walce z cierpieniem i przezwyciężaniu oporu materii. Ten ciężar przygniata zdolności projekcyjne człowieka, przytłacza jego poczucie sensu i często redukuje osobowe poczynania ludzkie do odruchów samozachowawczych*[458].

To właśnie jest jedną z głównych sił tworzących obraz niepełnosprawnego. Jest on obarczony nadmiernym ciężarem i nim przytłoczony. Obraz, jaki nam się przedstawia, jest obrazem jego przegrywanej samotnej walki. Jest to często błędne koło. Ten *zepsuty obraz* staje się przyczyną dalszych trudności i staje się przez to jeszcze gorszy itd.

Jeżeli teraz przypomnimy sobie, że to rodzina jest niepełnosprawna, że to rodzina ma może większą świadomość swojej niepełnosprawności niż sam niepełnosprawny, to to wszystko jest też jej udziałem. Jej *patologiczny* obraz, który nam się prezentuje, jest też wynikiem nadmiernego obciążenia nieprawdopodobnym (gdybyśmy go zechcieli tylko poznać) wysiłkiem borykania się *z bezsilnością w walce z cierpieniem i przeżywania oporu materii*. Zdolności projekcyjne rodziny są przygniecione. Jeżeli pomimo to walczy i trwa razem ze swoim niepełnosprawnym, to jest to świadectwo heroizmu niesłychanego. Oskarżani są przez to, że jest wśród nich osoba niepełnosprawna i przez ten swój obraz zmęczenia o winę samoistną. I znowu nakręca się błędne koło.

---

458 W. Chudy, *Sens filozoficzny...*, s. 105, 112.

Z drugiej jednak strony, mówi Chudy, prawa kompensacji i sublimacji *stanowią o nowych i nieoczekiwanych źródłach energii życiowej u osób niepełnosprawnych*[459].

Tak więc mamy jakby walkę dwóch sił. Jednej zewnętrznej – przytłaczającej, i drugiej wewnętrznej, reagującej, broniącej się. Konflikt tych dwu sił może dawać zjawiska gwałtowne.

Przypominam sobie: P. – chłopak, około 18 lat. Osiedle bloków czteropiętrowych. P. bardzo chętnie podchodzi do przechodniów, których przelotnie przy jakiejś okazji poznał. Rozmawiają z nim. Pewnego czerwcowego popołudnia słyszę między blokami ryk. Ktoś strasznie krzyczy, a raczej ryczy strasznym głosem. Wyzwiska z okien. Wzywają milicję. Podbiegam do okna. Między blokami maszeruje, tak, maszeruje twardym krokiem P. (już nie pamiętam, może miał ze sobą radio przenośne, też ryczące). Wyje, krzyczy. Jest czerwony na twarzy. Krzyki z okien podniecają go. Jak wilk w klatce ZOO przemierza naokoło przestrzeń między blokami. Zbiegam z czwartego piętra. Nigdy właściwie przedtem z nim nie rozmawiałem. Dołączam do niego. Nic nie mówię. Maszerujemy razem. Gdy już zsynchronizowaliśmy rytm naszego marszu, skręcamy w ścieżkę, która wyprowadza nas spomiędzy bloków. Nie zwalniam. P. idzie ze mną i przestaje krzyczeć. Idziemy szybko razem. Zaczynamy rozmawiać. I pada pytanie: *Czemu ryczałeś*? Odpowiada – *Nie wiem, co robić*. Nie pamiętam, jak doszliśmy wspólnie do tej konkluzji, ale taka była. P. mocno ją potwierdzał. *Nie miał co robić*. Kilka okrążeń po ścieżkach między trawnikami, coraz wolniejszy krok i wracamy do domu. Dwoje przerażonych ludzi siedzi na tapczanie – rodzice. P. po kilku dniach wyjeżdża na wakacje na dwa tygodnie do klasztoru z grupą naszej Pracowni. Kłopoty nieprawdopodobne. Nasza rozpacz i gniew. Przywożę po wakacjach P. do domu. I widzę, że wprowadzam do domu inne dziecko niż zabrałem. Jednak. To było dawno. P. maluje tkaniny, obrazki. Jednym z bardziej natarczywych pytań jest – *czy będę pracował, czy będę zarabiał*?

Inne przypomnienie: J. – też około 18 lat. Nie zna swojej siły. Spotkałem go w tramwaju. Kiwał się i wykrzykiwał. Obok zawstydzona matka, udająca, że nie ma z nim nic wspólnego. Zapraszam do Pracowni. Maluje. Wydaje się, że czuje się dobrze wśród nas. Zbliża się koniec zajęć. Ze zdumieniem spostrzegamy, że wykrył gdzieś komórkę sprzątaczek, przyniósł miotłę

459 Tamże, s. 112.

i szufelkę i bardzo fachowo zamiata salę. Łypie na nas roześmianym okiem. Zamiatać nauczył się w zakładzie u sióstr. Wie, że to umie i w ten sposób chce pewno zaznaczyć swoją zgodę na to, że tu jest, a może swoje zadowolenie. Przychodzi odtąd zawsze. Wybucha konflikt. J. jest nieobliczalny. Ostatnia deska ratunku – zagrożenie, że już nie będzie tu mógł przychodzić. Od razu przestaje szaleć. Milknie, nie ma go. I naraz widzę go z miotłą starannie zamiatającego podłogę[460].

Podobnych obrazów znajdziemy wiele. Choćby to, co pisze o sobie Helene Keller – o sobie przed spotkaniem Anny Sullivan[461].

Podobnie może dziać się z rodziną.

Świat bólu i walki.

Ale, mówi dalej Chudy, niepełnosprawność, wyzyskując te *nieoczekiwane źródła energii życiowej,* może stać się swoistym dobrem. *Walka z ułomnością usprawnia człowieka do działań w kierunku innych różnych od homeostazy wartości*. Chudy przypomina słowa Teilharda de Chardin w *O szczęściu, cierpieniu i miłości – naddatek ducha zrodzony przez uszkodzenie ciała*[462].

Z drugiej jednak strony *niepełnosprawność każdego typu jest ujmowana w kategoriach aksjologii jako zło – brak dobra. Utrata wzroku, zdolności samodzielnego poruszania się, zaburzenia umysłowe czy nawet alkoholizm dają się określić w sposób klasyczny w filozofii wartości jako brak dobra. Kluczem do określenia sensu egzystencjalnej kondycji osoby ludzkiej obarczonej owym brakiem jest kierunek odpowiedzi na pytanie o cel zła i sens przyporządkowania tej właśnie postaci braku (czyli niepełnosprawności) tej właśnie osobie. Pytanie o sens niepełnosprawności to zawsze pytanie o sens braku dobra, o sens, jaki może mieć dla mnie zło. W ostatecznej perspektywie zło pozostaje co do celu tajemnicą*. Wojciech Chudy przypomina tu słowa Jana Pawła II: *Choroba naprawdę jest krzyżem, czasami ciężkim krzyżem, próbą, którą Bóg dopuszcza w życiu człowieka, w niepojętej tajemnicy planu, który wymyka się naszym zdolnościom pojmowania* (przemówienie do chorych i niepełnosprawnych podczas pielgrzymki w Brazylii w 1980 r.)[463].

---

460 A. Wojciechowski, *Ból,* „Cienie i światło" 1991, nr 3.

461 H. Keller, dz. cyt.

462 W. Chudy, *Sens filozoficzny...* s. 112–113.

463 Tamże, s. 113.

Teilhard de Chardin próbuje odkryć sens tej tajemnicy:

Zdziwilibyśmy się, gdybyśmy znaleźli w bukiecie kwiaty niedoskonałe, 'chore', ponieważ były one zrywane po kolei i uważnie, z rozmysłem dobierane. Natomiast na drzewie, które musi walczyć z zewnętrznymi zaburzeniami swego rozwoju i z niebezpieczeństwami zewnętrznymi (np. w postaci zjawisk atmosferycznych), złamane gałęzie, potargane liście, kwiaty zeschłe, marne lub zwiędłe są 'na swoim miejscu'. Są one odbiciem bardziej lub mniej korzystnych warunków, w jakich rośnie drzewo.

Podobnie we wszechświecie, w którym każde stworzenie stanowiłoby pewną zamkniętą całość, będącą samą sobie celem, teoretycznie dowolnie przemieszczalną, trudno by nam było usprawiedliwić istnienie jednostek boleśnie upośledzonych pod względem ich możliwości i pędu rozwojowego. Jaka mogłaby być przyczyna tej nieuzasadnionej nierówności i nieusprawiedliwionych ograniczeń? Jeśli natomiast świat jest odbywającym się aktualnie działaniem zdobywczym, jeśli naprawdę rodząc się wpadamy w wir bitwy, łatwo pojąć, że warunkiem sukcesu powszechnego wysiłku, którego jesteśmy uczestnikami i który dotyczy nas bezpośrednio, jest męka, bolesny trud, cierpienie. Świat rozpatrywany empirycznie, w naszej skali, jest wielkim poszukiwaniem po omacku, wyprawą badawczą, atakiem; postęp może się dokonać tylko za cenę wielu niepowodzeń i wielu ran. Ci, co cierpią, bez względu na gatunek, do którego należą, symbolizują tę sytuację – trudną, lecz wzniosłą. Nie są bynajmniej zbędni ani pomniejszeni. Płacą jedynie za posuwanie się naprzód i sukces wszystkich[464].

Podobne słowa znajdujemy u św. Teresy od Dzieciątka Jezus, która w swoim *Dzienniku duszy* notuje takie zdanie, rozważając wagę zasługi czy wyróżnienia wobec Boga: *Jezus* (...) *stawił mi przed oczyma księgę natury, i zrozumiałam, że wszystkie kwiaty przez Niego stworzone są piękne, że przepych róży i biel lilii nie ujmują woni małemu fiołkowi, ani zadziwiającej prostoty stokrotce... Zrozumiałam, że gdyby wszystkie małe kwiatki chciały być różami, natura straciłaby swą wiosenną krasę, pola nie byłyby umajone kwieciem...*[465]

Jean Vanier mówi o zaprawie murarskiej, przypominając słowa jednego z członków wspólnoty w Trosly-le-Breuil: *Wspólnotę buduje się jak dom ze wszystkich rodzajów kamieni. Ale to zaprawa utrzymuje te kamienie*

464 P. Teilhard de Chardin, dz. cyt., s. 10–11.

465 Św. Teresa od Dzieciątka Jezus, *Dzieje Duszy*..., s. 31.

razem. A zaprawa jest zrobiona z piasku i wapna, które są tak kruche. Jeden podmuch wiatru i ulatują, stają się pyłem. Tak samo, we wspólnocie, to co nas jednoczy, nasza zaprawa, jest uczynione z tego, co jest w nas najsłabsze i najbiedniejsze[466].

Sens słabości, sens cierpienia.

Nie ma już dwóch zbiorów. Jest dynamika układów bytów powiązanych rozlicznymi relacjami. Pomiędzy nimi wije się nić cierpienia. Styk ze światem, z presją świata zewnętrznego jest stykiem cierpienia. To jest bardzo bolesna sfera.

Aby osoba nie uległa zniszczeniu, *zgnieceniu*, musi być przeciwdziałanie *od wnętrza*. To przypuszczenie zdaje się być potwierdzone przez to, że gdy w praktyce terapeutycznej zdejmiemy chociaż część tych sił blokujących, to *z wnętrza* wydobędą się wspaniałe rzeczy. Może to być poezja, ale też gotowość do pomocy, piękno uczuciowe, wrażliwość, czułość, piękno estetyczne i tym podobnie.

Można zapytać o źródło tych sił. Czy jest to emanacja miłości wynikająca naturalnie jako wynik społeczności człowieka – podobnie pies zamknięty w samotności, wypuszczony, z radością rzuci się do pana; – czy też jest to emanacja ludzkiej duszy, zupełnie wyjątkowej i niepodobnej do niczego?

Drogę wychodzenia z tego kręgu obserwujemy u Heleny Keller[467] czy u Michała Kaziowa[468]. Oboje sami to relacjonują. Ciekawym spostrzeżeniem tam jest, że wyjście to, wcale niełatwe, odbywa się dzięki możliwości nawiązania kontaktu z drugim, kontaktu społecznego. Pojawia się tu różne piękno.

Rozwój, który jest wynikiem współdziałania działań terapeutycznych „z zewnątrz" z wysiłkiem, czy też może swobodnym ruchem samej wyzwolonej osoby, nieustannie obserwujemy wśród podopiecznych Pracowni Rozwijania Twórczości Osób Niepełnosprawnych i Warsztatów Terapii Zajęciowej[469].

Wojciech Chudy mówi o pewnej specyfice, która zaczyna się pojawiać wewnątrz osoby w tym *kolorycie homeostatycznym*. Zaczyna tu budować się *inny projekt szczęścia*. *Projekt szczęścia w modelu osoby*

---

466 J. Vanier, *Wspólnota miejscem radości...,* s. 41.

467 H. Keller, dz. cyt.

468 M. Kaziów, *Gdy moim oczom,* Warszawa 1985.

469 A. Wojciechowski (red.), *Granice...*

niepełnosprawnej oparty jest w większej mierze na innych wartościach, transcendentnych wobec wartości przetrwania, zachowania dobrej formy zdrowotnej i innych wartości witalno-wegetatywnych. Z istoty kondycji życiowej człowieka niepełnosprawnego, zwłaszcza zaś z racji wpisania w nią horyzontu przygodności, jego projekt szczęścia nastawiony jest raczej na wartości stosunków międzyludzkich (jak miłość i przyjaźń) oraz na wartości transcendentne o charakterze absolutnym, a w szczególności na wartość Boga[470].

Odkrycie nastawienia projektu szczęścia na wartość Boga czasem wywołuje u nas zażenowanie – nie wiemy, jak się wobec tego zachować – czy nie dostrzec go, czy potraktować je marginalnie, czy też tylko w wymiarze kulturowym? Ten skierowany ku Bogu projekt szczęścia odkrywamy nieraz w kontakcie z osobą niepełnosprawną.

Zawsze będziemy musieli zadawać sobie pytanie, czy ta sfera dotyczy tylko wybranych? Czy ta sfera dotyczy tylko skazanych? A może ta sfera jest jakąś stałą naszego życia?

Poezja powstaje podobno zarówno na styku szczęścia, jak i cierpienia. Czy poeta jest osobą niepełnosprawną? Niektórzy twierdzą, że tak. Ale Maritain mówi, że każdy z nas rodzi się poetą[471]. Więc każdy z nas ma w sobie zdolność do cierpienia, a jeśli ma tę zdolność, to musi to cierpienie odbierać.

Pojawia się tu bardzo ważny problem: nawet przytaczany tu Teilhard de Chardin ma w swoim tekście pewien passus, z którego można jak gdyby domyślić się, że są ludzie niecierpiący i ludzie cierpiący: *Gdy jednak zostaną już ustalone formy opierania się chorobie, cierpiący powinien zrozumieć, że właśnie jako cierpiący ma do spełnienia pewną szczególną misję, w której nikt go nie może zastąpić: misję przyczyniania się do przetworzenia (można by rzec: do 'nawrócenia') ludzkiego cierpienia*[472]. To wynika pewnie z jakiegoś przyzwyczajenia ludzkiego umysłu. Nie chcemy cierpieć.

Wszelkie ludzkie myślenie *jest spętane* tym, że nie sposób jest oddzielić cierpienie od naszego życia. Kształtowały się wobec tego różne postawy.

W kręgu religii judeo-chrześcijańskich mamy w Starym Testamencie wielki spór o cierpienie w Księdze Hioba. Przyjaciele mówią mu – ty musia-

470 W. Chudy, *Sens filozoficzny...*, s. 114.

471 J. Maritain, *Pisma filozoficzne...*

472 P. Teilhard de Chardin, dz. cyt., s. 12.

łeś zawinić, jest to kara za coś, a Hiob broni cały czas stanowiska wolności Boga: ja nie musiałem zawinić – po prostu Bogu tak się podobało.

Tu dochodzimy do chrześcijańskiej koncepcji cierpienia: Cierpienie jest! Ono po prostu jest.

Możemy szukać jego sensu w analogii do bólu. Człowiek bez uczucia bólu, a wystawiony na wszelkie powszechne pułapki i niebezpieczeństwa swego bytu, takiego jaki on jest – jest skazany na śmierć. Ból jest jakby gwarantem naszego życia. Dzięki temu, że możemy odczuwać ból jako sygnał specyficznego dla człowieka zagrożenia – żyjemy. Może cierpienie jest takim samym zabezpieczeniem? Jeśli Bóg, usuwając człowieka z Raju, skazał go na ból i cierpienie – a to w wyniku spożycia owocu poznania, to jakby dał mu tym pieczęć zabezpieczającą jego byt ziemski. Tak więc ludzkie cierpienie miałoby szczególny wymiar związany tylko z człowiekiem, z historią jego dziecięctwa Bożego?

Cierpienie jest czasami nie do zniesienia.

W Nowym Testamencie cierpienie zostało związane z miłością w sposób jednoznaczny: Chrystus przyjął na siebie całe cierpienie człowieka, nawet w nadmiarze. Przyjął na siebie cierpienie nie tylko fizyczne, ale i duchowe. W Ewangelii św. Mateusza i św. Marka ostatnimi słowami Jezusa na krzyżu są słowa: *Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?* (Mt 27, 46; Mk 15, 34). Tak więc Chrystus przyjął również cierpienie bezgranicznej samotności człowieka.

Kępiński podkreśla, że największym lękiem człowieka jest lęk samotności. Od chwili poczęcia nigdy nie byliśmy sami[473].

Kształtuje nas świadomość obecności drugiego organizmu, drugiej istoty. Nadto wiemy, że jako gatunek jesteśmy bodaj najsłabszymi niemowlętami w przyrodzie. Nie ma słabszego niemowlęcia niż niemowlę ludzkie. Czyli ten lęk samotności jest głęboko uzasadniony. Rozwija też tę myśl Jaques Maritain[474].

Chrystus przyjął na siebie całe cierpienie człowieka – fizyczne i psychiczne. Przyjął je z miłości do człowieka: ponieważ nie możesz być człowiecze uwolniony od cierpienia, to ja przejdę tę drogę razem z tobą i pokażę ci, że poza tym nurtem cierpienia jest życie, jest zmartwychwstanie.

---

473 A. Kępiński, *Psychopatologia nerwic...*; A. Wojciechowski, *Człowiek u Kępińskiego i Vaniera...*

474 J. Maritain, *Pisma filozoficzne...*

Żaden myśliciel nie jest w stanie ominąć problemu cierpienia, tak samo jak nie jest w stanie ominąć problemu Boga. Musi zająć stanowisko wobec Boga i cierpienia.

Miara i norma nie zostały tu zlikwidowane, bo bez miary i normy nie możemy w ogóle porozumiewać się ani poruszać. Miary i normy zostały tu jakby rozszerzone i uprawomocnione „po drugiej stronie".

W cytowanym, tytułowym zdaniu Jerôme Lejeune mówi o wyleczeniu niepełnosprawnych. Musimy to rozumieć w wymiarze pedagogiki specjalnej, a nie tylko medycyny. W pedagogice specjalnej leczymy człowieka, uzdatniając go do uczestnictwa w relacjach wiary, nadziei i miłości (otwarcia, oczekiwania i upodobnienia), jak czytamy u Mieczysława Gogacza[475]. Terapia ma w swoim źródłosłowie zarówno świadczenie opieki, jak i oddawanie czci[476].

Problemy, których dotyczą przedstawiane materiały, są jakby na granicy ludzkiego życia. I to zarówno dlatego, że dotykają śmierci, a więc granicy istnienia cielesno-duchowego w jego ziemskim wymiarze, ale też i dlatego, że dotykają problemu niepełnosprawności, szczególnej słabości i wiążących się z tym odrzucenia, skrajnej samotności, większego wysiłku. Wiemy też, że wymagają większej miłości – może też posuniętej do jakiejś jej formy granicznej.

To wszystko może wyzwalać postawy buntu i niechęci. Jak zobaczymy, też posunięte bardzo daleko, aż do żądania zadania śmierci – końca *życiu niegodnemu przeżycia*.

Jest jeszcze jeden problem, którego tu nie rozwinąłem. Ludzie w tej samej cywilizacji o wiele łatwiej godzą się na przerwanie życia osoby jeszcze nienarodzonej. Jest to godne zastanowienia. Zabijanie noworodków jest problemem dla wszystkich. Zabijanie życia nienarodzonego już takim poważnym problemem dla wszystkich nie jest.

Nie dysponuję niezbitymi dowodami, jedynie z informacji ustnych wiem, że niektóre z osób, których wypowiedzi zdecydowanie broniące prawa do życia u ludzi skrajnie chorych tu przytoczyłem, równocześnie lub wcześniej zaangażowały się w ruch tak zwanego *prawa kobiety do wyboru,* czyli po prostu prawa kobiety do zabicia swojego poczętego, a nie narodzonego dziecka.

---

475 Por. M. Gogacz,

476 Por. Z. Abramowiczówna (red.), *Słownik grecko-polski,* t. 1–4, Warszawa 1958.

Przeżywałem rozterkę, czy zamieścić tu ich głosy. Zdecydowałem się je zostawić tak, jak są, podejmując problem tego pęknięcia sądu.

Gdyż okazuje się, że sprawa jest o wiele głębsza. Dosięga samej relacji człowieka do Boga i do tajemnicy owocu z drzewa „poznania złego i dobrego".

W pewien sposób problem ten podejmuje też prof. Lucien Israël, onkolog francuski, który zresztą pisząc te słowa, wyrażał żal, że nie dotknęła go łaska wiary religijnej:

Człowiek, od kiedy pojawił się, współistnieje z chorobą i śmiercią. Boi się ich z powodu pasma cierpień, z powodu aspektu niesprawiedliwości, który przybierają, być może z wyjątkiem, gdy uderzają w ludzi bardzo starych. A śmierć, która może być końcem choroby lub skutkiem wypadku, nie jest tylko cierpieniem i niesprawiedliwością. Towarzyszy jej także ogromny ciężar naszych niepokojów metafizycznych. Niepokojów, do walki z którymi przygotowują się, najczęściej bez sukcesu, coraz mniej tu liczni materialiści. Ślepy los może w nas uderzyć w każdej chwili, może nas poniżyć, przypomnieć, że jesteśmy śmiertelni, gdy o tym 'zapomnieliśmy'. Może to uczynić naszym bliskim, tym których kochamy, bardziej niż nam samym. Żyjemy w kontakcie ze śmiercią i jej tajemnicą. Z pomocą dwóch pośredników: modlitwy dla tych którzy wierzą, medycyny dla wszystkich. (...)

W zbiorowej świadomości istnieje idealny obraz, rodzaj prośby, potrzeba spotkania w trudnych momentach życia prawdziwego lekarza, do którego można iść bez ukrytych myśli, któremu można całkowicie zaufać.

Otóż utrzymuję tu, że w całej cywilizacji jest ukryta jaskrawa sprzeczność pomiędzy tym obrazem a obrazem lekarza, który by zgodził się na wykonanie serii eutanazji na żądanie, w okresie zniechęcenia lub sugerowanych przez bliskich, lub też podyktowanych jego własnym 'sumieniem'. I że poza tym nie można chcieć od takiego lekarza, aby wpierw zaangażował się z całą swoją wiedzą, swoją wyobraźnią i swoją wolą w walkę z chorobą, chociażby po to, aby opóźnić koniec.

Tak, tu pętla zostałaby zamknięta. Na rozkaz techników budżetu lekarz zostałby dodatkowo tym, który kładzie kres trudnemu życiu – a znaczenie trudnego życia można zmieniać, różnie interpretować i rozumieć zgodnie z modą... Ale wówczas jest zagrożona sama cywilizacja.

Odwołuję się do sumienia i roztropności tych, którzy decydują, ale też do tych, którym przyszłość cywilizacji jest droga: nie pozwólcie, aby eutanazja medyczna stała się legalnym aktem. Jeśli nawet uniknęlibyśmy wypaczeń

w stylu holenderskim – co jest bardzo mało prawdopodobne – konsekwencje tego byłyby straszliwe. Nie pozwólcie młodym i zdrowym osobom przyzwyczaić się do myśli, że życie chorych jest mniej godne niż ich i że może być im zabrane 'dla zrobienia im przysługi'. Stawiajcie lekarzom inne wymagania. Zabezpieczcie to, aby płomień nauki i sztuk medycznych był przekazany tylko tym, którzy mają bezwzględny szacunek dla ludzkiego życia i dla których to jest religią. W przeciwnym razie zobaczycie lawinowy upadek pod życzliwym albo roztargnionym okiem rządzących. Strzeżcie się obniżenia wartości ciał i dusz jednostek i społeczeństw, które one tworzą, strzeżcie się wartości, których zmyślnym krętactwem myślowym chcą bronić ci, którzy wzywają do legalnej eutanazji.

Dużo trzeba czasu, aby doprowadzić do zgody co do kilku istotnych wartości, a mało, aby je zniszczyć. Widzieliśmy to w kilku ostatnich dziesiątkach lat w krajach o starej cywilizacji. Wołam do czujności mężczyzn i kobiet dobrej woli! Wzywam do przezorności silne duchy tak skore do pomyłki – widzieliśmy to przez trzy czwarte obecnego wieku ! Do stałości co do zasad, którym nigdy dotąd cywilizacja nie sprzeniewierzyła się. I zwartość zwolenników eutanazji, tak często będących równocześnie niezłomnymi przyjaciółmi trzeciego świata. Czy chcą oni, aby Lekarze Świata, Lekarze Bez Granic, lekarze Czerwonego Krzyża także skracali życie tych, których zagłodzenie i pasożytnicze choroby doprowadziły do stanów nieodwracalnych, lub też trzeba ten gest zarezerwować tylko dla Białych z Zachodu w naszych szpitalach?

Trzeba nie tylko przeciwstawiać się medykalizacji eutanazji. Trzeba leczyć społeczeństwo z tych dążeń, które są tylko symptomami poważniejszej choroby, bardziej rozprzestrzenionej w naszych duszach. To nie lekarze będą leczyć tę chorobę. Ale jest to pilne. Trzeba pilnie, aby intelektualiści, którzy sporo zdradzili w tych ostatnich czasach, poddali dyskusji pomiędzy sobą i z nami spójny projekt społeczeństwa i aby zabrali się do zrobienia inwentarza istotnych wartości. Trzeba pilnie, aby wyjaśnili źródła, aby precyzyjnie je ukazali, aby porównali je między sobą i aby je przeanalizowali w świetle wielkich transformacji w toku. Oczywiście, nie spodziewamy się, że w tej dziedzinie pojawi się zgoda. Zadaniem tych problemów jest wzbudzenie przeciwstawnych i namiętnych odpowiedzi i zawsze będzie o to szło. Ale przynajmniej układy stałyby się jasne, pozycje określone i doprowadzone do swoich skrajnych konsekwencji. Każdy

wówczas będzie mógł wybrać swój obóz w tej batalii, która trwa wiele tysięcy lat[477].

Pedagogika w sposób szczególny stoi bardzo blisko, a może najbliżej tej niezwykłej tajemnicy transcendentalnej: piękna ludzkiego, słabości ludzkiej, cierpienia ludzkiego, kresu człowieczeństwa. I tego powinna być świadoma. To jest jej pięknem, bo skupiając się nad zrozumieniem tych tajemnic, odkrywa niezwykłe piękno wzrostu i rozwoju ludzi. Staje się czynnikiem metanoi, o której mówi Mieczysław Gogacz, że *jest takim ukształtowaniem intelektu, by w sposób wierny rzeczywistości rozpoznawał, czym są byty, że są i jakie naprawdę wiążą te byty relacje. Jest też metanoia takim ukształtowaniem woli, by wybierała jako dobro to, co intelekt ukaże jej jako prawdziwe. Dzięki metanoi człowiek uzyskuje umiejętność stałej wierności prawdzie i dobru, a tym samym umiejętności ciągłego nawrócenia, ciągłego przechodzenia od ujęć i wytworów niedoskonałych do prawdziwych i dobrych. Połączenie w nas zachowań prawdziwych i dobrych,* pisze Gogacz, *jest mądrością. Mądrość to główna zasada, pryncypium chronienia relacji osobowych i osób. Humanizm, to chronienie istnienia, realności, prawdy, dobra, zarazem miłości, wiary i nadziei*[478].

Pedagogika specjalna ma swój szczególny udział w zrozumieniu tej szczególnej tajemnicy Stwórcy – Boga – Absolutu, którą jest wzrost, piękno, słabość i cierpienie człowieka i wynikające z nich wezwanie człowieka do miłowania swego bliźniego.

---

477 L. Israël, *Eutanazja czy życie aż do końca,* przeł. A. Wojciechowski, Kraków 2002; (L. Israël, *La vie jusqu'au bout – euthanasie et autres dérives*, Paris 1993).

478 M. Gogacz, dz. cyt., s. 52.

Rozdział 8.

Metody

Metody[479]

Podmiotem i przedmiotem edukacji jest człowiek.

Ten człowiek jest osadzony jakby w innych ludziach poprzez relacje. Sprawą niezmiernie ważną jest to, abyśmy mieli świadomość tego, że każda relacja między ludźmi jest relacją dwustronną, niezależnie od tego, jaki jest tytuł tej relacji. Ma się tak dlatego, że stają wobec siebie dwa co najmniej byty osobowe – wolne i rozumne. Zawsze. Nawet gdyby któryś z niech był w sytuacji jakby słabszej rozumności – spowodowanej jakimiś przyczynami.

Oba te byty – obaj ci ludzie – muszą poznać sytuację, w której się znajdują. Ten przymus jest nie do uniknięcia. Antoni Kępiński[480] mówi nawet, że jeśli proces poznania (proces informacyjny) zostanie przerwany czy uniemożliwiony, to wynikiem tego będzie śmierć. Konieczność poznania jest koniecznością bytową.

Badając różne relacje ludzkie, dochodzimy do oceny, że są trzy relacje konieczne, skupiające jakby w sobie całą resztę. A mianowicie: relacja otwarcia, relacja oczekiwania i relacja upodobnienia. Są to relacje osobowe[481]. Celem ludzkiego życia jest chronienie tych relacji[482].

---

[479] Za: A. Wojciechowski, *Wyznaczniki edukacji i jej...*, s. 347; tenże, *Stan rzeczy – konieczne argumenty badania naukowego w pedagogice specjalnej*, w: *Narracja – krytyka – zmiana; praktyki badawcze we współczesnej pedagogice,* E. Kurnatowicz, M. Nowak-Ziemianowicz (red.), 27–30 listopada 2005, Wrocław 2007, s. 209–222; tenże, *Wprowadzenie,* w: *Formowanie się wspólnoty w Fundacji im. Brata Alberta Radwanowicach*, A. Wojciechowski (red.), B. Borowska-Beszta (red. metodologiczna), Kraków 2001 (wyd. i druk. Tow. Słowaków w Polsce), s. 11.

[480] Por. A. Kępiński, *Melancholia...*, tenże, *Psychopatologia nerwic...*

[481] M. Gogacz, dz. cyt.

[482] Tamże.

O ile edukacja ma być wprowadzaniem człowieka w różne okoliczności życia, to także celem edukacji musi być chronienie tych relacji. Wszelkie wykroczenia przeciw bezpieczeństwu tych relacji będą patologią edukacyjną. Aby lepiej zrozumieć to, co się tu dzieje, musimy bliżej przyjrzeć się tym relacjom. Ich fundamentem są własności istnieniowe człowieka – te, które przysługują każdemu człowiekowi tylko z racji jego istnienia. Nic innego ich nie warunkuje. Tymi własnościami, nazywanymi też transcendentalnymi, są: realność, jedność, odrębność, prawda, dobro i piękno.

Naczelne i pierwsze zasady bytu i poznania, tworzące porządek racjonalności, są niczym innym, jak właśnie świadomym, sądowo-zdaniowym wyrażeniem podstawowej struktury (zawartości) bytu, rzeczy, jedności, odrębności, prawdy, dobra i piękna[483].

Owe transcendentalia (byt – rzecz – jedność – odrębność – prawda – dobro – piękno – Andrzej Wojciechowski) *jako naczelne, realnie tożsame, zamienne z sobą wartości są niczym innym jak rzeczywistością realnie istniejącą, ujętą poznawczo w różnych aspektach, ze względu na doniosłe teoretyczne, praktyczne (twórcze) dziedziny poznania, tworzące podstawę ludzkiej kultury*[484].

Owe wyrażenia *nie są w żadnym wypadku uniwersaliami, a więc oderwanymi przez intelekt jednoznacznymi treściami rzeczy o mniejszym lub szerszym zakresie orzekania, lecz ujęciami poznawczymi konkretnymi, nie oderwanymi od samej rzeczy, ale w podstawowych sądach afirmującymi zarówno istnienie, jak i konkretną treść rzeczy*[485].

Te własności istnieniowe są niezbywalne.

Przyczyną ograniczoności istnienia jest treść istoty bytu – człowieka. Istota bytu jest możnością istnieniową. Istnienie może się tak objawiać, jak na to pozwala istota bytu.

Człowiek jest bytem materialno-duchowym, a więc istota bytu człowieka objawia się w strukturach możności materialnej i możności duchowej. Te możności ograniczone są własnościami (kategorialnymi): intelektem, wolą, doznawaniem, rozciągłością, jakością, wymiarami, rozwojem w czasie. Wśród tych własności Mieczysław Krąpiec i Wojciech Chudy wskazali te,

[483] M.A. Krąpiec, *Dzieła VII; Metafizyka...*

[484] Tamże.

[485] Tamże.

które decydują o trwaniu istnienia, oraz te, które wpływają na różne *doskonałości istnienia*[486].

Tak więc w procesach edukacji stają naprzeciw siebie dwa byty rozumne w potrzebie zapewnienia sobie bezpieczeństwa i możliwości relacji otwartości, oczekiwania i upodobnienia, ograniczone w swoich możnościach spełniania czynów przez właściwe sobie własności istotowe-kategorialne.

Patologie edukacji mają tu swoje źródło. Będą nimi:

– zaprzeczenie realności,
– zaprzeczenie jedności,
– zaprzeczenie odrębności,
– zaprzeczenie prawdy,
– zaprzeczenie dobra,
– zaprzeczenie piękna.

Podstawą wszelkich dalszych operacji poznawczych i opartych na poznaniu działań ludzkich jest *realne istnienie bytu*[487].

Ma to związek z wymaganiem, aby poznanie miało swój początek w kontakcie zmysłowym z poznawanym bytem. Abyśmy zawsze, na każdym etapie procesu poznawczego odwoływali się do wyobrażenia realnie istniejącego poznawanego bytu. To nam zapewnia to, że myślimy i mówimy o tym tu oto bycie, a nie tworzymy jakichś ideologii oderwanych od rzeczywistego istnienia bytu. Wszelkie dalsze sądy są oparte na sądzie egzystencjalnym.

W istniejącym, afirmującym bycie możemy następnie zwrócić uwagę na jego złożoną stronę treściową, tworzącą tożsamość realnych treści bytu[488].

Realność

Początkiem relacji poznania jest spostrzeżenie czegoś, co jeszcze nie jest poznawczo określone. To bardzo ważny moment w relacji edukacyjnej. Wchodząc w tę relację, musimy *otworzyć się* – oczekiwać. Być przygotowanymi na napotkanie nieoczekiwanego – nie jako zła zaskakującego nas, ale jako otwarcia się ku czemuś dobremu, co oto ma zdarzyć się pomiędzy

[486] Por. W. Chudy, *Sens filozoficzny...*; M.A. Krąpiec, *Dzieła VII; Metafizyka...*
[487] M.A. Krąpiec, *Dzieła VII; Metafizyka...*, s. 23.
[488] Tamże, s. 23–24.

partnerami edukacji. *Dostrzegamy* (...) *byt jako nosiciela określonych praw, jako podmiot doznań, jako przedmiot działań*[489].

Tak więc w procesie edukacji mamy dwa wstępne kroki:

1. Zwrócenie uwagi na istnienie tego drugiego;
2. Zwrócenie uwagi na treść, jaką on mi niesie.

Oczywiście cały czas pamiętamy, że poznanie jest dwustronne – wzajemne.

Ważną zasadą metafizyczną jest stwierdzenie, że to, co istnieje, jest w sobie zdeterminowane. Zasada tożsamości mówi, że *każdy byt jest tym, czym jest*[490]. Problem ten pojawi się mocniej, gdy zajmiemy się własnością jedności. Tutaj jest on podkreśleniem tego, że partnerzy edukacji nie są, nie mogą być jakimiś danymi nam do układania *woreczkami identycznych cegiełek*, z których zbudujemy zależne od naszej wytrwałości, umiejętności, poczucia ładu czy ekspresji, dyktowane naszą fantazją ciekawe *budowle* jako wynik edukacji.

Nie – jeśli już mamy przywoływać takie metafory, to tu właściwym będzie składanie *puzzli*. Obraz już istnieje, tylko trzeba mu pomóc się pojawić – praca żmudna i nie zawsze uwieńczona sukcesem. I znów w relacji dwustronnej: pedagog → prowadzony; prowadzony → pedagog. Oczywiście metafora ta jest kulawa, bo nie uwzględnia tego, że człowiek, chociażby z samej racji swojej złożoności jako bytu, jest dynamiczny, zmienny, podlega rozwojowi i ma zdolność współistnienia z innymi, różnymi od niego, lecz tak samo w sobie tożsamymi bytami – ludźmi[491]. Te właśnie cechy tworzą kształty *puzzli*, umożliwiając budowę (odbudowę) naturalnego obrazu. Dzięki temu edukacja znajduje tu swój wymiar konieczności.

Sama będąc bytem – rzeczywistością, swoją treść ukazuje w koniecznym kierowaniu dynamicznymi procesami budującymi (odbudowującymi) wewnętrzną istotę ludzi, a także budującymi *ludzkość* jako strukturę mnogich bytów. Filozof mówi tu czasem o *aktualizacji* elementów konstytuujących istotę bytu[492].

Te czynności aktualizujące muszą być świadome i celowe. Inaczej nie będziemy mogli zidentyfikować *rzeczy edukacyjnej*. Być może będziemy

---

489 Por. tamże, s. 107.

490 Tamże, s. 108.

491 Por. tamże, s. 110.

492 Por. tamże.

musieli stwierdzić brak tej rzeczywistości. A brak jest po prostu brakiem. *Nic* po prostu nie istnieje.

Ta złożoność i dynamiczność odnosi nas w końcu do bytu absolutnie tożsamego, inteligentnego, który jest przyczyną sprawczą wszystkiego, co się dzieje w świecie – Absolutu – Boga osobowego[493].

Świat i jego procesy są podporządkowane inteligencji – nie są zabawą aleatoryczną[494]. *Jeśli w samym rdzeniu naszego poznania leży rzeczywisty byt, bez którego wszelka myśl nie mogłaby istnieć, to posiadamy zasadnicze kryterium pewności i prawdziwości intelektualnego poznania*[495].

Inną ważną dla edukacji prawdą jest to, że każdy byt przez nas poznawany ma w sobie *coś więcej*, czego poznaniem uniwersalnym, abstrakcyjnym, może ilościowym nie jesteśmy w stanie ująć. Byt w swojej pełni jawi się nam *niewyraźnie*[496]. *Zawartość ta ujawnia się w aktach refleksji i w wielu aktach poznawczych.* Rzeczywistość, która nam się jawi w poznaniu najpełniejszym – transcendentalnym, *jest zbyt bogata w stosunku do naszego ujęcia poznawczego* (...) *Poszczególne byty konkretne posiadają swą odrębną, sobie tylko właściwą zawartość. Ujmując je w pewnych proporcjach istoty i istnienia nie wiemy, jaka jest pozytywna treść poszczególnej istoty i istnienia*[497].

Następstwem tego musi być konieczna ostrożność edukacyjna, gdyż nie umiemy opisać wyraźnie tego, co istnieje. Piękna myśl Salingera: *dumny, nadęty minister wychodzi na dziedziniec, rozpamiętując niezwykle miażdżące przemówienie, które tego ranka wygłosił w obecności cesarza, i następuje z żalem na rysunek zrobiony tuszem i przez kogoś tutaj zgubiony czy porzucony*[498].

Jacques Maritain za św. Tomaszem mówi, że każdy z nas poznaje istnienie swojej duszy, szczególnie istnienie tej podmiotowości, która postrzega, cierpi, kocha i myśli, poprzez spontaniczne zastanowienie się nad sobą, które nie jest poznaniem naukowym, lecz doświadczalnym i nieprzekazy-

---

493 Por. tamże.

494 Por. L. Israël, *Eutanazja czy życie aż do...*

495 M.A. Krąpiec, *Dzieła VII; Metafizyka...*, s. 111.

496 Por. M. Gogacz, dz. cyt., M.A. Krąpiec, *Dzieła VII*; *Metafizyka...*; J. Maritain, *Intuicja twórcza i poznanie poetyckie...*; K. Wojtyła, *Osoba i czyn...*

497 M.A. Krąpiec, *Dzieła VII; Metafizyka...*, s. 112.

498 J.D. Salinger, *Wyżej podnieście strop...*, s. 144.

walnym. Ta właśnie podmiotowość jest niepoznawalną otchłanią, nie daje się określić jako pojęcie[499].

Prawdę o bytach uczestniczących w edukacji uzyskamy nieco lepiej, widząc je nie w separacji, ale w *zmieszaniu* ich w procesie (por. K., s. 112). *Żadna z nauk szczegółowych nie ogarnia świata swoim przedmiotem. Ogarnąć go możemy jedynie w ramach pojęć transcendentalnych*[500]; *jasne* (...) *i wyraźne ujęcia poznawcze są zawsze ujęciami abstrakcyjnymi* (...), *gdyż oddalonymi od realnego istnienia*[501].

Jednym z obrazów tego będzie *nadmierne uproszczenie,* o którym mówi Rollo May: *Ty nawet nie widziałeś człowieka, którego studiowałeś!* (...) *nie możemy pozwolić, aby pęd do uczciwości przesłonił nam i ograniczył zasięg naszego widzenia i abyśmy przez to pominęli sprawę, którą chcemy zrozumieć, mianowicie żywą istotę ludzką*[502].

Jedność

Własność jedności, to własność niesprzeczności. Byt nie może zarazem być i nie być. Nie można w jednym sądzie połączyć twierdzenia i przeczenia o tym samym przedmiocie[503]. U św. Tomasza (*De quattuor opositis,* c. 4) czytamy, że: *Istnienie i nieistnienie są dwoma krańcami w niesprzeczności*[504].

Mieczysław Krąpiec podkreśla, że istnienie jest zawsze *istnieniem jakiegoś podmiotu o określonej, zdeterminowanej treści, która przy realizacji sprzeczności uległaby przekreśleniu w wyniku przekreślenia jego podstawy bytowej, to jest samego aktu istnienia*[505]. Powinniśmy to rozumieć w ten sposób, że edukacja jako byt *musi mieć* określoną zdeterminowaną treść. Nie można chcieć mówić o edukacji jako o czymś, czego treści nie determinujemy. Wykraczamy wówczas przeciw zasadzie jedności bytu.

Przecież edukacja jako myśl musi być systemem ujętym w pojęciach i sądach i wyrażonym w zdaniach, jest bytem, jest ujęciem poznawczym

499 J. Maritain, *Pisma filozoficzne*..., s. 85–86; A. Wojciechowski, *Wspólny świat twórczości*...

500 Por. M.A. Krąpiec, *Dzieła VII; Metafizyka*..., s. 112.

501 Tamże, s. 113.

502 R. May, *Psychologia i dylemat ludzki*..., s. 11, 23.

503 M.A. Krąpiec, *Dzieła VII; Metafizyka*..., s. 116.

504 Tamże, s. 117.

505 Tamże.

samej rzeczywistości. Krąpiec to wyjaśnia: *Jeśli bowiem ktoś formułuje swoją myśl i stawia sobie pytanie, czy też wikła się w wątpliwościach: co ja właściwie wiem? – to bez wątpienia nadaje swej myśli i swym słowom pewien określony sens (co przecież jest jakimś bytem), odróżnia myśl, a także swe słowa od ich zaprzeczenia, od nicości, i rozumie je tak, jak rozumie, a nie inaczej, a przez to samo już uznaje zasadę niesprzeczności*[506].

Jeśliby więc ktoś chciał głosić edukację, unikając określenia jej treści, unikając nadania swoim słowom określonego sensu, to wikłałby się w podstawową sprzeczność z własnością jedności bytowej. I to moglibyśmy nazwać patologią. Człowiek, uczeń czy nauczyciel zawsze myślą swoją wyraża jakiś sens, jakąś treść, która może być bardziej lub mniej poznana, ale zawsze jest i warto do jej pojęcia zmierzać.

Ponieważ byty, oprócz Absolutu, są złożone, a więc dynamiczne, to *samo trwanie bytu jest aktualizowaniem przez istnienie przepływających zmiennych treści;* (...) *zmienność jest związana z samym bytem*[507]. Zmienność jest treścią bytu złożonego, a nie jego zaprzeczeniem.

Zasada przeciwstawności wymaga od nas, abyśmy definiowali tworzone przez nas byty przez odróżnienie ich od innych złożonych bytów, czy to przez badanie sprzeczności, przeciwieństwa, braku czy stosunku[508]. *Nieobecność w jakimś realnym bycie aktu, o który nam chodzi, upoważnia nas do nazwania czegoś niebytem, naturalnie niebytem o danym aspekcie* (...)[509].

Ilekroć stwierdzamy jakąś bytowość, tylekroć stwierdzamy, jak to już wiemy – tożsamość tego bytu, jego *niepodzielność, czyli jedność* A te byty i ich jedności są różne – są takie, jakie są byty[510].

Jak wiemy, byt możemy badać ilościowo, abstrakcyjnie, ale poza tym poznaniem pozostanie jeszcze nieodkryta w pełni jego treść transcendentalna. Wydaje się, że łatwiej do niej dojść przez rozumowanie negatywne, tu na przykład przez zadanie pytania: *bez czego edukacja nie będzie edukacją?*

Edukacja wydaje się być naturalnym, koniecznym stanem człowieka, gdyż człowiek jako osoba – rozumna jest istotą uczącą się – stale. Jakby nie może – nie uczyć się. Jest też istotą społeczną. Dlatego proces edukacji

[506] Por. tamże, s. 118 i nast.
[507] Tamże, s. 121.
[508] Por. tamże.
[509] Por. tamże, s. 123.
[510] Por. tamże, s. 124.

może zniknąć dopiero wraz z unicestwieniem człowieka, podobnie jak to podkreśla Mieczysław Gogacz, mówiąc o miłości[511]. W końcu edukacja jest miłością, gdyż filozof poznanie utożsamia z umiłowaniem poznawanego.

Edukacja, jako byt myślny, o realnie istniejących bytach ludzkich, musi być zaktualizowana przez myślącego, czyli człowieka.

Innym ważnym stwierdzeniem jest to, że *samo pojęcie braku jest jedną z takich operacji, które niszczą podmiot w miarę ich zakorzeniania się w nim*[512].

Zło jest brakiem.

Nie możemy więc w procesie edukacji powiedzieć o kimś, że jest zły, że zło jest jego zawartością treściową. Wykroczymy wówczas przeciw zasadzie jedności – niesprzeczności, gdyż nie może być treścią konstytutywną *brak*. Brak jest brakiem, jest *niczym*. Dlatego też w procesie edukacyjnym możemy stwierdzić jakąś treść bytową, określając, że nie możemy ją nazwać inną treścią bytową, bo w tej pierwszej brak jakiegoś elementu tej drugiej. Tylko tyle. I możemy przyjąć drogę edukacyjną zmierzającą do *wzbogacenia* tej pierwszej o część, której powstanie zbliży ją do postulowanego ideału drugiej treści bytowej. W myśl zasady *puzzli* będzie tu raczej chodziło o odkrycie niewydobytego elementu i uwydatnienie go.

Odrębność

Zasada odrębności: *wszystko, co jest bytem, jest w sobie niepodzielone i zarazem jest oddzielone od każdego innego bytu*. Konsekwencją tego jest sąd o *bytowych różnicach*, czyli sąd stwierdzający pluralizm bytów[513].

Jeśli ustaliliśmy dla edukacji pewną zasadę tożsamości i jedności, która mówi, że *jest to relacja myślna o realnych ludzkich bytach uzależniona od istnienia i zawarta w zasadzie miłości poznawczej*, to tu musimy stwierdzić, że są możliwe różne edukacje – tak różne, jak różni są ludzie, o ile tylko nie będą sprzeczne z wyrażoną przez nas nadrzędną zasadą tożsamości i jedności. Jest wszakże związany z tym warunek: muszą one być jasno

[511] M. Gogacz, dz. cyt.

[512] M.A. Krąpiec, *Dzieła VII; Metafizyka...*, s. 126–127.

[513] Tamże, s. 128.

zdefiniowane poprzez określenie różniących je od siebie przeciwstawności i muszą *istnieć*. Inaczej mówiąc, każda z nich musi istnieć *tak oto*, lecz niesprzecznie z naczelną zasadą jedności i tożsamości.

Odrębność *naddaje* jedności nową relację, mianowicie oddzielenie od bytów drugich[514]. W pierwszym rzędzie oddziela byt od niebytu, czyli stwierdza jego istnienie. Mówiliśmy o tym przy omawianiu realności. Oddziela też jeden byt od drugiego. Wymusza to na edukacji zasadę uznania pluralizmu osobowego zarówno uczniów, jak i nauczycieli. Zawsze są to różni od siebie ludzie. Mieczysław Krąpiec tu dodaje, iż zasada odrębności jest w gruncie rzeczy zasadą wyłączonego środka, czyli wzmacnia ją.

Nieuznanie tego będzie patologią edukacyjną, gdyż edukacja musi być oparta na realistycznym uznaniu pluralizmu świata. W tym miejscu pojawia się ważne zastrzeżenie: tak, pluralizm, ale nie izolacjonizm, czyli pluralizm skrajny[515].

Izolacjonizm, jak pokazuje Krąpiec, jest absurdalny z dwu powodów:

1. Uniemożliwiałby łączność bytu złożonego, który nie może być przyczyną swego istnienia, z Absolutem, bytem niezłożonym – przyczyną wszelkiego istnienia. Czyli w przypadku izolacjnizmu byt złożony istniałby *bez racji odróżniającej go od nicości*[516].

2. Przeczyłby istnieniu wiedzy, która jest poznawaniem bytu przez byt, a więc jest łącznością relacyjną niemożliwą w izolacjonizmie[517].

Tak więc tu patologią edukacyjną byłoby nieuznanie pluralizmu bytów uczestniczących w edukacji oraz przyjęcie zasady izolacjonizmu, czyli pluralizmu skrajnego, negującego istnienie innych i związek z nimi. *Inni* nie są piekłem – są oni naszą życiodajną potrzebą.

Prawda[518]

Byt jednostkowy jest odrębny, wewnętrznie ukonstytuowany z tego, czym jest, jest realny i niepowtarzalny. Taki jest każdy byt, pisze Mieczy-

---

514 Tamże, s. 129.

515 Por. tamże, s. 130 i nast.

516 Tamże, s. 131.

517 Tamże.

518 Por. A. Wojciechowski, *Prawda osoby niepełnosprawnej – ograniczenie, czy wezwanie*

sław Gogacz, ujmowany przez nas w naszym poznaniu, taki jest więc także człowiek[519].

Pytając więc o prawdę człowieka, musimy właśnie to stwierdzić.

Człowiek jest realny, osobowy, niepowtarzalny[520]. Człowiek jest istnieniem i istotą. W tej istocie (człowieka) akt istnienia zaktualizował formę i materię pod wpływem zewnętrznych wobec człowieka przyczyn celowych. Posiadanie formy, którą jednostkuje sfera intelektualna będąca możnością i posiadanie materii, czynią człowieka człowiekiem[521]. Samowystarczalna osobność, aktualizowana przez akt istnienia, wyrażająca się zarazem w intelektualności, czyni człowieka osobą. Mówiąc: osoba, właśnie to stwierdziliśmy – *osobność i intelektualność*. Identyfikujemy człowieka jako człowieka, odkrywając w samodzielnym bycie rozumienia, które ujawniają intelekt[522].

No tak, zapyta ktoś, a co począć z *osobami o nieznanych czynnościach mózgu* z *potworkiem*?. Jest on osobą – człowiekiem, którego intelekt opiera się na specyficznie uszkodzonych własnościach fizycznych, ale który jest *przygotowany* do uczestniczenia w relacjach wiary, nadziei i miłości, więcej, on w nich uczestniczy, jest więc w pełni człowiekiem *wiążącym się z ludźmi w humanizmie, a z Bogiem w religii*. Prawda, o którą pytamy, ma związek z intelektem[523].

P*rawa bytu są prawami myślenia* – pisze Krąpiec. Tak więc *byt sam w sobie jest racjonalny*[524]. Wszystko, co poznajemy o bycie, *jest w nim jakąś realną treścią lub jest od niej w jakiś sposób pochodne*[525]. Wszystko, co jakoś się w naszej myśli *przy okazji* poznawanego bytu dzieje, jest z nim związane jako z podmiotem naszego myślenia. Łączą byt z nami prawa myśli.

Racjonalność bytu potwierdza nauka i jej rozwój, zwraca uwagę filozof[526]. Zastanówmy się nad tym, jak wielka jest nauka o osobie, jakie bogactwo

---

do rozwoju, Referat wygłoszony na III Ogólnopolskim Zjeździe Pedagogicznym w Poznaniu, 22 września 1998 r; w: *Obecność, zebrane teksty*....

519 M. Gogacz, dz. cyt., s. 18.

520 Tamże.

521 Tamże, s. 19.

522 Tamże.

523 M.A. Krąpiec, *Dzieła VII; Metafizyka*..., s. 132.

524 Tamże, s. 132–133.

525 Tamże, s. 133.

526 Tamże.

racjonalności bytu w niej odnajdujemy. Jakie bogactwo relacji myślnych, znaków *mowy serca*, o której mówi Mieczysław Gogacz, tam znajdujemy. Oto wynik uważnego spotkania się co najmniej dwu osób – osoby (ucznia może) i uważnego badacza, który łączy się z nią w procesie poznania.

Trzeba zwracać uwagę na to, aby to nie była mowa jednostronna. Jak bardzo potrzeba nam tego, co *oni* o nas mówią, co *oni* o nas myślą. Prace pedagogów ukazują nam dość dużo z tej mowy drugiej strony. Doceńmy to: uznajmy to za wejście w człowieczeństwo – pełne człowieczeństwo naszych bliźnich, którzy oto wobec nas stoją.

Nie sposób wszakże zapomnieć, że kresem poznania jest nasz intelekt i nasze zmysły – nasze doświadczenie, nasza historia i nasza wrażliwość. O tym samym bycie można powiedzieć: *złożone uszkodzenie zmysłów i centralnego układu nerwowego – obraz ciężaru i kosztów społecznych*, albo też – *złożone uszkodzenie zmysłów i centralnego układu nerwowego – obraz wezwania do zrozumienia, miłości i współpracy*.

Problematyka bytu przygodnego i Absolutu, mówi filozof, *stanowi dwa krańce tej samej 'osi bytu', na której jest osadzony cały wehikuł intelektualnego poznania, tudzież ostatecznego rozumienia rzeczywistości*[527].

O prawdzie można mówić w dwojakim znaczeniu:

1. Jako o prawdzie naszego poznania;
2. Jako prawdzie samej rzeczy.

Obie są aspektami prawdy transcendentalnej[528].

Mieczysław Krąpiec przytacza jako klasyczną definicję prawdy sformułowaną przez Izaaka ben Salomona, lekarza i filozofa żydowskiego, żyjącego w Egipcie między 815 a 940 rokiem: *Prawda jest uzgodnieniem intelektualnego poznania i rzeczy*[529].

Obok prawdy epistemicznej mamy prawdę ontyczną, która polegałaby na zgodności samej rzeczywistości z poznaniem, a ogólniej z intelektem[530]. Filozof wyraża prawdę ontyczną w postaci następujących zdań:

1. Każdy byt jako byt jest poznawany przez Absolut, jeśli rzeczywistość jest złożona, pluralistyczna i obowiązuje w niej zasada niesprzeczności.

---

[527] Tamże, s. 137.
[528] Tamże, s. 138.
[529] Tamże.
[530] Tamże, s. 139.

2. Każdy byt jest zgodny z umysłem Absolutu, jeśli jest całkowicie pochodny od tego właśnie Absolutu.

3. Każdy byt jako byt jest poznawalny przez intelekt ludzki, jeśli bytowość wyraża się w zasadzie tożsamości i niesprzeczności.

4. Każdy byt jako byt jest poznawalny przez intelekt ludzki – w granicach jego możliwości – jeśli przedmiotem ludzkiego intelektu jest właśnie byt.

5. Każdy byt pochodny od intelektu ludzkiego jest z nim związany w tym, co go konstytuuje jako intelektualnie pochodny[531].

Ontologiczna prawda wyraża przyporządkowanie bytu do intelektu, od którego dana rzecz jest zależna[532]. W grę mogą wchodzić tylko dwa typy intelektów, od których byty są pochodne: ludzki i Absolutu. Wszystkie twory kultury, a więc i edukacja, noszą na sobie piętno pochodzenia od ludzkiego intelektu i są zależne od niego. Nasze relacje z osobami, wyrażane jako pedagogika, pochodzą od ludzkiego intelektu i zależą od niego. Sądzę, że w ogromnej mierze może ona być chlubą ludzkiego intelektu. Jeśliby pedagogika zapoznała słabość ludzką jako wartość konstytutywną bytu ludzkiego, to mielibyśmy do czynienia z fałszem[533].

U źródła Boskiej miłości do człowieka odnajdujemy wolność daną człowiekowi raz na zawsze. I oto jesteśmy w bardzo ważnym momencie naszego rozumienia prawdy osoby. Osoba przejawia jakąś dążność do jakiegoś celu – do jakiegoś dobra. Tę dążność dość często możemy łatwo spostrzec. Są to najpierw cele podstawowe – *ku* i *od*. Miłości i ucieczki[534]. Są to często cele zapoznane przez niepotrzebną uprzednią klasyfikację tych celów, której *my* dokonujemy. Błędem jest określenie niektórych celów jako nieważne. Takie określenie nie pozwala nam rozpocząć historii rozwoju. Dlatego tak ważna jest definicja twórczości Antoniego Kępińskiego przyjętej przeze mnie za podstawę terapii przez twórczość*: każde świadome wprowadzenie własnego porządku w otaczający świat*[535].

Działać świadomie to *wiedzieć, gdzie zmierzam i że zmierzam*. Trzeba dostrzec to świadome działanie, często tak nieuchwytne i momentalne.

---

[531] Tamże.

[532] Tamże, s. 139–140.

[533] Por. tamże, s. 140.

[534] A. Kępiński, *Psychopatologia nerwic...*; A. Wojciechowski, *Człowiek u Kępińskiego i Vaniera...*

[535] A. Wojciechowski, *Problemy terapii przez twórczość...*

Bardzo ważne jest tu przyjęcie a priori rzeczywistości ludzkiej bytu, z którym współpracujemy. Wówczas brak wyraźnego dążenia do jakiegoś dobra nie będzie skutkował na przykład wobec podmiotów pedagogiki specjalnej naszym oświadczeniem: *oto człowiek roślina*, ale wywoła nasz niepokój: *dlaczego u tego człowieka nie mogę odczytać jego dążności do celu – do dobra*? Ten niepokój będzie początkiem naszej diagnozy, naszej terapii i edukacji. Istnienie bytu, który nie dlatego jest dobry, że jest pożądany przeze mnie, ale dlatego, że zawiera w sobie treść taką, że jest ona zdolna w jakiejś mierze uzupełnić moją bytowość.

Gdyby było inaczej – pedagogika nie miałaby sensu. Jeżeli pedagogikę ujmiemy jako jakiś sposób poznania, to jej kresami będzie z jednej strony osoba, a z drugiej jej bliźni – pedagog. I to dopiero będzie prawdą tej rzeczywistości.

Tak więc to poznanie wzajemne przyjmuje cechy dramatu o niezwykłym bogactwie wątków. Obie strony poznania dążą do *rozumienia*, które filozof identyfikuje z *mową serca*, która ujawnia się w mowie zewnętrznej wyrażeniami branym z określonej kultury i czytelnymi w określonej kulturze.

Dobro[536]

Byt sam w sobie jest dobry. Każdy byt. dobry jest dlatego, że jest podporządkowany czyjejś woli – pożądaniu. Czyjaś wola pożądała jego istnienia, stał się przedmiotem czyjegoś wyboru.

Tym bytem, który jest samym Istnieniem posiadającym rację swojego istnienia w sobie, który pożądał istnienia wszystkich innych bytów, jest Absolut – Bóg. Tak więc własnością istnieniową każdego bytu, w tym bytu ludzkiego, jest *dobro*. Inklinację woli do dobra nazywamy miłością.

Możemy też na to spojrzeć jakby od siebie, poprzez pewną drogę psychologiczną: *Gdy przypatruję się moim czynnościom, to dostrzegam, że wszystkie one w najgłębszej swej treści zmierzają do zachowania mego istnienia. Cokolwiek bowiem działam, to 'przedłużam' mą bytowość poprzez*

[536] Por. A. Wojciechowski, *Bytowe wyznaczniki procesów integracji*, „Wychowanie na co dzień" 1998, nr 4–5.

moje czyny. W każdym czynie chcę zachować i zarazem ubogacić moje istnienie[537].

To moje istnienie nieustannie mnie pociąga, tak, że we wszystkich działaniach mam siebie (nie tylko – lecz także) na względzie. Owo 'mienie' siebie na względzie wzrasta w miarę poczucia ograniczenia własnego istnienia. Im bardziej dostrzegam i poznawczo czuję moją ograniczoność, tym bardziej pragnę dla siebie bytów jako dóbr, które przyporządkowuję sobie jako celowi, a więc sobie jako dobru. (...) *Istnienie moje, mój byt, dostrzegam jako przedmiot pożądania, a więc jako dobro – i wszystkie inne byty, które pożądam, uznaję za dobro*[538].

To ukazuje nam jedną z ważnych płaszczyzn edukacji – integrację (nieograniczoną tylko do pedagogiki specjalnej). Jest to zmierzanie ku dobru: uwydatnianie, uwyraźnianie dobra. Szczególnie w perspektywie ograniczoności. Im bardziej odczuwamy własną ograniczoność, tym bardziej pragniemy dla siebie bytów – relacji z innymi bytami.

Wszystko, co działa, działa dla celu[539]. W naszych ludzkich czynnościach wyraźnie odczuwamy, że determinujemy się sami do wykonywania jakiegoś działania, które to działanie i jego (oczekiwany) rezultat ukazują się nam jako upragnione dobro, które poprzez to działanie chcielibyśmy dla siebie osiągnąć[540].

Aby dokonało się w nas działanie, potrzebny jest jeszcze inny czynnik: racja – motyw tego, aby działanie raczej było, niżby go nie było. W warunkach ludzkich tą racją – motywem jest jakaś skłonność do dobra, które przez to działanie chcemy realizować. To właśnie tę inklinację możemy nazwać miłością[541].

Bardzo dla nas interesujące jest poznanie dobra celowego bytu w warunkach niepoznawczych. Czynnikiem determinującym *kierunkowość* działania jest wówczas sama natura bytu działającego, np. jabłoń ma specyficzne czynności właściwe drzewu jabłoni i w normalnym stanie rzeczy czynności te można przewidzieć. Tutaj czynnikiem decydującym o tym, czy działanie ma raczej być, niż nie być, jest *naturalna skłonność* danego bytu

---

537 M.A. Krąpiec, *Dzieła VII; Metafizyka...*, s. 148.

538 Tamże.

539 Tamże, s. 149.

540 Tamże, s. 150

541 Tamże, s. 152.

działającego. Ona też jest nazwana *miłością*. Jest ona koniecznym następstwem jakiejś formy w istniejącym bycie. W bytach żyjących owa naturalna skłonność (miłość bytu działającego) jest tym właśnie, co popularnie nazywa się życiem. W bytach żyjących pełniej (zmysłowo i intelektualnie) przeszkodzenie w jednym działaniu wyzwala zastępcze działania drugie, bo tu mamy bogactwo struktury istotowej. Natomiast w bytach w hierarchii bytowej niższych uniemożliwienie działania powoduje zagładę bytowania[542].

Spróbujmy spojrzeć na to w perspektywie pedagogicznej. Otóż my, pedagodzy, działamy w jakimś celu natury poznawczej. Analizujemy zastaną sytuację, opracowujemy jakąś metodykę i działamy. To jest, a przynajmniej powinno być pożądanym naszym dobrem – naszą miłością.

Przedmiotami naszego działania mają być pewne okoliczności bytowania naszych podopiecznych. Najoczywiściej nasuwa się tu stwierdzenie, że przedmiotem naszej miłości pedagogicznej ma być celowość działania naszych podopiecznych. *Ich miłość poznająca*.

To może być jednak trudne, bo możemy mieć do czynienia z mnogością celów i może nam być trudno je zorganizować w ten sposób w jakąś całość pedagogiczną. Warto więc zastanowić się nad dobrem celowym naszych podopiecznych (i oczywiście nas samych również) w warunkach niepoznawczych. Zastanowić się nad tym, co w normalnym stanie rzeczy jest dobrem celowym ludzkiego bytu.

I na to metafizyka daje również odpowiedź: Są to życiodajne relacje *wiary, nadziei i miłości* – otwartości, oczekiwania i upodobnienia, będące podstawą życia człowieka[543]. Oczywiście są to relacje do innych bytów. Metafizyka stwierdza istnienie koniecznej skłonności do działania określonego przez naturalną i wrodzoną formę. W działaniu tym byt osiąga swoje dobro – zachowanie istnienia, *a także jego ubogacenie*[544]. Musimy zachować pewną *integralność* postępowań pedagogicznych, aby one przyniosły nam zamierzony skutek pedagogiczny.

Do jakich rezultatów jest ludzki byt od wewnątrz zdeterminowany? Interesuje nas także osoba niepełnosprawna – w jakikolwiek sposób. Do jakich rezultatów osoba niepełnosprawna jest od wewnątrz zdeterminowana? Czy do jakichś szczególnych, wynikających z indywidualnych niepełnospraw-

542 Por. tamże.

543 Por. M. Gogacz, dz. cyt.

544 M.A. Krąpiec, *Dzieła VII; Metafizyka...*, s. 152.

ności? Być może, ale najpierw zapytajmy, do jakich rezultatów wewnętrznie zdeterminowany jest w ogóle człowiek?

Musimy więc odnieść się do tego, co w bycie niezmienne i konieczne – do jego istnienia i własności istnieniowych: odrębności, jedności, realności, prawdy, dobra i piękna. Te własności istnieniowe, jak już wiemy, są podstawą relacji osobowych: upodobnienia, otwartości, oczekiwania, a inaczej: miłości, wiary, nadziei[545].

Upodobnienie konstytuowane jest przez współżyczliwość, wyznaczoną przez spotkanie osób w ich realności. To właśnie upodobnienie jest naturą relacji miłości. Otwartość konstytuowana przez współprzebywanie wyznaczone przez spotkanie osób w ich własności prawdy jest naturą relacji wiary. Oczekiwanie, wyznaczone spotkaniem w dobru, jest nadzieją jako potrzebą trwania w miłości i wierze. Mieczysław Gogacz podkreśla, że zadaniem i celem człowieka, jego sensownym życiem, jego etyką staje się chronienie trwania tych relacji osobowych jako podstawowego środowiska osób[546].

Gdy osoby chronią wiążące je relacje osobowe, gdy podtrzymują je w trwaniu, odkrywamy, że byty jednostkowe ujawniają swą intelektualność, tak jak realność, prawda i dobro ujawniają istnienie tych bytów[547].

Każde nasze transcendujące działanie, czyli każda nasza emanacja tego, co w nas wewnętrzne, jest ograniczona przez możność naszej istoty. Nasze dążenie do powstania i podtrzymania relacji osobowych, takich jak otwartość, oczekiwanie i upodobnienie – a więc wiara, nadzieja i miłość, jest ograniczone naszymi własnościami kategorialnymi, takimi jak intelekt, wola, rozciągłość, jakość, wymiar, doznawanie, działanie i podlegający czasowi rozwój.

Mamy różne porządki realizowania swego dobra osobowego – jednostkowego. Zdolny matematyk będzie rozwój tych swoich własności uważał za swoje dobro i na tym będzie chciał budować, tym celem będzie chciał zabezpieczać relacje wiary, nadziei i miłości. Oczywiście na pewnym etapie swego życia, swego rozwoju. Inaczej będzie widział swoje dobro człowiek o jakiejś umysłowej ograniczoności. Nie będzie dla niego celem i dobrem towarzyszenie w realizacji rozwoju matematycznego młodego geniusza matematyka. Mogą oni wszakże spotkać się na terenie realizacji

[545] Tamże.

[546] M. Gogacz, dz. cyt., s. 8.

[547] Tamże, s. 35.

innych celów – na przykład przyjaźni nieuwarunkowanej niczym innym niż istnieniem drugiej osoby. Muszę więc w edukacyjnych procesach integracji znaleźć to, co wzbudzi między różnymi istotami ludzkimi potrzebę wzajemnego trwania.

Aby dopełnić obraz, musimy zapytać o zło. Czym jest zło? Pomijając całe szerokie rozważania o dualistycznej koncepcji dobra i zła i o złu jako bytowości pozytywnej, przyjmujemy rozumienie zła jako braku. Nieobecność jakiegoś elementu nazwiemy brakiem lub złem. Ważnym brakiem jest brak w dziedzinie moralnej – negatywne przeżycie moralne osoby, pozbawiającej się świadomie, dobrowolnie i celowo wewnętrznej harmonii i zgodności swych decyzji z obiektywnymi normami ładu moralnego[548].

Szczególnym brakiem – złem jest brak zgodności sądu praktycznego z sądem teoretycznym informującym *o obiektywnym układzie praw rzeczywistości*. Zło to, mówi filozof, uderza przede wszystkim w człowieka, osłabiając jego zharmonizowane siły działania. Przejawem zła wynikającego z braku tej zgodności sądów teoretycznego i praktycznego są na przykład postulaty i praktyka unicestwiania bytów niepełnosprawnych na *każdym* etapie ich istnienia. I walka z tym złem, przeciwstawianie się tej niezgodności jest szczególnym zadaniem pedagogów.

Poprzez *znieprawiony* działający podmiot zło odziaływuje nie samo przez się, jedynie przez ten działający podmiot na otoczenie[549]. Tak rysuje się tło bytowych wyznaczników, na którym chcemy budować edukacyjne procesy *integracji* – scalania – uszlachetniania.

Badając przestrzeń edukacyjnej integracji, musimy zwracać uwagę na dwa cele – dobra: w porządku niepoznawczym i w porządku poznawczym.

1. W porządku niepoznawczym będzie to zmierzanie do zachowania i przedłużenia własnego istnienia i podtrzymanie z innymi relacji wiary, nadziei i miłości (oczekiwania, otwartości i upodobnienia), ale *w prawdzie istoty bytów*, których to dotyczy. W prawdzie bezrękiego chłopca, a za to genialnego matematyka, w prawdzie genialnej muzycznie i tanecznie dziewczynki, ale za to niepotrafiącej zrozumieć istoty równania matematycznego, a także w prawdzie tych samych uzdolnionych uczniów, ale bez wyraźnie widocznej i określonej jakiejś niepełnosprawności – *normalnych.*

---

548 M.A. Krąpiec, *Dzieła VII; Metafizyka...*, s. 167.

549 Tamże, s. 168.

2. W porządku poznawczym będzie to takie konstruowanie celów pedagogicznych i działań z nich wynikających, aby mogły zrealizować się dwa dobra celowe:

a – dobro celowe nauczyciela, który chce wiedzieć o osiągnięciu swego celu pedagogicznego;

b – dobro celowe ucznia (w prawdzie jego istoty), który chce w jak największym stopniu zrealizować swoje własności doskonałościowe – dobrego matematyka, zwinnej tancerki i chce to osiągnąć otoczony miłością swoich kolegów i nauczycieli, świadomy spełniania się własnej miłości do siebie.

Drogi, które tu wybierzemy, mogą być różne. Zapytajmy, czy będzie *integracją* wprowadzenie dziecka obarczonego diagnozą – upośledzenie umysłowe w stopniu lekkim do klasy uczniów nieobarczonych diagnozą ujemną, bez dodatkowych zabezpieczeń? Mamy rozliczne dowody na to, że taka „integracja" będzie klęską – zarówno dla tego ucznia, jak i dla nauczycieli oraz rodziców.

Widzieliśmy przedstawioną praktykę szkoły, gdzie dzieci, które „wypadały" w powszechnych szkołach z procesu dydaktycznego, tu znalazły specjalnie dla nich zaprojektowany cykl zajęć uwzględniający ich *specyfikę istotową*. Widzieliśmy ich sukcesy i ich rozwój – po prostu *integrację*.

Widzieliśmy też młodych ludzi sparaliżowanych, spastycznych i jeszcze inaczej uszkodzonych, którzy docierali na skały, w dzikim krajobrazie gór, wspierani przez swoich rówieśników o zdrowych, silnych mięśniach i układzie nerwowym. Ta wspólnota jest bezwzględnie *integracją*.

W systemie pomocy dzieciom z uszkodzonym mózgiem rodzice wspomagani przez specjalistów i wolontariuszy budzą swoje dzieci za pomocą złożonych sekwencji terapeutycznych do uczestnictwa w życiu. Jest to *integracja*.

Te wszystkie przykłady pokazują *integrację*, która uwzględnia prawdę o istocie współpracujących osób i wiąże ich układami wzajemnej przyjaźni i wspólnoty. Ale nie chcę ograniczać zakresu pojęcia *integracja* do działań będących łączeniem *zdrowych i niezdrowych*. Edukacja jest w ogóle integracją.

Piękno[550]

Piękno jest związane z całokształtem przeżyć poznawczo-pożądawczych. Poznawalność piękna przechodzi przez fazę *spontaniczną* i bardziej zreflektowaną, w której *uwyraźnia się* treść przeżywana spontanicznie[551].

Mieczysław Krąpiec mówi, że należy zwrócić baczniejszą uwagę *na naturę związku* pomiędzy realnie istniejącym światem, naszym intelektem i rozumnym pożądaniem. Intelekt może poznać wszystko, co pojawi mu się jako byt, przynajmniej poznaniem ogólnikowym, gdyż może stwierdzić fakt istnienia czegoś. Poprzez poznanie intelektualne możemy połączyć się intencjonalnie ze wszystkim, co istnieje – z każdym bytem[552]. Taka intelektualnie ujęta bytowość wzbudza w człowieku pierwotne reakcje pożądawcze, gdyż człowiek tak jest zbudowany, że następstwem każdej istniejącej w nim poznawczej formy jest jakaś skłonność *do* lub *od* rzeczy przedstawionej w ujęciu poznawczym. Rzeczywistość ogarniamy intencjonalnie jakby dwoma ramionami naszej psychiki, którymi są intelektualne poznanie i konieczna reakcja naszego rozumnego pożądania[553]. W ten sposób człowiek *przeżywa* rzeczywistość[554].

Mamy tu do czynienia z dwoma ruchami – do-wewnętrznym i od--wewnętrznym: poznawczym i pożądawczym[555].

Jeśli całościową reakcję poznawczo-pożądawczą człowieka nazwalibyśmy, pisze Krąpiec, *przeżyciem pięknościowym*, to takie całościowe przeżycie świata byłoby czymś *pierwotnym* w ludzkiej psychice[556]. Czyli przeżywając naszą edukację, będąc razem z naszymi uczniami, podopiecznymi – przeżywając to bycie razem – przeżywamy piękno.

Władza rozumnego pożądania ujawnia się w postaci działania. Działanie w porządku poznawczym wyraża się w postaci pojęć i sądów, a w porządku pożądawczym pierwszym wyrazem woli jest wewnętrzna modyfikacja aktu działania, który możemy nazwać *aktem miłości*. Miłość, czytamy w *Metafi-*

---

550 Por. A. Wojciechowski, *Piękno osoby niepełnosprawnej,* w: *Terapia i teatr*, Łódź 1999.

551 M.A. Krąpiec, *Dzieła VII; Metafizyka...*, s. 167.

552 Tamże, s. 169–170.

553 Tamże, s. 170

554 Tamże, s. 171.

555 Tamże, s. 170

556 Tamże, s. 173.

zyce Mieczysława Krąpca, jako wewnętrzna modyfikacja aktu pożądania, jest pierwszym i podstawowym przejawem rozumnego pożądania. Św. Augustyn przyrównał ją do ciężaru: *jak ciężar rzeczy powoduje jej naturalny ruch, tak naturalnym ruchem woli jest miłość. I jeśli gdziekolwiek podążam, to podążam tam pod impulsem miłości*[557].

Zawsze zwracano uwagę na analogiczną rolę *miłości* w porządku rozumnego pożądania, do *pojęcia* w porządku poznania. Jeśli w procesie poznania formułuje się pojęcie, to w procesie pożądania analogicznie formułuje się miłość w ruchu *do – rzeczy poznawanej*. Miłość więc byłaby pierwotnym *dostosowaniem się*, *wewnętrznym upodobaniem*, jakby *przemianą podmiotu umiłowanego w miłującym*, *współmiernością*, *darowywaniem się* itd. Bliższe jej określenie napotyka na trudności, których powodem jest nie tylko ubóstwo słownikowe, ale sama natura rzeczy – *zawikłana i tajemnicza, aczkolwiek odczuwana przez każdego człowieka*[558].

Chociaż można kochać coś nawet przy małym poznaniu rzeczy, to *nie są możliwe intensywne akty poznania przy braku miłości, czyli umiłowania do przedmiotu swej kontemplacji*[559].

A edukacja właśnie jest takim intensywnym aktem poznania.

Przedmiot, *byt 'ujrzany'* w kontemplatywnej wizji (intelektualnej zasadniczo) wzbudza w naszym rozumowym pożądaniu akt miłości, w jej pierwotnym przejawie. Św. Tomasz: *piękne jest to, co ujrzane wzbudza upodobanie*[560].

Intelektualna wizja, o którą tu chodzi, czyli kontemplacja, charakteryzuje się brakiem rozumowania, dociekania pełnego niepokoju. W kontemplacji myśl jednoczy się z przedmiotem naszego poznania *bez dyskursu i niepokoju*. Odpowiada temu moment drugi – zaangażowania się wolitywnego, zwanego miłością[561]. Jest to bezinteresowny zachwyt ujrzanym przedmiotem[562].

Święty Tomasz właśnie *w istnieniu* dojrzał ontyczne podstawy piękna. Wszystko, co istnieje, jest piękne, bo jest pochodne racjonalnie i wolitywnie od istnienia czystego Boga, który jest pięknem samoistnym. Będąc

---

557 Tamże.
558 Tamże.
559 Tamże.
560 Tamże.
561 Tamże.
562 Tamże, s. 174–175.

pochodnym na drodze intelektu i miłości od Absolutu, byt jest zarazem prawdziwy i dobry[563].

Wśród obiektywnych składników piękna św. Tomasz wyróżnił trzy: *zupełność (doskonałość), proporcję (harmonię), jasność*. Ostatnia – *jasność* (claritas) w języku filozofii estetyki wyraża to samo, co *istnienie*[564].

Przeżycie *pięknościowe* jest w człowieku bardziej pierwotne, zwraca uwagę Mieczysław Krąpiec, nawet w stosunku do przeżycia *prawdziwościowego* i *pożądawczego*. Te dwa są już uszczegółowieniem pierwszego[565]. Nasze osobiste przeżycia potwierdzają, pisze on, pierwotność naszej reakcji na piękno. Jeśli więc jesteśmy z naszymi uczniami – osobami sprawnymi czy na różny przecież sposób niepełnosprawnymi, to znaczyłoby to, że są one *doskonałe, harmonijne i jasne – przejrzyste*.

Pedagogika w sposób szczególny stoi bardzo blisko, a może najbliżej tej niezwykłej tajemnicy transcendentalnej: piękna ludzkiego, słabości ludzkiej, cierpienia ludzkiego, kresu człowieczeństwa. I tego powinna być świadoma. To jest jej pięknem, bo skupiając się nad zrozumieniem tych tajemnic, odkrywa niezwykłe piękno wzrostu i rozwoju ludzi. Staje się czynnikiem *metanoi*, o której mówi Mieczysław Gogacz, że *jest takim ukształtowaniem intelektu, by w sposób wierny rzeczywistości rozpoznawał, czym są byty, że są i jakie naprawdę wiążą te byty relacje. Jest też metanoia takim ukształtowaniem woli, by wybierała jako dobro to, co intelekt ukaże jej jako prawdziwe. Dzięki metanoi człowiek uzyskuje umiejętność stałej wierności prawdzie i dobru, a tym samym umiejętności ciągłego nawrócenia, ciągłego przechodzenia od ujęć i wytworów niedoskonałych do prawdziwych i dobrych. Połączenie w nas zachowań prawdziwych i dobrych, pisze Gogacz, jest mądrością. Mądrość to główna zasada, pryncypium chronienia relacji osobowych i osób. Humanizm, to chronienie istnienia, realności, prawdy, dobra, zarazem miłości, wiary i nadziei*[566].

Pedagogika ma swój szczególny udział w zrozumieniu tej szczególnej tajemnicy Stwórcy – Boga – Absolutu, którą jest wzrost, piękno, słabość i cierpienie człowieka i wynikające z nich wezwanie człowieka do miłowania swego bliźniego.

---

563 Tamże, s. 177.

564 Tamże.

565 Por. tamże, s. 178.

566 M. Gogacz, dz. cyt., s. 52.

Moja droga do pedagogiki specjalnej ma swój początek w doświadczeniu artysty rzeźbiarza, potem była to kilkudziesięcioletnia praktyka terapii osób niepełnosprawnych i prawie dwudziestoletnie doświadczenie pracy naukowej w tej dziedzinie.

Doświadczenie studiów artystycznych pozwoliło mi wdrożyć się w metodę, jak się okazało, istotną dla fenomenologii – *redukcję, epoché* tego, co subiektywne, widzenie tylko tego, co *dane,* wyłączenie wszystkiego, co inni twierdzili na temat tego, co obserwowane[567]. Napotykając po raz pierwszy osoby niepełnosprawne, którym miałem jakoś pomóc, *od razu* patrzyłem na nie w ten sposób. Pozwoliło mi to *wpierw* widzieć ich człowieczeństwo równe mojemu i ukształtować się magistralnemu pytaniu: dlaczego? Dlaczego ta ich sytuacja i moja sytuacja wobec nich jest taka, jaka jest? Dzięki czemu? *Dia ti.* Musiałem następnie tę moją sytuację podmiotu poznającego poddać uporządkowaniu metodologicznemu.

Moim badawczym *pytaniem ciekawości* jest pytanie o to, dlaczego sądzimy, że istnieją jakieś szczególne warunki badań naukowych w pedagogice (specjalnej)?

Badanie humanistyczne

Prof. dr Tadeusz Czeżowski, być może w świadomości zbliżającej się *jedynie powszechnie słusznej* metodologii marksistowskiej, w 1946 r. opublikował rozprawkę *O naukach humanistycznych*[568].

Dla ujęcia w sposób poprawny przedmiotu, zadań i metod nauk humanistycznych trzeba było dokonać, pisze on, wprzód odkrycia swoistych dziedzin badania, w których obracają się nauki humanistyczne, a których nie znają nauki przyrodnicze.(...) *Pierwszą z nich nazwano – terminem nieodpowiednim, bo obarczonym wieloznacznością – światem ducha, lepiej powiedzmy światem przedmiotów abstrakcyjnych lub idealnych; drugą światem wartości*[569].

567 J.M. Bocheński, *Współczesne metody myślenia...*; tegoż, *Sens życia...*

568 T. Czeżowski, dz. cyt.

569 Tamże, s. 5.

Hegel (...), czytamy dalej, *zwrócił uwagę na to, że rozwój dziejów daje się ująć* (...) *jako szereg treści pojęciowych lub idei, powiązanych ze sobą zależnościami logicznymi inkluzji (zawierania się w sobie) lub przeciwieństwa, różnymi zarówno od przyczynowego powiązania zdarzeń w świecie fizycznym, jak też od związków motywacyjnych w dziedzinie psychicznej*[570].

Lecz (...) *każdy nawrót* (treści, idei) *nie jest cofnięciem się do tego, co minęło, lecz jest czymś nowym, jakimś zespoleniem poprzednio przebytych etapów*[571].

To wyodrębnienie czynnika idealnego, pojęciowego, logicznego, zwraca uwagę Czeżowski, (...) *obok czynników materialnych i psychicznych* (...) *zostało następnie* (...) *przeniesione na grunt konkretnych rozważań metodologicznych* (...) *i przybrało tam formę szeregu rozróżnień. Pierwszym z nich jest rozróżnienie między czynnością psychiczną i jej treścią. W każdej myśli coś myślimy i o czymś myślimy. Myślenie jest czynnością psychiczną, to, o czym myślimy jej przedmiotem, co zaś myślimy jest treścią myśli*[572].

Czynność myślenia jest jednorazowa, każdym razem nowa i związana z myślącym podmiotem, natomiast treść ta sama może powtarzać się w kolejno wznawianych przedstawieniach i może być taka sama w przedstawieniach różnych osób. Powstaje ona wskutek czynności psychicznej jako jej wytwór i jest z nią związana w jedną całość przeżycia czyli zjawiska psychicznego, z nim razem przemija, ale (...) *może* (...) *wyłonić się w nowym przeżyciu tej samej lub innej osoby. Otóż ta ostania jej właściwość jest powodem, że umiemy owe treści oderwać od subiektywnego i wewnętrznego przeżycia, odsubiektywizować, uzewnętrznić i utrwalić w wyrażeniach języka lub innych znakach*[573].

Tak więc rozmowa, dialog, wyszukiwanie w nim *treści wspólnych dla nowego przeżycia tej samej lub innej osoby* jest pewną niezbędną *techniką* obiektywizacji tego, co dotąd było subiektywne, a więc trochę niepewne i krokiem do tworzenia sądów języka naukowego. I to jest jednym z argumentów badania naukowego w pedagogice specjalnej.

Czynność psychiczna jest impulsem dla słowa (także wyrażonego miną lub gestem), które jest *potrójnym węzłem związane z wytwarzającym je*

---

570 Tamże.

571 Tamże, s. 5–6.

572 Tamże, s. 6.

573 Tamże.

przeżyciem: jest dlań wyrazem jako dla czynności psychicznej, albo wyraża ją, a ona wzajemnie wyraża się w nim; jego znaczeniem jest treść przeżycia, a wreszcie jest ono znakiem dla przedmiotu przeżycia, wskazuje ów przedmiot albo go nazywa. Wyrazy mowy, utrwalone na piśmie, utrwalają zarazem treść stanowiącą ich znaczenie w ten sposób, iż dla kogokolwiek, kto je spostrzeże i zrozumie, są pobudką do odtworzenia tej treści w nowym własnym zjawisku psychicznym[574].

Ten *potrójny węzeł* rozmowy, dialogu, wyszukiwania w nim treści wspólnych, a więc *wyraz* czynności psychicznej, *znaczenie* treści przeżycia i *znak*, który to wyraża, jest uzasadnieniem *nazwy*, która będzie pełnym sądem lub jego częścią.

Bardzo ważne jest wskazanie tu przez Tadeusza Czeżowskiego dynamizmu i drogi rozwoju poznania naukowego – wyrazy *zrozumiane są pobudką do odtworzenia tej treści w nowym własnym zjawisku psychicznym*. I to są konieczne argumenty badania naukowego w pedagogice specjalnej.

Utrwalając zaś, nadto – jako fizyczne – przenoszą swe abstrakcyjne znaczenia ze świata psychicznego w świat fizyczny, a tym samym uzewnętrzniają je i obiektywizują[575].

Tak więc oczywiście tu widzimy, że nie sposób naukowego poznania humanistycznego oddzielić od poznającego człowieka. I to jest konieczny argument badania naukowego w pedagogice specjalnej.

Czeżowski wskazuje, że (...) *w opisie życia psychicznego nie wystarczy zanalizować je na jego składniki, co czynili atomiści w psychologii, lecz trzeba ująć te składniki tak właśnie, jak one wiążą się w całość, uchwycić właściwą tej całości strukturę*[576].

Dzięki Janinie Doroszewskiej[577] bardzo łatwo jest nam właśnie tu odnieść się do problematyki pedagogiki specjalnej. W tomie I swojej fundamentalnej pracy *Pedagogika specjalna*, w podrozdziale zatytułowanym *Swoistość procesów adaptacyjnych u człowieka*[578] zwraca ona uwagę na to, że *symbolizacja świata jest czynnikiem tworzącym osobowość i jednocześnie jej wyrazem. Jest też siłą ukierunkowującą ludzki mechanizm adaptacyjny.*

---

[574] Tamże, s. 6–7.

[575] Tamże, s. 7.

[576] Tamże, s. 8.

[577] J. Doroszewska, *Pedagogika specjalna,* t. 1 i 2, wyd. 2, Wrocław–Warszawa–Kraków –Gdańsk–Łódź 1989.

[578] J. Doroszewska, *Pedagogika specjalna...* t. 1, s. 254 i nast.

Człowiek bowiem, (...) *nie tylko musi przystosować się do otaczającego świata, takiego, jakim on jest w swym obiektywnym istnieniu, ale i takiego, jakim go widzi w świetle swych obecnych reakcji emocjonalnych, a również i przeszłych doświadczeń nieraz rozgałęzionych w najróżniejsze zakamarki przeżyć*[579].

Człowiek – pisze za Dubosem Doroszewska – *jest zdolny do tworzenia symboli, które stają się samoistną siłą, zdolność ta stanowi jedną ze znamiennych właściwości człowieka, najgłębiej przenikającą jego własne życie i umożliwiającą mu wywieranie wpływu na resztę świata istot żywych.* (...) *Z powodu tej współzależności wszystko, co wywiera nań wpływ, odbija się równocześnie na jego czynnościach fizjologicznych, psychicznych, które się przenikają nawzajem. Zatem badanie mechanizmów ustrojowych z pominięciem aktywności symbolicznych, które wraz z mechanizmami tymi są nierozdzielnie związane, oznacza niedostrzeganie najbardziej znamiennej strony natury człowieka.* (...) *Mechanizm ustroju* – zwraca uwagę za Dubosem Doroszewska – *reaguje nie na sam tylko bodziec, lecz również na całokształt symboli związanych z przeszłymi doświadczeniami i z widokami na przyszłość, symboli, które dane zdarzenie zamieniło w działające bodźce*[580].

Te uwagi Janiny Doroszewskiej opierającej się na Dubosie w jej toku rozumowania mają prowadzić jej czytelnika do zrozumienia *związania* czynników upośledzających i w następstwie tego *koniecznego związania* czynników rewalidujących. My tu je czytamy w tle rozważań Tadeusza Czeżowskiego o *koniecznym związaniu procesów poznawczych człowieka*.

Pisze on, że *pojęciowy opis zjawiska psychicznego winien być uzupełniony innymi metodami przedstawiania, dającymi ową całość, metodami, które noszą nazwę intuicyjnych. Ujęciem intuicyjnym ('intuicyjny' znaczy dosłownie 'naoczny') nazywamy takie ujęcie przedmiotu, w którym ten przedmiot dany jest bezpośrednio (tzn. bez pomocy słów lub innych symboli) i ujęty jest nie przez kolejne ujmowanie części, lecz jednym rzutem oka niejako w swej całości, tak np. jak ujmujemy trzy punkty nieleżące na jednej prostej w kształt trójkąta, jak ujmuję układ plam barwnych, na który patrzę w tej chwili, w widok wypełnionej sali*[581].

---

579 Tamże, s. 254.

580 R. Dubos, *Człowiek, środowisko, adaptacja*, przeł. S. Bogusławski, A. Czerwiński, Warszawa 1970, cyt. za: J. Doroszewska, *Pedagogika specjalna*..., t. 1, s. 254–255.

581 T. Czeżowski, *O naukach humanistycznych*..., s. 8.

W tym miejscu dotykamy niezwykłej specyfiki badania naukowego pedagogicznego, a jeszcze szczególniej badania naukowego pedagoga specjalnego.

Ujęcie intuicyjne, naoczne, w którym przedmiot pedagogiki specjalnej dany jest bezpośrednio i ujęty jest nie przez kolejne ujmowanie części, lecz jednym rzutem oka niejako w swej całości, czy też za Doroszewską i Dubosem *symbolizacja* jako czynnik tworzący osobowość i jednocześnie jej wyraz, widzenie tego przedmiotu w świetle swych obecnych reakcji emocjonalnych, a również i przeszłych doświadczeń, jest innym koniecznym argumentem badania naukowego w pedagogice specjalnej. Ma on z jednej strony uświadomić nam złożoność i uwikłanie procesu poznawczego, a następnie wskazać nam na to, że doświadczamy sytuacji i rewalidujemy poprzez sytuację.

Ważne jest też przyjrzenie się tu pozornie zupełnie innemu tokowi myśli, zmierzającej do wyjaśnienia przez Jacques Maitaine'a zjawiska sztuki – *poznania poetyckiego*. Jednak tu zatrzymamy się na tym etapie jego rozumowania, w którym mówi on o *poznaniu w ogóle*.

Istnieje rozległy obszar nieświadomego działania rozumu i woli, z którego wyłaniają się akty i owoce ludzkiej świadomości i jasne percepcje myśli. Rozum, mówi Maritain, jak to od wieków widzi filozofia, jest duchowy i stąd z istoty swej różny od zmysłów. Ale, za Arystotelesem, niczego nie można znaleźć w rozumie, czego by nie przekazały zmysły. Za Arystotelesem też Maritain przyjmuje jedynie czynną i zawsze czynną energię rozumu – *rozum oświecający*. Z kolei św. Tomasz z Akwinu przyjmuje, że nie jest on odrębny, ale stanowi nieodłączną część każdej indywidualnej duszy i struktury rozumowej, wewnętrzne, duchowe światło, które jest uczestnictwem w odwiecznej światłości Bożej, jest on w każdym człowieku przez swoją czystą, nieustannie działającą duchowość – pierwotne, ożywiające światło każdego rozumowego działania[582].

Mamy w sobie rozum oświecający, nieustannie promieniujące duchowe słońce, które wszystko w umyśle pobudza. Jego światłu zawdzięczamy każdą pojawiającą się w nas ideę, a jego energia przepaja wszystkie nasze operacje myślowe. Lecz tego pierwotnego źródła światła nie możemy dostrzec; pozostaje ono ukryte w nieświadomości ducha. Jego światło pochodzi od najwyższego słońca, Rozumu Przedwiecznego[583].

---

582 J. Maritain, *Intuicja twórcza i poznanie poetyckie...*

583 Tamże.

Tadeusz Czeżowski pokazuje właśnie drugą dziedzinę badań humanistycznych: *to dziedzina wartości* (...) *nieznana,* jak stwierdza*, naukom przyrodniczym*[584].

Istnienie, piękno, wartość, nie są cechami przedmiotu, bo ich nie wyobrażamy, lecz je stwierdzamy w przekonaniu lub w ocenie. Nazywają się one w dawnej terminologii modi entis – sposobami bycia, co należy rozumieć tak mniej więcej: Jest jakoś wszystko, co sobie pomyślę, i te przedmioty, które mnie otaczają, i jutrzejsza pogoda i 6√ *7*[585].

Spór o wartości zajmował filozofów Francuskiego Towarzystwa Filozoficznego na posiedzeniu poświęconym „Subiektywności i Transcendencji" w grudniu 1937 r.[586] W tej dyskusji Gabriel Marcel podkreślił, że *filozofia egzystencji może powstać tylko w odwołaniu się do transcendentnego* (...) *Egzystencja nie odniesiona do transcendencji zdegraduje się do czystej faktografii*[587].

Jak widzimy, granice naszych rozważań o *stanie rzeczy* badania naukowego pedagogicznego określają się tu dość daleko.

Różne przedmioty – czytamy następnie u Czeżowskiego – *są jednak przedmiotami w różny sposób, jedne tak, że je można spostrzec, tj. stwierdzić jako istniejące, inne jako możliwe tylko – inne znów jako konieczne* (...). *Każde z tych stwierdzeń odpowiada innemu sposobowi bycia przedmiotu. Wartości są związane jak najściślej z ludzkimi czynnościami przez to, że kierują naszymi dążeniami. Dążymy do zrealizowania przedmiotów o wartości dodatniej, unikamy przedmiotów o wartości ujemnej. Te spomiędzy przedmiotów o wartości dodatniej, czyli dóbr, których realizację uważamy za osiągalną, stają się celami naszych czynności. Tak zatem każdy wytwór świadomej i zamierzonej ludzkiej czynności, będąc zrealizowanym celem tej czynności, jest dobrem*[588].

Józef Maria Bocheński zwraca uwagę, że *poza zdaniami komuś znanymi nie ma żadnych zdań faktycznych, lecz tylko możliwe. Nauka nie składa się z możliwych, lecz z faktycznie utworzonych zdań. Dlatego można mówić*

---

584 T. Czeżowski, dz. cyt., s. 8.

585 Tamże.

586 *Bulletin de la Societé française de Philosophie – Subjectivité et transcendance – séance du 4 décembre 1937*.

587 Tamże, s. 175.

588 T. Czeżowski, dz. cyt., s. 9.

o rozwoju, postępie nauki. Dochodzi on do skutku w ten sposób, że ludzie poznają nowe stany rzeczy i odpowiednio do nich tworzą nowe zdania[589].

Bocheński wskazuje więc czynnik rozwoju nauki. Jest to *tworzenie zdań faktycznych* ze zbioru zdań możliwych. Zdania faktycznie utworzone muszą opierać się na ustalonych regułach metodologicznych i logicznych. Jednak te poprawnie konstruowane zdania mogą być wybierane z różnych zasobów i kierunków możliwości. Metodologia to *mówienie o (poprawnym) – chodzeniu – wzdłuż – drogi*[590].

Nauka pedagogiki specjalnej ma więc przed sobą zadania, które właściwie warunkują jej istnienie. Pierwsze z tych zadań wynika ze zdania Czeżowskiego, że *wartości są związane jak najściślej z ludzkimi czynnościami przez to, że kierują naszymi dążeniami. Dążymy do zrealizowania przedmiotów o wartości dodatniej, unikamy przedmiotów o wartości ujemnej*.

Tutaj znajduje sens zdanie Marcela, że *egzystencja nieodniesiona do transcendencji zdegraduje się do czystej faktografii*. Poznanie, a więc nauka, jest formą egzystencji. Pedagogika specjalna nie może więc ograniczyć się do faktografii. Musi odwołać się do wartości. Jest to kolejny argument badania naukowego w pedagogice specjalnej.

Badacz oczywiście może wybierać dowolne wartości, aby spełnić ten warunek. Na przykład wartość idealnego jakoś estetycznie obrazu żyjących ludzi czy też wartość absolutnie niczym niezakłóconego jakiegoś dobrobytu czy szczęścia, nade wszystko bez choroby czy niepełnosprawności, a także może niedołężności związanej z naturalnym przecież przebiegiem życia. Na tej drodze powstaną *faktycznie utworzone zdania* eugeniki z całym obszarem postulatów czynienia. Tyle, że oznaczać to będzie, że ludzie – podmioty pedagogiki specjalnej, będą *bytami drugiej kategorii*, o ile unikną eliminacji poprzez *aborcję eugeniczną*, ortotanazję czyli odmówienie opieki, *eutanazję* czy też proste zabójstwo.

Tak więc pedagogika specjalna musi wyznaczyć swój *kres zdań możliwych* – impuls do kierunku wychodzenia od jednych „zdań faktycznych" do następnych i przez to rozwijania nauki pedagogiki specjalnej. To następny konieczny argument badania naukowego w pedagogice specjalnej.

Otóż najnowsze, a w Polsce nie tak bardzo (patrz Grzegorzewskiej – *nie ma kaleki, jest człowiek*) *zdania faktycznie utworzone* pedagogiki specjalne

[589] J.M. Bocheński, *Współczesne metody myślenia*..., s. 22.

[590] Tamże, s. 20–21.

mówią nam o *równości podmiotowej* osób niepełnosprawnych i pokazują nam się w coraz bogatszym zbiorze tych zdań. Ukazują więc nam taki właśnie *kres zdań możliwych*. Jednak często zbiór ten jest zubożony, bo pozbawiony zdań zgodnych z postulatem Marcela – odniesionych do transcendencji.

Najogólniejszym odniesieniem do transcendencji są wiersze Ewangelii św. Jana: *Jezus odpowiedział: 'Ani on nie zgrzeszył, ani rodzice jego, ale (stało się tak), aby się na nim objawiły sprawy Boże. Potrzeba nam pełnić dzieła Tego, który Mnie posłał, dopóki jest dzień. Nadchodzi noc, kiedy nikt nie będzie mógł działać'.* (J 9, 3–4)

Bardziej szczegółowo mówi Tischner za Levinasem o twarzy drugiego, która woła *nie zabij mnie*[591]. To wyznacza nam kierunek przekształcania *zdań możliwych* w *zdania faktycznie utworzone*, określania *przedmiotów poznania o wartości dodatniej*, unikania *przedmiotów o wartości ujemnej*.

Drugie z zadań warunkujących istnienie i rozwój pedagogiki specjalnej jako nauki wynika z następnego zdania Czeżowskiego, że *te spomiędzy przedmiotów o wartości dodatniej, czyli dóbr, których realizację uważamy za osiągalną, stają się celami naszych czynności*.

Idzie o to, jakie dobra uznamy tu za osiągalne. Rozwój zakresu przemienianych *zdań możliwych* w *zdania faktycznie utworzone* jest frapujący w tej pedagogice specjalnej, która już wybrała równość podmiotową wszystkich bytów, niezależnie od ich sytuacji, jako swój *przedmiot poznania o wartości dodatniej*.

Relacja do badania przyrodniczego

Dla nauki pedagogiki specjalnej rozróżnienie zakresu nauk humanistycznych i zakresu nauk przyrodniczych jest szczególnie ważne, gdyż siłą rzeczy, mając do czynienia z dysfunkcjami układów psychosomatycznych, musi ona czerpać z zasobu nauk przyrodniczych. Otóż według Czeżowskiego wyjaśnienie przyrodnicze polega na podporządkowaniu wyjaśnianego zjawiska lub wyjaśnianej zależności prawu ogólnemu, względem którego to, co wyjaśniamy, staje się szczególnym przypadkiem.

[591] J. Tischner, *Filozofia dramatu...*

Wyjaśnianie zaś humanistyczne polega na włączeniu tego, co ma być wyjaśnione, w całość hierarchicznie wyższą, stosownie do całościowej i hierarchicznej struktury świata humanistycznego. (...) Owo włączenie może mieć postać wieloraką; najczęściej są, jak się zdaje, dwa uzupełniające względem siebie sposoby takiego humanistycznego wyjaśniania: 1) przez włączenie w łańcuch dziejowego stawania się, gdy szukamy genezy wyjaśnianego zjawiska lub jego wpływów, to jest dziejowych następstw; 2) przez włącznie w system kulturalnych wartości[592].

Tłumaczenie genetyczne w naukach humanistycznych *szuka związków logicznych między treściami idealnych zjawisk kulturalnych, związków takich, jak podobieństwo i przeciwieństwo, zawieranie się jednej treści w drugiej lub zawieranie się obu w trzeciej.* (...) *Przyrodnicze tłumaczenie przyczynowe odwołuje się do związków stałego następstwa zjawisk; do tychże związków – zwraca uwagę Czeżowski – zaliczamy także psychiczne związki motywacyjne*[593].

Drugi zaś typ wyjaśniania humanistycznego, przez włącznie w system wartości, opiera się na ocenie wartości wytworu kultury. (...) *Ocena, o której mowa* (...) *jest* (...) *oceną doskonałości.* (...) *Wystarczającą racją istnienia wytworu kultury jest okoliczność, że jego wartość jest dodatnia i pomnaża zespół dóbr kulturalnych*[594].

Odróżnienie nauk humanistycznych i oznaczenie ich przedmiotu, zadań oraz metod (...) *wprowadza* nieznane w modelu nauk przyrodniczych *elementy metodologiczne: rozumienie, intuicyjne ujęcie całości, ocenę wartości*[595].

Całość w naukach humanistycznych jest *wyznaczona nie tylko przez zbiór elementów, ale i przez ich układ; na odwrót zaś każdy element zależy od całości, w którą wchodzi, przez to, że jest dostosowany do roli, którą w niej pełni*[596].

Świat nauk przyrodniczych ma natomiast układ mnogościowy, tzn. elementy jego układają się nie w całości, lecz w mnogości, czyli zbiory, w obrębie których poszczególne elementy nie wyróżniają się między sobą i jednakowo są podporządkowane obejmującemu je zbiorowi (...)

592 T. Czeżowski, dz. cyt., s. 15–16.

593 Tamże, s. 16.

594 Tamże.

595 Tamże, s. 17.

596 Tamże, s. 11.

liczba elementów zbioru może wzrastać nieograniczenie, co nie wpływa wcale na elementy poprzednio do zbioru należące, ich stosunki do zbioru i między sobą[597].

Konieczne warunki procesu poznawczego

Dla o. prof. Józefa Marii Bocheńskiego przedmiotem wiedzy są stany rzeczy.

Stan rzeczy oznacza, że przedmiot (byt) *ma się tak a tak, tzn. jest taki a taki* (...), *jeśli pewien stan rzeczy istnieje, wtedy istnieje także inny. Świat może być pomyślany jako układ stanów rzeczy* (...) *jest on kolosalnym, w najwyższym stopniu skomplikowanym stanem rzeczy, w którym wszystko, co jest i co może być połączone, jest nieskończoną siecią stosunków ze wszystkim innym*[598].

Stany rzeczy budują same *rzeczy*, ich *cechy* i ich wzajemne *relacje*[599].

Sens *wiedzy* Bocheński formułuje tak:

Wiedza *ludzka* jest *cechą,* pewnym naszym *stanem*, *cechą psychiki*, czymś *co można odnaleźć w duszy i tylko w niej.* (...) *Wiedza jest mianowicie tym, dzięki czemu jakiś człowiek zostaje nazwany wiedzącym – dokładnie tak, jak dzielność jest tym, dzięki czemu zostaje on nazwany 'dzielnym'* (...)*; w tym sensie nie ma żadnej wiedzy w sobie – a więc wiedzy poza psychiką konkretnego pojedynczego człowieka. Każda wiedza jest wiedzą indywidualnego człowieka*[600].

Metoda – zwraca uwagę Bocheński – *może być zastosowana zawsze i tylko przez indywidualnego człowieka, nie zaś przez rzekomego ducha obiektywnego*[601]. I to jest jeden z koronnych koniecznych argumentów badania naukowego w pedagogice specjalnej. Nauka wynika z *wiedzy*, a więc z aktu zapoczątkowanego przez indywidualnego człowieka.

---

597 Tamże.

598 J.M. Bocheński, *Współczesne metody myślenia*..., s. 13–14.

599 Tamże, s. 13.

600 Tamże, s. 14.

601 Tamże, s. 15.

Jak to pokazują Mieczysław Krąpiec[602] i Karol Wojtyła[603], w tym akcie nie sposób uniknąć tego, co *subiektywne*. Stąd waga postulatu metodologicznego Victora Frankla o konieczności określenia *miejsca i kierunku obserwacji badacza*.

Inaczej będzie obserwowała *stan* dziecka niepełnosprawnego lekarka, która sama jest matką czy siostrą takiego dziecka, a inaczej lekarka, która nigdy nie doświadczyła *subiektywnie* tej rzeczywistości. Przy całym wysiłku *obiektywizacji*. Podkreślmy przy tym, że ta różnica *intymnego doświadczenia subiektywnego* nie ma tu wskazać na niedoskonałość poznania którejś z tych osób. Przeciwnie, ma ona pokazać *ubogacenie poznania naukowego* w jego *duchu obiektywnym*, które to ubogacenie wynika ze złożenia, porównania i analizy tych dwu różnych jednak co do swej treści aspektów. Podobne ubogacenie może wyniknąć z różnicy płci badaczy, o ile świadomie uznamy bogactwo różnic ich perspektyw emocjonalnych.

Tak więc uznanie i uwydatnienie w raporcie naukowym pedagogiki specjalnej *intymnego doświadczenia subiektywnego* badacza jest koniecznym argumentem badania naukowego w pedagogice specjalnej. Jednak nie uwalnia nas to od krytycznej uwagi skierowanej na badany proces.

Guy Vattier[604] zwraca uwagę na błędy praktyki terapeutycznej i opiekuńczej, szczególnie w aspektach organizacyjnych i metodycznych, wynikające ze zmonopolizowania we Francji tych obszarów przez organizacje rodziców osób niepełnosprawnych. Dominacja przewagi subiektywnych uprzedzeń, przedsądów tych rodziców blokuje możliwości realizacji lepszych dla rozwoju dziecka niepełnosprawnego dróg terapii[605].

---

602 M.A. Krąpiec, *Dzieła VII; Metafizyka...*

603 K. Wojtyła, *Osoba i czyn...*

604 G. Vattier, *Introduction à l'éducation spécialisée (avec la collaboration de Christine Rochotte-Triboulot),* Toulouse 1991.

605 Sam zetknąłem się z rzeczywistością chyba z tym związaną. Jednym z paradygmatów naszej terapii przez twórczość jest podążanie za osobą niepełnosprawną uczestniczącą w terapii i ukazywanie jej prawdziwie przez nią stworzonych wytworów jako cennego wkładu w kulturę. Stworzone w ten sposób malowane tkaniny wzbudziły ogromne zainteresowanie, którego skutkiem było zaproszenie z ekspozycją i konferencją do Francji. Była to bardzo owocna wizyta – mieliśmy możliwość poznania niezwykle znaczących francuskich ośrodków terapeutycznych. Uwagę moją zwróciło to, że nigdzie nie wytwarzano takich czy podobnych prac. Przeważały kopie prac osadzonych w powszechnie znanej estetyce. Zagadnąłem o to terapeutę, który świetnie rozumiał to, co my robimy i to akceptował. Z żalem stwierdził, że on nie mógłby iść tą drogą, bo rodzice zarządzający instytucją nigdy by nie zaakceptowali wytworów, które by nie maskowały niepełnosprawności ich dzieci.

Przedmiot – czytamy u Bocheńskiego – *zostaje w wiedzy do pewnego stopnia odbity. Rzeczy, cechy i ich relacje są odbite w pojęciach, stany rzeczy w zdaniach*. Zdania te możemy traktować jako subiektywne *struktury psychiczne* lub jako obiektywne *treści*, które są odbiciem odpowiednich struktur psychicznych. Zdania te nie muszą być *prawdziwe*. *Istnieją również tzw. zdania fałszywe*, które nie będąc tylko czystymi wytworami psychicznymi, nie są jednak *odbiciem realnego świata*. Bocheński wyjaśnia: *Słowo prawda ma znaczyć tu tyle, co własność pewnego zdania (czy też wypowiedzi) polegająca na tym, że odpowiadający jemu (jej) stan rzeczy istnieje. Analogicznie można zdefiniować sens słowa fałsz.* (...) *Jeżeli ktoś mówi np., że zdanie jest prawdziwe, gdy odpowiada autentycznej egzystencji człowieka je akceptującego, to natychmiast na wyższym poziomie powstaje pytanie: czy jest prawdą, że zdanie to odpowiada autentycznej egzystencji? itd.*[606]

Tu od razu możemy sobie unaocznić dynamikę rozwoju nauki pedagogiki specjalnej. Znaczna droga tego rozwoju dotyczy zagadnienia, *czy jest prawdą, że te, a te zdania odpowiadają autentycznej egzystencji osób niepełnosprawnych?*

Oligofrenia jest zdaniem w tym sensie prawdziwym, czy też nie? Jerôme Lejeune pokazał, że np. w przypadku trisomii 21 mamy do czynienia z zakłóceniem wynikającym prawdopodobnie z *nadmiaru* nieskoordynowanej informacji[607]. Jeżeli *oligo* oznacza coś, co jest mało liczne, a *frenia* z greckiego *phren, phreno s – serce, inteligencję, duszę*[608], to *prawda* tego zdania okazuje się zbytnim uproszczeniem i dyskryminującą stygmatyzacją.

Czy osoby niepełnosprawne intelektualnie zawsze odznaczają się *niemożnością zrozumienia pojęć abstrakcyjnych*? Z obserwacji długoletniej praktyki podejrzewamy, że zdanie to *nie odpowiada ich autentycznej egzystencji*.

Czy diagnoza neurologiczna odbija się bezpośrednio w rokowaniu terapeutycznym? Zdenerwowanie matki, której przedstawiliśmy dowody

---

606 J.M. Bocheński, *Współczesne metody myślenia*..., s. 15–18.

607 Por. J. Lejeune, *L'origine de l'intelligence*...; tenże, *La débilité de l'intelligence*..., s. 137–142; tenże, *Les mécanismes de la débilité de l'intelligence*, „Biologie Génétique", Paris 1972; tenże, *Reflexions sur la débilité de l'intelligence des enfants trisomiques 21* Communication présentée à l'Académie Pontificale des Sciences, Séance plénieère du jeudi 17 avril 1975; tenże, *Sur un modèle de recherche dans certains cas de débilité mentale*. C.R. Acad. Sc. Paris, t. 271, s. 2068–2069 (30 novembre 1970).

608 J. Picoche, *Dictionnaire etymologique du français*, Paris 1991.

rozwoju twórczego i społecznego jej dziecka, która słyszy od prowadzącego lekarza: *oni tam są święci i wydaje się im, że robią cuda, a pani syn jak miał taki mózg* (i tu pokazana ściśnięta pięść), *to dalej go ma taki.*

Nawet *poznawanie bezpośrednie*, o którym Bocheński mówi, że jest sposobem ujęcia *sensu prawdy* zdania[609], nie musi tu być dowodem. Jego przykład *brązowego stołu*, którego prawdę ma stwierdzić poprzez przyjrzenie się mu, nie jest oczywisty w przypadku obserwatora daltonisty.

Znamy zastrzeżenia ograniczające obiektywność badania ilorazu inteligencji. Prawda tego badania może być określona tylko stwierdzeniem, że *w tym badaniu, tego dnia, w takich okolicznościach, przy takiej a takiej dyspozycji badającego i takich a takich symptomach i okolicznościach emocjonalnych badanego otrzymano taki wynik.* I to wszystko.

Tak więc uznanie i uwydatnienie w raporcie naukowym pedagogiki specjalnej jak największej ilości aspektów *autentycznej egzystencji osób niepełnosprawnych* z określeniem jak największej ilości *współrzędnych* badacza i badanego jest koniecznym argumentem badania naukowego w pedagogice specjalnej.

Konieczne argumenty badania naukowego w pedagogice specjalnej

Odwołam się tu do etymologii słowa *argument.* Najdalszym źródłosłowem jest indoeuropejskie *arg – błyszczeć, świecić*. W greckim *arguros* i łacińskim *argentum* stało się *srebrem*. Łacińskie *arguere* znaczy *przedstawiać, przekonywać*[610]. Argument w tym znaczeniu zapożyczam od Alberta Menne, który tak nazywa konieczne składowe relacji E – nauki jako nauczania i F – nauki jako badania[611].

Ukazały się następujące argumenty:

1. Nie sposób naukowego poznania humanistycznego oddzielić od poznającego człowieka.
2. *W metodologii* – jak zwraca uwagę Bocheński – *celowe jest* (...) *terminologiczne odróżnienie wiedzy jako zjawiska psychicznego od jej*

[609] J.M. Bocheński, *Współczesne metody myślenia* ..., s. 18.

[610] J. Picoche, *Dictionnaire etymologique...*

[611] A. Menne, *Wprowadzenie do metodologii...*

treści. Należy przy tym przede wszystkim wiedzieć, że *metoda może być zastosowana zawsze i tylko przez indywidualnego człowieka, nie zaś przez rzekomego ducha obiektywnego.*

3. Uznanie i uwydatnienie w raporcie naukowym pedagogiki specjalnej *intymnego doświadczenia subiektywnego* badacza.
4. Ujęcie intuicyjne, naoczne, w którym przedmiot pedagogiki specjalnej dany jest bezpośrednio i ujęty jest nie przez kolejne ujmowanie części, lecz jednym rzutem oka niejako w swej całości.
5. Za Doroszewską i Dubosem *symbolizacja* jako czynnik tworzący osobowość i jednocześnie jej wyraz, co oznacza widzenie pola badawczego w świetle swych obecnych reakcji emocjonalnych, a również i przeszłych doświadczeń. Z jednej strony ma to uświadomić nam złożoność i uwikłanie procesu poznawczego, a następnie wskazać nam na to, że doświadczamy sytuację i rewalidujemy poprzez sytuację.
6. Rozmowa, dialog, wyszukiwanie w nim *treści wspólnych dla nowego przeżycia tej samej lub innej osoby* jest pewną niezbędną *techniką* obiektywizacji tego, co dotąd było subiektywne, a więc trochę niepewne i jest krokiem do tworzenia sądów języka naukowego.
7. Uznanie i uwydatnienie w raporcie naukowym pedagogiki specjalnej jak największej ilości aspektów *autentycznej egzystencji osób niepełnosprawnych* z określeniem jak największej ilości „współrzędnych" identyfikujących badacza i badanego.
8. *Potrójny węzeł* rozmowy, dialogu: wyszukiwanie w nim treści wspólnych, a więc *wyraz* czynności psychicznej, *znaczenie* treści przeżycia i *znak*, który to wyraża, jest uzasadnieniem *nazwy*, która będzie pełnym sądem lub jego częścią.
9. Wyrazy *zrozumiane są pobudką do odtworzenia tej treści w nowym własnym zjawisku psychicznym* – wskazanie tu za Tadeuszem Czeżowskim dynamiki rozwoju nauki.
10. Pedagogika specjalna musi wyznaczyć swój *kres zdań możliwych* – impuls do kierunku wychodzenia od jednych *zdań faktycznych* do następnych i przez to rozwijania nauki pedagogiki specjalnej.
11. Pedagogika specjalna poza opisem faktów musi odwołać się do wartości, bo, jak mówi Czeżowski i Marcel, jest to warunek konieczny, aby była nauką humanistyczną.

Podczas badań nad formowaniem się wspólnoty[612] przyjęliśmy metodę badań jakościowych, w której ustaliliśmy zasadę, że każdy z badaczy analityków przyjmuje wyraźny własny punkt widzenia i jest to zgodne z regułami sztuki tej metody, która w końcu ma dać wielobarwny obraz znaczeń. Jak wiemy, nie sposób w żadnym badaniu, nawet ilościowym ściśle skategoryzowanym pominąć wpływ badacza na przebieg i interpretację otrzymanych wyników. W naszych badaniach musieliśmy otrzymać obraz na podstawie interpretacji trudnych często lingwistycznie wypowiedzi osób z niepełnosprawnością intelektualną. Wiemy, że nasze badanie należy do nielicznych prób interpretacji takich wypowiedzi i materiałów. Dlatego każdy badacz analityk miał swobodę heurystyczną w przebiegu badań, aby otrzymać też materiał porównawczy różnych perspektyw interpretacyjnych.

Badacze terenowi zbierali materiał niezależnie od badaczy analityków. Chodziło o to, aby w jak największym stopniu zmniejszyć wzajemne sugerujące wpływy. Stąd biorą się w analizach sygnały o lukach i nieczytelnościach otrzymanego materiału terenowego, a także wyraźne informacje o tym, w jakim stopniu każdy badacz analityk poznał podmioty badane i teren.

W przedstawionych treściach pokazujemy szczegóły analizy i wielostronny ogląd wypowiedzi po to, aby czytelnik sam mógł znaleźć się jakby we wnętrzu relacji poznawczej, które tworzy najpierw relacja badacz terenowy-informator, a następnie materiał w ten sposób uzyskany i analiza tego materiału przeprowadzana przez badacza, który sam jest doświadczonym terapeutą i potrafi *widzieć głębiej* znaczenia niż nieprzygotowany badacz czy nieprzygotowany czytelnik. Wszystko to po to, abyśmy mogli *zobaczyć* badaną rzeczywistość.

Oczywiście otrzymany wynik jest na pewno niepełny, jeśli idzie o wszystkie możliwe do zbadania aspekty. Wierzymy, że ta jedna z pierwszych prób pozwoli następnym badaczom rozwinąć szlaki tej drogi.

Wzorem, który śledziliśmy, było pełne wejrzenie w rzeczywistość dynamiczną i chęć ukazania tej wielorakiej dynamiki. Na tę dynamikę działań składa się najpierw pewna rzeczywistość ludzi tworzących specjalny wymiar kultury społeczeństwa. Nic się nie bierze znikąd. Musi być zespół ludzi krążących wokół jakiegoś systemu wartości. Stefan Kunowski[613] działania

[612] A. Wojciechowski (red.), B. Borowska-Beszta (red. metodologiczna), *Formowanie się wspólnoty w Fundacji im. Brata Alberta Radwanowicach*, Kraków 2001.

[613] S. Kunowski, dz. cyt.

pedagogiczne określił jako pole *Biosu* – tego, czym jest człowiek w jego kategorialności bytowej, *Etosu* – tego, w jakiej rzeczywistości etycznej istnieje równocześnie ją stwarzając, *Agosu* – tego, jak czynami stwarza rzeczywistość moralnych działań, a potem dodał *Losu* – tego, w jaki sposób nieczytelne często dla nas przypadki powodują, że powstaje to, co powstaje. Tych ludzi, *wysłańców losu* widzimy w rozdziale *Budowniczowie fundamentów*. Następnie jest zespół podmiotów – osób niepełnosprawnych, do których trzeba się zwrócić, aby przywrócić ich życiu. Oni sami się tu przedstawiają poprzez swoje analizowane wypowiedzi. Widzimy poprzez przeprowadzone analizy, że są to nasi wrażliwi, chcący żyć bezpiecznie i radośnie, ale też chcący móc przeżywać swoje bóle i tragedie – siostry i bracia. Następnie są pracownicy w tym znaczeniu pozytywistycznym, który temu słowu nadaje wymiar sztandaru społecznego. Tak rozumiał słowo pracownicy Hugo, Conrad. Bez nich niewiele by się zdarzyło. Wreszcie mamy tych, którzy przyjęli ośrodek w swoją przestrzeń. To mieszkańcy wsi. Nasze badania pokazują, że ta wspólnota ma szerokie granice.

Chcieliśmy, aby nasze badania ukazały to, co Albert Menne[614] nazywa *wartościami nieuchwytnymi*. Ludzką radość, ludzki żal, ale także ludzkie zmęczenie i ludzkie niezrozumienie. Po prostu dramatyczny wymiar tej dziejącej się rzeczywistości w Radwanowicach, Gdyby nie było tego dramatu, to nie byłaby to prawda.

Jest wiele koncepcji podobnych ośrodków. Jednym z naczelnych problemów różnic tych koncepcji jest sposób traktowania dorosłości podopiecznych. Zwraca na to nawet w naszych analizach jedna z badaczek. Jest to problem poważny. Lecz nie wolno zapominać o realizmie opieki czy terapii. Nie możemy zapomnieć, że bez nas oni zginą. Jesteśmy jako ludzie zabezpieczycielami ich istnienia.

Celem badań jest ujrzenie naszego wspólnego świata. To jest cel tej badanej rzeczywistości: Veritatis Splendor.

[614] A. Menne, *Wprowadzenie do metodologii...*

Rozdział 9.

Instynkt miłości

Instynkty miłości[615]

To ta wyjątkowość, ta wiedza jakby wpisana genetycznie w serce człowieka, przekazuje jego zachowaniu, a szczególnie jego zachowaniu miłosnemu, godność, której nie ma w reszcie świata zwierzęcego[616].

To stwierdzenie Lejeune'a wcale nie oznacza jakiegoś zupełnego oderwania człowieka od reszty świata żywego, a wręcz od reszty świata. Lejeune w swoich rozważaniach pokazuje zarówno bliskość człowieka do reszty świata, jak i jego w nim wyjątkowość.

Prawdę mówiąc, już w Księdze Rodzaju widzimy, jak cienka jest ta granica, a zarazem jak zasadnicza. Człowiek został stworzony w ciągu innych stworzeń. Z jednym wszakże zastrzeżeniem: *na obraz i podobieństwo Boga* (Rdz 1 – 26, 27). Bóg tchnął Ducha w jego nozdrza: *i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia* (Rdz 2, 7).

Właściwie dwu ważnych autorów w tym samym czasie zajmuje się integralnością człowieka ze światem i zarazem jego odrębnością: Jerôme Lejeune i Lucien Israël. To zresztą można by jeszcze inaczej rozważać, rozszerzając myśl Antoniego Kępińskiego o tym, że człowiek chce być odrębny, ale pod warunkiem, że odrębność ta będzie akceptowana przez innych[617].

---

615 Według: A. Wojciechowski, *Jerôme Lejeune : miłość jako argument genetyczny*, w: *Bóg jest miłością – w trosce o życie duchowe osób niepełnosprawnych – II Kongres Osób Niepełnosprawnych Diecezji Legnickiej,* M. Mendyk i in. (red.), Legnica 2009, s. 72–83; tenże, *Karol Wojtyła – rehabilitacja czystości,* w: *Obecność i nieobecność. Sytuacja człowieka słabego we współczesnej cywilizacji*, M.D. Filińska, B. Momot, A. Wojciechowski (red.), seria: *Pamiętnik Pracowni Rozwijania Twórczości Osób Niepełnosprawnych*, Toruń 2010, s. 161.

616 J. Lejeune, *Existe-t-il une morale...,* s. 366.

617 Por. A. Wojciechowski, *Człowiek u Kępińskiego i Vaniera...* oraz w: tenże (red. i aut. wybranych tekstów), *Terapia spotkania*, seria: *Pamiętnik Pracowni Rozwijania Twórczości Osób*

Jeżeli Lucien Israël powie[618], że prawa wszechświata są odbite w źrenicy naszego oka i w błędniku naszego ucha, to zabezpiecza w ten sposób naszą obecność w Uniwersum. Ale wiemy, że jesteśmy jedyni i wyjątkowi. Réné Berthelot nawet widzi tu miejsce na to, co bardzo tajemnicze w człowieku – na sztukę. Mówi on, że pomiędzy ograniczeniem pierwotnym, którym jest świadomość, że oto jestem Człowiekiem, a ograniczeniem wtórnym, którym jest świadomość, iż jestem tym oto Ja, a nie kimś innym, jest przerwa, hiatus, którą może wypełnić tylko Łuk Tęczy – Sztuka[619]. Lucien Israël tę łączność człowieka ze wszechświatem podkreśla, aby ukazać jego nienaruszalność w perspektywie eutanazji.

Drugim autorem jest właśnie Jerôme Lejeune. Trzydzieści lat przed odczytaniem ludzkiego genomu przewidział nasze zaskoczenie tym, jak niewiele ten obraz będzie się różnił od obrazu genomu innych żywych[620]. Ale też zwrócił uwagę na to, że gdybyśmy, nie znając pisma drukowanego, otrzymali do jednej ręki tom *Sonetów* Petrarki, a do drugiej tom o tej samej liczbie stron i wydrukowany tymi samymi czcionkami, jakąś inną książkę, na przykład sprawozdanie ekonomiczne, a może po prostu książkę telefoniczną, to byśmy nie wiedzieli, który z nich jest tomem poezji.

Jak więc odróżnić poezję? Przez jej obraz w kulturze.

Iwona Długosz w zakończeniu swojej pracy magisterskiej[621] przedstawiła przejmującą scenę: Film przyrodniczy pokazał tragiczny los młodej sarenki. Rodzina saren odpoczywała na polu. Nagle nadjechała jakaś maszyna rolnicza. Sarny rzuciły się do ucieczki. Jedno sarniątko nie nadążyło i zostało zranione przez maszynę. Na skraju pobliskiego lasu sarna zorientowała się, że brakuje jednego, a może słyszała jego krzyk. Wróciła. Przez jakiś czas próbowała je pobudzić do biegu czy w ogóle do wstania. Gdy kolejne próby nie powiodły się, odwróciła się, dołączyła do reszty małych i odeszły do lasu. Iwona Długosz kwituje tę scenę stwierdzeniem, iż ludzka matka nigdy by tak nie postąpiła.

Niepełnosprawnych w Toruniu, Toruń 2004 na podstawie: A. Kępiński, *Melancholia*... i A. Kępiński, *Psychopatologia nerwic*...

618 L. Israël, *Eutanazja czy życie aż do*...

619 „Bulletin de la Societé française de Philosophie – Subjectivité et transcendance" – séance du 4 décembre 1937.

620 Nawiasem mówiąc, obecnie i genetycy szukają zapisu człowieczeństwa poza obrazem DNA.

621 I. Długosz, *Zakończenie*...

Różnica.

Lejeune: Miłość jako argument genetyczny. No tak, ale Miłość możemy wywodzić od Agape i od Eros. O której chcemy mówić? A czy w ogóle trzeba rozdzielać? Czy w ogóle można?

Bóg od początku stworzył człowieka jako mężczyznę i kobietę (Rdz 1–27) i powiedział im: *Bądźcie płodni, mnóżcie się i zaludniajcie ziemię* (Rdz 1–28).

Jerôme Lejeune w innym tekście[622] zajmuje się heteroseksualizmem w żywym świecie. Nie jest on konieczny do rozmnażania się. Duża część świata żywego rozmnaża się przez pączkowanie czy partenogenezę. Wynikiem jest powielanie identycznych organizmów. Inne natomiast dzielą się na część męską i żeńską. Nawet gdy są obojnacze, to w momencie prokreacji jedno przyjmuje postać męską, a drugie żeńską. Rezultat tu jest inny niż w tamtym podzbiorze. Tu każdy nowonarodzony jest inny. Tego samego gatunku, ale odrębny, wyjątkowy. *Tylko związek dwóch komórek rodzicielskich, porównywalnych, lecz różnych, daje każdemu potomkowi niepowtarzalną kombinację*[623].

Profesor Janusz Kostrzewski ostrzegł kiedyś: Jeżeli biolog w czasie badania zniszczy jeden listek brzozy, to nic się nie stało, bo ma jeszcze setki i setki takich samych. Jeżeli natomiast psycholog czy pedagog w czasie badania zniszczy badanego człowieka, to tej straty już nie można odwrócić. Innego już nie ma.

Tak więc właśnie tu Eros łączy się z Agape. Gdybyśmy wszyscy byli tacy sami, identyczni, to Agape nie miałaby sensu. Jednak to dzięki Erosowi różnimy się i Agape staje się konieczną treścią naszego trwania. Tak ważną, że Chrystus – Bóg ostrzega: *Wszystko, co zrobiliście dla jednego z tych najmniejszych moich braci, zrobiliście dla Mnie* (...) *Czego nie zrobiliście dla jednego z tych najmniejszych, tego nie zrobiliście dla Mnie* (Mt, 25–40, 45). Zresztą Lejeune to zdanie Chrystusa umieszcza jako jedyny *sposób użycie* gatunku ludzkiego, który może nas ustrzec od samozagłady, którą sobie możemy po prostu wymyślić i zrealizować. Pisze też: *Czy dlatego każda religia obejmuje moralność, bo jesteśmy tak zrobieni, że nasze świadome czy chciane czyny otwierają nas lub zamykają na pełne przesłanie życia.*

---

622 J. Lejeune, *Instynkty miłości*, „L'Homme Nouveau", 15.02.1976, s. 5.

623 Tamże.

(...) *Jeżeli Bóg by nie istniał, cała moralność byłaby próżna, lecz jeśli jest ona drogą, to jest ona po prostu zdrowym rozsądkiem*[624].

No tak, zdrowym rozsądkiem. Czyli znowu myśleniem, wnioskowaniem i decydowaniem. Niestety Antoni Kępiński musiał ostrzec, że im bardziej pole badania jest złożone i nieoznaczone, tym bardziej upraszczamy i formułujemy sądy ograniczone i schematyczne.

Czy jest coś mniej złożonego i nieoznaczonego niż Miłość – Eros i Niepełnosprawność?

W językach angielskim i francuskim mamy *handicap* i *handicapé*. Bierze się to wprost od techniki dawania forów w wyścigach koniom i jeźdźcom w jakiś sposób *uboższym*. Czyli Niepełnosprawność powinna raczej brzmieć *Potrzeba Wspomagania*.

Miłość. Lejeune użył określenia *równowaga zachowań miłosnych*. Wyróżnia *wybór partnera*, *miłość do potomstwa* i *instynkt wierności*. Tak jest w całym świecie żywym. Oczywiście obszary te u każdego gatunku realizują się inaczej. To wszystko ma służyć przedłużeniu i ochronie gatunku. W perspektywie dwu płci, które są takie właśnie, aby powstało nowe życie. W naszym przypadku ludzi, którzy *mają tę samą naturę, pomimo to, że każdy z nich jest inny*[625].

Jak już mówiłem, Eros staje się przyczyną Agape.

Wybór partnera: *Wystarczy przypomnieć wiosnę, zauważa Lejeune, aby zobaczyć, że czas amorów też i nas dotyczy. U człowieka o niczym nie zapomniano, od powabów stroju do mgły perfum, nie zaniedbując muzyki i tańca i wszystkich nagromadzonych sztuk*[626].

Miłość do potomstwa: *Ktokolwiek słyszał pierwszy krzyk noworodka, głęboko doświadczył jego siły, której niepodobna się oprzeć. Jeżeli niektóre systemy prawne dozwalają aborcję, to czy nie jest tak po prostu z braku obudzenia instynktu rodzicielskiego, ponieważ ten, którego się odrzuca, nie ma dość siły, nawet aby kwilić?* pyta Lejeune[627].

Instynkt wierności: w świecie żywych, pokazuje Lejeune, *wychowanie młodych i ich pierwsze nauki narzucają bezwzględną obecność ich stałych*

---

[624] Tamże.
[625] Tamże.
[626] Tamże.
[627] Tamże.

obrońców, stąd monogamia, czasowa lub definitywna, o tyle bardziej konieczna, gdy trzeba towarzyszyć potomstwu dłużej[628].

Już u złożonych społecznie grup zwierząt widzimy, że jak czytamy u Lejeune'a, *wierność dotyczy każdego wieku i wszystkich członków klanu*[629].

Historia kultury ludzkiej, tego podstawowego obrazu różnicy gatunkowej człowieka, obok DNA, pokazuje nam niezwykłą siłę i wagę tej wierności wyraźnie przekraczającej granice wierności reszty żywych. Na to zwróciła uwagę Iwona Długosz na początku tego tekstu. Co ciekawe, to wraz z przemianą cywilizacji naszego obszaru wydaje się to osłabiać. Znajomy misjonarz, który większość swojego kapłańskiego życia spędził w Afryce, opowiadał mi o klęsce, która zagroziła jego pracy misjonarskiej. Pewnego dnia opowiedział swoim parafianom, jak to w Europie dbamy o ludzi starszych i o stworzonych dla nich domach starców. Wstrząśnięci parafianie zapytali go, po co więc do nich przyjechał i dlaczego chce zabić ich starców? Odsunięcie starca od wspólnoty oznaczałoby tam śmierć wspólnoty. Podobnie ks. Adam Boniecki, gdy w ostatnich miesiącach życia Ojca św. Jana Pawła II zapytał afrykańskiego kardynała o to, czy kolegium kardynalskie zastanawia się już nad osobą następcy, zamiast odpowiedzi ujrzał nagle oschłą twarz rozmówcy i dalszej rozmowy nie było. Jak mu wyjaśniał później inny biskup afrykański, w ich kulturze rozmowa i myślenie o śmierci ojca oznacza jego zabicie.

Oczywiście w tę perspektywę musimy wpisać tych, *Którzy Potrzebują Szczególnego Wspomagania*. Jednak czy to oni są niepełnosprawnymi?

Ten wyrównany rytm trzech obszarów: wyboru partnera, miłości do potomstwa i wierności można zburzyć.

Akceptując wybór partnera, ale odrzucając potomstwo, tworzy się egoizm we dwoje. Jeżeli z kolei osłabia się wierność, to rozwiązłość staje się regułą. Jeżeli wybór partnera może być zboczony, to zostaje zamazana sama płeć. W skrajny sposób można tylko chronić przyjemność, uchylając całą resztę. W takim społeczeństwie relacje ograniczają się tylko do rozkoszy zapewnianej tak często, jak to jest możliwe[630].

---

628 Tamże.

629 Tamże.

630 Tamże.

Tak, w takim społeczeństwie ci, którzy Wymagają Szczególnego Wspomagania, stają się jednak Niepełnosprawnymi.

Straszliwy obraz tego przedstawia Nicole Diederich[631]. Podczas obrad II Międzynarodowego Sympozjum Naukowego *Sytuacja Człowieka Słabego we Współczesnej Cywilizacji – OBECNOŚĆ I NIEOBECNOŚĆ* w Toruniu w październiku 2007 r. przedstawiła ona badania nad sytuacją dorosłych osób wymagających szczególnego wspomagania w instytutach opieki. Wystąpienie swoje zatytułowała *Życie uczuciowe i płciowe osób niepełnosprawnych umysłowo w środowisku zinstytucjonalizowanym; pogodzić obowiązek chronienia z przestrzeganiem podstawowych praw*. Widzimy tam skrajną bezradność zarówno osób wymagających wspomagania, jak i tych, którzy mieliby ich wspomagać. Tłem dominującym jest *wolność* i *prawo do korzystania z wolności*.

Więc najpierw wolność dostępu do wszelkich przekazów medialnych. A to są znane nam wszystkim treści *erotyczne* na granicy pornografii lub wręcz pornografia[632], treści głoszące *miłość* jako kwietyczny stan ścisłych i intymnych relacji kobiet i mężczyzn. Niestety, mający ich wspomagać opiekunowie nie mogą przecież naruszać ich wolności, a więc pojawić się może ciąża (inne wymiary tego dramatu zostawmy na inną okazję). Teraz już ci, co mają wspomagać, występują jako obrońcy wolności tego, który ma się narodzić. Narodzić się ma przecież wolny, jego przyjście na świat też ma być „wolnym wyborem" i nie można go sprowadzać do *przedmiotu, który ma zaspokoić instynkt macierzyński* osoby przecież niezdolnej do spełnienia roli matki. Więc aborcja.

W którym momencie skończyła się tu wolność?

Jak pogodzić szacunek dla intymności z ochroną osób? Jest to jedno z podstawowych pytań, które zadają sobie wychowawcy, kiedy muszą interweniować w sprawach mających związek z seksualnością, antykoncepcją, zapobieganiem chorobom przenoszonym drogą płciową. I rzeczywiście, niełatwe jest dobrze określić granice funkcji wychowawczych dotyczących

---

[631] Dr Nicole Diederich – socjolog, pracownica naukowa w Narodowym Instytucie Zdrowia i Badań Medycznych – Centrum Badań Ruchów Społecznych (INSERM – Centre d'Etude des Mouvements Sociaux – CEMS) – 54, Bld Raspail – 75006 Paris. nicole.diederich@tele2.fr;

[632] Warto by tutaj zanotować spostrzeżenie sprzed 20 lat: Gdy na fali wolności licznie pojawiły się sexshopy, na moim osiedlu widziałem dorosłego mężczyznę wyglądającego na *niepełnosprawnego intelektualnie*, który w głos wykrzykiwał słowa zgrozy po tym, co widział w tym sklepie. On jeden.

tych zagadnień. (...) *Możemy stwierdzić, że generalnie pytani wychowawcy niepokoją się swoją rolą i że nie zawsze zostali przygotowani do radzenia sobie z pewnymi sytuacjami. Zastanawiają się, czy mają prawo do zajmowania się życiem intymnym dorosłych osób (na przykład troszczyć się o względy ginekologiczne). Ogólnie rzecz biorąc, spotykamy się z obawą przed przekroczeniem granicy szacunku dla osoby i jej intymności: 'Jak daleko może posunąć się nasze wchodzenie w ich sprawy intymne, aby uniknąć zerwania kontaktu?' pyta jeden z wychowawców.*(...) *Stosunki płciowe są często zakazane w ośrodkach i niektórych innych miejscach życia, a tym bardziej w miejscach pracy. Ten zakaz nie uniemożliwia stosunków płciowych ani powstawania par, natomiast utrudnia działania zapobiegające chorobom przenoszonym drogą płciową. Liczne badania przeprowadzone za granicą pokazują, że zakazy i przemilczenia generujące seksualność potajemną, znacznie zwiększają podatność osób niepełnosprawnych na nadużycia seksualne i ryzyko zarażenia. Świadomi tych zagrożeń i aby być konsekwentnymi, niektórzy dyrektorzy ośrodków znieśli zakaz dotyczący stosunków seksualnych. Dokonano tego w porozumieniu z zespołem i z rodzinami, co pozwoliło na indywidualne potraktowanie tych kwestii i na znalezienie problemu właściwego dla każdej osoby, aby można było zastosować odpowiednie środki. Tymczasem, z chwilą gdy zniesiono zakazy, pojawiły się inne problemy. Powraca natychmiast kwestia granic, dlatego że w ośrodkach osoby samotne będą często odbierać życie seksualne par jako niesprawiedliwość i reagować gwałtownie. Albo przeciwnie, znajdą problematyczną kompensację na przykład przez podglądanie tych par. Dyżurujący wychowawcy – często pozostający sami w nocy w ośrodku – muszą zatem stawić czoła trudnym do opanowania kryzysom i zachowaniom prowokacyjnym, wręcz obscenicznym, nie do przyjęcia w miejscu zbiorowym*[633].

Słowa matki, której nie pozwolono być matką, ale przecież nie zabrano jej *wolności do miłości* i tego, który odpowiedzialnie chce spełniać swoją rolę wspomagania:

---

[633] N. Diederich, *Życie uczuciowe i płciowe osób niepełnosprawnych umysłowo w środowisku zinstytucjonalizowanym; pogodzić obowiązek chronienia z przestrzeganiem podstawowych praw,* Referat przedstawiony podczas obrad II Międzynarodowego Sympozjum Naukowego „Sytuacja Człowieka Słabego we Współczesnej Cywilizacji – Obecność i Nieobecność" w Toruniu w październiku 2007 r.

W końcu sztuczne przerwanie ciąży na życzenie pacjentki (IVG)[634]*, stosowane jako ostateczność, wywołuje zawsze lęk i poczucie winy. Tym bardziej, że to właśnie na wychowawców lub wychowawczynie spada obowiązek towarzyszenia osobie. Akt ten może być często sprzeczny z ich przekonaniami, jest więc dodatkowym ciężkim doświadczeniem, czego świadectwo daje cytowana wychowawczyni wyznania muzułmańskiego:*

'Byłam w ciąży, kiedy poproszono mnie o towarzyszenie Martine podczas zabiegu usunięcia ciąży w celach 'terapeutycznych'. Jej ciąża była już mocno zaawansowana, płakała, mówiąc: 'dlaczego ty masz prawo urodzić dziecko, a ja nie?' To było dla mnie wstrząsające, w dodatku muszę powiedzieć, że jestem przeciwna usuwaniu ciąży'.

Dyrektor zakładu dla niepełnosprawnych, który uczestniczył w podejmowaniu decyzji o usunięciu ciąży, wyraża swoje wątpliwości:

„Było kilka przypadków przerwania ciąży, czasami bardzo bolesnych. W szczególności mieliśmy przypadek młodej kobiety, która pogrążyła się w rozpaczy po aborcji, ponieważ odczuwała autentyczne pragnienie dziecka. Poronienie zostało wywołane, kiedy była w czwartym miesiącu ciąży. Naprawdę nie chciała poddać się aborcji. Z punktu widzenia moralnego wszyscy byli zgodni, gdyż pod względem umysłowym nie była w stanie sprostać roli matki. Narodziny w takich warunkach byłyby problematyczne. Czym było dziecko dla niej, skoro pod względem psychiatrycznym było to trudne. Zareagowaliśmy z punktu widzenia moralnego, w interesie dziecka mającego się narodzić. Teraz zastanawiamy się, czy to przerwanie ciąży nie było bardziej zgubne niż narodziny dziecka, dlatego że dwie istoty zostały zniszczone. (Krótko po tym młoda kobieta musiała zostać umieszczona w szpitalu psychiatrycznym). Zgodnie z tym, czego się dowiedziałem, nie znalazłaby się w tej sytuacji, gdyby pozwolono jej zatrzymać dziecko, ale pytanie, które się nasuwa, brzmi: czy dziecko ma służyć do tego, by ktoś poczuł się lepiej?" [635].

Z jakim obrazem miłości mamy tu do czynienia? Z Erosem czy z Agape? Obraz ten jest tak przerażający, bo gdybyśmy go próbowali przenieść do świata zwierząt, to na pewno powiedzielibyśmy, że ta grupa zwierząt jest chora i ginie, bo to nie ma żadnego sensu.

---

[634] Zgodne z prawodawstwem francuskim.

[635] N. Diederich, *Życie uczuciowe i płciowe...*

Wybór partnera: zostaje tu często zredukowany do uwolnienia instynktu popędowego poprzez nakłanianie w procesie nazwanym przez Stefana Kunowskiego edukacją mimowolną (by education)[636], która, jak wiemy, wcale nie jest mimowolna, ale niezwykle nachalnie ukazywana jako najważniejszy postulat obecności w cywilizacji.

Pośród pytań o granice pojawia się również kwestia ciążącej na pracownikach odpowiedzialności za osoby, które są wykorzystywane jeśli chodzi o relacje seksualne, ale które nie proszą o żadną pomoc, jak to ma miejsce w przypadku przywołanym przez jednego z wychowawców: 'Zdarzyło się już, że jakaś osoba decydowała się oddać swoje ciało, żeby kogoś zatrzymać. Zresztą, niedawno mieliśmy taki przypadek młodej kobiety, która oddała się swojemu byłemu chłopakowi, który notabene zmarł właśnie na HIV. Maltretował ją fizycznie, pożyczał kolegom, a ona nic nie mówiła i nie starała się bronić. Akceptowała to wszystko, żeby go zatrzymać. Nie chciała, byśmy interweniowali'. W końcu niektóre instytucje, aby odpowiedzieć na dotyczące tego prośby mieszkańców, starały się obejść problem, zachowując zakaz w miejscu zamieszkania, ale zezwalając parom na pójście na weekend do hotelu[637].

Miłość do potomstwa: Tak, ale nie do tego, które się pojawi.

Wierność: To pytanie nie na temat. Jeślibyśmy się na tę wierność zgodzili, to pod warunkiem sterylizacji.

Zdarza się, że poddaje się młode kobiety operacjom mającym na celu definitywne zlikwidowanie wszelkich problemów związanych z prokreacją. Ten wzbudzający żywą polemikę temat wprowadza fundamentalne kwestie etyczne. (...) *Operacje sterylizacji najczęściej są źle przyjmowane przez wychowawców, którzy uważają, że ten akt jest w sprzeczności z przyjętymi przez nich celami pedagogicznymi i wykonywaną pracą: „Sterylizacja nie mieści się w naszej koncepcji aspektów pracy edukacyjnej i pedagogicznej z zakresu wspomagania społecznego". „Uczymy młodą kobietę, jak dbać o swoje ciało, akceptować siebie, staramy się dać jej poczucie własnej wartości, widzimy, jak zaczyna dbać o swój wygląd i trach: poddaje się ją sterylizacji. To właśnie jest zawładnięciem jej ciałem po raz kolejny. Jak chcecie, byśmy po tym nauczyli ją szanować siebie, dbać o swoje zdrowie,*

---

[636] Por. S. Kunowski, dz. cyt.

[637] N. Diederich, *Życie uczuciowe i płciowe...*

chronić się przed AIDS ?"[638] Przeważająca większość pytanych wychowawców deklaruje, że jest przeciwna sterylizacji i zaledwie kilku pracowników ocenia, że taka decyzja jest lepsza od ciąży. Przeciwnicy sterylizacji kierują się przede wszystkim argumentami natury etycznej, niemniej jednak podkreślają także, że: *Fakt, że kobieta została poddana sterylizacji, przerywa wszelką opiekę medyczną, jeśli chodzi o ginekologię i wszelką prewencję. Jest to sprzeczne z zasadami zapobiegania AIDS*[639].

Czy więc świat Erosa i Agape jest zamknięty przed osobami wymagającymi wspomagania?

Lejeune: *Mamy dwa rodzaje równowagi pomiędzy tendencjami płci. Jeden* (...) *jest to stan celibatu rezygnujący ze stosunków płciowych. Drugi* (...) *jest to stan małżeński. Według jakiego kryterium wybierać pomiędzy tymi trwałymi stanami*[640]*?*

Trzy przykłady:

Chłopak z orzeczonym upośledzeniem umysłowym w stopniu lekkim, absolwent szkoły specjalnej poznaje dziewczynę dotkniętą schizofrenią. Pobierają się. Chłopak nie konsultuje tej decyzji z nikim ze swojego dotychczasowego środowiska terapeutycznego. Najpierw zamieszkują u matki chłopaka, potem na skutek nacisków żony przeprowadzają się do wynajętego pokoju. Chłopak po ślubie wprowadza swoją żonę do środowiska terapeutycznego, z którym jest związany od dzieciństwa. Rodzi się dziewczynka. Matka doskonale odnajduje się w macierzyństwie. Chłopak wpada w depresję i jest hospitalizowany. Gdy go odwiedziłem, odkrył mi tło swojej depresji. Dziecko uświadomiło mu rozmiar jego odpowiedzialności za rodzinę: *Przecież pan wie, jak trudno mi znaleźć pracę, zatrudniają mnie tylko, aby zdobyć punkty za zatrudnienie niepełnosprawnego i zaraz zwalniają, a mieszkanie jest drogie.* Na szczęście powstała fundacja mieszkań chronionych i opieki nad osobami ze schizofrenią. Udało się ich tam umieścić. Chłopak dumny ze swojej córki nieustannie szuka pracy, bo jest tak, jak mówił mi w szpitalu.

Dziewczyna z orzeczonym umiarkowanym stopniem upośledzenia umysłowego i epilepsją staje się gwiazdą zespołu teatralnego w ośrodku

---

[638] Można również znaleźć szczególnie wymowne studium nad psychicznymi skutkami sterylizacji: F. Rocton, *Stérilisation et identité sexuelle*, w: *Stériliser le handicap mental*, pod kier. N. Diederich, ERES 1998, cyt. za: N. Diederich, *Życie uczuciowe i płciowe...*

[639] N. Diederich, *Życie uczuciowe i płciowe...*

[640] J. Lejeune, *Instynkty miłości...*

terapeutycznym, do którego uczęszcza właśnie na zajęcia teatralne. Jej Julia w *Romeo i Julia* święci sukcesy także na pokazach międzynarodowych. Obserwując to, obawiam się, że zbyt mocno identyfikuje się z postacią sceniczną. Nagły wypadek, w którym ginie jej matka. Zostaje sama. Wiąże się z chłopakiem, także o orzeczonej niepełnosprawności i zamieszkuje w jego rodzinie. Wszelkie wcześniejsze próby zapobieżenia temu nic nie dają. Wkrótce okazuje się, że rodzina, w którą weszła, prowadzi życie związane ze światem przestępczym, a ona jest cennym nabytkiem ze względu na rentę. Rodzi dwoje dzieci. Mąż trafia do więzienia. Udaje się jej wydostać z rodziny teścia. Chętnie przyjmuje od nas pomoc materialną, ale szczelnie zabezpiecza inne rejony swojego życia. Wiąże się z kolegami męża, którzy wychodzą z więzienia. Alkohol. W końcu trzeba zrobić to, co konieczne. Pozbawienie praw rodzicielskich i umieszczenie dzieci w Domu Dziecka. Ona korzysta ze swojej wolności wyboru.

Lata 50., małe powiatowe miasto. W rodzinie sędziego jest niepełnosprawna córka. Obecnie można sądzić, że ta niepełnosprawność została znacznie pogłębiona w miarę dorastania z powodu braku terapii i nauczania specjalnego, których w tamtym czasie tam nie było. Dziewczynka żyje w rodzinie, w której z czasem staje się osobą drugiej albo trzeciej kategorii. Pewnego dnia przychodzi do domu w ciąży. W tym środowisku mowy nie ma o aborcji. Ojciec dziewczyny, sędzia, nie wszczyna procedury poszukiwania sprawcy ciąży i jego ewentualnego ukarania. Po urodzeniu wnuka, chłopca, natychmiast go adoptuje. Sprawa jest ciekawsza o tyle, że w tym samym mniej więcej czasie żona sędziego też rodzi chłopca. Tak więc w tej rodzinie wzrasta dwóch chłopców, prawie równolatków. Są to jedyni spadkobiercy nazwiska. W tej małej miejscowości sprawa jest wszystkim znana. W rodzinie, wydaje mi się, większa troska i manifestacje miłości skierowane są do syna niepełnosprawnej. Po śmierci sędziego i jego żony dziedziczą znaczny jednak majątek materialny obaj bracia, syn naturalny i wnuk – syn adoptowany. Co interesujące, syn matki niepełnosprawnej wydaje się mieć w kluczowych wspólnych kwestiach rodzin obu braci ważniejszy sąd, zresztą chyba uzasadniony jego inteligencją. Obaj zresztą są dotąd szanowanymi członkami społeczności miasteczka. Matka chłopca po śmierci rodziców zostaje umieszczona w Domu Opieki, gdzie wkrótce umiera.

Rozpoczęliśmy od ukazania jedności człowieka ze światem stworzonym i od jego odrębności od niego, którą jest Dusza ludzka, znamię szczelnej bliskości Boga.

Zazwyczaj podkreśla się dwa wymiary tej różnicy: intelekt i wolność. Jak jednak pokazał Lejeune, są one w nas wraz z instynktami reszty świata żywego, szczególnie instynktami dotyczącymi zachowania życia gatunku i zachowania własnego życia. Jak gdyby stoimy w sporze tych dwu obszarów – wolnej woli i instynktów. Wydaje się, że moralność jest owocem tego sporu.

Jak wiemy, nie można dać niczego, czego się nie ma.

Jeśli coś jest bezcenne, to musi być ograniczone. Miłość jest bezcenna, więc musi mieć granice, aby mogła być największą wartością. Jej wartość jest w człowieku. Przyjrzyjmy się temu przez Karola Wojtyłę. Przyglądając się z tej perspektywy, musimy zdobyć się na odwagę spojrzenia też na siebie. Prawdziwie. Nigdy nie możemy ominąć siebie. Karol Wojtyła pisze o czystości. Czystość – co to w ogóle jest? Czy czystość nie jest antynomią miłości? Jak można uprawiać miłość, myśląc o czystości? No tak, ale przecież *uprawianie miłości* jest nadużyciem semantycznym. Jest wszystkim, tylko nie miłością. Cnota czystości, pisze Karol Wojtyła, w duchowej postawie współczesnego człowieka ma wymiar resentymentu. A resentyment to błędny, wypaczony stosunek do wartości. Karol Wojtyła pisze wyraźnie: *jest to brak obiektywizmu w ocenie i wartościowaniu*[641]. Dzieje się tak wtedy, gdy stoję wobec czegoś, co wymaga mojego wysiłku. Resentyment pozwala mi go uniknąć, więcej – ominąć go dzięki temu, że tę wartość tak trudną po prostu *pomniejszę*. Cnota czystości? Przecież to nic nie warty zabobon, który nawet już w odległej historii ośmieszył się. Z czym zostaniemy po takim zabiegu, jak te ostatnie zdania, pyta Wojtyła. Zostaniemy ze *smutkiem* płynącym stąd, że dobro jest trudne, tak za św. Tomaszem nam odpowiada. O. prof. Józef Maria Innocenty Bocheński cierpienie określił jako niemożność odejścia od smutku[642]. Jednak to nie wszystko. Resentyment *deprecjonuje to, co powinno zasługiwać na uznanie*. Pięknie określa Jacques Maritain uczucie miłości: jest to takie uczucie, w świetle którego obdarzona nim osoba zapomina *nieco* o lęku swojej samotności[643]. Lęk samotności. Tak, to bardzo dobry sprawdzian. To wszystko jednak wymaga wysiłku. Aby coś istniało, musi mieć czynnik wiążący. Myśl musi poddać się regułom. Chcemy

---

641 Por. K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, Lublin 1986, s. 129 i nast., też passim.

642 I. Bocheński, objaśnienie 8 do *Św. Tomasza z Akwinu – Suma teologiczna, t. 21, Męstwo*, Londyn 1962, s. 175.

643 Por. J. Maritain, *Podmiotowość człowieka*..., a także: A. Wojciechowski, *Wspólny świat twórczości*... i tenże, *Obecność zebrane teksty*...

osobom słabym, niepełnosprawnym dać pełny obraz człowieczeństwa. Musimy uznać więc ich prawo do uczestnictwa w cnotach. Także w cnocie czystości. W historii ludzkiej cnota czystości ma o wiele bogatsze miejsce, niż by się wydawało. Więcej, w niektórych kulturach jest zarezerwowana tylko dla ludzi wolnych – niewolnicy są jakby poza nią[644]. Bez jej rehabilitacji nasza droga pomocy najsłabszym będzie nieprawdą, prowadzeniem na bagna. Ale aby móc ją zrehabilitować, musimy zacząć od siebie. Musimy w sobie ją odkryć. Możemy przekształcić myśl Adama Chmielowskiego (św. brata Alberta): *Sztuka to dusza wyrażająca się w stylu*[645] w *Miłość to dusza wyrażająca się wobec drugiego człowieka*[646].

Oczywiście należy przyjąć postawę taką, jaką proponuje Nicole Diederich:

Ogólnie ci, których spotkaliśmy w trakcie przeprowadzania badań, są w pełni świadomi kwestii etycznych związanych z ich działalnością w tej dziedzinie, mimo częstego poczucia zagubienia, wręcz bezradności wobec tabu i milczących lub jawnych zakazów placówki. Jednakże ich działanie jest tym bardziej skuteczne i komfortowe pod względem psychologicznym, im bardziej mogą rozmawiać o nim otwarcie między sobą i gdy czują wsparcie ze strony dyrekcji, otwartej na ich troski.

To wskazuje wyjście poza działania rządzone tabu lub emocjonalnymi reakcjami. Rozumie się samo przez się, że złożoność zadań, przed którymi stają dziś pracownicy, wymaga, by mogli oni wyrażać się otwarcie na te tematy i dysponować środkami koniecznymi do podjęcia działań szkoleniowych skierowanych nie tylko do mieszkańców, ale również ich rodzin. Jeśli obawy rodzin nie będą brane pod uwagę, można obawiać się, że będą one reagowały w sposób sprzeczny z założonymi celami. Tak więc należy bardzo zabiegać o współpracę z rodzinami. (...)

Jeśli celem jest rozwój osoby w jej pełni i na miarę jej możliwości, nie można pominąć jej życia uczuciowego i seksualnego, a w takim razie pojawia się konieczność zajęcia się powstającymi niebezpieczeństwami. Dlatego należy przeprowadzać działania edukacyjne, które mają odpowiedzieć na

---

644 Por. hasło „Czystość" w: *Encyklopedia katolicka,* t. 3, Lublin 1979.

645 Por. A. Chmielowski, dz. cyt.

646 Powyższy akapit jest oparty na materiałach II Międzynarodowego Sympozjum Naukowego „Sytuacja Człowieka Słabego we Współczesnej Cywilizacji – Obecność i Nieobecność", Toruń, październik 2007 r. zawartych w: A. Wojciechowski, *Karol Wojtyła – rehabilitacja czystości*, w: M.D. Filińska, B. Momot, A. Wojciechowski (red.), *Obecność i nieobecność, Sytuacja człowieka słabego we współczesnej cywilizacji*, Toruń 2010.

niepokoje rodziny i pracowników, ale także i przede wszystkim wzmocnić ochronę osób zagrożonych[647].

Zwróćmy uwagę na to, że w dramatycznej relacji Nicole Diederich widzimy niewolników, ludzi zniewolonych przeciw własnemu sumieniu. Są to opiekunowie i terapeuci. Gdzie jest wolność terapeutki – muzułmanki, przeciwniczki zabijania życia poczętego, gdy, sama w ciąży, prowadzi w ramach swoich obowiązków służbowych podopieczną na tak zwany zabieg wbrew oczywistej woli i rozpaczy *niepełnosprawnej matki*? Sam stanąłem blisko podobnego problem, już sporo lat temu, gdy moja studentka studiów zaocznych, pracująca jako terapeutka w Niemczech, wstrząśnięta mówiła mi, że po powrocie do swojej instytucji musi zrobić to samo. W rozmowie ze mną walczyła o swoją wolność. Co zrobiła? Nie wiem.

Nicole Diederich w pracy *Les naufragés de l'intelligence*[648] ukazuje też głębokie rozumienie świata, w którym żyją przez tych, którzy zostali *wyrzuceni za próg*[649], *wyrzutków inteligencji*. *Rozbitkowie z inteligencji* rozumianej jedynie w terminach dokonań szkolnych i przystosowania społecznego. Oni wiedzą, oni cierpią. Opisywani przez nią ci nieszczęśni, kierowani do instytucji opieki, zabierani z jednej do drugiej wyrokiem sądu, takim samym wyrokiem umieszczani u matek zastępczych, które są tylko instytucjami dla kilkunastu czasowych swoich sądowych dzieci i tak te dzieci traktują. Wreszcie uznani za samodzielnych dorosłych zostają sami pod opieką kolejnej instytucji. Z rozpaczy za miłością macierzyńską czasem wybierają śmierć samobójczą.

Miłość ludzka jest naszym wyróżnikiem genetycznym.

Przyszedłem ze świata sztuki.

Świata sztuki, który bardzo cierpi z powodu tego nośnego zawołania: *Sztuka usprawiedliwia wszystko*. Tak jakby także tam miał zginąć w artyście – *człowiek*. Jednak to zawołanie dlatego właśnie jest niesprawiedliwe – gdy zginie *człowiek* – nie może być sztuki.

---

[647] N. Diederich, *Życie uczuciowe i płciowe...*

[648] N. Diederich, *Les naufragés de l'intelligence; Paroles et trajectoires de personnes désignées comme „handicapées mentales"*, Paryż 2004.

[649] Tamże, s. 26; Nicole Diederich posługuje się tu, jak zaznacza, wyrażeniem *exilés sur le seul* użytym przez Charles'a Gardou w jego opracowaniu: *Les personnes handicapées exilés sur le seuil* zamieszczonym w „Revue européenne du handicap mental", czerwiec 1997, nr 14, s. 6–17.

Jakżeż więc? Czy jakieś skrupuły, jakieś niesłuszne wymagania mają zniszczyć coś tak wielkiego i bezcennego jak sztuka?

No tak, to jest zapewne istota problemu. Jeśli coś jest bezcenne, to musi być ograniczone. Musi mieć jakąś wartość – właśnie największą. I ma ją – jest ona w środku sztuki – w *człowieku*[650].

Sztuka nie jest czynem – aktem. Sztuka jest stanem. Tak jak miłość jest stanem.

Wiemy – uprawianie miłości to nadużycie semantyczne – nie jest *miłością*. Podobnie jak uprawianie sztuki nie ma nic wspólnego ze *sztuką*. Miłość jest bezcenna, więc też musi mieć granice, aby mogła być największą wartością. Jej wartość jest w człowieku. Przyjrzyjmy się temu przez Karola Wojtyłę.

Patrząc z tej perspektywy, musimy zdobyć się na odwagę spojrzenia też na siebie. Prawdziwie. Nigdy nie możemy ominąć siebie. Czystość – co to w ogóle jest? Czy czystość nie jest antynomią miłości? Jak można uprawiać miłość, myśląc o czystości?

No tak, ale o uprawianiu miłości przed chwilą wspomniałem.

Cnota czystości w duchowej postawie współczesnego człowieka ma wymiar resentymentu. A resentyment to błędny, wypaczony stosunek do wartości. Karol Wojtyła pisze wyraźnie: *jest to brak obiektywizmu w ocenie i wartościowaniu*[651]. Dzieje się tak wtedy, gdy stoję wobec czegoś, co wymaga mojego wysiłku. Resentyment pozwala mi go uniknąć, więcej – ominąć go dzięki temu, że tę wartość tak trudną po prostu *pomniejszę*.

Cnota czystości? Przecież to śmiech we współczesnym świecie. To dobre może dla dzieci, a może i dla nich niedobre? Nic niewarty zabobon, który nawet już w odległej historii ośmieszył się.

Z czym zostaniemy po takim zabiegu, jak te ostatnie zdania? – pyta Wojtyła. Zostaniemy ze *smutkiem* płynącym stąd, że dobro jest trudne, tak za św. Tomaszem nam odpowiada.

Ojciec prof. Józef Maria Innocenty Bocheński cierpienie określił jako niemożność odejścia od smutku[652]. Jednak to nie wszystko. Resentyment *deprecjonuje to, co powinno zasługiwać na uznanie*.

---

650 Odniesienie do myśli Jacques'a Maritaina, w: A. Wojciechowski, *Wspólny świat twórczości...*

651 K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność...*, s. 129.

652 I. Bocheński, objaśnienie 8 do *Św. Tomasza z Akwinu – Suma teologiczna, t. 21, Męstwo...*, s. 175.

Pięknie określa Jacques Maritain uczucie miłości: jest to takie uczucie, w świetle którego obdarzona nim osoba zapomina *nieco* o lęku swojej samotności. Lęk samotności. Tak, to bardzo dobry sprawdzian. To wszystko jednak wymaga wysiłku.

Albert Menne swoje relacje badawcze zawsze kończy argumentem *odpowiedzialności przed Bogiem i społeczeństwem*[653]. Po co to? Nie łatwiej bez tego? Nie. Nie łatwiej.

Aby coś istniało, musi mieć czynnik wiążący. Brąz, z którego robi się pomniki, musi być złożony z odpowiednich składników. Ceramika musi być wypalona, bo inaczej będzie kupką piasku. Obraz musi mieć odpowiednie spoiwo, bo inaczej będzie kolorowym pyłem. Myśl musi poddać się regułom.

Chcemy osobom słabym, niepełnosprawnym dać pełny obraz człowieczeństwa. Musimy uznać więc ich prawo do uczestnictwa w cnotach. Także w cnocie czystości.

Przyjrzyjmy się historii ludzkiej. Cnota czystości ma tam o wiele bogatsze miejsce, niż by się wydawało. Więcej, w niektórych kulturach jest zarezerwowana tylko dla ludzi wolnych – niewolnicy są jakby poza nią[654].

[653] A. Menne, *Wprowadzenie do metodologii...,* s. 14–19.

[654] Por. hasło „Czystość" w: *Encyklopedia katolicka,* t. 3, kol. 933 i nast.

Rozdział 10.

Piękno osoby niepełnosprawnej

Piękno osoby niepełnosprawnej[655]

Proces poznania przebiega od strony bytów w kierunku osoby ludzkiej. Realistyczna teoria poznania stwierdza, że to byty wywołują rozumienie ich i wiedzę o nich[656].

Musimy wyraźnie odróżniać to, co jest przez nas konstruowane w naszym procesie poznania, od tego, co bytuje niezależnie od naszego poznania – stworzone przez Boga. Musimy starać się odróżnić to, co budujemy w naszym umyśle o osobie niepełnosprawnej, od tego, czym ona rzeczywiście jest. Jak to zobaczymy, proces ten nie jest ani łatwy, ani w pełni skuteczny.

To, co w naszym umyśle powstaje, zawsze jest jakąś wiedzą powstałą z tego, co byt poznawany podał nam do poznania i z tego, co subiektywnie z tego odebraliśmy i przetworzyliśmy. Gdy poznajemy osoby niepełnosprawne, to szczególnie mamy do czynienia z sygnałami od poznawanego, które są niezwykle silne, ale prawdopodobnie dotyczą tego, co bardziej zewnętrzne – wyglądu, zachowania się, zewnętrznych sygnałów choroby.

Jeśli zaś idzie o subiektywizm naszego poznania, to tu może dominować lęk i bezradność, które modyfikują nasz obraz wewnętrzny osoby niepełnosprawnej, który z kolei wywoła w naszym umyśle pojęcie – sąd[657]. Nade wszystko trzeba też pamiętać, że jak to podkreśla Janina Doroszewska za Réné Dubosem, *przyjmujemy do naszego wnętrza* całe złożone symbole,

---

655 Według A. Wojciechowskiego, *Piękno osoby niepełnosprawnej*... i tegoż, *Niemoc inteligencji, a człowieczeństwo – stanowisko Jerôme'a Lejeune'a*, Sympozjum „Człowiek i człowieczeństwo – strategie bycia i stawania się człowiekiem" Olsztyn, 22–24 czerwca 2001 r., w: tegoż, *Obecność – zebrane teksty*.... s. 337; i tenże, *Granice człowieczeństwa*, w: *Granice, Pamiętnik*...

656 M. Gogacz, dz. cyt., s. 44.

657 J. Maritain, *Pisma filozoficzne*..., J.M. Bocheński, *Współczesne metody myślenia*...

na kształt których mają wpływ nasza historia, przewidywanie przyszłości, obecny stan naszej psychiki itp.[658]

Mieczysław Gogacz podkreśla, że bytem, który poznajemy, jest zawsze odrębna, o wewnętrznej jedności kompozycja przyczyn wewnętrznych, które stanowią tylko ten właśnie byt. Nie stanowi go żaden element innego bytu, a to, co go stanowi, jest wystarczającym powodem tego, że jest i tego, czym jest[659].

Byt zaś stworzony, aby istniał, musi mieć swoją przyczynę zewnętrzną – samo Istnienie – Absolut. Mówimy więc o Bogu jako praprzyczynie wszystkich innych bytów[660].

Według św. Tomasza z Akwinu, status wewnętrzny przyczyn bytu określają: *jego jednostkowość, jego osobność, jego inność i jego pojedynczość*[661].

Niepowtarzalność gwarantowana osobnością istnienia i istoty, jako tworzących byt, wskazuje, że ten byt jednostkowy jest osobny dzięki tylko jemu właściwym skutkom przyczyn głównych[662]. Byt jednostkowy *jest inny niż pozostałe byty*, gdyż cały zespół determinujących go pryncypiów wywołał tylko te niepowtarzalne skutki, które go stanowią[663].

Ten postulat osobności bytu jest szczególnie ważny przy poznawaniu osób niepełnosprawnych. Najczęściej mówimy: niewidomi, trisomicy, autystycy, dotknięci dziecięcym porażeniem mózgowym itp. A przecież to *są zawsze odrębni ludzie,* każdy ze swoją własną historią. To, że cierpią na jakieś deformacje czy uszkodzenia, oznacza tylko tyle, że historia ich życia rozpoczęta tak, jak u każdego z nas narodzinami i wymaganiem miłości matczynej, jest obarczona epizodem dziecięcego porażenia mózgowego, problemów ze wzrokiem, skutków trisomii 21, autyzmem (zawsze innym) itd.

Filozof stwierdza, że przyczyną realności osoby jest jej istnienie[664]. Osobę zaś cechuje *możność intelektualna* zawarta w jej formie czyniącej z istnienia istnienie tylko tej właśnie istoty[665].

---

658 J. Doroszewska, *Pedagogika specjalna...*

659 M. Gogacz, dz. cyt., s. 23.

660 Tamże, s. 23.

661 Tamże, s. 24.

662 Tamże.

663 Tamże, s. 24–25.

664 Tamże, s. 27.

665 Tamże, s. 23.

Ludzkim, przypadłościowym wyposażeniem realnej osoby jest jej *psychika* – zespół jej uczuć, wiedzy i skutków decyzji, czytamy u Mieczysława Gogacza. Do bytu osobowego przynależy rozumność i wolność – podstawy poznania i decyzji[666].

Osoba ludzka, kontaktując się z ludźmi poprzez swoje istnienie i własności transcendentalne (*odrębność, jedność, realność, prawdę, dobro i piękno*), powoduje istnienie relacji osobowych: *wiary, nadziei, miłości*, a więc *otwartości, oczekiwania i upodobnienia*[667].

Tu pojawia się ważne pytanie: Czy każdy człowiek niepełnosprawny jest obdarzony intelektem? Odpowiedź jest bardzo obciążająca: tak, każdy, gdyż wynika to z jego duchowej istoty. Oczywiście funkcje tego intelektu są u każdego inne – u jednych bogatsze i silniejsze, u innych słabsze i może uboższe. Wszakże wszystkich tak zwanych sprawnych możemy uszeregować na pewnej linii według różnych jakości ich funkcji intelektualnych. Tak zwani skrajnie niepełnosprawni umysłowo nie są poza tym szeregiem, ale mają jedynie określone miejsce w tym szeregu. Każdy z nich, jak już wiemy, ma swoje szczególne miejsce – dla siebie osobne.

Czy tak zwani wymóżdżeni też? Też. I to może być dla nas wstrząsem intelektualnym. Stałym przypomnieniem o tym, że możemy bezustannie szukać kontaktu z tym intelektem. Wszakże liczba naszych tak zwanych normalnych możliwości mózgu (na poziomie połączeń dwójkowych), jak podaje Antoni Kępiński, wynosi 1010! [silnia][668]. Jakiej redukcji może ona ulec? Sądzę, że psychoneurologowie mieliby tu wiele do powiedzenia.

Mieczysław Krąpiec przypomina, że wszystko, co jest bytem – rzeczą – jednością – odrębnością, jest zarazem w koniecznej relacji do intelektu[669].

Poznanie nasze jako podstawę ma *zasadę tożsamości i niesprzeczności* poznawanego bytu. Zasada tożsamości pozwala nam wyróżnić przedmioty poznania i ich cechy, a zasada niesprzeczności pozwala odróżnić byt od niebytu – stwierdzić, że byt istnieje. Zasady tożsamości i niesprzeczności czynią poznawany byt wyraźnym dla nas[670].

---

666 Tamże, s. 40.

667 Tamże.

668 Por. A. Kępiński, *Psychopatologia nerwic...*, s. 134.

669 M.A. Krąpiec, *Dzieła VII; Metafizyka...*, s. 132.

670 Tamże.

Jeśli zatem zasady tożsamości i niesprzeczności są ostateczną podstawą naszego poznania i dzięki nim poznanie jest w ogóle możliwe, to znaczy to, że byt sam w sobie jest racjonalny. *Prawa bytu są prawami myślenia*[671].

Wszystko, co powstaje w naszej myśli, jest jak gdyby *wywołane* przez poznawany byt. Nasz intelekt w trakcie poznania jest jak gdyby swoiście połączony z bytem poznawanym. W intelekcie *uświadamiają się* realne treści poznawanego bytu[672].

To właśnie prawa bytu, poznane mniej lub bardziej dostatecznie, stają się z chwilą przyjęcia ich w odpowiednim kontekście przez myśl – pisze Mieczysław Krąpiec – prawami naukowymi[673].

Naukowe poznanie praw rządzących bytami niepełnosprawnymi jest doprawdy ogromne i w swej istocie ukazuje ich człowieczeństwo, jego pełnię i złożoność. Pozostaje postawić pytanie: dlaczego sformułowane tu prawa naukowe są tak dalece zapoznane powszechnie?

Uwyraźniając w naszym poznaniu byt jako *prawdę*, odkrywamy *zasadę racji bytu*[674].

Zgodnie z zasadą tożsamości, czytamy u Mieczysława Krąpca, wszystko, co jest, ma to dzięki czemu jest (istnieje) i jest tym, czym jest. Tak więc zgodnie z tym, co powiedzieliśmy poprzednio – wszystko, co jest, jest poznawczo ujmowalne, gdy jest możliwe do uzasadnienia[675].

Tu wszakże wkracza subiektywizm naszego poznania. Wszystko *może* być dla intelektu zrozumiałe, o ile odpowiednio mu się przedstawi. Poznajemy byty w ich złożoności zarazem z czynników konstytutywnych i z niekonstytutywnych, ale z bytowością jakoś związanych. To złożenie zgodnie z zasadami fundamentalnym bytu jest niesprzeczne[676].

Czynniki konstytutywne bytu mają się do czynników niekonstytutywnych (przypadłościowych) w relacji posiadającego do posiadanego. Wszystko, co jest, ma swoją rację bytu albo *w sobie* (jako czynniki konstytutywne) albo *poza sobą* (we wszystkich innych aspektach)[677].

---

671 Tamże, s. 132–133.
672 Tamże, s. 133.
673 Tamże.
674 Tamże.
675 Tamże, s. 134.
676 Tamże.
677 Tamże.

Tak więc mamy wyróżnioną rację bytu wewnętrzną i zewnętrzną. *W sobie* byt zawiera zdeterminowaną przez czynniki konstytutywne naturę[678]. Czynniki zewnętrzne (racja bytu zewnętrzna) budują byt, ale nie są konieczne dla tego bytu jako bytu.

Jeżeli teraz zapytamy, czy niepełnosprawność konstytuuje człowieka, to uzyskamy odpowiedź co do zawartości racji bytu wewnętrznej. Jean Vanier twierdzi, że niepełnosprawność – słabość jest konstytutywną częścią istotową bytu osoby ludzkiej[679]. Podobną myśl znajdziemy też u Kępińskiego, który słabość bytową człowieka upatruje w jego złożoności. Im układ bardziej złożony, tym bardziej narażony na zniszczenie czy osłabienie[680].

Mieczysław Krąpiec przypomina stwierdzenie św. Tomasza z Akwinu, że *wszystko, co przysługuje jakiemuś bytowi, nie na mocy tego, czym on sam jest, przysługuje mu w wyniku działania jakiejś przyczyny*[681].

W tradycyjnym systemie arystotelesowskim mamy cztery przyczyny: *formalną, materialną, sprawczą i celową*[682]. Rozbudowały się one później o przyczynę formalną zewnętrzną (ideę) i przyczynę sprawczą nadrzędną. Jako racja bytu wewnętrzna jest przyczyna formalna wewnętrzna. Wyróżnia się ona w zasadzie tożsamości[683]. Tu właśnie mamy ważne pytanie: *jaka jest wewnętrzna racja bytu człowieka?*

Ponieważ jest osobą, musi odznaczać się rozumnością. Ponieważ niezależnie od niepełnosprawności mamy do czynienia zawsze z osobą ludzką, to ta zasada wewnętrznej racji bytu jest niesłychanym wyzwaniem dla nas: z jednej strony do pielęgnowania nadziei, a z drugiej do lęku przed zranieniem nieuwagą czy naruszeniem godności.

W racjach bytu zewnętrznych[684] wyróżniamy *przyczynę celową*. I tu jawi się dwojakie pytanie:

1. O cel niepełnosprawności – odpowiada na to Chrystus u św. Jana (J 9, 1–4): *Ani on nie zgrzeszył, ani rodzice jego, ale stało się tak, aby się na nim*

---

678 Tamże.

679 Por. J. Vanier, *Wspólnota miejscem radości...*; A. Wojciechowski, *Człowiek u Kępińskiego i Vaniera...*

680 A. Kępiński, *Psychopatologia nerwic...*; A. Wojciechowski, *Człowiek u Kępińskiego i Vaniera...*

681 M.A. Krąpiec, *Dzieła VII; Metafizyka...*, s. 135.

682 Tamże, s. 136.

683 Tamże.

684 Por. M.A. Krąpiec, *Dzieła VII; Metafizyka...*

objawiły sprawy Boże. Potrzeba nam pełnić dzieła Tego, który Mnie posłał, dopóki jest dzień, nadchodzi noc, kiedy nikt nie będzie mógł działać.

2. Jaki cel jest racją bytu naszej relacji do niepełnosprawnych – naszego działania?

To niezwykle ważne pytanie: musimy tu odpowiedzieć, czy celem naszym jest dobro każdego z odrębnych bytów, z którymi mamy do czynienia, czy też celem naszym jest zaspokojenie naszej „koncepcji na sztukę niepełnosprawnych", „na nas samych jako miłosiernych", „na system organizacji społecznej" itp.

Wyróżniamy też *przyczynę sprawczą* – racją bytu osoby niepełnosprawnej jest przyczyna sprawcza – Bóg. Ale i my jesteśmy sprawcami skutków sytuacji człowieka niepełnosprawnego – w relacji do sprawstwa Bożego. To jest nasza odpowiedzialność.

Dalej *przyczyna wzorcza*. Idea Boga jest znana samemu Bogu – my możemy poznać jej część właśnie w przytoczonym tekście Ewangelii wg św. Jana. Ale pozostaje pytanie o ideę przyświecającą nam jako pozostającymi (zawsze!) w relacji z niepełnosprawnymi.

I *przyczyna materialna*. Jeżeli niepełnosprawności należą do właściwości tego oto człowieka, to rację bytu mają w człowieku. Są emanacją i przejawem jego człowieczeństwa[685]. Są z nim związane.

Jest to wielkie stwierdzenie Jeana Vaniera: *każdy z nas jest byle jaki – ma prawo być byle jakim*. Każdy z nas nosi w sobie swoją niesprawność – lepiej lub mniej ukrytą, a co więcej – lepiej lub mniej znaną nam samym. Jesteśmy raczej słabi niż silni – przez swoją słabość narodzin, śmierci i zawartej między tymi punktami granicznymi – historii naszego życia[686].

Nasze poznanie osadzone jest na osi, której krańcami z jednej strony jest byt przygodny niekonieczny, a na drugiej stronie Absolut – taki byt, w którym sam akt istnienia jest czynnikiem konstytuującym byt[687].

O prawdzie można mówić w dwojakim znaczeniu:

1) jako o prawdziwości naszego poznania;
2) jako o prawdzie samej rzeczy[688].

To odnosi się do naszego myślenia o osobach niepełnosprawnych:

---

685 Por. tamże, s. 136–137.

686 Por. J. Vanier, *Wspólnota miejscem radości i przebaczenia...*

687 M.A. Krąpiec, *Dzieła VII; Metafizyka...*, s. 137.

688 Tamże, s. 138.

1. Poznajemy osoby niepełnosprawne w tym, co one nam „podają" do poznania, ale tylko w taki sposób, w jaki nasza myśl się subiektywnie kształtuje;

2. Prawda osoby niepełnosprawnej zawarta jest w niej samej – przez to że jest.

Możemy odrzucić osobę niepełnosprawną lub ją przyjąć. To sprawa naszej wolności. Ale poznanie naukowe osób niepełnosprawnych jest ogromne i uzasadnia nam to, że są oni pełnymi ludźmi dążącymi do podtrzymania relacji wiary, nadziei i miłości.

Mieczysław Krąpiec podaje za Izaakiem ben Salomonem: *Prawda jest uzgodnieniem intelektualnego poznania i rzeczy*. Czyli szukając prawdy, szukamy jakiejś zgody pomiędzy naszym rozumem a poznawanym bytem. Szukając prawdy o niepełnosprawnym, szukamy zgody pomiędzy naszym rozumem a poznawanym bytem, który określamy jako byt niepełnosprawny. I zwróćmy tu uwagę na historię poznawania osób nazywanych przez nas niepełnosprawnymi w naszym własnym życiu.

Najpierw zazwyczaj był to lęk. Lęk, a potem może poczucie bezradności. O tym lęku mówi pięknie mgr Beata Borowska-Beszta[689]. Jest to lęk naszej egzystencji. Wynikiem tego lęku może być odrzucenie – ale my nie odrzuciliśmy: pozostaliśmy i jesteśmy. I to właśnie jest „pułapka", w którą wpadliśmy: Pułapkę tę definiuje św. Augustyn – Jak ciężar rzeczy powoduje jej materialny ruch, tak materialnym ruchem woli jest miłość. Gdziekolwiek podążam, to podążam tam pod impulsem miłości[690].

Każdy byt jako byt jest poznany przez Absolut (*o każdego upomnę się*). Jeżeli każdy byt jest pochodny od Absolutu, to znaczy to, że jest zgodny z umysłem Absolutu.

Każdy byt jest poznawalny przez intelekt ludzki (w każdym razie w potencji) w granicach możliwości tego intelektu. Każdy byt pochodzący od intelektu ludzkiego jest związany z tym intelektem, a więc może być poznany przez ten intelekt i osądzony (tu możemy myśleć o bytach terapii)[691].

---

[689] B. Borowska-Beszta, *Konflikt jako element terapii (Studium terapii pedagogicznej osób dorosłych z zaburzeniami rozwoju)*, rozprawa doktorska w IP UMK, 2003.

[690] M.A. Krąpiec, *Dzieła VII; Metafizyka...*, s. 173.

[691] Por. tamże, s. 139.

Wszystkie twory kultury jako takie noszą na sobie piętno pochodzenia od ludzkiego intelektu, a przez to ujawniają zależności od niego[692]. Niepełnosprawni jako twórcy kultury.

Prawdziwość dzieła kultury wyróżnia kategorię fałszu czy fałszerstwa, kiedy to nie pochodząc od danego jednostkowego intelektu, *usiłuje* ono sobą tę relację pochodności zasugerować. Mamy wówczas do czynienia z falsyfikatem, także wtedy, gdy dzieło kultury nazwane dziełem niepełnosprawnych w rzeczywistości nim nie jest – jest dziełem terapeuty wykonanym rękami czy ciałami, czy głosami niepełnosprawnych – tu konieczność mówienia prawdy o tym dziele (zgody intelektu – sądu i rzeczy)[693].

Byt jest racjonalny – daje się poznać umysłem ludzkim. Wszystko, co stanowi o naszym życiu racjonalnym, wewnętrznym, wszystko to jest najpierw treścią i „prawem" samego bytu[694]. Sam byt poznawany jest bardziej pierwotnie racjonalny niż sama nasza myśl, nasze poznanie, dzięki któremu wybijamy się ponad całą przyrodę, mówi Mieczysław Krąpiec.

Przyporządkowanie bytu do intelektu, od którego pochodzi, jest konieczne i niezbywalne. Ponieważ najwyższym bytem intelektualnym – źródłem istnienia wszystkich bytów jest Absolut, to wszystkie byty stworzone są koniecznie przyporządkowane intelektowi Absolutu[695]. A więc i byty niepełnosprawne. Stanie się to dla nas bardziej zrozumiałe, gdy zastanowimy się, że i my przecież jesteśmy słabi – niepełnosprawni przez nasze narodziny, śmierć i zawartą między nimi historię naszego życia.

Prawda bytu to bytowość: o ile jest przyporządkowana do intelektu. Być bytem i wyrażać prawdę bytową, to jedno i to samo. W starożytności i średniowieczu mówiono, że byt i prawda to wartości zamienne[696].

Przeciwieństwem prawdy bytowej jest fałsz, tak jak przeciwieństwem prawdy logicznej jest błąd. Fałsz to niezgodność rzeczy i intelektu, od którego rzecz jest pochodna bytowo[697]. Nie może więc być niezgodności osoby niepełnosprawnej i intelektu Absolutu. Może natomiast być fałsz w stosunku do twórcy przygodnego, czyli może zachodzić niezgodność rzeczy i intelektu w procesie terapii.

---

692 Tamże, s. 140.
693 Tamże.
694 Tamże, s. 141.
695 Tamże, s. 143.
696 Tamże.
697 Tamże, s. 144.

Możliwy jest fałsz naszej relacji do przedmiotu naszej terapii – możemy być terapeutami uczciwymi i nieuczciwymi. Zależy to od tego, czy rzeczywiście w naszym poznaniu rozpoznajemy rzeczywisty byt poznawany, czy też zamącamy to poznanie uprzednio sformułowanym sądem i dla tego sądu naginamy nasze opinie i postępowania, albo też czynimy coś i świadomie nazywamy to inaczej – świadomie więc fałszujemy nasze działania.

Trudno często powiedzieć – ja nie wiem, jak postąpić, albo – nie jestem w stanie sprostać wymogom jego prawdy, bo brak mi umiejętności czy brak mi cierpliwości, czy siły. Trudno jest powiedzieć – mogę pomóc tylko trochę, mogę tylko nieśmiało dotknąć go dłonią czy uśmiechnąć się – co dalej, to nie wiem. Zamiast tego myślimy – ach, przecież możemy zmusić go do posłuszeństwa – przecież to my wiemy, co dla niego najlepsze. Przecież potrafimy tak wpłynąć na niego, że namaluje to, co my chcemy, a potem ogłosimy to jako sukces terapeutyczny – jako rozwój człowieka. Przecież potrafimy skłonić go do realizacji mojego zamiaru. Przecież zrobimy z niego słynnego artystę itp. Czy jednak prawda nie jest taka, że to my chcemy być oklaskiwanymi terapeutami?

Piękno jest związane z całokształtem przeżyć poznawczo-pożądawczych[698]. Poznawalność piękna przechodzi przez fazę „spontaniczną" i bardziej zreflektowaną, w której uwyraźnia się treść przeżywana spontanicznie[699].

Mieczysław Krąpiec mówi, że należy zwrócić baczniejszą uwagę *na naturę związku* pomiędzy realnie istniejącym światem, naszym intelektem i rozumnym pożądaniem. Intelekt może poznać wszystko, co pojawi mu się jako byt, przynajmniej poznaniem ogólnikowym, gdyż może stwierdzić fakt istnienia czegoś. Poprzez poznanie intelektualne możemy połączyć się intencjonalnie ze wszystkim, co istnieje – z każdym bytem[700] .

Taka intelektualnie ujęta bytowość wzbudza w człowieku pierwotne reakcje pożądawcze, gdyż człowiek tak jest zbudowany, że następstwem każdej istniejącej w nim poznawczej formy jest jakaś skłonność *do* lub *od* rzeczy przedstawionej w ujęciu poznawczym. Rzeczywistość ogarniamy intencjonalnie jakby dwoma ramionami naszej psychiki, którymi są inte-

698 Tamże, s. 169.

699 Tamże.

700 Tamże, s. 169–170.

lektualne poznanie i konieczna reakcja naszego rozumnego pożądania[701]. W ten sposób człowiek *przeżywa* rzeczywistość[702].

Mamy tu do czynienia z dwoma ruchami – do-wewnętrznym i od--wewnętrznym: poznawczym i pożądawczym[703]. Jeśli całościową reakcję poznawczo-pożądawczą człowieka nazwalibyśmy, pisze Krąpiec, *przeżyciem pięknościowym*, to takie całościowe przeżycie świata byłoby czymś *pierwotnym* w ludzkiej psychice[704]. Czyli przeżywając naszą terapię, będąc razem z naszymi podopiecznymi – przeżywając to bycie razem – przeżywamy piękno.

Władza rozumnego pożądania ujawnia się w postaci działania[705].

Działanie w porządku poznawczym wyraża się w postaci pojęć i sądów, a w porządku pożądawczym pierwszym wyrazem woli jest wewnętrzna modyfikacja aktu działania, który możemy nazwać *aktem miłości*. Miłość, czytamy w *Metafizyce* Mieczysława Krąpca, jako wewnętrzna modyfikacja aktu pożądania, jest pierwszym i podstawowym przejawem rozumnego pożądania. Św. Augustyn przyrównał ją do ciężaru: *jak ciężar rzeczy powoduje jej naturalny ruch, tak naturalnym ruchem woli jest miłość. I jeśli gdziekolwiek podążam, to podążam tam pod impulsem miłości*[706].

Zawsze zwracano uwagę na analogiczną rolę *miłości* w porządku rozumnego pożądania do *pojęcia* w porządku poznania. Jeśli w procesie poznania formułuje się pojęcie, to w procesie pożądania analogicznie formułuje się miłość w ruchu *do – rzeczy poznawanej*[707].

Miłość więc byłaby pierwotnym *dostosowaniem się*, *wewnętrznym upodobaniem*, jakby *przemianą podmiotu umiłowanego w miłującym*, *współmiernością*, *darowywaniem się* itd. Bliższe jej określenie napotyka na trudności, których powodem jest nie tylko ubóstwo słownikowe, ale *sama natura rzeczy – zawikłana i tajemnicza, aczkolwiek odczuwana przez każdego człowieka*[708].

---

701 Tamże, s. 170.
702 Tamże, s. 171.
703 Tamże, s. 170.
704 Tamże, s. 173.
705 Tamże.
706 Tamże.
707 Tamże.
708 Tamże.

Miłość wszędzie jest pojmowana jako pierwotna i zasadnicza racja działania, ujawniająca się w pożądaniu. Trudność opisu aktu miłości wynika z tego, że ma on charakter dynamiczny[709].

Chociaż można kochać coś nawet przy małym poznaniu rzeczy, to *nie są możliwe intensywne akty poznania przy braku miłości, czyli umiłowania do przedmiotu swej kontemplacji*[710].

A terapia właśnie jest takim intensywnym aktem poznania.

Przedmiot, *byt*, *ujrzany* w kontemplatywnej wizji (intelektualnej zasadniczo) wzbudza w naszym rozumowym pożądaniu akt miłości, w jej pierwotnym przejawie. Św. Tomasz: *piękne jest to, co ujrzane wzbudza upodobanie*[711].

Intelektualna wizja, o którą tu chodzi, czyli kontemplacja, charakteryzuje się brakiem rozumowania, dociekania pełnego niepokoju. W kontemplacji myśl jednoczy się z przedmiotem naszego poznania *bez dyskursu i niepokoju*. Odpowiada temu moment drugi – zaangażowania się wolitywnego, zwanego miłością[712]. Jest to bezinteresowny zachwyt ujrzanym przedmiotem[713].

Nasze dyspozycje, zarówno wrodzone, jak i nabyte, odpowiednio nas „ustawiają" w percepcji poznawczej do uchwycenia takich elementów, które są jakoś „pokrewne" naszej naturze, jednak w tak osobiście ukierunkowanej wizji lub postrzeganiu zawsze ujmujemy treści, które są w rzeczy, których nośnikiem jest rzecz – byt poznawany[714].

Pożądamy więc w przeżyciu pięknościowym to, co jest zawarte w osobach niepełnosprawnych. Co więc jest tak dla nas godne pożądania? Warto temu poświęcić namysł refleksyjny: *Co jest dla nas godne pożądania w osobach niepełnosprawnych?*

Święty Tomasz właśnie *w istnieniu* dojrzał ontyczne podstawy piękna. Wszystko, co istnieje, jest piękne, bo jest pochodne racjonalnie i wolitywnie od istnienia czystego Boga, który jest pięknem samoistnym. Będąc

709 Tamże, s. 174.
710 Tamże.
711 Tamże.
712 Tamże.
713 Tamże, s. 174–175.
714 Por. tamże, s. 176.

pochodnym na drodze intelektu i miłości od Absolutu, byt jest zarazem prawdziwy i dobry[715].

Być pięknym znaczy być bytem (istnieć) jako zarazem przyporządkowanym intelektowi i woli Absolutu w sensie transcendentalnym i osobie ludzkiej w sensie przedmiotu oddziałującego na nią[716].

Wśród obiektywnych składników piękna św. Tomasz wyróżnił trzy: *zupełność (doskonałość), proporcję (harmonię), jasność.* Ostatnia *jasność* (claritas) w języku filozofii estetyki wyraża to samo co *istnienie*[717].

Przeżycie *pięknościowe* jest w człowieku bardziej pierwotne, zwraca uwagę Mieczysław Krąpiec, nawet w stosunku do przeżycia *prawdziwościowego* i *pożądawczego*. Te dwa są już uszczegółowieniem pierwszego[718]. Nasze osobiste przeżycia potwierdzają, pisze on, pierwotność naszej reakcji na piękno. Jeśli więc pożądamy pięknościowo osoby niepełnosprawne, to znaczyłoby to, że są one *doskonałe, harmonijne i jasne – przejrzyste*.

Jerôme Lejeune – genetyk, odkrywca trisomii 21, postawił pytanie: *dlaczego ludzie z anomalią genetyczną, nawet jeśli nią będzie nadmiar – mają uszkodzoną inteligencję?*[719] Nigdy nie schodzi ze stanowiska, że mamy zawsze do czynienia z człowiekiem, niezależnie od tego, jak rozległe byłyby uszkodzenia. Zagadnienie podejmuje jakby z dwu obszarów:

1. Możliwego stanu uszkodzonego mózgu poprzez analogiczną analizę ważnych miejsc struktury.
2. Refleksji nad genetycznie określoną naturą człowieka.
1. Bada biochemiczną strukturę połączeń i obwodów.

---

[715] Tamże, s. 177.

[716] Tamże.

[717] Tamże.

[718] Por. tamże, s. 178.

[719] Jerôme Lejeune (1926–1994), odkrywca trisomii 21, badacz mechanizmów uszkodzeń inteligencji wskutek aberracji chromosomowych. 1952 r. – badacz w CNRS (Narodowym Centrum Badań Naukowych); międzynarodowy ekspert promieniowania atomowego; 1964 r. – pierwszy profesor Katedry Genetyki Fundamentalnej na Paryskim Wydziale Medycznym; 1974 r. – członek Papieskiej Akademii Nauk; 1981 r. – członek Akademii Nauk Moralnych i Politycznych; 1983 r. – członek Narodowej Akademii Medycyny; członek Académie de Lincei, American Academy of Arts and Sciences, Królewskiej Akademii Szwedzkiej, Argentyńskiej Akademii Medycyny, Uniwersytetu Santiago w Chile; dr h.c. uniwersytetów w Düsseldorfie, Pampelunie, Buenos Aires, Papieskiego Uniwersytetu w Chile; pierwszy przewodniczący Papieskiej Akademii Życia utworzonej przez Jana Pawła II w 1994 r.; od 1965 r. kierownik Zakładu Cytogenetyki Szpitala Dziecięcego Necker w Paryżu, zbadał z zespołem ponad 30 000 dossiers chromosomowych i leczył ponad 9 000 osób dotkniętych upośledzeniem inteligencji.

2. Wprowadza pojęcie jakości, która porządkuje w inny sposób tę samą być może liczbę jednostek informacji zawartej w kodzie genetycznym i w mechanizmach odczytywania tych informacji.

Celem, który sobie stawia Jerôme Lejeune, jest wykazanie wyjątkowości w świecie żywym tego, co stanowi o człowieku – jego zapisu genetycznego i jego wyjątkowego, ludzkiego organizmu, który zarazem przechowuje ten zapis i go odczytuje, i jest ożywiony duszą ludzką.

Przedstawiam rozważania Jerôme Lejeune'a z okresu lat 1970–1988 o *niemocy ludzkiej inteligencji*. Od jednego z pierwszych doniesień naukowych *Sur un modèle de recherche dans certains cas de débilité mentale* (*O modelu badań w niektórych przypadkach niemocy umysłowej*) przedstawionego w 1970 r. w Paryskiej Akademii nauk do referatu *Existe-t-il une morale naturelle?* (*Czy istnieje naturalna moralność?*) przedstawionego w Watykanie na II Międzynarodowym Kongresie Teologii Moralnej w roku 1988.

Lejeune sam mówi, że problemy go tu zajmujące dotyczą *dziwnej zależności ducha i materii*[720]. Oczywiście jako lekarza interesuje go znalezienie środków do wyleczenia *choroby*, którą tu jest uszkodzenie umysłu, ale zastrzega, że *medycyna wcale nie pretenduje do przywrócenia mądrości tym, którzy są w nią słabo zaopatrzeni, ale chciałaby im dostarczyć środków do lepszego używania ich własnej inteligencji, kompensując braki niedoskonałości sieci* (działania ośrodkowego układu nerwowego począwszy od poziomu zjawisk cytoneurofizjologicznych – uwaga autora)[721].

Mimo poznania na podstawie symptomów wielu uszkodzeń skutkujących niepełnosprawnością inteligencji, wówczas, na początku podjętych przez Lejeune'a poszukiwań *prawie nic nie wiedziano o mechanizmach tego uszkodzenia umysłu*[722], które jest dolegliwością *najbardziej nieludzką także dlatego, że pozbawia chorego najbardziej cennej jakości określonej przez nasze dziedzictwo*[723]. Gdyby udało się znaleźć odpowiedź na pytanie, *dlaczego ci chorzy nie są inteligentni?* to lekarz mógłby być może stosować jakieś środki, także farmakologiczne, które poprawiałyby funkcjonowanie mechanizmu, nawet nie poprawiając samej istoty zaburzeń[724].

---

720 J. Lejeune, *Les mécanismes de la débilité de l'intelligence*..., s. 145.

721 Tamże.

722 Tamże, s. 139.

723 Tamże, s. 137.

724 Tamże, s. 139.

Trudność pojęcia całości problemu leży również w tym, że przyczyną *niemocy umysłowej* może być *ogromna liczba chorób, począwszy od urazów, infekcji i zatruć poprzez choroby genetyczne i chromosomowe*[725]. Wśród możliwych przyczyn pojawia się też dziwna właściwość. Tak jak *nadmiar lub brak segmentów chromosomów, lub całych chromosomów wywołuje zależnie od chromosomu, o który chodzi, szczególny, rozpoznawalny klinicznie syndrom* lustrzany, zależnie od braku czy nadmiaru chromosomu, to *jeśli idzie o inteligencję, to już nie obserwujemy tej opozycji* (...) *rezultat jest zawsze ten sam: poważne upośledzenie umysłowe*[726].

Lejeune ma pełną świadomość tego, na jak trudny teren wkracza. Myśl ludzka.

Myśl, powiedział Sokrates (...) *jest rozmową, którą prowadzi dusza z samą sobą o rzeczach, które bada*. (...) *Ta rozmowa może mieć* (...) *związek ze światem i czynić go nam zrozumiałym. Einstein się tym zadziwił*[727].

(...) *Aby odpowiedzieć na* (...) *pytanie o energię mózgu, z całą prostotą powiem, że jeszcze jej nie rozumiemy. Znamy pewne nadzwyczajne kaskady reakcji biochemicznych, które pozwalają jej się okazać i zbyt często obserwujemy choroby, które mogą zakłócać ich normalny bieg. Ale jak nasza wola uruchamia tę energię, kanalizując ją do tego a tego zadania, do przezwyciężania tej lub innej przeszkody, tego, co nazywamy badaniem, rachowaniem, zastanawianiem się, po prostu nam umyka! W sensie biochemicznym ustalono, że myśl modeluje naturę, ale ten zaskakujący proces przekracza nasze możliwości analizy*[728].

I jest to właściwość człowieka. *Krok od ewolucji do rozumu uczynił tylko człowiek*[729].

Sokrates miał rację. Ta myśl, ta rozmowa, którą dusza prowadzi sama z sobą, wcale nie musi być zwerbalizowana. *Ale koniecznie trzeba, aby te myśli przeszły potem przez sito logiki w formie słów, symboli, lub gestów; trzeba, aby te myśli zostały porównane między sobą w rozmowie, którą dusza prowadzi ze sobą o tych obiektach, które bada*[730].

---

725 Tamże, s. 137.

726 Tamże, s. 140.

727 J. Lejeune, *L'origine de l'intelligence...*, s. 319.

728 Tamże, s. 333.

729 Tamże, s. 334.

730 Tamże, s. 335.

Trzeba ustalić dwie rzeczy, mówi Lejeune: *najpierw, czy rozum jest udziałem wszystkich ludzi i czy jego używanie jest wrodzone. Po drugie, trzeba poszukać tego, co może przeszkadzać w tym używaniu i jeśli te osłabienia są wrodzone, ich też poszukać*[731]. I tu Lejeune zwraca uwagę na niezwykłą pozornie sprawę. Wszystko, co jest zasobem naszego rozumowania, logiki, jest w nas. Jakbyśmy byli jednością ze Wszechświatem i naszą myślą. Niematerialne zmieszane jest z materialnym. Kartezjańskie współrzędne wyznaczające płaszczyznę są tylko rozumową ilustracją tego, co wyznacza kurcząca się po najkrótszych liniach źrenica. Cztery wymiary Einsteina są zapisane w *anatomii nerwu przedsionkowego, który informuje o przestrzeni i równowadze i nerwu ślimakowego, który przynosi nam muzykę, a z nią i czas*[732]. Tak więc człowiek jest wpisany w doskonałość świata. Cały człowiek.

I tu musimy postawić następne trudne pytanie. Czy znaczy to, że wszyscy jesteśmy w równym stopniu doskonali, czy nasze nierówności mają tylko przyczyny społeczne? To chwalebnie, mówi Lejeune, tak próbować twierdzić, chroniąc w ten sposób jednych (słabych) przed drugimi (silnymi). Niebezpieczeństwo tego zagrożenie pokazała historia. Ale jesteśmy zobowiązani do prawdy. Jeżeli chcemy pomóc słabym, a może nawet ich zupełnie wyleczyć, to musimy *ich naprzód uznać, aby ich następnie chronić*[733].

Aby szukać obszarów czy miejsc uszkodzenia, Jerôme Lejeune odwołał się do analogii. Stwierdził, że są urządzenia o dokładnie znanej technologii i mechanizmach funkcjonowania, które symulują pewne operacje właściwe dla ludzkiego mózgu. Zaczął od maszyny liczącej Pascala złożonej z kół zębatych i drążków. Obecnie takimi urządzeniami są najbardziej wyrafinowane komputery. Wprawdzie złożoność ludzkiego mózgu nieprawdopodobnie przekracza złożoność najlepszego komputera oraz zasada elektronicznego funkcjonowania komputera jest zasadniczo różna od reakcji biochemicznych elementów nerwowych[734], to wszystkie te maszyny, poczynając od maszyny Pascala, odpowiadają na trzy podstawowe wymagania: ustalona sieć, logiczna przez swoją konstrukcję, jasny i niezakłócony przekaz na

[731] Tamże, s. 320.
[732] Tamże, s. 322, 324.
[733] Tamże, s. 320.
[734] J. Lejeune, *Les mécanismes...*, s. 139–140.

odległość i bardzo ścisła odpowiedź każdego składnika: tak lub nie[735]. Wcześniej wyodrębnił cztery obszary wspólne:

1. Wszystkie znane systemy są utworzone na zasadzie powiązania ściśle określonych i tworzących niezwykle złożoną i rygorystycznie ustaloną sieć, efektów kaskady, składającą się z wielu obwodów reprezentujących potencjalne znaczenie logiczne.

2. Każdy z możliwych obwodów zawiera zwrotnice, których układ określa drogę, która ma być przebyta; połączenia te są ściśle izolowane jedne od drugich, tak aby ukierunkować łańcuch skutków wykluczający szkodliwe rozproszenia.

3. Komponenty, które je tworzą, mają dokładnie określone i zlokalizowane działanie, zawsze takie samo i zawsze uruchamiane w tych samych warunkach; każda część podlega ściśle prawom właściwego sobie działania.

4. Każdy łańcuch skutków odbywa się w dokładnie określonym czasie, tak aby skutki mogły być skonfrontowane z rezultatami otrzymanymi na innym obwodzie; oznacza to, że szybkość elementów procesów ma wagę absolutną i nie może być zmieniana[736].

Zastrzegając, że analogia z mózgiem ludzkim może być tylko bardzo ogólna, gdyż maszyny te symulują tylko niektóre skutki działania umysłu, Lejeune sądzi, że *jeżeli wszystkie znane maszyny odpowiadają tym wymaganiom, pod groźbą nieskuteczności, wydaje się możliwe przypuszczenie, iż podłoże inteligencji odpowiada tym samym wymaganiom* i *uszkodzenia maszyn mogłyby nam pozwolić określić istotę pewnych dolegliwości, które czynią z chorego niepełnosprawnego umysłowo*[737]. Nie idzie o *mechaniczne rozwiązanie problemu niepełnosprawności umysłowej*. Chodzi o pokazanie, że choroby obecnie nieuleczalne (jak trisomia 21) *mogłyby być łatwo zwalczane, jeżeli te mechanizmy byłyby, nawet częściowo, objaśnione*[738].

(...) *Brak części sieci, jak w* (...) *trisomii 13* (...), *wtórne zniszczenia przez krwotoki, niedotlenienia, zakażenia czy ucisk nowotworowy, lub też* (...) *postępujące ściskanie mózgu przez ucisk hydrauliczny wodogłowia mogą niszczyć* (...) *precyzyjną sieć*[739]. Także anomalie osłon izolacyjnych, liczne choroby genetyczne, które zakłócają tworzenie się i rozpad koniecznych

735 J. Lejeune, *L'origine ...*, s. 324; tegoż, *Les mécanismes...*, s. 137.

736 J. Lejeune, *Les mécanismes...*, s. 140.

737 Tamże.

738 J. Lejeune, *Reflexions sur la débilité...*, s. 7.

739 Tegoż, *La débilité de l'intelligence...*, s. 137–138.

substancji. Zaburzenia prędkości reakcji[740]. Zachwiania równowagi temperatury[741]. Najpoważniejsze zniszczenia automatycznie sygnalizują pewne choroby.

Każde dążenie naprawy, zwraca uwagę Lejeune, *wydawałoby się próżne, ponieważ neurony nie odradzają się, ale prewencja może być wzorcowa*, jak na przykład odprowadzanie płynu mózgowo-rdzeniowego czy zabiegi na zastawce, aby zrównoważyć hydrocefalię, czy też problem prewencyjnego zaopatrzenia matki w kwas foliowy, aby zapobiec zwyrodnieniu cewy nerwowej[742], co jak wiemy, dzisiaj jest już działaniem powszechnym.

Być może, pisał w 1981 r. Lejeune, *że wielka liczba niepełnosprawności umysłowych, w których nie obserwuje się ani wielkich zniszczeń anatomicznych, ani widocznych uszkodzeń powłok izolujących, wynika ostatecznie z zaburzenia dostarczania w określonym punkcie niezbędnych pośredników. Takie nad miarę uproszczone przedstawienie tych chemicznych przekładni, jak to czynię, pozwala lepiej zrozumieć te fakty*[743].

Lejeune bardzo dużo uwagi poświęcił właśnie badaniom doskonale obecnie znanych z cytoneurofizjologii mechanizmów przekazu jonowego między neuronami, szukając tam między innymi powodów upośledzenia inteligencji u osób dotkniętych zespołem Downa. Nadmiar chromosomu, to według jego przypuszczenia także przyczyna zaburzenia funkcjonowania neuroprzekaźników biochemicznych.

Przypatrując się językowi genetycznemu DNA, a także logice neurologicznej wszystkich żyjących, obserwujemy, że elementy tych układów są wspólne wszystkim. *Ale plan dzieła jest szczególny dla każdego gatunku. Równie dobrze rozpoznajemy przynależność jednostki przez analizę jej chromosomów, jak i rozbiór jej półkul mózgowych*.

To jednak nie wystarcza. Naszą wiedzę identyfikacyjną buduje też obserwacja szczególnego bytowania obserwowanych istot. Dlatego też *natura ludzka jest oczywista dla każdego. Na tej planecie człowiek jest jedynym bytem, który może stawiać sobie pytanie, skąd przychodzi, kim jest i co uczynił swojemu bratu.* (...) *To ta wyjątkowość, ta wiedza jakby wpisana genetycznie w serce człowieka, przekazuje jego zachowaniu, a szczegól-*

740 Tegoż, *L'origine...*, s. 327.

741 Tamże, s. 327–328.

742 Tegoż, *La débilité...*, s. 138.

743 Tamże, s. 139.

nie jego zachowaniu miłosnemu, godność, której nie ma w reszcie świata zwierzęcego[744].

(...) *Najbardziej obiektywna i najbardziej nowoczesna genetyka molekularna mogłaby streścić się w niezręcznej parafrazie początku Ewangelii św. Jana: na początku był przekaz, to przekaz zawiera się w życiu, to przekaz jest życiem i jeśli ten przekaz jest przekazem ludzkim, to życie to jest życiem ludzkim*[745].

Wiele możemy dowiedzieć się zarówno o informacji genetycznej, jak i o budowie mózgu wszystkich żyjących. *Ale pośród wszystkich tych konstrukcji, tak samo racjonalnych u jednych, jak i u drugich, nie wiemy w jaki sposób ostateczny rozkład materii powoduje, że nie może zabraknąć ducha – jak to powiedział św. Augustyn*[746].

Możemy poznać długość przekazu, ilość informacji. Możemy nawet odczytać poszczególne informacje, ale nie oznacza to wcale, że odróżnimy *bla, bla, bla, ran, tam, plan i inne ron, ron, ron i patatu* od sonetu Petrarki[747]. Inaczej mówiąc, tą samą ilością znaków i nawet słów można napisać zarówno książkę telefoniczną z tekstami reklam, jak i „Nędzników" Wiktora Hugo. Ale książka telefoniczna pozostanie książką telefoniczną i nigdy nie będzie „Nędznikami" Hugo.

Ta wyjątkowość, ta tożsamość pozwala nam też wiedzieć o uszkodzeniach tekstu „Nędzników" i rozpoznawać je. I zmierzać do ich naprawy, nie zestawiając w bezsensowne „bla bla bla" czy nie upraszczając w tekst książki telefonicznej.

Skupiając się na ośrodkowym układzie nerwowym, możemy kontrolować braki części sieci zarówno pierwotne, jak i powodowane wtórnymi uszkodzeniami osłabienia sieci. Tu widząc, że mózg ma nadmiar neuronów, które w sposób naturalny ciągle traci, można szukać dróg zastępczych (jak to mamy w niektórych aktywnych metodach terapeutycznych – na przykład terapii Domana, Faya i ich pochodnych). Także możemy śledzić przeszkody, na przykład toksyczne na drodze tworzenia się nowych obwodów. Nadmiar czy niedobór substancji izolujących. Zakłócenia odbiorników, szczególnie w przerwach międzysynaptycznych[748].

---

744 J. Lejeune, *Existe-t-il une morale...,* s. 366.

745 Tamże, s. 365.

746 J. Lejeunem, *L'origine ...,* s. 326.

747 Tegoż, *Existe-t-il une morale...,* s. 365.

748 J. Lejeune, *Les mécanismes...,* s. 140–144.

Na początku poznaliśmy tok myślenia Lejeune'a szukającego analogicznych mechanizmów w komputerze i mózgu ludzkim. Jednak wcale to nie oznacza, że Lejeune chce sprowadzić mózg do roli komputera. Wręcz przeciwnie. Jest to niemożliwe, bo człowiek ma umysł ludzki – ducha (l'esprit) – *człowiek rzeczywiście jest wcieleniem inteligencji*[749].

Można się spierać o to, czy *struktura mózgu jest ustalona swoją konstrukcją i nic nie można do niej dodać*, czy też o to, że *nauka i środki edukacyjne powodują wszelkie zróżnicowania*[750]. Jedno mówią inżynierowie konstruktorzy, drugie instruktorzy pilotażu. *Te dwie tezy uzupełniają się, tak jedna jak i druga wyraża część prawdy*[751]. Maszyna musi być doskonała, ale bez doskonałego pilota nic z niej nie będzie. I odwrotnie.

Na kształt człowieczeństwa wpływa z jednej strony doskonałość materii, z której jest człowiek zbudowany, ale z drugiej strony ogromne dziedzictwo jego kultury, która stale rozwija się i doskonali, która jest całością. Lejeune porównuje ją z rakietą wielostopniową, gdzie człony pierwsze odpadają, ale bez nich człony następne nie osiągnęłyby swojej mocy. Nie można więc mówić o człowieku bez jego historii, kultury, cywilizacji, które przekładają się na kroki edukacyjne człowieka od pierwszego kontaktu ze światem po kres. Każdy żywot zostawia swój ślad, który wzmaga i udoskonala działania następnych[752].

To specyficzne przystosowanie pozwala rozpoznać w zawiłym zagmatwaniu sieci zespoły funkcjonalne, które prawdopodobnie odpowiadają wielkim funkcjom umysłowym; każde z nich używa swego osobistego języka cząsteczkowego[753].

Umysł ożywia materię (...), *nasza maszyna do eliminacji przypadku po to, aby zatrzymywać tylko to, co podlega wnioskowaniu, co jest właściwością umysłu, jest liczeniem cząsteczek o niewiarygodnej szybkości* (...) *Ale to, co jest najbardziej zaskakujące, to to, że najmniejsza myśl, najdrobniejszy ruch, wyzwala ten strumień jonów i to nadzwyczajne liczenie cząsteczek: duch rzeczywiście ożywia materię*[754].

---

749 Tamże, s. 141–142.

750 J. Lejeune, *L'origine...*, s. 319.

751 Tamże.

752 J. Lejeune, *L'origine ...*, s. 319–320; tenże, *La débilité...*, s. 137.

753 Tegoż, *La débilité ...*, s. 139.

754 Tegoż, *Existe-t-il une morale...*, s. 363.

To, że duch ożywia materię, jest w jakiś sposób wpisane w nasz język. Używamy tego samego słowa, aby zdefiniować ideę, która przychodzi nam na myśl, lub aby zdefiniować nowy byt, który ma zaistnieć; w obu wypadkach mówimy o *koncepcji (conception).* (...) *Od samego początku dusza i ciało, duch i materia są tak wzajemnie związane, że nie można ich wyrazić jednego bez drugiego, język nigdy tego nie robi.* (...) *Biologia molekularna także wyklucza kartezjański dualizm, wedle którego z jednej strony byłby umysł (duch), a z drugiej ciało. Jest tylko jedno ożywione ciało, ale ożywione przez naturę ludzką*[755].

Analizując możliwe obszary i sposoby uszkodzeń na wyróżnionych przez siebie analogicznie zespołach funkcjonalnych, Lejeune zaproponował pewne szczególne kroki heurystyczne, aby poszukiwać głównie farmakologicznych środków poprawy działania struktury mózgowej, aby usprawnić i umocnić *ekspresję inteligencji*[756].

Pozwólcie mu żyć, on będzie myślał, to jest przeznaczeniem ludzi[757].

Przeznaczeniem wynikającym z całej ogromnej struktury zapisanej w DNA jest powstanie istoty myślącej. Istotą człowieka jest inteligencja. *Istota wyprzedza istnienie.* (...) *Mając daną maszynę do tłumaczenia (cytoplazmę) z jednej strony i formułę DNA (jądro i jego chromosomy) z drugiej, możemy znać dokładnie istotę nowego bytu, zanim on się wyrazi, to znaczy nawet zanim jego istnienie byłoby możliwe do rozpoznania*[758].

Lejeune mówi tu o *istocie człowieczeństwa*. Istota człowieczeństwa jest już zanim zaistnieje pojedynczy człowiek.

Cała niezbędna i wystarczająca informacja jest już przedstawiona w chwili zapłodnienia, to znaczy w momencie, gdy informacja przenoszona przez spermatozoid i informacja przenoszona przez jajo zostaną połączone (...)[759].

Byłoby jednak o wiele za mało brać pod uwagę tylko DNA. Z pewnością DNA można dobrze porównać z taśmą magnetofonową, na której zapisana jest symfonia życia, ale nie należy zapominać, że reszta zapłodnionej komórki jest jak magnetofon, który będzie odczytywał kod i wykonywał symfonię. Gdy mówimy o ilości informacji wyrażonej w bitach, nie tylko

[755] Tamże, s. 364.

[756] M.in. J. Lejeune, *L'origine...*, s. 327.

[757] Tamże, s. 325.

[758] J. Lejeune, *Existe-t-il une morale...*, s. 363.

[759] Tamże, s. 364.

idzie o tę zapisaną na taśmie, ale i tę, która jest zapisana w całej maszynie odczytującej taśmę i stosującej to, co tam jest zapisane. (...) *To już nie jest kilka 1010–1013 bitów, o które idzie, ale cyfra absolutnie ogromna, której nikt w tej chwili nie może precyzyjnie ocenić*[760].

Każdy człowiek jest wcieleniem inteligencji[761].

Inteligencja jest własnością człowieka. Trzeba i wystarcza to, że dziedzictwo genetyczne jest dziedzictwem naszego gatunku, aby powstający w jego wyniku byt był z natury inteligentny; to nasza wspólna jakość. Ale idealny prototyp nigdy nie zostaje całkowicie zrealizowany. W wyniku dziedziczenia czy wypadku każdy cierpi jakiś brak lub jakiś nadmiar – to nasza osobista niedoskonałość[762].

Tak więc człowiek oznacza inteligencję. Wszakże jak każdy byt bardzo złożony podlega różnym sytuacjom przygodnym, które mogą modyfikować lub niszczyć idealny wzorzec. To też jest ludzkie. Dlatego konsekwencją jest następnie zwrócenie uwagi przez Lejeune'a na to, że *rozprawianie o samej inteligencji wypacza sąd. Oznacza to zapominanie o tym innym, rzeczywistym, czego istnienie wyczuwają poeci i które osiągają od czasu do czasu zakochani i mistycy. Jeżeli nie jesteśmy maszynami ani zwierzętami, to z pewnością z powodu tej troski o drugiego, tego szacunku dla tego, co różne, jednym słowem z powodu miłości bliźniego, której wymaga nasz gatunek*[763].

A więc to nasz gatunek – jego istota – wymaga dla swojego istnienia miłości bliźniego – i to go odróżnia od reszty świata. Taki wymiar człowieczeństwa wynika ze ścisłego zastanawiania się nad poznawaną rzeczywistością przez genetyka i lekarza.

Zaprzeczać brakowi każdego z nas, aby zuniformizować to, co ludzkie, oznacza zasłanianie sobie oczu. Ale zgadzać się na to, aby najbardziej obdarzeni uciskali pozbawionych spadku, byłoby po prostu nieludzkie. Pozostaje nieustanne kompensowanie naszych wrodzonych niedoskonałości. Edukacja, medycyna i cała aktywność ciała naprawdę przeznaczonego do życia społecznego zostały stworzone właśnie dla tego[764].

---

760 Tamże, s. 365.

761 J. Lejeune, *L'origine...*, s. 326.

762 Tamże, s. 328.

763 Tamże, s. 329.

764 Tamże.

Niektórzy chcą wyeliminować tych, którzy przeszkadzają lub nie odpowiadają idealnemu wzorcowi. Ale to może tylko poprawić jakąś statystykę. W rzeczywistości będzie niszczeniem ludzkiej duszy[765]. Ludzki *umysł też może ponieść, ale to serce nadaje mu miarę i kierunek, nie można ich oddzielić. Sama myśl nie obroni się*[766].

Jeżeli ludzka inteligencja byłaby czysto racjonalna, to byłaby automatyczna – taką inteligencję inwestujemy w maszyny. Gdyby była czysto uczuciowa – byłaby zwierzęca.

Inteligencja potrzebuje duszy, która byłaby zarazem sercem i umysłem. Tę duszę posiada tylko człowiek. Ona ożywia każdego z nas[767]. Pojawia się więc, mówi Lejeune, problem: *czy istnieje rodzaj sposobu użycia, rodzaj wskazówki obchodzenia się z tą naturą ludzką? czy istnieje naturalna moralność?* Jeżeliby taka istniała, to byłoby roztropnie stosować się do niej[768].

Jeżeli zaakceptujemy istnienie naturalnej moralności, to zaraz wyniknie z tego szereg ograniczeń po to, aby ochronić naturalną godność człowieka:

- *rozdzielenie miłości dziecka i dziecka miłości jest pomyłką metodyczną*, znaczy to, że dziecko kochane powinno być owocem miłości i odpowiedzialności, a więc jest to postulat czystości, a między mężem a żoną naturalnej okresowej fizjologicznej abstynencji od kontaktów seksualnych;
- podobnie chęć uprawiania miłości bez dopuszczenia zaistnienia dziecka (skutkiem aborcja, która jest niszczeniem dziecka, i antykoncepcja);
- tworzenie dziecka bez uprawiania miłości (zapłodnienie poza ciałem matki);
- pornografia, która jest niszczeniem miłości[769].

Technika pozwala nam zająć się bardzo młodym bytem ludzkim, embrionem, który może nawet uformować się w probówce (...) *a nawet może zostać ożywiony z największego zimna.* Ale właśnie naturalna moralność uczy nas, że *embrion ludzki jest członkiem naszego gatunku i z tego powodu musi być chroniony przed wszelką eksploatacją. To nie jest kupka*

765 Tamże.
766 Tamże.
767 Tamże, s. 335.
768 J. Lejeune, *Existe-t-il une morale...*, s. 364–365.
769 Tamże, s. 366–367.

zgromadzonych kamieni, z której bierze się zależnie od potrzeby, to nie są łatwo psujące się artykuły, które zamraża się i rozmraża do woli, nie jest to dobro konsumpcyjne, które można sprzedać lub wymienić, to jest naprawdę nasz bliski, nasz bliźni, nasz brat[770].

Czy ta moralność jest przeszkodą w badaniach, czy cennym przewodnikiem? – zapytuje Lejeune[771]. Jest tym drugim – konstatuje, przypominając przypadki pochopnego domagania się eksperymentów na embrionach, które przy szczegółowym zanalizowaniu okazały się zupełnie nieuzasadnione. Lepsze odpowiedzi i jedyne możliwe można było otrzymać zupełnie inną drogą nienaruszającą istoty żywego bytu[772]. W tych protestach Lejeune wcale nie był odosobniony w świecie nauki. Jak już zapewne możemy się domyślić, był wrogiem inwazji chemicznej niszczącej poczęte życie. Porównał ją z *wojną chemiczną przeciw człowiekowi*[773].

Ale pozostaje ostatni problem – jedyny problem prawdy. Nasza siła wzrasta z każdym dniem. Będziemy wytwarzali nowe byty (bakterie, rośliny, zwierzęta), jakie nie zostały wytworzone przez dobór naturalny ani ewolucję. Z pewnością będzie to początkiem modyfikowania losu człowieka przed, być może, modyfikowaniem jego samego. Nie wiem, pisze Lejeune, czy będziemy mogli za naszego życia zmodyfikować ludzki mózg, ale nikt nie może wykazać, że to zawsze będzie niemożliwe. (...) *Zmierzamy do tego, aby być coraz silniejszymi i bomba biologiczna jest prawdopodobnie groźniejsza niż bomba termojądrowa.* (...) *Potrzeba nam czegoś, co będzie nas prowadziło. Trzeba ustalić lub odnaleźć miejsce odniesienia, gdyż kto nam powie: to jest dobre, to jest złe? Kto nas pouczy? W moim zawodzie genetyka i lekarza, ostrzega Lejeune, te pytania pojawiają się każdego dnia.* (...) *Niektórzy będą proponowali zmiany obyczaju za każdym razem, gdy innowacja będzie wydawała się tego domagać. Ta metoda jest bez przyszłości, ponieważ nie można pokonać decydującej trudności polegającej na tym, że technologia wzrasta wraz z postępem, a mądrość nie. Więc co nam zostaje? Zostaje nam sama Mądrość: Coście uczynili najmniejszemu z moich – mnieście uczynili*[774].

---

770 Tamże, s. 367.

771 Tamże.

772 Tamże, s. 367–368.

773 Tamże, s. 368–369.

774 Tamże, s. 369.

Lejeune pokazał nam niezwykłość zapisu natury człowieka, którego część możemy odczytać ze struktury jego DNA i reszty struktury komórki, a także nieogarnionej struktury i działania jego mózgu. Ale jest to tylko część tego zapisu. Z niej możemy zidentyfikować litery, znaki graficzne, liczbę stron i kształt książki. Możemy nawet odczytać słowa, a może i zdania. Ale w pełni zrozumieć zapisany tu sonet Petrarki możemy dopiero obserwując skutki istnienia człowieka, jego kulturę, historię, sztukę i miłość, która nim kieruje. To, co powiedzieli filozofowie i poeci, a także inżynierowie. I to dopiero jest całość.

A najważniejsze jest to, że ten sonet Petrarki istnieje już w pierwszym „koncepcyjnym" połączeniu komórek. I manipulując tu, musimy wiedzieć, że nie przestawiamy haseł książki telefonicznej, co nam najwyżej mogłoby tylko trochę zepsuć jej czytelność, ale po prostu niszczymy poezję, coś, czego nie da się skopiować, co jest jedyne.

Człowiek o osłabionej inteligencji – niepełnosprawny, jest dalej człowiekiem, któremu musimy starać się pomóc uczestniczyć we wspólnej, wyjątkowej naturze człowieka, którą jest miłość, która nas skłania do ścisłych poszukiwań naukowych. Mieczysław Gogacz umieszcza ją pośród trzech relacji osobowych: otwartości, oczekiwania i upodobnienia, które należy chronić[775].

Podmiotowość człowieka u Maritaina. Tylko indywidualne podmioty mogą spełniać akt istnienia[776]. Każdy z podmiotów w swojej odrębnej istniejącej rzeczywistości jest dla nas niewyczerpalną głębią poznawalności. Poznajemy te podmioty i nigdy nie poznamy ich do końca. Nie poznajemy ich jako podmioty, lecz poznajemy, uprzedmiotawiając je, patrząc na nie spojrzeniem obiektywnym i sprawiając, że są dla nas przedmiotami. *Poznajemy podmioty jako przedmioty,* a więc pod takimi i tylko takimi poznawalnymi względami i w takich poznawalnych perspektywach, w jakich pojawiają się w umyśle i których nigdy nie poznamy w nich do końca[777].

Paradoksem świadomości i osobowości jest, że każdy z nas znajduje się dokładnie pośrodku tego świata otaczających go przedmiotów i *osób w ich roli przedmiotów*. Każdy więc jest *środkiem nieskończoności*. (...) *Ów uprzywilejowany podmiot, myślące ja, jest dla siebie nie przedmiotem, lecz*

[775] M. Gogacz, dz. cyt.

[776] J. Maritain, *Podmiotowość człowieka...*, s. 81.

[777] Tamże, s. 84.

podmiotem: pośrodku wszystkich podmiotów, które zna jako przedmioty, ono jest jedynie podmiotem jako podmiot. Stoimy oto wobec podmiotowości jako podmiotowości. Według św. Tomasza każdy z nas poznaje *przez spontaniczne zastanowienie się nad sobą, które jest przywilejem życia intelektu*, (...) *poznaniem nie naukowym, lecz doświadczalnym i nieprzekazywalnym – istnienie swojej duszy, szczególnie istnienie tej podmiotowości, która postrzega, cierpi, kocha, myśli*[778].

Kiedy człowiek jest świadomy intuicji istnienia, jest zarazem świadomy intuicji podmiotowości, pojmuje w jednym niegasnącym błysku, że jest sobą, jak mówił J.P. Sartre – przypomina Maritain. *Siła takiego postrzegania może być tak wielka, że zdolna jest porwać za sobą człowieka ku heroicznej ascezie próżni i unicestwienia, mającej doprowadzić go do zachwytu substancjalnym istnieniem ja i zarazem niezmierzonością Ja boskiego*[779].

Podmiotowość jako podmiotowość nie daje się określić jako pojęcie, jest niepoznawalną otchłanią. (...) *Podmiotowość jako taka, z samej definicji wymyka się temu co poznajemy na drodze pojęć o sobie samych*[780].

Możemy poznać podmiotowość jako taką, niedoskonale, fragmentarycznie, poznaniem ukształtowanym i faktycznie danym umysłowi, wchodzącym *w zakres tego, co św. Tomasz nazywa poznaniem przez skłonność, wspólne odczuwanie i wspólną naturę, nie na sposób poznania*. To poznanie *ukazuje się nam w trzech specyficznie różnych postaciach*: poznania praktycznego, poznania poetyckiego i poznania mistycznego. W poznaniu poetyckim *rzeczy tego świata i podmiotowość są poznawane razem w twórczej intuicji – wzruszenia i razem wyrażane i objawiane nie w słowach, lecz w stworzonym dziele*[781].

Sytuacja uprzywilejowanego przedmiotu znającego siebie jako podmiot wobec wszystkich innych podmiotów, które zna jako przedmioty, moja sytuacja trzciny myślącej pośród wszystkich innych myślących trzcin stawia szczególny problem. Jesteśmy dla siebie najważniejszą osobą na świecie (perspektywa podmiotowości), ale choćby tylko z punktu widzenia zdrowego rozsądku (nawet nie biorąc pod uwagę Absolutu) moja osoba nie ma (perspektywa przedmiotowości) żadnego znaczenia. Implikacje

[778] Tamże, s. 85.
[779] Tamże, s. 85–86.
[780] Tamże, s. 86.
[781] Tamże, s. 87.

tego idą bardzo daleko. *Choć wiem, jak jestem nędzny, jestem bardziej interesujący niż wszyscy święci*. (...). *Wszystko, co przydarzy się innym, stanowi tylko przypadek w obrazie, lecz to, co przydarzy się mnie samemu* (...) *ma niezwykle doniosłe znaczenie*[782].

Te dwa wyobrażenia (najważniejszej osoby na świecie i znikomości wobec wszechświata) *nie nakładają się na siebie, te dwie perspektywy nie mogą się zetknąć*. Dość żałośnie oscylujemy raz ku jednej, raz ku drugiej.

Jeżeli *poddam się perspektywie podmiotowości, wchłaniam wszystko w siebie i poświęcając wszystko mojej niepowtarzalności jestem przykuty do absolutu egoizmu i pychy. Jeśli poddam się perspektywie przedmiotowości, jestem wchłaniany przez wszystko i roztapiając się w świecie, zdradzam moją niepowtarzalność i zrzekam się swego przeznaczenia*[783].

Ta antynomia może być rozstrzygnięta tylko z niebios. Jeżeli Bóg istnieje, nie ja jestem ośrodkiem, tylko On. (...) *Mogę więc wiedzieć jednocześnie, że moja osoba nie ma żadnego znaczenia i zarazem, że mój los jest ze wszystkich najważniejszy – wiedzieć jedno, nie wpadając w pychę, wiedzieć drugie, nie zdradzając swojej niepowtarzalności. Bowiem kochając bardziej niż siebie samego Podmiot boski, kocham siebie dla Niego i aby pełnić jego wolę, chcę przede wszystkim być wiemy swemu przeznaczeniu. Choć jestem nieważny dla świata, ważny jestem dla Niego, nie tylko ja, lecz wszystkie inne podmiotowości; w Nim i dla Niego dostrzegam, że godne są miłości i razem ze mną tworzą jedno my powołane do tego, by radować się Jego życiem*[784].

Czy tu by mogło niesprzecznie znaleźć się Vaniera *kochaj siebie samego,* w swojej małości?[785]

Inni ludzie znają mnie jako przedmiot. *Moja podmiotowość jako taka pozostaje dla nich nieznana*[786]. Tu może jest ta nasza[787] ambiwalencja, o której mówi Kępiński – z jednej strony chcemy być podobni do innych, nie chcemy być sami, a z drugiej strony lękamy się utraty własnej identyczności – samotności.

---

782 Tamże, s. 90.

783 Tamże, s. 91.

784 Tamże.

785 Por. J. Vanier, *Wspólnota miejscem radości...*

786 J. Maritain, *Podmiotowość człowieka...*, s. 91.

787 Por. A. Wojciechowski, *Człowiek u Kępińskiego i Vaniera...*

Nic nie zniszczy nas tak, jak nasze własne postępki – kiedy zapomniane i przywoływane później przez jakieś relikty z tamtych czasów – stają się przedmiotami, oddzielonymi od żywych źródeł podmiotowości. Nawet jeżeli nie były szczególnie złe, nie jesteśmy już pewni, czy były dobre, nie wiemy, czy nie splamiło ich jakieś złudzenie, czy ukryta nieczystość; obce i martwe wychodzą z naszego wnętrza, by nieść nam zwątpienie i śmierć[788]. Mamy tu do czynienia z pewnym wzmocnieniem myśli Maritaina powstałym w wyniku tłumaczenia jej przez Janinę Fenrychową. Zdanie to w języku francuskim brzmi nieco inaczej: *Il n'a rien qui nous detrouise autant que nos actes, quand, oubliées puis un jour evoqués par quelque relique d'autrefois, ils passent à l'état d'objets, séparés des sources vives de la subjectivitée: même s'ils n'ont pas été spécifiquement mauvais, nous ne sommes plus sûrs qu'ils aient été bons et qu'on ne sait quelle illusion ou impureté cachée n'a les ait gatés, ces étrangers se jettent sur nous comme des morts sortis de nous porter le doute et la mort en nous*[789]. – *Nic nas tak nie niszczy jak nasze czyny, gdy zapomniane, a pewnego dnia przywołane przez jakiś ślad przeszłości przychodzą do nas jako przedmioty oddzielone od żywych źródeł podmiotowości: nawet gdy nie były szczególnie złe, nie jesteśmy już pewni, czy były dobre i czy nie skalało ich jakieś złudzenie, czy ukryta nieczystość – obce spadają na nas jak zrodzeni w nas umarli, aby wlać w nas zwątpienie i śmierć*. Ma ono więc wymowę bardziej refleksyjną niż to przetłumaczone przez Janinę Fenrychową. Jednak jej tłumaczenie inspiruje nas do refleksji, gdyż wnosi inny, być może nie-maritainowski aspekt sprawy. Tak także jest: nasze postępki wyparte z serca i myśli, zapomniane, przywołane później, nie dają się ponownie zrozumieć w prawdzie, już nie nasze, a jednak nasze – niosą nam zwątpienie i śmierć. I tylko Bóg, który jest miłością, staje się dla nas wówczas światłem rozgrzeszenia.

Jeśli niemożliwa jest sprawiedliwość w odniesieniu do mojej istoty, niemożliwa jest również dla mnie nadzieja.

Jeśli Bóg nie zna człowieka, a człowiek głęboko doświadcza swego własnego istnienia i swojej podmiotowości, doświadcza zarazem, jak beznadziejnie jest samotny; jedynym światłem, jakie w nim może wów-

[788] Tamże, s. 94.

[789] J. Maritain, *Court traite de l'existence et de l'existant*, wyd. 2, Paris 1964, s. 131.

czas wytrysnąć, jest pragnienie śmierci – więcej, dążenie do całkowitego unicestwienia[790].

Jest to polemika Maritaina z egzystencjalizmem także.

Wiedzieć, że jest się poznanym jako podmiot, *w całym wymiarze mego istnienia*, to *znaczy wiedzieć, że jest się zrozumianym. Nawet jeśli Bóg mnie potępia, wiem, że mnie rozumie*[791]. I tu Nadzieja.

Świadomość, że zna nas Ten, który przenika nasze myśli i serca rodzi w nas najpierw dreszcz trwogi z powodu zła, które w nas jest. Ale Bóg poznaje człowieka w miłości, *nas samych i wszystkie te biedne istoty, o które ocieramy się, które znamy jako przedmioty i dostrzegamy przede wszystkim ich nikczemność*. Bóg zna w człowieku *zarówno rany, jak i ukryte zło, jak i ukryte piękno otrzymanej od Niego natury, najskromniejsze iskierki dobra i wolności*[792].

Istnieje pośród ludzi jedna płaszczyzna znosząca *uprzedmiotowienie*:

Dopiero miłość znosi tę niemożliwość poznania drugiego człowieka inaczej niż przedmiot. (...) *Gdy mówimy, że przez zjednoczenie w miłości kochana przez nas istota staje się dla nas naszym drugim ja, mówimy że staje się dla nas drugą podmiotowością, drugą naszą podmiotowością*[793].

W tej mierze, w jakiej kochamy prawdziwie, to znaczy nie dla siebie, lecz dla owego drugiego człowieka i w jakiej (...) *rozum w nas, stając się bierny jeśli chodzi o miłość i pozwalając drzemać swoim pojęciom, sprawia przez to, że miłość staje się formalnym środkiem poznania, w takiej mierze dane nam jest niejasne poznanie kochanej przez nas istoty, podobne do tego, które pozwala nam znać siebie.*

Poznajemy ją w tej samej podmiotowości, przynajmniej do pewnego stopnia, dzięki przekazywanemu zjednoczeniu. A kochana przez nas istota jest w pewnej mierze uleczona ze swojej samotności, może – choć jeszcze niespokojna – spocząć na chwilę w schronieniu poznania, dzięki któremu znamy ją jako podmiot[794].

Nie popełniamy wobec podmiotu zdrady, ujmując go jako przedmiot; uprzedmiotowienie, uogólniając go i dostrzegając w nim natury poznawalne, pozwala go poznać poznaniem, które niewątpliwie będzie się jeszcze

---

790 J. Maritain, *Podmiotowość człowieka...*, s. 93.

791 Tamże.

792 Tamże.

793 Tamże, s. 97.

794 Tamże, s. 97–98.

pogłębiało, lecz w żaden sposób nie jest niesprawiedliwe. Poznanie takie nie zniekształca prawdy o podmiocie, lecz uogólnia tę prawdę rozumowi [795].

Miłość osadzona, usprawiedliwiona w Bogu daje możliwość przekroczenia barier samotności i rozpaczy. Z jednej strony stając się formalnym środkiem poznania, pozwala nam poznać drugą osobę tak jak siebie, a więc jako podmiot, *poznaniem nie naukowym, lecz doświadczalnym – nieprzekazywalnym*[796]. Z drugiej strony jest miłość usprawiedliwieniem poznania przedmiotowego, uogólniając prawdę o drugim człowieku rozumowi. To może być usprawiedliwieniem poznania naukowego. Ma to wielkie znaczenie przy uogólnianiu prawd o podopiecznych niepełnosprawnych. Boimy się to robić, więcej, oskarżamy się o nielojalność wobec tych, którzy nam zaufali i pokochali nas. Drogę do postępowania wyznacza nam tu Maritain. Możemy uogólniać pod warunkiem, że nie przestaniemy kochać. Dopiero stąd możemy zacząć budować deontologię badań naukowych w pedagogice.

Wydaje się też, że te dwie drogi poznania oparte na miłości zawierają w sobie poznanie drugiego poprzez dzieło sztuki, które tamten tworzy. Poznanie mistyczne, które kieruje się ku sprawom boskim i w którym *Bóg jest poznawany przez zjednoczenie i wspólną materię miłości* (...) *sprawia zarazem, że ja ludzkie staje się przejrzyste w swoich duchowych głębiach; wystarczy że zastanowi się nad sobą*[797].

Religia wnika w stosunek podmiotu do podmiotu[798]. *Podmiotowość stworzona staje wobec* (...) *podmiotowości transcendentnej i drżąc i kochając oczekuje od niej zbawienia*[799].

Poznanie przez upodobnienie

Przez doświadczenie mistyczne Maritain rozumie ogólnie *uszczęśliwiającego doświadczenie absolutu*. Z tym, że absolut ten nie musi być Bogiem. *Nie każde doświadczenie mistyczne jest doświadczeniem Boga*[800].

---

[795] Tamże, s. 95.
[796] Tamże, s. 85.
[797] Tamże, s. 87.
[798] Tamże, s. 88.
[799] Tamże, s. 89.
[800] J. Maritain, *Naturalne doświadczenie mistyczne*..., s. 100 (patrz też przypis na tejże stronie).

Maritain wyróżnia trzy kategorie poznania przez upodobnienie:

1. Poznanie przez afektywne, skłonnościowe upodobnienie do celów działania ludzkiego[801];
2. Poznanie przez upodobnienie umysłowe[802];
3. Poznanie poetyckie, czyli *poznanie na drodze tworzenia*[803] .

Poznanie przez upodobnienie afektywne jest poznaniem w porządku praktycznym i etycznym. Jest to sądzenie *o sprawach wstrzemięźliwości i sprawiedliwości nie tylko przez poznanie, jak filozof moralista, ale również przez instynkt, czy upodobnienie, przez radzenie się swych własnych wewnętrznych skłonności, tego nastawienia ku umiarowi i sprawiedliwości, które w nim jest i które jest nim samym, lub jego cząstką. To poznanie rzeczy ludzkiego życia przez instynkt czy upodobnienie obejmuje wielkie obszary. Poznanie ludzkiego życia przez instynkt czy upodobnienie należąc do porządku praktycznego i etycznego, nie wchodzi w zakres świata kontemplacji*[804]. *Jest to podstawowy, najbardziej dostosowany do człowieka rodzaj poznania*. Św. Tomasz mówi, że mistyk *raczej cierpi z powodu rzeczy boskich aniżeli je poznaje* – to właśnie poznanie na sposób skłonności[805].

Poznanie przez upodobnienie umysłowe jest przeciwieństwem poznania przez upodobnienie afektywne. Wynika ono *z habitus właściwego człowiekowi o umyśle spekulatywnym, mędrcowi czy uczonemu. Każdy habitus rodzi pewien stosunek do przedmiotu i pewne upodobnienie*. Jest to *poznanie przez upodobnienie umysłowe do rzeczywistości, która może być ujęta w pojęcia i dostosowana w akcie do umysłu ludzkiego. Poznanie to idzie w parze z rozwojem habitus umysłu; z niego wypływa intuicja intelektualna, abstrakcyjna i ejdetyczna, wyrażalna w słowie myślowym, filozofa czy uczonego, tego, który poznaje drogę poznania*. (...) *W ten sposób umysł matematyka czy metafizyka upodabnia się do spraw matematyki czy metafizyki, a owo umysłowe upodobnienie dąży tylko do udoskonalenia i ułatwienia procesu poznania przez poznanie, przez pojęcia i wyobrażenia*[806].

---

801 Tamże.
802 Tamże, s. 101.
803 Tamże, s. 106.
804 Tamże, s. 100.
805 Tamże, s. 100–101.
806 Tamże, s. 101.

Poznanie poetyckie, czyli poznanie na drodze tworzenia, *polega na poznaniu przez efektywne upodobnienie do rzeczywistości jako niedającej się ująć w pojęcia, gdyż uświadamiającego twórcze głębie podmiotu im samym* (...). *Jest to poznanie przez upodobnienie do rzeczywistości stosownie do tego, jak jest (ona) uwewnętrzniona w samej podmiotowości, jako umysłowo płodnej egzystencji i jak jest dosięgana w konkretnej i egzystencjalnej harmonii z podmiotem jako podmiotem.* Poznanie poetyckie jest przede wszystkim *doświadczeniem.* (...) *Bardziej jest doświadczeniem niż poznaniem.* Usposabia ono do *kontemplacji, pełne jest kontemplacyjnych przebłysków natchnienia, nie jest jednak w właściwym znaczeniu kontemplacyjne, czyli uszczęśliwiające. Pojawia się (ono) przy minimum poznania i maksimum rozwojowej potencjalności; nie ma w sobie swego celu, ani swoich owoców;* nie dąży do milczenia, ale do wypowiedzenia *słowa ad extra; jego celem i owocem jest dzieło zewnętrzne, w którym się uprzedmiotawia i wytwarza*[807]. *Charakterystyczną rzeczą uchwyconą czy pojętą w tym doświadczeniu nie jest absolut, lecz raczej objawiona podmiotowości łączność duchowa rzeczy między sobą i z nią samą w duchowym strumieniu, z którego wypływa istnienie*[808]. Maritain sądzi, że choć poznanie poetyckie nie jest doświadczeniem mistycznym, *usprawiedliwione jest uznanie 'bliskości – w tym samym boskim źródle – doświadczenia poety i doświadczenia mistyka'* (cytat za Raisą Maritain, jak wyjaśnia Jacques Maritain)[809].

Człowiek

Człowiek jest, jak podaje *Encyklopedia katolicka, istotą zajmującą naczelne miejsce w hierarchii świata biotycznego i wykraczającą poza świat ożywiony duchowymi właściwościami oraz możliwością partycypacji w nadprzyrodzonym życiu Boga*[810].

Człowiek jest przedmiotem badań psychologii jako *układ zorganizowanych dyspozycji i procesów psychicznych związanych funkcjonalnie*

[807] Tamże, s. 106.
[808] Tamże, s. 106–107.
[809] Tamże, s. 107.
[810] *Encyklopedia katolicka*, t. 3, szpalta 881.

z systemem nerwowym; socjologii jako indywidualna osobowość żyjąca we wspólnocie, zdolna do tworzenia organizacji społecznej, kultury i cywilizacji; filozofii jako osoba w aspekcie ostatecznej racji bytu; teologii jako osoba w jej relacji do Boga, stwórcy i celu całej rzeczywistości kosmicznej[811].

Wśród uczonych brak zgodności w określaniu istoty 'homo'. Najczęściej za kryterium przyjmuje się objętość mózgu (900 cm^3 – istota 'homo'). Antropolodzy o orientacji marksistowskiej za czynnik hominizacji uważają zdolność do pracy[812].

Nauki przyrodnicze stwierdzają, *że człowiek jest nowym i jedynym organizmem, który w procesie ewolucyjnym przekroczył próg nowej fazy (psychosocjalnej). Anatomia porównawcza, morfologia, fizjologia czy paleontologia nie dają jednak dostatecznych podstaw do przyjęcia poglądu, że umysł człowieka jest wysoko rozwiniętym zwierzęciem.* (...) *Według Periera uczłowieczenie antropoidów kopalnych dokonało się nagle przez podstawienie duszy ludzkiej (faktora sprawczego hominizacji) stworzonej przez Absolut z niczego, w miejsce substancjalnej formy zwierzęcej.* Nie ma ciągłości metafizycznej między człowiekiem a zwierzęciem pomimo ciągłości morfologicznej. Człowiek jawi się jako nowy byt[813].

Tak więc skrajny przykład niepełnosprawności nie może u człowieka być porównywany ze stanem zwierzęcym, gdyż człowiek jest nowym, innym bytem metafizycznym – ma duszę! Przyjęcie takiego stanowiska ma niezwykle doniosłe konsekwencje – zmusza niemal do szukania odpowiedzi na pytanie: *obrazem jakiej doskonałości Boga jest niepełnosprawny?* To pytanie jest wiodącym pytaniem naszych postaw.

Według Teilharda de Chardina, podaje *Encyklopedia katolicka, hominizacja nastąpiła nagle, nie wywołując w przyrodzie żadnego wstrząsu przez eksplozję ducha w materii*. W tym procesie hominizacji nastąpił skok: pojawiła się *świadomość czyli zdolność spostrzegania samego siebie*[814]. I z tych kamieni może Bóg stworzyć synów Bożych – mówi Pismo.

Hominizacja nastąpiła w wyniku pojawienia się duszy na bazie istniejącej materii i życia, tworząc z nimi całość organiczną i hierarchiczną, w której element cielesny i duchowy wzajemnie się warunkują. Przyczyną sprawczą

---

811 Tamże.

812 Tamże, szpalty 884–885.

813 Tamże, szpalta 886.

814 Tamże, szpalty 886–887.

hominizacji jest Absolut transcendentny – Bóg kosmogenezy wszechświata, który ożywia go i powoduje ewolucję. (...) *Człowiek z doświadczalnego punktu widzenia jest strumieniem zjawisk stanowiącym całość*, dusza i ciało są dwoma różnymi aspektami tego strumienia – *ogniska organizacji materialnej i ogniska ześrodkowania psychicznego*[815].

Ze względu na złożoność procesów zachodzących w człowieku wyróżnia się *w nim:*

A. strukturę biotyczną – przejawiającą się w życiu układu żywego;

B. strukturę psychiczną – przejawiającą się w życiu osobowym;

C. strukturę społeczną – przejawiającą się w życiu wspólnotowym;

D. strukturę bytową – wskazującą na racje ich działania;

E. strukturę nadprzyrodzoną – wskazującą na partycypację człowieka w życiu osobowym Boga[816].

A. Biotyczna struktura i funkcja

Struktura biotyczna to organizm – całość złożona *z układów podrzędnych anatomicznie i fizjologicznie ściśle ze sobą związanych o wysokim stopniu zorganizowania uwydatniającego się szczególnie w systemie nerwowym*[817]. Procesy stałej wymiany materii, energii i informacji z otoczeniem. Wykazuje istotne cechy życia.

Każda cecha człowieka jest rezultatem interakcji genów i środowiska; ujawnienie się niektórych cech uwarunkowanych genetycznie zależy w mniejszym lub większym stopniu od środowiska[818]. Uzasadnia to dążenie do tworzenia bezpiecznego środowiska dla niepełnosprawnych.

B. Psychiczna struktura i funkcja

Psychiczna struktura i funkcja jest w człowieku układem zorganizowanych dyspozycji i procesów psychicznych, nieobserwowalnych z zewnątrz, związanych funkcjonalnie z systemem nerwowym, a w dalszym stopniu z całym organizmem. Składają się na nią dwa systemy: poznawczy (informacyjny) i dążeniowo-emocjonalny (motywacyjny). Jednoczy te systemy świadome ja[819].

---

815 Tamże, szpalta 887.

816 Tamże, szpalta 892

817 Tamże.

818 Tamże.

819 Tamże, szpalta 896.

Człowiek posługuje się myśleniem dyskursywnym, opartym na rozumowaniu i stosowaniu wielu logicznych operacji. Jednakże posługuje się też myśleniem intuicyjnym – niedającym się sformalizować, zaprogramować i symulować przy pomocy maszyn matematycznych. Dzięki temu myśleniu może ujmować ogólne relacje logiczne, tworzyć hipotezy z elementów niewystarczających, ujmować elementy myślenia dyskursywnego w sposób skrótowy, może też przeżywać *poczucie tajemniczego 'sensu', czyli 'drugiego planu' otaczającego go świata (doświadczenie religijne i metafizyczne)*[820].

Inteligencja – *zdolność rozumienia całokształtu otaczającej go sytuacji i własnej w nim roli oraz wykorzystania doświadczeń poprzednio zdobytych*[821].

Człowiek ma zdolność przystosowania się, czyli zachowania równowagi psychicznej, zwłaszcza pomiędzy potrzebami osobistymi a wymaganiami nałożonymi przez społeczeństwo[822].

Emocje ściśle łączą się z systemem motywacyjnym (...) – *ponieważ zachowanie się człowieka zabarwione jest przyjemnością i cierpieniem, nadzieją i strachem, zadowoleniem i przykrością*[823].

Świadomość to *strumień następujących po sobie aktów, a także podmiot własnych aktów psychicznych* (...) – *ośrodek dyspozycyjny i wykonawca własnych czynności człowieka. Faktu skupienia przeżyć doświadcza człowiek dookoła 'ośrodka', którego wyrazem jest 'poczucie' własnego 'ja' będącego czymś trwałym; bez trwałości ludzkiego 'ja' nie ma odpowiedzialności, gdyż człowiek nie mógłby podejmować żadnych zobowiązań*[824].

Pytanie: czy ta zależność dotyczy też niepełnosprawnych umysłowo?

Świadomość z *introspekcyjno-fenomenologicznego punktu widzenia – to doznanie określonej treści skierowane ku przedmiotom (intencjonalność), dzięki czemu człowiek formułuje twierdzenia o danym przedmiocie*, wykracza poza własną świadomość ku przedmiotom, które w stosunku do świadomości są transcendentne. Świadomość z *obiektywistyczno-funkcjonalnego punktu widzenia* stanowi najwyższy poziom regulacji

[820] Tamże, szpalta 897.
[821] Tamże, szpalta 898.
[822] Tamże, szpalta 899.
[823] Tamże.
[824] Tamże, szpalta 900.

zachowania się człowieka. Świadomość umożliwia *celową działalność powiązaną w sensowną całość*[825].

Czy więc dzieci niepełnosprawne umysłowo mają świadomość?

Strukturę psychiczną człowieka konstytuuje również świadomość moralna (sumienie) częściowo nabyta, wychowana, autokrytyczna zdolność do moralnego wartościowania zwłaszcza własnego postępowania i przeżywania poczucia winy.

Nieświadomość obejmuje *część procesów regulacyjnych zachowania się, które przebiegają poza progiem świadomości.* (Za pomocą mechanizmów obronnych człowiek w sposób nieuświadomiony modyfikuje własne motywy, *nadając im świadomą postać bardziej racjonalną, szlachetną, społecznie akceptowaną.*)

Podświadomość – *specyficzna, dynamiczna, konfliktowa determinacja świadomości poprzez czynniki w podświadomości będące śladami wszelkich doświadczeń osobistych człowieka oraz całego gatunku ludzkiego* (z punktu wadzenia psychoanalityków)[826].

Człowiek ma w pewnym zakresie możliwość wybierania wśród motywów czynów dzięki woli, *która jest dyspozycją do świadomego i celowego kierowania swym postępowaniem, do podejmowania decyzji i wysiłków w celu realizacji pewnych działań, zachowań, a zaniechania innych*[827].

Człowiek zdobywa wolność *dzięki dojrzałym decyzjom wyznaczonym przez świadome motywy, różniące się u poszczególnych ludzi, a uważane za miarę psychicznej dojrzałości.* Zdobywa wolność *częściowo przez uświadomienie sobie wpływu czynników determinujących* (przez psychoterapię), *częściowo poprzez zdolność do działań twórczych, do tworzenia nowych sposobów zachowań, przekraczających zastane schematu jako gotowe wzorce kulturowe*[828].

C. Społeczna struktura i funkcja

Człowiek zawdzięcza społeczeństwu możliwość osiągnięcia pełnej dojrzałości biologicznej, większość informacji o świecie, umiejętność ich przekształcania i wykorzystywania (myślenie), sprawność techniczną

[825] Tamże, szpalty 899–900.
[826] Tamże, szpalta 900.
[827] Tamże.
[828] Tamże, szpalty 900–901.

i zdolność przystosowania się do otoczenia; kontakt ze społeczeństwem jest podstawą obudzenia, rozwoju i możliwości zaspokajania wyższych potrzeb (poznawczych, estetycznych, społecznych, moralnych i religijnych), poprzez które, a przede wszystkim poprzez stosunek do drugiej osoby oraz do społeczeństwa jako wspólnoty osób urzeczywistnia się on jako osoba[829].

Autonomia człowieka, jego zdolność do samookreślenia się (autodeterminacja) realizują się w twórczości; wówczas korzysta on ze zdolności wykraczania poza zastany repertuar gotowych rozwiązań i osiąga maksimum uniezależnienia się od uwarunkowań społeczno-kulturowych. (...) *Twórczość jest jego odpowiedzią na problemy i konflikty w zastanym systemie społecznym i kulturowym oraz propozycją ich rozwiązania. Przez te same akty niezależności i twórczości człowiek z jednej strony realizuje najpełniej własną autonomię, z drugiej zaś strony umożliwia rozwój społeczeństwa i kultury*[830] .

Dotykamy tu znów rozumienia zakresu pojęcia twórczość. Jak na to zwróciłem uwagę w *Ideach słabości*[831], mamy pojęcie twórczości sensu węższego i sensu szerokiego. Twórczość sensu szerokiego, jak ją pokazuje Kępiński, jest niezbędną w ogóle podstawą życia człowieka. Jako taka w ogóle umożliwia, a nie tylko warunkuje wykraczanie poza zastany repertuar gotowych rozwiązań – więcej – to wykraczanie jest w ogóle warunkiem życia. Twórczość w tym sensie jest nie tyle możliwością odpowiedzi na problemy i konflikty w systemie społeczno-kulturowym, ile w ogóle podłożem i tworzywem tych wszystkich problemów i konfliktów. Bez tej szeroko rozumianej twórczości nic by w działaniu człowieka nie zaistniało. Tak rozumiana twórczość jest też tłem niezależności i autonomii. Przyjęta przez nas droga rewalidacji niepełnosprawnych możliwa jest dopiero od przyjęcia tak szeroko rozumianej twórczości. Można tu przyjąć analogię do pojęcia piękna sensu szerokiego i pojęcia piękna sensów węższych[832]. Św. Tomasz zakreślił szeroko: *Pięknem jest to, co się podoba, inni wybrali w tym szerokim wąskie – a mnie się podoba tylko to.*

---

829 Tamże, szpalta 902.

830 Tamże, szpalty 904–905.

831 Por. A. Wojciechowski, *Człowiek u Kępińskiego i Vaniera...*

832 Por. m.in. W. Tatarkiewicz, *Parerga*, Warszawa 1978.

D. Struktura bytowa człowieka

Człowiek *jest ścisłą (co najmniej funkcjonalnie) jednością elementów i czynników różnorodnych, paradoksalnym wręcz splotem psychiczności i cielesności, świadomości i nieświadomości, indywidualności i wspólnotowości (a także i opozycji) transcendującym w różny sposób to, co w nim immanentne; z jednej strony istnieje więź w życiu i działaniach jego ciała oraz niecielesnej (nieprzestrzennej fizykalnie niewymiernej) psychiki – pierwotna solidarność jego 'ja' z jego ciałem, z drugiej zaś ich zasadnicza, jakościowa odmienność, a niekiedy i przeciwstawność*[833].

W działaniu człowieka *występuje tzw. transcendencja celów – człowiek zmierza do celów przekraczających jego aktualne potrzeby i bodźce, a po osiągnięciu jednego dobra szuka innego; ten niepokój (nienasycenie) w działaniu pozwala sądzić, że człowiek (świadomie lub nieświadomie) jest nastawiony na dobro pełne i nieutracalne*[834].

Człowiek 'oswaja' (uczłowiecza) zastany świat – dzięki jego poznawaniu – zarówno oddziałując na niego realnie (przekształcając go), jak i tworząc kulturę (otaczając się własnymi dziełami)[835].

'Ja' przekracza swoją istotą i rolą strumień świadomości i jego zawartość.

Ja jako podmiot własności i dyspozycji, spełnia czynności, samookreśla byt ludzki, nadaje kierunek uwadze, dokonuje wyboru, postanawia itp.; wraz z własnym strumieniem świadomości stanowi w człowieku miejsce, w którym dochodzi do ujawnienia się jego składników i jego struktury, do uzyskania samowiedzy, do realizacji czynów moralnie kwalifikowanych, co sprawia, że człowiek ma rangę bytu osobowego[836].

Istota człowieka – *określona jednostka posiada zespół kwalifikacji (treści), dzięki którym jest tym oto niepowtarzalnym indywiduum. Ta istota indywidualna jednostki ludzkiej jest podstawą ścisłej jedności i ciągłości tego, co do niej należy* (...) *jest treścią bezpośrednio kwalifikującą to, co w jednostce pełni rolę podmiotu cech, jest jej naturą konstytutywną; stanowi jedność harmoniczną (termin Ingardena) momentów składających się na indywidualność jednostki*[837].

---

[833] *Encyklopedia katolicka*, t. 3, szpalty 905–906.

[834] Tamże, szpalta 906.

[835] Tamże.

[836] Tamże.

[837] Tamże, szpalta 907.

Człowieczeństwo konkretnego człowieka (...) *to pewien zestrój momentów lub aspekt istoty indywidualnej, dzięki którym jednostka jest człowiekiem.* (...) *Natura człowieka to jego istota wzięta jako ontyczna zasada działania*[838].

E. Nadprzyrodzona struktura i funkcja

Człowiek, jako istota cielesno-duchowa, rozumna i wolna *został stworzony według obrazu Bożego (Rdz l, 26).* (...) *Jest całkowicie podporządkowany Stworzycielowi, który udziela człowiekowi istnienia z możnością jego osobowego rozwoju indywidualnego i społecznego oraz podtrzymywania gatunku i możliwości nadprzyrodzonego rozwoju osobowego (Rdz 2, 24; 3, 20; 4, 1).*

Człowiek jako dziecko Boga *może stać się przyjacielem Boga (J 15, 14–15), może osiągnąć pełnię transcendentnego rozwoju osobowego.*

Darmowość przyjaźni i niemożność jej wymuszenia na drugiej osobie stawia człowieka, któremu Bóg ją ofiaruje wobec alternatywy przyjęcia lub odrzucenia.

Dążenie do dobra i miłość jest podstawą bytową do nowego (przerastającego naturalne możliwości) uobecniania się w człowieku Ducha świętego (l Kor 6, 19) jako transcendentnej miłości Ojca i Syna, ostatecznego celu wszystkich dążeń człowieka (Rz 5, 5; J 14; 16–17)[839] .

Zajmując się osobami niepełnosprawnymi, szczególnie umysłowo, musimy podjąć problemy wnikające z istnienia tych wszystkich struktur. Żadna z nich nie może być osłabiona w swoim zadaniu konstytutywnym, a także równowadze. Takie stanowisko pozwala nam spojrzeć w drugą stronę: istnienie niepełnosprawnego dopiero nam ukazuje pełnię człowieczeństwa, pełnię zamiaru Boga wobec człowieka. Dzieła Boże mają się na nim okazać (J 9, 3).

838 Tamże.

839 Tamże, szpalta 908

Człowiek – interpretacja teologiczna

Istotą człowieka w chrześcijaństwie jest jego dziecięctwo Boże. *Encyklopedia katolicka* zakreśla je tak: *Objawienie Boże ukazuje godność osoby ludzkiej zarówno w wymiarze immanentnym, jak i transcendentnym.*

Naczelną kategorią teologiczną interpretującą życie jest jego zbawienie jako wspólnotowy i osobisty dar przyjaźni z Bogiem i z ludźmi przez Chrystusa w Duchu Świętym. Los człowieka związany jest z Chrystusem (Mesjaszem), który *gromadzi rozproszone dzieci Boże, łącząc je w swojej śmierci i zmartwychwstaniu*[840].

Człowiek łączy się więc z Chrystusem przez Jego śmierć i Zmartwychwstanie. Jean Vanier szczególnie zwraca uwagę na przeniesienie tego na Eucharystię[841].

Wskutek grzechu zerwana została więź człowieka z Bogiem; zakłócona jego pozycja w świecie (...) *zaistniały podziały między ludźmi, prowadzące do nienawiści*[842].

Chrześcijaństwo uznaje więc stan doskonałości, zerwany przez grzech ludzki. Powrót do stanu doskonałości jest niemożliwy bez Chrystusa – bez złączenia się z Chrystusem w jego śmierci i Zmartwychwstaniu. Wszelkie inne próby są skazane na niepowodzenie, bo opierają się na grzechu – pysze.

Dzięki Chrystusowi człowiek wyzwolony od zła, *czyli zbawiony oraz usynowiony w Chrystusie, został wprowadzony we wspólnotę dzieci Boga*[843].

Tak więc problem niepełnosprawnych też musi być przemyślany w świetle religii, bo inaczej nie może. O. Innocenty Bocheński zwrócił uwagę, iż zło to też niemożność odejścia od troski[844].

Człowiek nie ma w sobie możności związania się miłością z ludźmi i dokonywania humanizacji i konsekracji świata, czyli wyzwolenia się

---

[840] Tamże, szpalta 917.

[841] Por. J. Vanier, *Wspólnota miejscem radości...* oraz A. Wojciechowski, *Człowiek u Kępińskiego i Vaniera...*, s. 16–18.

[842] *Encyklopedia katolicka*, t. 3, szpalta 917.

[843] Tamże, szpalta 918.

[844] Por. I. Bocheński, objaśnienie 8 do *Św. Tomasza z Akwinu...*

z grzechu i śmierci, dlatego musi je przyjąć jako dar Boga i musi z Bogiem (Chrystusem) *współpracować przez wiarę, nadzieję i miłość*[845].

Jest to dramatyczna odpowiedź dana m.in. J.P. Sartre'owi.

Człowiek słuchający Boga, przyjmujący jego dar i wezwanie jest w teologicznej perspektywie osobą o strukturze dialogowej; jest otwarty na transcendencje nie tylko z racji wchodzenia w osobowe relacje z innymi ludźmi, ale przede wszystkim z Bogiem[846].

Całkowitej zależności od Boga doświadcza człowiek, przeżywając swoją wielkość i nędzę, dążenie do śmierci i pragnienie nieśmiertelności.

Najgłębszy sens wspólnoty ludzi z Bogiem i między sobą w Chrystusie wyraża się w oddaniu i służbie w miłości Bogu i człowiekowi. (...) *Mimo że człowiek jest już dzieckiem, przyjacielem i kapłanem Boga, to jednak nieustannie się nim staje*[847].

Człowiek będący w rozwoju osiąga największą doskonałość i szczęście w pełnej wolności, jeśli związany jest w miłości z Bogiem, gdyż taka wolność nie naraża go na błędny wybór. (...) *Postawa nadziei należy jako element istotny do struktury człowieka w aspekcie teologicznym, ponieważ dopiero w końcu dziejów ujawni się w pełni także ludzka doskonałość Królestwa Bożego, które już istnieje*[848].

---

845 *Encyklopedia katolicka*, t. 3, szpalta 918.

846 Tamże.

847 Tamże.

848 Tamże, szpalta 919.

Rozdział 11.

Cud codzienności

Cud codzienności[849]

Myśl ludzka od zarania właściwie niesie ze sobą dążenie, aby nadać światu, w tym też ludziom, porządek wykluczający to, co nieuporządkowane, słabe, zakłócające zakładaną harmonię.

Przykładem takiego zakłócenia są choroby i śmierć. Gdy jedne choroby udaje się prawie opanować i usunąć, to nagle pojawiają się inne, groźniejsze i straszniejsze. Być może to tylko jednak sprawa niedoskonałości postępu. Co innego śmierć. Właściwie sam rozsądek radzi, aby tej sprawy nie ruszać. Ale jednak. Jeśli nie możemy jej zapobiec, to należy ją wyczyścić. I tu mamy eutanazję, czyli *dobrą śmierć*, która wcale taka nie jest.

Co do innych niedoskonałości życia, to można stosować aborcję eugeniczną, czyli *niedopuszczenie do ukazania się*, wyrzucenie z ciała matki tych, którzy mogliby narodzić się jako wymagający szczególnego wspomagania i których *życie byłoby niegodne przeżycia*. Dostrzeżone tu niedoskonałości tej procedury, bo przecież w badaniach prenatalnych można omyłkowo naznaczyć jako niepełnosprawnego tego, który urodzi się *w pełni sprawnym przedstawicielem gatunku*, próbuje się kompensować zgodą na pozbawianie życia tych, którzy się już narodzili, a są niedoskonali. Większość z tych procedur mieści się w pojęciu *eugeniki – dobrego gatunku*. Sprawy przestały być jednostkowe[850].

---

[849] Za: A. Wojciechowski, *Cud codzienności – ucieczka czy wyzwanie,* „Wychowanie na co dzień" 2011, nr 12 (219), s. 23–28; tegoż, *Wędrówka wokół widoku zła...*, s. 523 i nast.; oraz tegoż, *Obecność śladem Księdza Józefa Tischnera Filozofii dramatu*, w: *Edukacja, Kultura, Teologia*, ks. K. Konecki, ks. I. Werbiński (red.), Toruń 2003.

[850] Por. E. Black, *Wojna przeciw słabym – eugenika i amerykańska kampania na rzecz stworzenia rasy panów*, przeł. H. Jankowska, Warszawa 2004.

W XX wieku zobaczyliśmy więc to, co Jerôme Lejeune nazwał *le bain du sang*[851] – krwawą łaźnią, w którą wpisał się i Hitler z Holocaustem, i Mengele – *doktor śmierć* z Auschwitz, który do końca był przekonany, że tam, w tym piekle na ziemi prowadził bardzo ważne badania naukowe związane z eugeniką. Uciekając przed karą, chronił walizeczkę z protokołami swoich badań nad bliźniakami prowadzonymi w Auschwitz, bo tam było jego laboratorium z nieograniczoną liczbą *preparatów*, na których mógł przeprowadzać wiwisekcje itp.[852] Jednak ten nurt dążeń ludzkich nie jest jedyny i może, Bogu dzięki, nie najsilniejszy.

Jest drugi nurt – pochylenie się nad słabym, uznanie słabości za część człowieczeństwa i Bożego świata, w którym *śmierć zwarła się z życiem w przedziwnym pojedynku – mors et vita duello conflixere mirando*.

Św. Ignacy Loyola za *zasadę pierwszą i podstawową* dla nas uważa to, że *człowiek po to jest stworzony, aby Boga, Pana naszego, chwalił i czcił i jemu służył, a przez to zbawił duszę swoją. – Inne zaś rzeczy na obliczu ziemi są stworzone dla człowieka i aby mu pomagały do osiągnięcia celu, dla którego jest on stworzony*[853].

Jesteśmy. Człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boga.

Następuje rzeczywistość, w której uczestniczymy. Próbujemy ją zrozumieć bez Boga, opierając się tylko na swoim rozumie, który odrzucił Boga w Ogrodzie jako dobrego Ojca, w końcu wyparł się Go zupełnie.

P*ozwólcie mu żyć, on będzie myślał, to jest przeznaczeniem ludzi*[854].

A więc to nasz gatunek – jego istota – wymaga dla swojego istnienia miłości bliźniego – i to go odróżnia od reszty świata. Taki wymiar człowieczeństwa wynika ze ścisłego zastanawiania się nad poznawaną rzeczywistością przez genetyka i lekarza. Tu zastanawiamy się nad samymi sobą.

Kępiński – *Człowiek wykracza poza zwierzęcą konkretność realizacji zasadniczych postaci emocjonalnych. Tylko człowiek niszczy dla samego niszczenia i tworzy dla samego tworzenia. Osiąga bowiem nieśmiertelność*

---

[851] M.in. M.O. Rethoré, J. Lejeune, *Profil scientifique et chrétien*, w: *Vade et tu fac similiter: d'Hippocrate au Bon Samaritain, Actes de la dixième conférence Internationale organiseé par le Conseil Pontifical pour la Pastorale des Services de al Santé*, 23/24/25 novembre 1995, Salle d'Audiences „Paul VI" Cité du Vatican, s. 143–145.

[852] G.L. Posner, J. Ware, *Mengele, polowanie na anioła śmierci,* przeł. P. Nowakowski, Kraków 2007; a także: E. Black, dz. cyt.

[853] I. Loyola, *Ćwiczenia duchowne*, Kraków 2002.

[854] J. Lejeune, *L'origine de l'intelligence...,* s. 325.

zarówno dzięki realizacji miłości, tj. tworzenia, jak i wskutek realizacji nienawiści, tj. niszczenia (zresztą jak dotąd w historii poświęca się więcej miejsca realizacji tej drugiej postawy emocjonalnej). Zwierzęta są 'moralniejsze' od ludzi, gdyż na ogół nie zabijają i nie dręczą dla samego dręczenia i zabijania, ale też nie tworzą kultury, ponieważ nie są zdolne do tworzenia dla samego tworzenia. Człowiek prawdopodobnie nigdy nie potrafi uwolnić się od swych uczuć negatywnych, lęku, nienawiści, które prowadzą w końcu do śmierci. Cywilizacja techniczna stworzyła tak niezmierne możliwości zniszczenia, że staje on przerażony przed niebezpieczeństwem realizacji swych negatywnych postaw uczuciowych. Szukanie nieśmiertelności przez zniszczenie staje się ewidentnym szaleństwem[855].

Dzieje się to wszędzie i w całej ludzkiej historii.

Wtedy Bóg zapytał Kaina: 'Gdzie jest brat twój, Abel?' On odpowiedział: 'Nie wiem. Czyż jestem stróżem brata mego' (Rdz 4, 9).

Wiele, wiele pokoleń później św. Paweł napisze: *Dlatego zginam kolana moje przed Ojcem, od którego bierze nazwę wszelki ród na niebie i na ziemi, aby według bogactwa swej chwały sprawił w was przez Ducha swego, by potężnie wzmocnił się wewnętrzny człowiek. Niech Chrystus zamieszka przez wiarę w waszych sercach; abyście w miłości zakorzenieni i ugruntowani, wraz ze wszystkimi świętymi zdołali ogarnąć duchem, czym jest Szerokość, Długość, Wysokość i Głębokość, i poznać miłość Chrystusa, przewyższającą wszelką wiedzę, abyście zostali napełnieni cała Pełnią Boga*. (Ef 3, 14–19)

Pasja Mela Gibsona. Kaźń i cierpienie Chrystusa. Mówią, że za dużo, że to niemożliwe.

A jednak możliwe – przeczytajmy opisy kaźni siostry Wandy Broniszewskiej w Polsce okupowanej przez bolszewików podczas II wojny światowej[856]. S. Wanda Boniszewska, siostra bezhabitowa ze zgromadzenia Sióstr od Aniołów. Jest stygmatyczką znaną na Ziemi Wileńskiej. Ludność otacza ją kultem. Jest zagrożeniem dla reżimu ateistycznego. *Raz czy dwa miałam ciężkie doprosy (badania). Został przywołany jeszcze jeden major, który nie znając mego stanu zdrowia, postąpił ze mną po zwierzęcemu. Nie pozwolił siedzieć, kazał stać, potem rugał ubliżającymi dla niewiasty słowami. Bił pod kolana, co uniemożliwiało utrzymywanie się na nogach.* (...)[857]. *Jeden*

[855] A. Kępiński, *Psychopatologia nerwic...*, s. 97.

[856] Por. J. Pryszmont, *Ukryta stygmatyczka – siostra Wanda Boniszewska (1907–2003)*, Szczecinek 2003.

[857] Tamże, s. 81, 82.

naczelnik był po rieżimie (od przestrzegania przepisów więziennych) i ten nade mną się znęcał, bił głową o ścianę; prawda, że naruszałam prawiła tiuriemnyje (przepisy więzienne): rozmawiałam morsem przez wystukiwanie w ścianę i karmiłam ptactwo, sypiąc przez lufcik okruchy chleba[858]*. Badanie. Musiałam stać, ale niedługo; usiadłam na podłogę i wtedy naczelnik skopał mnie butami w lewą pierś i przeciął skórę do krwi. Choć nie bolało mocno, ale ja krzyczałam, gdy zobaczyłam, że płynie krew*[859].

A jednak cud nawrócenia, przejrzenia: *Nagle w nocy drzwi się otworzyły i wszedł ten 'rieżimnik' i zaczął prosić mnie o 'proszczenije' (przebaczenie), że bił moją głową o ścianę i powiedział tak: 'Wiecie, teraz przekonałem się, że Bóg jest, bo sumienie nie daje mi spokoju i musiałem się żegnać znakiem krzyża. Moja matka jest wierząca, ja teraz także chcę być wierzącym tak jak i wy; jeżeli was wypuszczą na wolność, to przyjedźcie do mnie, będę się wami opiekował jak rodzoną siostrą, dobrze?' A potem lekarka Rosjanka – niby to osłuchując moje serce cichutko wyszeptała: 'Pomolities i za mienia, i moich dietiej' (Pomódlcie się za mnie i za moje dzieci). Już jej więcej nie widziałam*[860].

Teraz.

Chcemy zbadać, zrozumieć – *chcemy sądzić, a jesteśmy sądzeni*.

Uniwersytety, *autorytety moralne*, *sumienia świata* – pytają z wyniosłością, czy nie jesteśmy przypadkiem *anaukowi*, *aintelektualni*, sami już przecież nie wiedząc, *czy to i w taki sposób SIĘ mówi*[861].

Coście uczynili jednemu z tych najmniejszych – mnieście uczynili.

Panie, kto jest moim bliźnim?

Człowiek żyje na świecie.

Ks. Tischner za Emmanuelem Levinasem nazwał to dramatem: Spotkanie człowieka ze światem, a nade wszystko z drugim człowiekiem jest dramatem. Józef Tischner zwraca mocno uwagę na to, aby raz posłużywszy się pojęciem *dramat,* wskazać *treści, na które słowo to bezpośrednio lub pośrednio intencją swoją wskazuje. Trzeba posłużyć się słowem, jako pomostem do rzeczy* (...), *na jaką rzeczywistość, na co słowo to wskazuje*[862].

---

[858] Tamże, s. 89.

[859] Tamże, s. 90.

[860] Tamże, s. 95.

[861] Por. J. Tischner, *Spór o istnienie człowieka,* Kraków 1999.

[862] J. Tischner, *Filozofia dramatu,* Paris 1990, Kraków 2001, s. 11.

Józef Tischner czyni to bardzo prosto: Słowo *dramat wskazuje* (...) *na życie człowieka. Rozumieć dramat to zrozumieć, że człowiek jest istotą dramatyczną!*[863]. Idzie o to, aby w ogóle umożliwić człowiekowi uczestniczenie w dramacie jego życia. Gdyż, jak mówi Tischner: *Być istotą dramatyczną, znaczy: przeżywać dany czas, mając wokół siebie innych ludzi i ziemię jako scenę pod stopami*[864].

Istotę dramatyczną człowieka konstytuują trzy czynniki: *otwarcie na innego człowieka; otwarcie na scenę dramatu; i przepływający czas*[865].

Mors et vita duello conflixere mirando. Śmierć zwarła się z życiem i w boju, o dziwy, choć poległ Wódz życia, króluje dziś żywy. Tak. Dzieje człowieka i świata są naznaczone tajemnicą śmierci, naznaczone piętnem umierania – od brzegu do brzegu. Wziąłeś to piętno na siebie, Synu przedwiecznie zrodzony, Synu współistotny Ojcu: Życie z Życia i przeniosłeś poprzez granice śmierci stworzenia, poprzez granice naszej ludzkiej śmierci, aby objawić w niej Ducha, który daje Życie. My wszyscy, którzy śmierć przynosimy z sobą na świat, którzy rodzimy się z naszych ziemskich matek naznaczeni koniecznością śmierci, żyjemy z mocy Ducha. I w mocy tego Ducha, którego udziela nam Ojciec za sprawą Twojej Śmierci, o Chryste, przekraczamy granice tej śmierci, która jest w nas, i dźwigamy się z grzechu do Życia, objawionego w Twoim Zmartwychwstaniu! Ty jesteś Panem życia, Ty – współistotny Ojcu, który jest Życiem samym wraz z Tobą, w Duchu Świętym, który jest samą Miłością – a właśnie Miłość to Życie! W Twojej, o Chryste, śmierci – śmierć okazała się bezbronna wobec Miłości. I zwyciężyło Życie. Mors et vita duello conflixere mirando. Dux vitae mortuns – regnat vivus.

W Bogu ma swój początek w sposób szczególny życie każdej ludzkiej istoty, którą On sam kształtuje na swój obraz, kiedy poczyna się w łonie matki. Niech nie gaśnie we współczesnym człowieku pełen szacunku zachwyt w obliczu tajemnicy miłości, która towarzyszy człowiekowi w momencie jego przyjścia na świat! Prosimy Cię o to, Panie żyjących! Spraw, by ludzie wieku technologii nie sprowadzali siebie do roli przedmiotów, ale szanowali niezbywalną i należną godność człowieka, już od chwili jego

863 Tamże.
864 Tamże.
865 Tamże.

poczęcia. Spraw, by w tym, co odnosi się do narodzin i śmierci, odrzucili logikę produkowania i w harmonii z Bożym planem żyli zgodnie z jedyną właściwą im logiką: wzajemnego obdarowywania się osób w kontekście miłości wyrażającej się poprzez ów język ciała, który od samego początku jest z woli Boga przypieczętowaniem daru[866].

Cud codzienny.

Od przeszło trzydziestu lat wraz ze współpracownikami jesteśmy świadkami cudu codziennego. Cudu ponownych narodzin. Przychodzili do nas, byli przyprowadzani i przywożeni i nadal są dzieci, dorośli ludzie w postaci *martwej*. Niepełnosprawni. I powoli, a czasem nagle, szybko budzą się. Najpierw drobny loczek na rozluźnionej fryzurze, rozpięty guzik, spojrzenie, spod czoła, zalęknione i z jakąś nadzieją czy ciekawością. Potem uśmiech. Potem nagle gwałtowny śmiech, a czasem płacz. *Mogą płakać* i wypłakać się bez ryzyka zastrzyku uspakajającego, po to, aby oświadczyć *kocham Panią*, *kocham Pana*. Jaka jestem? Jaki jestem? I namalować obrazki, a potem często obrazy wymagające bardzo żmudnej i ciężkiej pracy, ale własnej, wolnej. Taniec i zabawa teatralna. I modlitwa. Koniecznie. wspólna Eucharystia. Kluczowy też moment liturgii – przekazanie znaku pokoju. Trzeba do każdego podejść i uścisnąć dłoń. Intencje modlitewne: trzeba o każdym pamiętać. O rodzicach, zapomnianej przez innych babci czy zmarłej koleżance, czy chorej terapeutce.

Narodziło się życie. *Objawił się Duch, który daje Życie*.

Cud codzienności.

Bóg uczynił nas odpowiedzialnymi za los wdów i sierot. Nawet obarczając nas ciężką winą za ich krzywdę. Osoby niepełnosprawne i ich Rodziny możemy też zaliczyć do tej grupy. Tak więc *musimy* otaczać ich opieką, wspomaganiem, przyjaźnią i miłością. Sprawa jest niezmiernie poważna, gdyż z rosnącym niepokojem obserwujemy w 75 lat po II wojnie światowej, jak wzbiera druga fala eugeniki – *hodowli dobrej rasy*[867].

– Człowiek po to jest stworzony, aby Boga, Pana naszego chwalił, czcił i jemu służył, a przez to zbawił duszę swoją[868].

---

[866] Ojciec św. Jan Paweł II, Orędzie wielkanocne *Urbi et orbi*, z Placu św. Piotra na Watykanie, w Wielką Niedzielę 1987 r.

[867] Por. też E. Black, dz. cyt. i O. Speck, *Niepełnosprawni w społeczeństwie – podstawy ortopedagogiki*, Gdańsk 2005.

[868] I. Loyola, *Ćwiczenia duchowne*...

Profil wśród drzew. Inaczej: profil wśród kolumn.
Inaczej: profil wtopiony w taflę mokrego bruku.
Inaczej: profil człowieka we drzwiach własnego domu.
(...)
Jest profil Cyrenejczyka, który najlepiej znam,
najwszechstronniej.
Zaczyna się zawsze przy drugim Człowieku,
od bark opada,
by urwać się właśnie tam,
gdzie ów Człowiek jest najbardziej sobą
i najmniej bezbronny –
(...) *O takim więc profilu i o tamtym drugim Człowieku*
nieustannie mówi mi życie.
(...)
Stopy szukaj w trawie – jest ziemia.
(...)
Stopy ścierają bruk, bruk ściera stopy na przemian.
Nie ma patosu. Jest myśl nie domówiona w tym tłumie.
(...)
Czy pamiętasz ów pierwszy krok, którym dotąd idziesz bez przerwy?
(...)
Tylu ludzi wyrastało koło mnie i przeze mnie, i ze mnie poniekąd.
(...)
Jeśli każdym z nich byłem niedoskonale, wciąż za bardzo zostając sobą –
czyż ten, który ze mnie ocalał, może patrzeć na siebie bez trwogi?
(...)
Są wątki splątane głęboko. Kiedy próbujesz rozplątać,
czujesz, że musiałbyś wyrwać wraz nimi siebie.
Więc tylko popatrz, zrozumiej – zbyt uporczywie nie wglądaj,
by nie wchłonęła cię przepaść
(...)
Byt nie wchłania, on rośnie, powoli zamienia się w szept:
to myśl nabrzmiała istnieniem – to ty, to wszechświat, to Bóg.
W przeciwnym kierunku – czujesz – jak wszystko czepia się nóg
i byt się sprowadza do punktu, a myśl wysycha jak step.
Więc pracuj po prostu i ufaj. A w siebie wchodź na tyle,
by wiedzieć o swej pysze (to już pokora).

I raczej pilnuj woli. Uczuć gwałtownych wylew
czasami tylko się zdarza i nie ogarnia Boga.
(...)
Oko w oko z Człowiekiem. Ulica i wiele twarzy –
(...)
Chcę jednak być sprawiedliwy. Tu próg.
Poza ten próg nie przechodź, nie dotykaj myśli i serca,
niczego stamtąd nie ruszysz – ach, przymus i gwałt!
I on śmie na to się godzić – ten żebrak!

Człowiek sprawiedliwy dotąd – a dalej?
Pójdą ludzie – kobiety i dzieci – ci sami,
a ja z nim –
Któż nas odróżni, gdy ciężar złączonych na ziemię powali?
Ja z nim –
ja nie wytrzymam: sprawiedliwość to nie posąg ze stali.
(...)
Mój mały świat: sprawiedliwość ściśnięta kleszczami norm!
Twój wielki świat, Twój wielki świat: źrenica, belka – i On!

I mógłbyś w tym wielkim świecie mojego małego nie dostrzec,
i mógłbyś rozbić go do cna i unicestwić,
i mógłbyś idąc z krzyżem postawić wszystko na ostrzu –
Ty, szeroki, dostępny – Ty, w którym każdy człowiek się mieści.

Ja już nie chcę być sprawiedliwy! Ale ledwo stoję na progu,
skąd widać nowy świat! A obok przepływa tłum,
kobiety, dzieci, żołnierze: wszyscy krążą na granicy Boga.

Karol Wojtyła, *Profile Cyrenejczyka*

Bo Bóg tak umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego wydał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny.

Albowiem Bóg nie posłał Syna swego na świat, aby świat potępił, lecz po to, aby świat przez niego był zbawiony.

Kto wierzy w niego, nie ulega potępieniu; lecz kto w niego nie wierzy, jest już potępiony, ponieważ nie uwierzył w imię jednorodzonego Syna Bożego.

A przyczyna potępienia jest taka: światło przyszło na świat, lecz ludzie więcej ukochali ciemności niż światło, bo ich uczynki są złe.

Każdy bowiem, kto źle czyni, nienawidzi światła i nie zbliża się do światła z obawy, aby nie wykazało się, czym są rzeczywiście uczynki jego.

Kto zaś prawdę w czyn wprowadza, zbliża się do światła, aby się okazało, że uczynki jego są dokonane według Boga. (Ewangelia wg św. Jana 3, 16–21)

Ks. Józef Tischner, *Wędrówka wokół widoku zła*[869]

Historia widoku zła w świecie.

Zaczyna od Dantego: *Uwagę przykuwa system. Zło jest usystematyzowane według zasady: mniejsze – gorsze – najgorsze*[870]. Zło jest ponadto przywiązane do woli człowieka: *Mieszkańcy właściwego piekła wiedzieli, co czynią. I byli wolni. Jeśli mają pretensje, to tylko do siebie*[871].

Wszystko jest logiczne. Następstwo jest za przyczyną: *złość poprzedza zdradę i jest jej motywem – zdrada jest odwetem za zadaną krzywdę*[872]. Ta złość z punktu widzenia zezłoszczonego jest *aktem sprawiedliwości*. Zło jeśli chce ukryć swoją naturę, to odwołuje się do logiki czynów[873].

Istotą zła jest zdrada *wina wszystkich win*[874]. Jest jakaś logika zła.

Takie przedstawienie zła ukazuje nadzieję. Zło jest logiką odchodzenia. Odchodzenia od dobra. Ale droga pozostaje czytelna. Można na niej zawrócić *ku dobru*. Z powrotem.

Więcej. To odejście od naszego naturalnego stanu *zanurzenia w dobru* wymaga wysiłku: wyboru drogi ku złu, wejścia na nią. Człowiek nie staje się zły ni stąd ni zowąd.

Przeciwstawny temu jest manicheizm. Tam jest odwrotnie. Świat jest zanurzony w złu. Wysiłku wymaga droga ku dobru. Świat manichejski to świat rozpaczy mającej podłoże w *radykalnym odwróceniu sensu wiążącego dobro i zło*[875]. Z propozycji manichejskiej wynika dramat człowieka

869 Tytuł pierwszej części pracy ks. Józefa Tischnera *Spór o istnienie człowieka*.

870 J. Tischner, *Spór o istnienie...*, s. 11.

871 Tamże, s. 12.

872 Tamże, s. 13.

873 Tamże, s. 14.

874 Tamże.

875 Tamże, s. 14–15.

zmierzającego do ostatecznej klęski. Dobro istnieje, aby móc ulec katastrofie[876].

Kartezjusz, rozumiejąc zło jako negację dobra, stara się je umieścić w horyzoncie nadziei. Idzie niekiedy jeszcze dalej: zła już nie ma – zniknęło. Zamiast niego mamy różne *choroby* – choroby cywilizacji[877].

Przezwyciężenie manicheizmu było ważne dla człowieka – oznaczało zwycięstwo wiary w człowieka. Człowiek staje się *zdrajcą z okoliczności*, wie że mogło być inaczej.[878]

Piekło nie jest *śmiercią człowieka* – tu demon doświadcza granic swojej mocy – tą granicą jest cierpienie i żal człowieka, który nie zgubił świadomości utraconego dobra. Idea *śmierci człowieka* powstanie dopiero później.

Filozofia nowożytna to zło sprowadzone do metafory *upadku w nieprawdę*. Człowiek okłamany przez złośliwego geniusza nie wie, co czyni. *Jest jakiś rodzaj zła, który przenika rozum człowieka i z którego człowiek nie zdaje sobie jasno sprawy*[879]. Kłamstwo staje się drugą naturą człowieka, zniewala go. Człowiek żyje *złudzeniem wolności*. Tak więc złem jest najpierw *popadnięcie w nieprawdę*, a następnie *utrata wolności*. Zło ogarnia całego człowieka, *przenika do wewnątrz, włazi w nasze oczy i uszy, przenika nasz smak i dotyk, określa wrażliwość na świat, budzi pragnienia i lęki, narzuca odpowiednie formy rozumowi i zamyka go w pozornych oczywistościach*[880].

Ale Hegel mówi, że można przezwyciężyć *złe uczestnictwo*, można się wyzwolić. A wtedy czyny znów powrócą na pierwszy plan i znów okaże się, że *prawdą człowieka jest jego czyn*[881].

W Oświeceniu zło nie jest (...) *w pierwszym rzędzie tym, co czynimy, ale tym, w czym – jak w grzechu pierworodnym – uczestniczymy. Uczynki to szczyt góry lodowej, której właściwa część jest ukryta pod wodą*[882].

Tischner zwraca uwagę, że *poprzez wszystkie te pytania przewijać się będzie podstawowe pytanie o śmierć człowieka: czy zło, które wyraża się w rozważanych metaforach zabija człowieka, czy raczej potrzebuje czło-*

---

876 Tamże, s. 15.
877 Tamże.
878 Tamże, s. 16.
879 Tamże, s. 16–17.
880 Tamże, s. 17.
881 Tamże.
882 Tamże. s. 18.

wieka, by wyśpiewał razem z nim przekleństwo istnienia[883]. Kartezjusz odnalazł miejsce, w którym *osadza się nieprawda* – to *władza sądzenia*[884].

Kłamstwo wtargnęło między ludzi i pomieszało im rozumy. Z drobnych kłamstw rośnie kłamstwo powszechne. Istnieje nadto trzecia siła – opinia publiczna. W *opinii publicznej* powstają kłamstwa *niczyje*[885].

Ratunkiem dla Kartezjusza jest odwołanie się do Rozumu. Epoka wyzwolenia z przesądów, które są źródłem nieprawdy, będzie epoką Rozumu. Zło jest na miarę człowieka[886].

Gwarantem naszego poznania jest prawdomówny Bóg. Bóg jest koniecznym wynikiem racjonalnego wywodu[887]. Rozwiązanie zostało znalezione poza wiarą – w pewności poznania[888].

Kant ukazuje nam zło jako odstępstwo czynu od zasady moralnej. To, że *człowiek jest zły*, *znaczy, że mimo świadomości prawa moralnego kieruje się zasadą, iż czasem można od tego prawa odstąpić*. Kant stwierdza, że w człowieku nie ma konsekwentnie złej woli. *Człowiek nie jest demonem, choć rozumie demonizm*. W człowieku jest jakieś *skażenie*. Człowiek nie jest z natury zły, jest tylko *skażony* jakąś *skłonnością* do zła. Ludzki gatunek zasadniczo *chce dobrze*. Wynika to z *natury* człowieka, *którą określamy na podstawie doświadczenia*. Ale ta sama natura chętnie uznaje wyjątki od słusznych reguł. Uznaje, choć nie musi. Jest w tej sprawie wolna. I dlatego jest *winna*. Winna *osobowo i osobiście*. *Natura ludzka* – mówi Kant – *jest za słaba, by trzymać się raz przyjętych zasad*. To *rozum domaga się tego, bym żył według zasad*. To jest radykalna definicja wolności Kanta, komentuje za Charlesem Taylorem Tischner. *Poza świadomością człowieka nie ma człowieka. Taka jest zasada jego autonomii.* Tym bardziej jest to dla Kanta ważne, że przykłady życia człowieka *sugerują istnienie w człowieku sympatii dla jakiegoś zła.* Jednak optymizm Kanta upatruje *w człowieku dobrą wolę – wolę, która nie chce zła.* Ucieczką od wysiłku walki o dobro może być wybór braku poznania siebie – wybór własnej słabości. Kant przeciwnie do głoszenia *śmierci człowieka. Głosi raczej jego zmartwychwstanie. Człowiek*

883 Tamże.
884 Tamże, s. 19.
885 Tamże, s. 20.
886 Tamże, s. 21.
887 Tamże, s. 21–22.
888 Tamże, s. 22.

jest autonomiczny w czynieniu dobra i zła. Zło nie zabija człowieka, to człowiek może zabić w sobie zło. To podobieństwo do Dantego nie jest zupełne. U Dantego człowiek, aby trwać przy dobru, wrócić do niego, potrzebuje Łaski. U Kanta największą łaską człowieka jest tkwiąca w nim jego własna i suwerenna *dobra wola*[889].

Kant (...) *chce uzyskać o złu ideę jasną i wyrazistą.* Jean Nabert[890], który *jest świadkiem dwu wojen światowych i obozów koncentracyjnych*, jest świadkiem klęski idei oświecenia i zamierzenia Kanta, aby *uzyskać o złu ideę jasną i wyraźną*. (...) *Kant powiedział, pełnij swój obowiązek. Ci, którzy byli przekonani, że pełnią swój obowiązek, znaleźli się potem na ławie oskarżonych w Norymberdze*[891].

Zło – demon przyjęło postać jakichś logicznie ułożonych dyrektyw. Zobaczmy, że pokazują to wyraźnie wyznania Hössa[892].

Tischner wprowadza pojęcie *pola uczestnictwa.* Czynienie zła to uczestniczenie w jakimś *polu uczestnictwa w złu*. To nie są sumy samych czynów. To wybór rzeczywistości. Zwróćmy więc uwagę, że zmiana więc musi być radykalna. Muszę radykalnie dokonać zmiany wyboru *pola uczestnictwa*. Muszę wybrać *pole uczestnictwa w dobru*. Radykalnie. Tam będę nadal słabym człowiekiem, ale będę stale w *cieniu Łaski*, tak jak dziecko jest *w cieniu matki, w cieniu miłości rodzicielskiej*. Ta łaska dobra może nagle pojawić się w ciemności – to idea *szaleństwa Krzyża*. Idąc do Boga, trzeba wejść w *noc ciemną ducha*, jak mówi św. Jan od Krzyża[893].

Jean Nabert, dyskutując z Kantem, pokazuje, że człowiek nie tylko jest źródłem zła – jest też ofiarą zła. Ważne pytanie: *czy nazistowskie ludobójstwo to tylko przekroczenie jakiegoś prawa?*[894]

Nie ma zła mniejszego i większego. Zło mniejsze jest tylko przejawem zła największego.

Świat totalitaryzmu – przestrzeń totalitaryzmu to przestrzeń radykalnego manicheizmu: istnienie dobra w świecie jest tylko na tyle dopuszczalne,

---

[889] Tamże, s. 23–29.

[890] J. Nabert, *L'expérience interieur de la liberté et autres essais de philosophie morale*, Paris 1994, cyt. za: J. Tischner, *Spór o istnienie...*

[891] J. Tischner, *Spór o istnienie...,* s. 30–31.

[892] *Autobiografia Rudolfa Hossa...* oraz M. Deselaers, *BÓG a ZŁO w świetle...*

[893] J. Tischner, *Spór o istnienie...,* s. 34.

[894] Tamże, s. 36–37.

na ile dobro jest niezbędne do ostatecznego tryumfu zła[895]. Człowiek dla totalitaryzmu jest przede wszystkim uosobieniem *żądzy władzy*.

Na tle wywodu Tischnera możemy wyobrazić sobie świat totalitaryzmu jako świat jakby luster, które nie ukazują żadnej drogi, a każdy obraz odbijają przeciw rzeczywistości. Bunt przeciw władzy jest tu tylko potwierdzeniem *tezy wyjściowej, że człowiek ponad wszystko pożąda władzy*[896].

Wpierw – zanim człowieka pozbawi się życia – trzeba go pozbawić poczucia tożsamości. Ma władzę ten, kto *ma człowieka*. *Trzeba wkraść się pomiędzy pożądanie a jego przedmiot i doprowadzić do tego, by drugi człowiek nie mógł mieć bez nas ani jadła, ani napoju, ani legowiska, wszystko – dzięki nam*. Otrzyma chleb – ale z mojej ręki. *Kto zna całość czynności, ten może wykorzystać tych, którzy znają tylko jej część*[897].

Nawet współczucie jest potrzebne, aby odbite w zwierciadle stało się źródłem okrucieństwa.

Feliks Dzierżyński (...) *pisał: Chciałbym objąć swą miłością całą ludzkość, ogrzać ją i oczyścić z brudu współczesnego życia. Często, często wydaje mi się, że nawet matka nie kocha dzieci tak gorąco jak ja*[898].

Zasadą działania jest *sprawiedliwość dziejowa*[899].

Winny nie potrzebuje dowodów. Dowodów potrzebuje niewinność[900].

Totalitaryzm oznacza powrót złośliwego geniusza. Na świecie szykuje się nowe piekło – inne niż piekło Dantego. Problemem nie jest wina czynu, lecz wina uczestnictwa. Człowiek jest jak tancerz w dramacie: Nie w tym rzecz, że tancerz źle tańczy, ale w tym, że tańczy do niewłaściwej muzyki[901].

Uczestnictwo w polu zła. Im doskonalsze czyny w tym polu, tym groźniejsze uczestnictwo. W polu dobra możemy mylić takt, ale ważne jest, że pozostaniemy w tym polu.

Szczególnym obrazem współczesnego zła jest Kołyma. *Kołymę nosi się w sobie*, napisze Tischner[902]. W imię wartości najwyższych reprezento-

---

895 Tamże, s. 39–40.
896 Tamże, s. 41.
897 Tamże, s. 41–43.
898 Tamże, s. 45.
899 Tamże.
900 Tamże, s. 46.
901 Tamże, s. 39.
902 Tamże, s. 47.

wanych przez komunistyczną władzę człowiek może, a nawet powinien poświęcić wartości najbliższe[903].

Profesorowie, pracownicy partyjni, chłopi, robotnicy (...) *nie kryli w swoich duszach niczego specjalnego, prócz, być może własnej przyzwoitości i jakiejś naiwności* (...) *Nie byli ani wrogami ludu, ani przestępcami na miarę państwową i umierając, do końca nie wiedzieli, dlaczego tak się musiało stać.* (...) *od razu oduczyli się bronić jeden drugiego i wzajemnie podtrzymywać.* I o to chodziło. *Aresztowany sam musiał udowodnić swoje przestępstwo. Przyznanie się w niczym jego losu nie polepszało, bowiem rodziło zarzut: dlaczego dopiero teraz, dlaczego wcześniej nie zakomunikowałeś o swoich zbrodniach?* (...)[904]

Rewolucyjna podejrzliwość stała się fundamentem instytucji karania i represji (...) *kto wiedział, a nie donosił, był winny winy przestępcy*[905]. *Totalitaryzm znaczy tutaj nie tylko to, że władza obejmuje całość życia społecznego, ale przede wszystkim to, że wkracza w intymność człowieka, w której mają swą naturalną podstawę więzi z najbliższymi.* Są one o tyle dobre, o ile służą władzy politycznej[906].

I znów lustrzane odbicie. Heroizm staje się odwagą *denuncjowania własnych rodziców, jeśli z tej odwagi ma się zrodzić społeczeństwo wolne od wyzysku*[907]. Upojenie władzą nad ludźmi. Bezinteresowne *umiłowanie* zła jako zła, które mówi *nie* każdemu napotkanemu dobru[908].

Bezinteresowna miłość zła wywodzi się ze *śmierci człowieka*. (...) *Cierpienie rodzi odwet. Miłość do zła to rodzaj odwetu za złość wewnętrznego bólu, który wtrąca w straszną bezradność*[909].

Dochodzimy do klucza rozumowania Tischnera.

Patrzyliśmy na zło poprzez człowieka, który był ofiarą zła. Wiemy jednak, że jest on również sprawcą zła. Koniec końców, to człowiek zbudował Oświęcim i Kołymę. Gdy je budował, miał jakąś satysfakcję. Gdy skończył budować, chce umyć ręce. Budowniczy Oświęcimia i Kołymy chciałby dowieść, że w niczym nie ma udziału, że wszystko stało się bez niego i za

---

903 Tamże, s. 48.
904 Tamże, s. 50–51.
905 Tamże, s. 52.
906 Tamże, s. 53.
907 Tamże.
908 Tamże, s. 54–55.
909 Tamże, s. 55.

jego plecami. Aby unicestwienie stało się jasne, rysuje się perspektywa unicestwienia człowieka. To, czego nie udało się piekłu, podejmuje sam człowiek: chce dowieść, że to, co zrobił, nie on zrobił, ponieważ jego nigdy nie było (podkr. AW)[910].

Dante opisywał ludzi, którzy są w piekle. Gombrowicz opisuje ludzi, którzy pod pewnym względem kandydują do piekła, ale nigdy się tam nie znajdą. Dlaczego? Dlatego, że udało im się uśmiercić w sobie człowieka[911].

Ślub ma być ustanowieniem więzi absolutnej. (...) *gdy na ludzkim padole łez – w Oświęcimiu i na Kołymie – wszechwładnie panoszy się zdrada, ślub urasta do rangi najwyższego z marzeń.* (...) *Gdyby ślub był możliwy* (...) *zaistniałaby wierność. Gdyby możliwa była wierność, możliwa byłaby religia. Gdyby możliwa była religia, możliwe byłoby odbicie Boga w stworzeniu. Wtedy nie trzeba by wołać, dajcie mi człowieka, bo człowiek by był, tuż obok, w pobliżu serca*[912].

Niemożliwość ślubu, czyli bezustanne zagrożenie zdradą, stawia pod znakiem zapytania nie tylko tożsamość ludzi, ale i tożsamość rzeczy. Pragnąć tego, co niemożliwe – oto prawdziwy dziś dramat. *A jednak wierność nie jest możliwa. I to nie tylko z powodu braku Boga, nie tylko z powodu braku wewnętrznej tożsamości człowieka* (...) *z braku Słowa, które mogłoby być słowem wierności*[913].

Musi to być słowo *dla kogoś*, a nie słowo *wobec kogoś*. Od mowy *wobec kogoś* zaczyna się przemoc władzy. *Słowo wobec kogoś nie jest darem, nie zakłada wolności i nie jest zdolne ustanawiać więzi wierności, czyli religii* (...) *każdy zniekształca każdego, będąc zarazem przez niego zniekształcony*[914].

Henryk *rozumiejąc, iż to ludzie przetwarzają człowieka w istotę wyższą, obdarzoną władzą, a nawet w Boga, postanawia zmusić swych poddanych, aby oznakami czci i posłuszeństwa napompowali go boskością. Wówczas zdoła udzielić sobie ślubu naprawdę świętego – ślubu, który przywróci czystość i dziewiczość narzeczonej – dziewce.* (...) *Wartością staje się to, co zostało uznane za wartość* (...) *gdy do jednego niepewnego przyklęknięcia*

---

910 Tamże, s. 56–57.

911 Tamże, s. 57.

912 Tamże, s. 57–58.

913 Tamże, s. 58–59.

914 Tamże, s. 59.

dołączy się drugie i trzecie, to niepewność nie będzie już tak bardzo niepewna jak przedtem, a przypuszczenie łatwo zamieni się w twierdzenie[915].

Raz się mówi to, raz tamto. Raz się mówi tak, raz inaczej. Po prostu Się mówi. Nie my mówimy słowa, to słowa mówią nas. Kim jesteśmy?[916]

Człowiek u Gombrowicza nie jest ani nosicielem fatum, ani nie jest powiernikiem powołania (...) *Udajesz siebie samego. Nawet przed samym sobą*[917]. *Istnieje jeszcze lęk. Jest to przedziwny lęk, mówi Tischner* (...) *zjawa chciałaby przeistoczyć się w rzeczywistość, z drugiej jednak strony boi się rzeczywistości, ponieważ w zetknięciu z nią traci ważność*[918].

Jak to sprawiedliwość, jak to przeklęci? Przecież my to nie my. Nas nie było. Nasze uczynki nie są naszymi uczynkami. Myśmy tylko recytowali naszą ludzkość![919]

I tę sekwencję widoku zła we współczesności Tischner kończy: *tak ot zjawy ludzkie uczepią się ostatniej szansy: spróbują uniknąć kary za pomocą ironii podniesionej do metafizycznej potęgi, spróbują wyzwolić z siebie ironię z Boga*[920].

Cóż (...) *robi zło? W zasadzie zawsze jedno i to samo: zło wtrąca do piekła*[921].

Bez człowieka demon pozostaje bez zajęcia (...) *sam człowiek unicestwił siebie, stając się graczem w grze*[922].

Człowiek, stając wobec dramatu zła, postanowił dać sobie radę z nim sam. Odsunął Boga, może przez podmianę Jego integralnej, transcendentnej Boskości na swój Rozum i Wolę. Nie musiał długo czekać. Stanął oko w oko z Demonem, z Szatanem. Samotnie. Z demonem Oświęcimia, Kołymy i iluż by jeszcze szukać miejsc naszej codzienności. Przeraził się i postanowił zniknąć. Nie ma mnie, ja tu tylko gram.

Czy można z gracza uczynić człowieka? – pyta Tischner. *Można* – odpowiada – *jeżeli się pokaże, że z wnętrza jego gry wydobywa się tęsknota*

---

[915] Tamże, s. 59–60.
[916] Tamże, s. 61.
[917] Tamże.
[918] Tamże, s. 62.
[919] Tamże, s. 63.
[920] Tamże.
[921] Tamże, s. 56.
[922] Tamże, s. 64.

za tym, co naprawdę dobre, i tęsknota ta poprzez wolność szuka dla siebie przestrzeni[923].

Ks. Franciszek Sawicki, *Bóg jest miłością*

(...) *Wobec zagadkowych i strasznych rzeczy, które dzieją się w przyrodzie i życiu ludzkim za dopuszczeniem Boskim, lub wprost wskutek nieubłaganego porządku Boskiego, zawsze nasuwały się poważne wątpliwości. Zło fizyczne i moralne zawsze dla ludzkości było zagadnieniem trudnym i męczącym. Pod wrażeniem* (...) *zła (fizycznego i moralnego) człowiek nie tylko często wątpi o Opatrzności Boskiej, lecz wprost Boga oskarża o brak litości. Klasyczny wyraz znalazły te żale* (...) *najboleśniej w słowach, które w ostatniej rozpaczy więzień napisał na ścianie piwnicy: 'gdzie jesteś Boże?'*[924]

Ks. Sawicki śledzi sprawę od początku:

Ludzie pierwotni wierzą, że Bóg jest dobry i nazywają Go Ojcem[925]. *Poimandres oświadcza: Dobrze czynić jest właściwą zaletą istoty boskiej.* Apulejus mówi o Izydzie: *Żaden dzień, żadna godzina nie przechodzi bez dobrodziejstwa z twej strony.* Modlitwa pobożnej duszy w późnym buddyzmie: *Jestem biedny i grzeszny i sam sobie pomóc nie mogę. Całą moją mądrością jest Amida Budda. Wierzę w niego jako bóstwo najwyższe. Dla grzechów i cierpień naszych Budda przyjął ciało ludzkie i przyszedł na ziemię, aby nas odkupić*[926].

W Starym Testamencie Bóg występuje w pierwszym rzędzie jako Pan Świata i wszechpotężny Stwórca nieba i ziemi i Sędzia sprawiedliwy. Spotykamy tu też *piękne i wzruszające określenie miłości Bożej, która jest większa od miłości matki* (...) (Pwt 32, 11). Księga Mądrości mówi (...): *Miłujesz wszystko, co jest i nic nie masz w nienawiści z tego, coś uczynił... A jakżeby mogło co trwać, gdybyś był nie chciał?* (Mdr 11, 25). Grzeszników spotyka gniew Boży i sprawiedliwa kara, ale nienawidzi Bóg grzesznika zatwardziałego, a jest miłosierny dla grzesznika skruszonego[927].

W Nowym Testamencie Apostoł mówi, że *Bóg pierwej nas umiłował, gdy byliśmy jeszcze grzesznikami, i Syn Boży dał życie za grzeszników*

[923] Tamże, s. 65.
[924] F. Sawicki, *Bóg jest miłością...*, s. 10.
[925] Tamże, s. 13.
[926] Tamże, s. 14.
[927] Tamże, s. 14–15.

(Rz 5, 8; Ga 2, 20; Ef 2, 4; 5, 2)[928]. Ks. Sawicki zwraca uwagę na to, że *miłość, o której się mówi w Nowym Testamencie, nie jest wyłącznie tylko łaskawym zniżeniem się, lecz idzie także w odwrotnym kierunku. Jest to nie tylko miłość Boga do człowieka, lecz także miłość człowieka do Boga. Takiej miłości żąda Zbawiciel, żąda też św. Paweł*[929]. I dalej: *W stosunku do człowieka miłość Boga nie uzależnia się od wartości człowieka o tyle, że nie wyklucza nawet największego grzesznika*. (...) *Jeżeli Jezus mówi, że zesłany jest nie dla sprawiedliwych, lecz dla grzeszników, uzasadnia to nie większą miłością, lecz tym, że bardziej potrzebują lekarza*[930].

Religia chrześcijańska jest z istoty swej religią miłości. Bóg jest miłością, a miłość Boga i bliźniego jest głównym przykazaniem i właściwie jest pełnią życia moralno-religijnego[931]. *Zniżając się do człowieka, mówi ks. Sawicki, Bóg go podnosi do siebie*. Przypomina św. Augustyna: *Z miłości Bóg staje się człowiekiem, żeby człowiek stał się Bogiem* (Sermo 344, 1)[932].

W średniowieczu między innymi u św. Tomasza pojawia się pojęcie Boskiej miłości życzliwej. Za św. Tomaszem, zwraca uwagę ks. Sawicki, w teologii idzie Dante, który mówi o odwiecznej miłości, która się zlitowała nad ludzkością. *Boska komedia* kończy się słowami o miłości, która porusza słońce i gwiazdy[933].

Tę perspektywę traci filozofia współczesna, pokantowska – zwraca uwagę ks. Sawicki. *Bóg staje się Bogiem nieosobowym, który jest logosem, ale miłości nie zna.* U Hegla Bóg jest wyrazem procesu kosmicznego i logicznego. Nie ma mowy o miłości[934].

Równocześnie wszakże z tymi prądami mamy współczesną filozofię i teologię wyraźnie widzącą miłość Boską jako istotę świata. Ks. Sawicki odwołuje się tu do Maxa Schelera, do chrześcijańskiej teologii wschodniej Mikołaja Bierdiajewa, który dzieło Odkupienia tłumaczy jako misterium tragicznego cierpienia przeżytego przez Boga i to nie tylko w przyjętej naturze

928 Tamże, s. 20.
929 Tamże, s. 23–24.
930 Tamże, s. 25.
931 Tamże, s. 19.
932 Tamże, s. 28.
933 Tamże, s. 29–30.
934 Tamże, s. 31.

ludzkiej, lecz w samej naturze Boskiej. Dzieło Odkupienia jest dramatem Boskiej miłości[935].

Miguel de Unamuno, przypomina ks. Sawicki, *utożsamiając Boga z duszą wszechświata, pisze: Bóg cierpi we wszystkim..., a my cierpimy w Bogu* (...) *Prawda o Bogu cierpiącym jest niesłychana dla wielu, jest objawieniem największej tajemnicy bytu, objawieniem przez Syna zesłanego celem naszego odkupienia przez mękę i śmierć* (...) (*Das tragische Lebensgefühl* wyd. niem., s. 254)[936].

Scheler, za Sawickim mówi, że miłość jest aktem fundamentalnym i przez to jest podłożem wszelkiego poznania. Wcześniej za św. Tomaszem pisze, że *Rozum analizuje, co jest złączone, i bada wszystko szczegółowo. Miłość zaś bierze przedmiot swój tak, jak się przedstawia w nierozłącznej całości* (S. Th. I, II, qu. 27, a. 2, ad. 3. De caritate a. 4, ad. 4)[937].

Do istoty Boskiej miłości należy pragnienie tego, aby człowiek prowadził dobre życie i przez to zbawił swoją duszę. Ale spełnienie tego zadania Bóg uzależnił od wolnej woli ludzkiej. Bóg żąda spełnienia swojej woli, ale nie zmusza człowieka do tego. Pozostawia człowieka wolnym. Bóg nie musiał też kochać człowieka. On go chce kochać[938].

Choć miłosierny, dopuszcza lub nawet zsyła cierpienie, podobnie jak matka pozwala na operację dziecka, by uratować jego życie[939].

Dla Boga wiecznego *czas nie istnieje*, stąd przeszłość jest dla Niego teraźniejszością. Widząc cierpienie, widzi też jego odległe skutki[940].

Wreszcie ks. Sawicki zadaje pytanie: *Czy świat przez Boga stworzony i rządy Boskie potwierdzają, że Bóg jest miłością?* (...) *Piękny i bogaty jest świat*, pisze dalej, *a jednocześnie tyle w nim zła fizycznego i moralnego w postaci tak strasznej, że narzuca się wprost pytanie, jak to pogodzić z mądrością i sprawiedliwością, a już wcale z dobrocią Boską. Przez wszystkie wieki przechodzą żale i oskarżenia.* I kontynuuje: *Żaden rozum ludzki problemu zła całkowicie nie rozwiąże, ale trzeba się wpierw zapytać, czy i w jakim stopniu Bóg odpowiada za zło we wszechświecie*[941].

---

935 Tamże, s. 32.
936 Tamże, s. 33.
937 Tamże, s. 41.
938 Tamże, s. 50–53.
939 Tamże, s. 65–66.
940 Tamże, s. 66–67.
941 Tamże, s. 69–70.

Próby dualistycznego rozwiązania problemu zła prowadzą do manicheizmu. Przeczyłyby też pojęciu sprawczego dobra Boga, który z miłości stworzył wszystko[942].

Zauważmy, że świat stworzony działa według praw coraz lepiej znanych. Prawa te powodują często *ruchy kontrowersyjne* materii, które człowiek odpiera jako irracjonalność złych zjawisk. Jednak od zawsze lepiej czy gorzej szuka ich wytłumaczenia i zrozumienia. Pogłębione zrozumienie powinno mu pozwolić unikać złych skutków tych działań koniecznie wynikających z praw działania materii.

Te *siły i prawa przyrody są objawieniem mądrości Boskiej i na ogół działają celowo*, zwraca uwagę ks. Sawicki. Częścią rzeczywistości świata, szczególnie świata działań ludzkich, jest też przypadek, który jest według ks. Sawickiego *krzyżowaniem się dwóch przyczynowych szeregów, które nie są umyślnie i celowo skierowane na siebie*[943].

Wreszcie dla życia ludzkiego najważniejszy czynnik: *wolna wola ludzka*. Może ona być czynnikiem irracjonalnym, gdyż *stworzona na to, by kierować życiem podług rozumu i prawa Bożego, działać może jednak nierozsądnie i niemoralnie, zdolna do uczynków najohydniejszych*[944].

Trzeba tu wiedzieć, że ks. Sawicki pisząc książkę, próbował wyjaśnić przeżycia II wojny światowej – sam właściwie irracjonalnym przypadkiem ocalał jedyny z członków kapituły chełmińskiej, prawie na jego oczach rozstrzelanych. Podkreśla więc, że *większa część niedoli ludzkiej* wynika ze *słabości i złości woli*[945]. Nasuwa się tu myśl, że jeślibyśmy tu mieli mówić o jakimś błędzie Boga, to może być nim tylko jedno – wolna wola stworzonych przez Niego rozumnych bytów.

Bóg sam dał swym stworzeniom samoistnienie i samodzielność, a istotom rozumnym wolną wolę z możnością działania wbrew wyraźnej woli Jego. (...) *Nawet szatan jest aniołem stworzonym przez Boga i dopiero buntując się przeciwko Bogu, stał się złym duchem*[946].

I konkluduje: *Dzieją się więc rzeczy w świecie, które nie są dziełem Boga i bezpośrednio nawet są sprzeczne z wolą Bożą. Ale wszystko trwa w zależ-*

942 Tamże, s. 72.
943 Tamże, s. 73.
944 Tamże, s. 73–74.
945 Tamże, s. 74.
946 Tamże.

ności od Boga i ostatecznie nic się nie dzieje bez woli Bożej, przynajmniej nic bez dopuszczenia Boga[947]. To jest tajemnica Boga, który przecież mógł stworzyć świat bez wolnej woli człowieka lub też swoją nadzwyczajną Łaską powstrzymać go od wszelkiego grzechu[948].

Jednak jest inaczej. I na tej ludzkiej drodze pojawia się konieczność niesłychanego cierpienia Boga – Człowieka – Chrystusa dlatego, aby jakoś zrównoważyć – odkupić zło, które człowiek czyni ze swej wolnej woli – niezbywalnego Daru Boga.

Tragizm dziejów ludzkości wskazuje na to, że raz kiedyś nastąpiła katastrofa, która zburzyła harmonię życia ziemskiego i wprowadziła rozłam w samą naturę ludzką. Bez tej tajemnicy, mówi ks. Sawicki za Pascalem, sami sobie jesteśmy niezrozumiali[949]. Dante na bramie piekielnej widzi takie słowa: *Stworzyła mnie Wszechpotęga Boska, Mądrość najwyższa i Miłość odwieczna.* (Inferno III, 5, 6)[950].

Ksiądz Sawicki wyraźnie stwierdza, że także *wolno i trzeba być czasem nieubłaganym pomimo miłości*, a może właśnie dla miłości[951]. Ważne, by tu przypomnieć, że dla grzechów ciężkich *o pomstę do nieba wołających* Stary Testament zalicza *skrzywdzenie wdów i sierot* (Wj 22, 22, 23)[952]. Kto to pamięta?

Nie można w Bogu, stwierdza ks. Sawicki, rozłączać sprawiedliwości i miłosierdzia[953].

Miłość Boga, mówi dalej, jest więc życzliwa i wprost nieskończenie hojna. (...) *Szczególnym przedmiotem tej miłości jest człowiek. W stosunku do niego miłość Boska staje się miłością ojcowską i prawdziwą miłością przyjaźni*. Wszędzie działa miłość Boska, ale jest to miłość uporządkowana[954].

---

947 Tamże.
948 Tamże, s. 76.
949 Tamże, s. 88–89.
950 Tamże, s. 92.
951 Tamże, s. 76–78.
952 Tamże, s. 95–96.
953 Tamże, s. 107–108.
954 Tamże, s. 112.

Katedra gotycka; krucyfiks gotycki

Wielki krucyfiks gotyckiego kościoła. Cały ból Chrystusa. Średniowiecze zbudowało katedrę, w której ciszy dotąd modlimy się. Do tej pory przychodzimy mówić Bogu o naszym lęku, gdy za jej murami strzelają plutony egzekucyjne. Do jej ciszy przychodzimy wybłagać wolność i siły dla naszych bliskich w więzieniach i obozach. Z jej murów Ojciec mój wychodził wyprostowany. Pod jej sklepieniem śpiewaliśmy *Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie*, a także niezliczone suplikacje. Nie chcielibyśmy, aby obok tej katedry przechodził zrozpaczony, porażony poczuciem pustki swojej sztuki czy pustki otoczenia. A czasem przechodzi.

Człowiek znajduje się w kościele wobec małego białego opłatka Hostii w Tabernakulum. Do tego małego białego opłatka musi móc podejść tchórz i bohater, ofiara i kat. Tajemnica Pokoju Chrystusa.

Ksiądz Krzysztof Nagórski w Toruniu, w styczniu, w czasie procesu morderców Księdza, mówił w kazaniu *świętymi bądźcie, módlcie się o nawrócenie tamtych czterech, a nie wołajcie ich śmierci. Dziwicie się, że można od was tego wymagać w tym mieście i w tym czasie.* Czyżbyśmy wobec tego od świętości byli tylko o jedną modlitwę? Jeśli więc refleksje historyczne mają jakiś sens, to powinniśmy pośród strachów, zaraz średniowiecza, zbudować katedrę.

Święty Franciszek śpiewa pieśń o miłości. Miłości do ludzi, do wilka z Gubbio, do Boga. Buduje mały kościółek przepełniony miłością i przebaczeniem dla wszystkich, prosząc ich też o miłość i przebaczenie dla siebie.

Powiecie, że obok św. Franciszka był Tomasz Becket, św. Stanisław i że katedra w Beauvais zawaliła się, grzebiąc wielu. Tak było. Św. Franciszek śpiewał swoją pieśń o miłości z bolesnymi stygmatami Chrystusa na rękach, nogach i boku. I rzucano w niego kamieniami.

Piękna Madonna; Teatr niepełnosprawnych

Przechodząc ujrzał człowieka ślepego od urodzenia.

Zapytali go uczniowie jego: 'rabbi, kto zgrzeszył: on, czy rodzice jego, że urodził się ślepy?'

Jezus odrzekł: 'Ani on nie zgrzeszył, ani rodzice jego; lecz dzieła Boże mają się na nim okazać.

Winniśmy pełnić dzieła tego, który mnie posłał, dopóki jest dzień; nadchodzi noc i wtedy nikt już działać nie może.

Póki jestem na świecie, jestem światłością świata'.

Po tych słowach splunął na ziemię, uczynił błoto ze śliny, pomazał mu oczy błotem

i rzekł do niego: 'Idź i obmyj się w sadzawce Siloe'. – nazwa ta znaczy tyle co Posłany. – Poszedł więc, obmył się i wrócił widząc. (J 9, 1–7)

Przeżyliśmy XX wiek pobieżnie oceniony przez historyków jako najkrwawszy wiek ludzkości. XXI wiek rozpoczął się.

U św. Łukasza czytamy:

(...) *przyszli do Jezusa jacyś ludzie donosząc mu o Galilejczykach, których krew Piłat zmieszał z krwią ich ofiar.*

Jako odpowiedź powiedział im takie słowa: 'Czy myślicie, że ci Galilejczycy byli większymi grzesznikami od wszystkich innych Galilejczyków, dlatego, że takie nieszczęście na nich spadło?

Bynajmniej, zapewniam was. Lecz jeżeli się nie opamiętacie, wszystkich was czeka podobna zagłada.

Albo czy myślicie, że owych osiemnastu, na których runęła wieża w Siloe zabijając ich, było więcej winnych niż wszyscy pozostali mieszkańcy Jerozolimy?

Bynajmniej, zapewniam was. Lecz jeżeli się nie opamiętacie, wszyscy tak samo zginiecie'. (Łk 13, 1–5)

Siloe to właściwie nazwa miejsca. Tam była wieża, która zabiła niewinnych i tam też była sadzawka, do której Chrystus kazał iść obmyć oczy uzdrowionemu niepełnosprawnemu.

Bibliografia

- *À l'initiative de la présidente de 1'assotiation pour la prévention de 1'enfance handicapé. Euthanasie: texte bac lé,* „La Croix-L'Évenement" 5.11.1987.
- Abramowiczówna Z. (red.), *Słownik grecko-polski,* t. 1–4, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1958.
- *Apel Pour créer un Mouvement Français pour le Droit à la maladie*, Nancy 14 września 1990 (Claudine Loubière, 15 rue de la Croix Gagnée 54 000, Nancy).
- Applebaum A., *Gułag*, Świat Książki, Warszawa 2005.
- Après nous, quel avenir pour notre enfant?, „Ombres et Lumière", nr 136, s. 10.
- Augé C., Augé P., *Nouveau Petit Larousse Illustré – dictionnaire encyklopédique*, Libraire Larousse, Paris 1954.
- *Autobiografia Rudolfa Hossa, komendanta obozu oświęcimskiego*, Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 2000.
- *Autobiografia Rudolfa Hossa, komendanta obozu oświęcimskiego,* Wydawnictwo Mireki, Kraków 2003.
- Baran J., Olszewski S. (red.), *Świat pełen znaczeń – kultura i niepełnosprawność*, Wydawnictwo Impuls, Kraków 2006.
- *Bébés handicapés: peril en la demeure,* „La Vie" 12.11.1987.
- Bernard, *Obligé de m'en occuper... je me suis rapproché d'elle*, „Ombres et Lumière", nr 136, s. 29.
- Black E., *Wojna przeciw słabym – eugenika i amerykańska kampania na rzecz stworzenia rasy panów,* przeł. H. Jankowska, Wydawnictwo Muza, Warszawa 2004.
- Bocheński J.M., *Sens życia i inne eseje*, Wydawnictwo Philed, Kraków 1993.
- Bocheński J.M., *Św. Tomasz z Akwinu – Suma teologiczna, t. 21, Męstwo*, Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas", Londyn 1962.
- Bocheński J.M., *Współczesne metody myślenia*, przeł. S. Judycki, Wydawnictwo „W drodze", Poznań 1992, 1993.

- Borowska-Beszta B., *Konflikt jako element terapii (studium terapii pedagogicznej osób dorosłych z zaburzeniami rozwoju)*, rozprawa doktorska w IP UMK, 2003.
- Brunet G., *Répons à Georgcs Hourdin – handicap et bonheur*, „Le Monde" 26.11.1987.
- *Bulletin de la Societé française de Philosophie „Subjectivité et transcendance" séance du 4 décembre 1937,* Paris.
- Caillavet H., Vanier J., *Czy powinno zostawiać się przy życiu upośledzone noworodki?* „Powściągliwość i Praca" 1988, nr 7–8.
- Caubel P., *Il quittera son père et sa mère (Gn. 2, 26)*, „Ombres et Lumière", nr 136, s. 14.
- Chmielowski A., *O istocie sztuki* „Ateneum" 1876, t. 2, z. 4, s. 428–431.
- Choquet S. (wywiad przepr.), *Un spécialiste de la réanimation des nouveau-nés „La décision doit rester aux médecins"*, „Le Quotidien du Paris" 5.11.1987, s. 19.
- Chudy W., *Sens filozoficzny kondycji człowieka niepełnosprawnego*, w: D. Kornas-Biela (red.), *Osoba niepełnosprawna i jej miejsce w społeczeństwie. Materiały z Sympozjum „Wartość osoby upośledzonej i jej miejsce w społeczeństwie", KUL 18–20 lutego 1985*, KUL, Lublin 1988.
- Cieślak M., w: *Człowiek w obliczu śmierci, z uwzględnieniem etyki marksistowskiej, granic i praw reanimacji. Krajowa konferencja lekarzy i humanistów, Gdańsk, 10–11 maja 1976,* Krajowa Agencja Wydawnicza 1978.
- Cieślińska N. (oprac.), *Sacrum i sztuka*, ZNAK, Kraków 1989.
- Clément M., *Ménace sur les nouveau-nés,* „L'Homme Nouveau" 15.11.1987, nr 934.
- Colineau M., *Famisol, solidarité avec familles* „Ombres et Lumière", nr 136, s. 32.
- Comber F., *Un moment constructif: l'accueil*, „Ombres et Lumière, nr 136, s. 21–22.
- Comté E., *L'angoisse, dès les premiers instants*, Ombres et Lumière", nr 136, s. 14.
- Conrad J., *Józef Conrad*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1959.
- Conrad J., *Przedmowa z 1897 r.*, w: J. Conrad, *Murzyn z załogi 'Narcyza'*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1961, s. 11.

- Conrad J., *Zwierciadło morza*, przeł. A. Zagórska, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1972.
- Corbin J.F., *Une proposition de loi pour éliminer les bébés anormaux,* oraz *Psychiatre et spécialiste des maladies mantales Jean-François Corbin: – Il s'agit d'une possibilité d'extemimation activ...,* „Le Matin" 6.11.1987.
- Corbin J.F., Lafont M., *L'extermination douce*, Wydawnictwo ARESPI, 1987.
- Czeżowski T., *O naukach humanistycznych,* Seria: *Biblioteczka Powszechnych Wykładów Uniwersytetu Mikołaja Kopernika*, Księgarnia Naukowa T. Szczęsny i S-ka, Toruń 1946 .
- *Człowiek w obliczu śmierci, z uwzględnieniem etyki marksistowskiej, granic i praw reanimacji – krajowa konferencja lekarzy i humanistów, Gdańsk, 10–11 maja 1976*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1978.
- *Czystość,* w: *Encyklopedia katolicka KUL*, t. 3, Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 1979.
- Dąbrowski K., *Dezintegracja pozytywna*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1979.
- *Débat sur l'euthanasie des enfants handicapés,* „Le Figaro" 14/15.11.1987.
- Depta H., *Artysta jako nauczyciel, nauczyciel jako artysta*, w: P. Petrykowski (red.), *Opieka a edukacja – studia dedykowane Profesorowi Marianowi Byblukowi z okazji 70. rocznicy urodzin*; Wydawnictwo UMK, Toruń 2005.
- Deselaers M., *BÓG a ZŁO w świetle biografii i wypowiedzi Rudolfa Hössa komendanta Auschwitz,* Wydawnictwo WAM, Kraków 1999.
- *Dictionnaire étymologique du français par Jacqueline Picoche*, Wydawnictwo Dictionnaires LE ROBERT, Paris 1983.
- *Die Mund- und Fussmaler. Kurzbiographien*, Vereinigung der mund- und fussmalenden Künstler in aller Welt e.V., Vaduz [b.r.].
- Diederich N., *Życie uczuciowe i płciowe osób niepełnosprawnych umysłowo w środowisku zinstytucjonalizowanym; pogodzić obowiązek chronienia z przestrzeganiem podstawowych praw*, Referat przedstawiony podczas obrad II Międzynarodowego Sympozjum

Naukowego „Sytuacja Człowieka Słabego we Współczesnej Cywilizacji – obecność i nieobecność" w Toruniu, październik 2007.
- Diederich N., *Les naufragés de l'intelligence; Paroles et trajectoires de personnes désignées comme „handicapées mentales",* Wydawnictwo La Découverte, Paryż 2004.
- Długosz I., *Zakończenie,* w: *Granice – Pamiętnik Pracowni Rozwijania Twórczości Osób Niepełnosprawnych w Toruniu*, Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 1995.
- Doroszewska J., *Pedagogika specjalna,* t. 1 i 2, wyd. 2, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1989.
- Drączkowski F., *Miłość syntezą chrześcijaństwa*, wyd. 2, Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 1991.
- Dubos R., *Człowiek, środowisko, adaptacja*, przeł. S. Bogusławski, A. Czerwiński, Państwowe Zakłady Wydawnictw Lekarskich, Warszawa 1970.
- Dywal M., *Egzemplifikacja okoliczności życia rodziny osoby upośledzonej umysłowo*, praca magisterska pod kier. A. Wojciechowskiego, IP UMK, Toruń 1995.
- Eliade M., *Historia wierzeń i idei religijnych,* t. 1: *Od epoki kamiennej do misteriów eleuzyńskich*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1988.
- *Encyklopedia katolicka*, Wydawnictwo Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 1973-.
- Erikson J.M., *Arteterapia czy uprawianie sztuki na użytek zdrowia*, w: *Arteterapia*, „Zeszyt Naukowy Akademii Muzycznej im. Karola Lipińskiego we Wrocławiu" 1989, nr 48 (przeł. i oprac. W. Szulc, *The Arts and Healing*, „American Journal of Art Therapy" 1979, Vol. 18, No. 3, p. 75–80).
- *Euthanasie des nouveau-nés handicapés: Claude Malhuret se déclare indigne,* „Le Quotidien du Médecin" 9.11.1987.
- *Euthanasie des nouveau-nés handicapés: tolle chez les médecins,* „Le Quotidien du Médecin" 6.11.1987.
- *Euthanasie: texte baclé,* „La Croix l'Évenément" 6.11.1987.
- *Face à face, Henri Caillavet et Jean Vanier. Faut-il laisser vivre les bébés handicapés?,* „La Vie" 17.03.1988.

- Faivre H., *Sa vie a-t-elle un sens?*, „Ombres et Lumière", nr 136 s. 9.
- *Faut-il laisser mourir les nourissons handicapés?,* „Le Parisien" 4.11.1987.
- Fenigsen R., *Eutanazja. Śmierć z wyboru*?, Wydawnictwo „W drodze", Poznań 1994.
- Franck J. (wywiad przepr.), *Psychiatre et specialiste des malades mentales Jean-François Corbin: Il s'agit d'une possibilité d'extermination active*, „Le Matin" 6.11.1987.
- Frossard A., *Le crime contre l'humanité*, Éd. Robert Laffont, Paris 1987.
- Gardou Ch., *Les personnes handicapées exilés sur le seul*, „Revue européenne du handicap mental", czerwiec 1997, nr 14, s. 6–17.
- Gierszewska B., *Współczesny system opieki nad niepełnosprawnymi umysłowo dziećmi / osobami w Stanach Zjednoczonych ze szczególnym uwzględnieniem stanu Illinois*, praca magisterska napisana pod kier. A. Wojciechowskiego, Instytut Pedagogiki i Psychologii UMK, Toruń 1992.
- Gogacz M., *Ku etyce chronienia osób – wokół podstaw etyki*, Wydawnictwo Pallotinum, Warszawa 1991.
- Goldensohn L., *Rozmowy norymberskie*, przeł. A. Weseli-Ginter, Wydawnictwo Amber, Warszawa 2004.
- Gomez M. (przepr. wywiad), *Pourquoi un seuil fatidique de trois jours? – le docteur J.-C. Ropert, chef du service de pédiatrie de l'hôpital intercommunal de Neuilly réagit à la proposition de loi,* „La Croix l'Évenement" 6.11.1987, s. 22.
- Górski K., Hrabec S., *Słownik języka Adama Mickiewicza*, Zakład Narodowy Imienia Ossolińskich, Wydawnictwo PAN, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1971.
- Gula J., *Lingwistyczny aspekt problemu nasciturusa*, w: J.W. Gałkowski, J. Gula (red.), *W imieniu dziecka poczętego*, Rzym-Lublin 1991.
- *Handicapés: briser l'indiférence,* „La Croix" 28.01.1987.
- Israël L., *Eutanazja czy życie aż do końca,* przeł. A. Wojciechowski, Wydawnictwo WAM, Kraków 2002; (Israël L. *La vie jusqu'au bout – euthanasie et autres dérives*, Wydawnictwo La Librairie PLON, Paris 1993).
- Iwaniszewska C., *Duchowość Wandy Szuman*, w: *Wanda Szuman –*

w stulecie urodzin, Prace Książnicy Miejskiej im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, nr 20, Toruń 1991.
- Jakubik A., Masłowski J., *Antoni Kępiński. Człowiek i dzieło*, Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich, Warszawa 1981.
- Jan Paweł II, *O małżeństwie i rodzinie – 1978–1982*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1983.
- J.B., *Les évèques: non à l'euthanasie des bébés handicapés*, „Le Figaro" 6.11.1987.
- J.M., *Je gardais tout cela caché*, „Ombres et Lumière", nr 136, s. 6.
- *Je connais des handicapés heureux,* „Le Monde" 18.11.1987.
- Kaziów M., *Gdy moim oczom,* Czytelnik, Warszawa 1985.
- Keller H., *Historia mojego życia*, przeł. J. Sujkowska, Czytelnik, Warszawa 1978.
- Kępiński A., *Lęk*, PZWL, Warszawa 1977.
- Kępiński A., *Melancholia*, wyd. 2, PZWL, Warszawa 1979.
- Kępiński A., *Poznanie chorego*, PZWL, Warszawa 1978.
- Kępiński A., *Psychopatologia nerwic,* wyd. 2, PZWL, Warszawa 1979.
- Kornas-Biela (red.), *Osoba niepełnosprawna i jej miejsce w społeczeństwie. Materiały z Sympozjum „Wartość osoby upośledzonej i jej miejsce w społeczeństwie", KUL, 18–20 lutego 1985*, KUL, Lublin 1988.
- Kowalik S., *Upośledzenie umysłowe – teoria i praktyka rehabilitacji*, PWN, Warszawa-Poznań 1989.
- Krąpiec M.A., *Dzieła. Ja – człowiek*, Redakcja Wydawnictw Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 1998.
- Krąpiec M.A., *Dzieła VII; Metafizyka – zarys teorii bytu*, Redakcja Wydawnictw Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 1995.
- Krąpiec M.A., *Metafizyka. Zarys teorii bytu*, wyd. 2 przejrz. i popr., Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 1978.
- Kunowski S., *Podstawy współczesnej pedagogiki*, Wydawnictwo Salezjańskie, Warszawa 1993.
- *La comunita di Capodarco a Roma si presenta*, Roma via Lungro 3 [b.r.].
- *La Groupe Saint Joseph*, „Ombres et Lumière", nr 136, s. 24.
- *La peau de bébés*, „Le Monde" 4.11.1987.

- *L'affaire de l'elimination des enfants handicapés. Le. senateur Caillayet: 'chez moi, un mongolien n'aurait pas vecu'*, „Le Quotidien de Paris" 5.11.1987.
- Lausch K.M., *Teoretyczne podstawy katechizacji osób głębiej upośledzonych umysłowo,* ATK, Warszawa 1987.
- *Le débat sur les nouveau-nés handicapés,* „Le Monde" 9.11.1987.
- *Le droit à la vie des enfants anormaux,* „Le Var Matin" 7.11.1987.
- Legrain F., *List do przyjaciół O.C.H. (Chrześcijańskiego Biura Osób Niepełnosprawnych)*, czerwiec 2001.
- Lejeune J., *Existe-t-il une morale naturelle?*, „Humanae vitae" 20 Anni dopo. Atti dell II Congresso Internazionale di Teologia Morale, Roma 9–12 novembre 1988, Wydawnictwo Ares, Milano [b.r.], s. 366.
- Lejeune J., *Instynkty miłości*, „L'Homme Nouveau" 15.02.1976.
- Lejeune J., *L'origine de l'intelligence,* Académie des Sciences Morales et Politiques, Séance du 14 mai 1979.
- Lejeune J., *La débilité de l'intelligence,* „Médicine de Paris" 1981, No. 5.
- Lejeune J., *Les mécanismes de la débilité de l'intelligence* „Biologie Génétique", L'Expansion, Paris, éditeur 1972.
- Lejeune J., *Reflexions sur la débilité de l'intelligence des enfants trisomiques 21*, Communication présentée à l'Académie Pontificale des Sciences, Séance plénieère du jeudi 17 avril 1975.
- Lejeune J., *Sur un modèle de recherche dans certains cas de débilité mentale*, C.R. Acad. Sc. Paris, t. 271, s. 2068–2069 (30 novembre 1970).
- Lejeune J., Rellier P., *Euthanasie des nourissons handicapés: une loi est impossible*, „Le Quotidien du Médecin" 6.11.1987.
- *Les maisons de retraite*, „Ombres et Lumière", nr 136, s. 24.
- *Les évêques disent non a l'euthanasie des enfants handicapés*, „Le Figaro" 6.11.1987.
- *Le sénateur soutien une association*, „Le Matin" 6.11.1987.
- Leurant Ch., *Je ne résigne pas à me séparer d'elle*, „Ombres et Lumière", nr 136, s. 11.
- *L'euthanasie des bébés anormaux: le tolle*, „Le Figaro" 7.11.1987.
- *L'euthanasie pour enfants handicapés ne verra pas le jour,* „Libération" 7/8.11.1987.
- Loubière C., *Pour créer un Mouvement Français pour le Droit à la*

maladie, Nancy, 14 września 1990, materiały stowarzyszenia „Vivre avec la maladie".
- Loyola I., *Ćwiczenia duchowne*, przeł. M. Bednarz, Wydawnictwo WAM, Kraków 2002.
- Loyola I., *Opowieść pielgrzyma. Autobiografia*, przeł. M. Bednarz, Wydawnictwo WAM, Kraków 2004.
- Lustiger J.M., *Une barbarie légale*, „Le Matin" 6.11.1987.
- Malhuret C., *Incompatibile avec la philosophie des droits de l'homme,* „Le Matin" 6.11.1987.
- Margaux, *Vous pouvez compter sur nous*, „Ombres et Lumière", nr 136, s. 20.
- Marguerite-Marie, *De votre constance naîtra la vie (Lc 21, 19)*, „Ombres et Lumière", nr 136, s. 29–30.
- Marie-Agnés, *Mes parents ont en bien Maison* i Daniel, *Chez moi, c'est au foyer,* „Ombres et Lumière", nr 136, s. 19.
- Maritain J., *Intuicja twórcza i poznanie poetyckie*, w: J. Maritain, *Pisma filozoficzne*, przeł. J. Fenrychowa, Znak, Kraków 1988.
- Maritain J., *Naturalne doświadczenie mistyczne i próżnia*, w: J. Maritain, *Pisma filozoficzne*, przeł. J. Fenrychowa, Znak, Kraków 1988.
- Maritain J., *Pisma filozoficzne*, Znak, Kraków 1988.
- Maritain J., *Podmiotowość człowieka*, w: J. Maritain, *Pisma filozoficzne*, przeł. J. Fenrychowa, Znak, Kraków 1988.
- Mathieu M.H., *Accepter son départ...?,* „Ombres et Lumière", nr 136, s. 12–13.
- Matka Teresa, *Pójdź, bądź moim światłem*, Znak, Kraków 2008.
- Matka Teresa, *Radość z kochania – przewodnik życia duchowego na każdy dzień roku ułożony przez Jayę Chaliha i Edwarda Le Joly*, przeł. A. Kieturakis, L. Bartoszewski, słowo/obraz terytoria s.c., Gdańsk [b.r.].
- May J., *Łuk tęczy*, „Powściągliwość i Praca" marzec 1989, nr 3 (462).
- May R., *Psychologia i dylemat ludzki*, przeł. T. Mieszkowski, Wydawnictwo PAX, Warszawa 1989.
- *Ménace sur les nouveau-nés*, „L'Homme Nouveau" 15.11.1987.
- Menne A., *Einführung in die Metodologie. Elementare allgemeine wissenschaftliche Denkmethoden in Überblick*, Wissenschaftliche Buchgesellschaft, Darmstadt 1980.

- Menne A., *Wprowadzenie do metodologii. Elementarne ogólne metody naukowe pracy umysłowej w zarysie*, w: A. Menne i in., *Z ogólnej metodologii nauk,* t. 2, Miscellanea Logica, Wydawnictwo Akademii Teologii Katolickiej, Warszawa 1985.
- Milhaud J.C., *On t'attend* , „Ombres et Lumière", nr 136, s. 20–21.
- Momot B., *Rola animatora w życiu jednostki odbiegającej od normy*, praca magisterska napisana pod kierunkiem dr. C. Kosakowskiego, Instytut Pedagogiki i Psychologii, UMK, Toruń 1978, maszynopis.
- Nabert J., *L'expérience interieur de la liberté et autres essais de philosophie morale*, Paris 1994.
- Nau J.Y., *Une vie digne d'être vecue*, „Le Monde" [b.r.].
- Nowicka J., *Obraz osoby niepełnosprawnej w społeczeństwie na podstawie prac kontrolnych studentów studiów zaocznych kierunku „nauczanie początkowe" w latach 1988/1989 i 1990/1991*, praca magisterska napisana pod kierunkiem A. Wojciechowskiego, Toruń 1992.
- Okińczyc M., *Więź między matką a dzieckiem w ciągu dziewięciu miesięcy ciąży (na podstawie Dziennika obserwacji własnej i literatury),* praca magisterska napisana pod kierunkiem A. Wojciechowskiego, IP, Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń 1994, maszynopis.
- Orłowski H., *Literatura w III Rzeszy*. Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1975.
- *Pamiętniki bezrobotnych,* Instytut Gospodarstwa Społecznego, Warszawa 1933.
- *Parlons-en…*, „le Quotidien du Médecin" 6.11.1987.
- Petrykowski P. (red.), *Opieka a edukacja – studia dedykowane Profesorowi Marianowi Byblukowi z okazji 70. rocznicy urodzin*, Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2005.
- Picoche J., *Dictionnaire etymologique du français*, Dictionnaires du Robert, Paris 1991.
- Picoche J., *Le Robert – Dictionnaire alphabetique de la langue française*, Society du Nouveau Littre, Paris 1977.
- *Pismo Święte Nowego Testamentu,* tłum z jęz. greckiego ks. prof. dr Seweryn Kowalski, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1980.
- *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, Biblia Tysiąclecia*, Wydawnictwo Pallotinum, Poznań 2000.

- Posner G.L., Ware J., *Mengele, polowanie na anioła śmierci,* przeł. P. Nowakowski, Wydawnictwo TAiWPN Universitas, Kraków 2007.
- Pryszmont J., *Ukryta stygmatyczka – siostra Wanda Boniszewska (1907–2003),* Fundacja „Nasza Przyszłość", Szczecinek 2003.
- Przybyszewska S., *Listy, t. 2*, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1983.
- Puiseux M.V., *Qui sera cet enfant?*, „Ombres et Lumière", nr 136.
- Puschel S., *Prevention of Developmental Disabilities*
- Raoux F., *L'injure faite aux familles,* „Le Quotidien de Paris" 5.11.1987.
- Ratzinger J., *Cztery kazania o stworzeniu i upadku, Na początku Bóg stworzył... Konsekwencje wiary w stworzenie*, Wydawnictwo Salwator, Kraków 2006.
- Ratzinger J., *Zraniony Strzałą Piękna – Krzyż i nowa estetyka wiary* „Ethos" 2004, nr 65–66.
- Rethoré M.O., *Jerôme Lejeune, profil scientifique et chrétien,* w: *Vade et tu fac similiter: d'Hippocrate au Bon Samaritain, Actes de la dixième conférence Internationale organiseé par le Conseil Pontifical pour la Pastorale des Services de al Santé, 23-24-25 novembre 1995, Salle d'Audiences „Paul VI" Cité du Vatican,* s. 143–145.
- Rethore M.O. i in., *TRISOMIE 21, Guide à l'usage des familles et de leur entourage*, Wydawnictwo Bash éditions médicales, Paris 2005.
- Robert, *Jerôme aura toujours besoin d'eux,* „Ombres et Lumière", nr 136, s. 18.
- Rocton F., *Stérilisation et identité sexuelle*, w: *Stériliser le handicap mental?*, pod kier. N. Diederich, Wydawnictwo Érès, 1998.
- Rudolf H., *Autobiografia Rudolfa Hossa, komendanta obozu oświęcimskiego*, przeł. W. Grzymski, przedm. Franciszek Ryszka, Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1989.
- Ryś M., Jankowska M. (red.), *W trosce o rodzinę. W poszukiwaniu prawdy, dobra i piękna*, Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Warszawa 2007.
- Saint-Exupéry de A., *Mały Książę*, przeł. Halina Kozioł, Wydawnictwo Zielona Sowa, Kraków [b.r.].
- Sajewicz J., *Głos mają sieroty,* Biblioteka Polska, Katolicki Ośrodek Wydawniczy Veritas, London 1985.

- Salinger J.D., *Wyżej podnieście strop, cieśle i Seymour – Introdukcja*, przeł. M. Skibniewska, Czytelnik, Warszawa 1981.
- Saroyan W., *Co za pomysł, Tato*, Alfa-Wero, Warszawa 1995.
- Sawicki F., *Bóg jest miłością,* Wydawnictwo Diecezjalne, Pelplin 1990 (Tekst według wydania 2, *Deus caritas est*, WSD Pelplin 1982).
- Schléret M., J.M., *Se lancer dans la création d'un foyer*, „Ombres et Lumière", nr 136, s. 22–23.
- Silverman D., *Prowadzenie badań jakościowych*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2012.
- Skop W., *Moi et les catacombes de Paris,* dyplom w École des Beaux Arts Decoratifs w Paryżu w 1988 r. pod kier. M. Viguie.
- *Słownik języka polskiego Jana Karłowicza, Adama Kryńskiego, Władysława Niedźwiedzkiego*, nakładem Prenumeratorów i Kasy im. Mianowskiego, Warszawa 1912.
- *Słownik Języka Polskiego przez M. Samuela Bogumiła Linde*, w drukarni Zakładu Ossolińskich, Lwów 1859.
- *Słownik języka polskiego*, PAN, Warszawa 1965.
- *Słownik języka polskiego*, PWN, Warszawa 1981.
- Sokołowska M., *Terapia dziecka niepełnosprawnego – obserwacja rodziny*; praca magisterska pod kier. A. Wojciechowskiego, UMK, Toruń, maszynopis.
- Speck O., *Niepełnosprawni w społeczeństwie – podstawy ortopedagogiki*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2005.
- Spink K., *Matka Teresa – autoryzowana biografia*, Wydawnictwo „Książnica", Katowice 2001.
- Stancelewska R., *Biografia niepełnosprawnego artysty,* praca magisterska pod kier. A. Wojciechowskiego, UMK, Toruń, maszynopis.
- Sureau C., *Un déchirant problème de conscience*, „Le Figaro" 14/15.11.1987.
- Szary A., *Niegotowi,* w: A. Wojciechowski (red. i aut. wybr. tekstów), *Terapia spotkania*, seria: *Pamiętnik Pracowni Rozwijania Twórczości Osób Niepełnosprawnych w Toruniu*, UMK, Toruń 2004, s. 11.
- Szober S., *Słownik poprawnej polszczyzny*, wyd. 3 uzup., Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1958.
- Szuman W., *O dostępności rysunku dla dzieci niewidomych*, PZWS, Warszawa 1967.
- Szuman W., *Zabawy z najmłodszymi dziećmi*, Centralny Ośrodek

Metodyczny Poradnictwa Wychowawczo-Zawodowego Ministerstwa Edukacji Narodowej, Warszawa 1991.
- Szumanówna W., *Rysowane wierszyki*, Centralny Ośrodek Metodyczny Poradnictwa Wychowawczo-Zawodowego Ministerstwa Edukacji Narodowej, Warszawa 1991.
- Św. Teresa od Dzieciątka Jezus, *Dzieje Duszy*, Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 1984.
- *Tajna historia Mongołów. Anonimowa kronika mongolska z XIII w.*, S. Kałużyński (przeł. z mongolskiego, wstęp i komentarz), Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1970.
- Talarczyk B., *Niektóre problemy deontologiczne w perspektywie rodziny dziecka niepełnosprawnego,* praca magisterska pod kier. A. Wojciechowskiego, Toruń 1992.
- Tatarkiewicz W., *Dzieje sześciu pojęć*, PWN, Warszawa 1988.
- Tatarkiewicz W., *Historia filozofii*, t. 1, wyd. 6, PWN, Warszawa 1968.
- Tatarkiewicz W., *Parerga*, PWN, Warszawa 1978.
- Teilhard de Chardin P., *Znaczenie i konstruktywna wartość cierpienia*, w: P. Teilhard de Chardin, *Zarys wszechświata personalistycznego i inne pisma*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1985.
- Tischner J., *Filozofia dramatu*, Édition du Dialogue, Édition du Dialogue, Sociéte d'Éditions Internationales, Paris 1990; Kraków 2001.
- Tischner J., *Filozofia współczesna*, Instytut Teolog. Ks. Misjonarzy, Kraków 1989.
- Tischner J., *Spór o istnienie człowieka*, Znak, Kraków 1999.
- Tomkiewicz S*., Est-ce ma faute, Docteur? (Interview) propos recueillis par Blandine Morgand et Jean-Claude Milhaud.* „Ombres et Lumiere – Revue chrétienne des personnes handicapem, de leurs famille et amis", Premier trimestre 1998, No. 121.
- Turwid M. (red.), *Poezja i plastyka Stefana Wojciechowskiego*, Kujawsko-Pomorskie Towarzystwo Kulturalne i Biuro Wystaw Artystycznych, Bydgoszcz 1975.
- *Une proposition de loi pour eliminer les bébés anormaux*, „Le Matin" 6.11.1987.
- Vanier J., *Każda osoba jest historią świętą*, Wydawnictwo „W drodze", Poznań 1999.
- Vanier J., *Lęk, cierpienie, miłość*, „Znak" 1987, nr 386, s. 74.

- Vanier J., *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich do życia w prawdziwej miłości*, Wydawnictwo WAM, Kraków 1988.
- Vanier J., *Wspólnota miejscem radości i przebaczenia*, Édition du Dialogue, Paris 1985 wyd. 2, „Spotkania", Warszawa 1991 (tyt. oryg. *La communauté, lieu du pardon et de la fête*, éd. Fleurus, Paris 1979).
- Vattier G., *Introduction à l'éducation spécialisée (avec la collaboration de Christine Rochotte-Triboulot),* Wydawnictwo Privat, Toulouse 1991.
- Verkade W., *Ku doskonałości, Wspomnienia mnicha-malarza,* Naczelny Instytut Akcji Katolickiej, Poznań 1939.
- *Vivre avec la maladie,* „Bulletin de liaison", mai 1991, no 0.
- *Vivre avec la maladie* – projekt statutu Stowarzyszenia „Vivre avec la maladie – Rapport moral et d'activité", Assemblée generale pour l'année 1991, le 14 Novembre 1992.
- Weiner J., *Dziób zięby, czyli jak dziś przebiega ewolucja*, Książka i Wiedza, Warszawa 1997.
- Wojciechowski A., *Ból*, „Cienie i światło" 1991, nr 3.
- Wojciechowski A., *Bytowe wyznaczniki procesów integracji*, „Wychowanie na co dzień" 1998, nr 4–5.
- Wojciechowski A., *Cud codzienności – ucieczka czy wyzwanie,* „Wychowanie na co dzień" 2011, nr 12 (219), s. 23–28.
- Wojciechowski A., *Człowiek u Kępińskiego,* w: A. Wojciechowski (red. i aut. wybr. tekstów), *Terapia spotkania,* seria: *Pamiętnik Pracowni Rozwijania Twórczości Osób Niepełnosprawnych w Toruniu*, Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2004.
- Wojciechowski A., *Człowiek u Kępińskiego i Vaniera, próba zbliżenia*, w: A. Wojciechowski, *Idee Słabości,* seria: *Pamiętnik Pracowni Rozwijania Twórczości Osób Niepełnosprawnych w Toruniu,* Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 1991 (2 wyd. Toruń 1992, 3 wyd. Toruń 1995).
- Wojciechowski A., *Czy życie kreatywne, czy życie w cieniu Kreacji*, w: P. Błajet (red.), *Ciało – edukacja – umysł*, Wydawnictwo WSG, Bydgoszcz 2010.
- Wojciechowski A., *Dramat spotkania dla nas obu*, w: A. Wojciechowski (red. i aut. wybranych tekstów), *Terapia spotkania,* seria: *Pamiętnik Pracowni Rozwijania Twórczości Osób Niepełnosprawnych w Toruniu,* Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2004.
- Wojciechowski A., *Glosariusz, głos w dyskusji. Konferencja Narracja*

– *krytyka – zmiana; Praktyki badawcze we współczesnej pedagogice*; DSWE TWP Wrocław, 27–30 listopada 2005.

- Wojciechowski A., *Głos w sprawie zakresu znaczeniowego pojęć: arteterapia, sztuka, twórczość,* „Paedagogia Christiana" 2006, nr 1 (17) s. 205–210.
- Wojciechowski A., *Granice człowieczeństwa,* w: A. Wojciechowski (red.), *GRANICE – Pamiętnik Pracowni Rozwijania Twórczości Osób Niepełnosprawnych w Toruniu,* Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 1995.
- Wojciechowski (red.) A., *Granice – Pamiętnik Pracowni Rozwijania Twórczości Osób Niepełnosprawnych w Toruniu,* Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 1995.
- Wojciechowski A., *Jerôme Lejeune: miłość jako argument genetyczny,* w: M. Mendyk (red.), *Bóg jest miłością – w trosce o życie duchowe osób niepełnosprawnych – II Kongres Osób Niepełnosprawnych Diecezji Legnickiej,* Caritas Diecezji Legnickiej, Legnica 2009, s. 72–83.
- Wojciechowski A., *Karol Wojtyła – rehabilitacja czystości,* w: M.D. Filińska, B. Momot, A. Wojciechowski (red.), *Obecność i nieobecność, Sytuacja człowieka słabego we współczesnej cywilizacji,* seria: *Pamiętnik Pracowni Rozwijania Twórczości Osób Niepełnosprawnych*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2010.
- Wojciechowski A., *Katedra,* wstęp do katalogu wystawy prac Andrzeja Wojciechowskiego – Galeria „na Ostrowie" (oddział Muzeum Archidiecezjalnego), Wrocław, kościół św. Marcina 27 IV – 18 V 1986.
- Wojciechowski A., *Legalizacja prewencji czy początek cywilizacji śmierci. Konsekwencje zapisu o możliwości przerywania ciąży z powodu ciężkiego i nieodwracalnego uszkodzenia płodu,* „Ethos" 1993, nr 2–3 (21/22), s. 161.
- Wojciechowski A., *L'espoir luit comme un brin de paille dans l'étable...*, w: *Wanda SZUMAN – w stulecie urodzin*, Prace Książnicy Miejskiej im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, nr 20, Toruń 1991.
- Wojciechowski A., *Mamy tu do czynienia ze sztuką*, w: *Katalog VII wystawy wielkanocnej WIDNOKRES, Fundacja praktyk artystycznych „i..."*, Toruń 1998.
- Wojciechowski A., *Niemoc inteligencji, a człowieczeństwo – stanowisko Jerôme Lejeune'a*, Sympozjum „Człowiek i człowieczeństwo

– strategie bycia i stawania się człowiekiem" Olsztyn 22/24 czerwca 2001, Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Wydział Ped. i Wych. Art., Zakład Psychologii: Pracownia Podstaw Rozwoju Osobowego Człowieka; Wydział Biologii: Katedra Ekologii i Ochrony Środowiska, w: A. Wojciechowski, *Obecność, zebrane teksty,* seria: *Pamiętnik Pracowni Rozwijania Twórczości Osób Niepełnosprawnych w Toruniu*, Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2001, s. 337.

- Wojciechowski A., *Nikt nie zgrzeszył – odpowiada On – lecz mają się tu pokazać sprawy Boże (J 9, 3)*, Warsztat terapii zajęciowej, 1996.
- Wojciechowski A., *Obecność, śladem Księdza Józefa Tischnera filozofii dramatu*, w: K. Konecki, I. Werbiński (red.), *Edukacja, kultura, teologia*, Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2003.
- Wojciechowski A., *Obecność, zebrane teksty,* seria: *Pamiętnik Pracowni Rozwijania Twórczości Osób Niepełnosprawnych*, Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2001.
- Wojciechowski A., *Odrzucony niepełnosprawny, odrzucona rodzina*, w: *Dziecko niepełnosprawne w rodzinie,* Materiały z konferencji naukowej „Dziecko niepełnosprawne w rodzinie. Socjalizacja i rehabilitacja, a możliwość autorealizacji oraz społecznego funkcjonowania" w Lublinie 1993, Lublin 1995.
- Wojciechowski A., *Pierwsze kroki,* w: A. Wojciechowski (red. i aut. wybr. tekstów), *Terapia spotkania*, seria: *Pamiętnik Pracowni Rozwijania Twórczości Osób Niepełnosprawnych w Toruniu*, Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2004.
- Wojciechowski A., *Piękno osoby niepełnosprawnej*, w: *Terapia i teatr*, Poleski Ośrodek Kultury, Łódź 1999.
- Wojciechowski A., *Poznanie osoby niepełnosprawnej*, w: A. Wojciechowski (red.), B. Borowska-Beszta (red. metodol.), *Formowanie się wspólnoty w Fundacji im. Brata Alberta,* Fundacja im. Brata Alberta w Krakowie – Zakład Pedagogiki Specjalnej Instytutu Pedagogiki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Kraków 2001.
- Wojciechowski A., *Poznanie przez upodobnienie jako wejście w model Davida Silvermana*, referat wygłoszony na I Seminarium Metodologii Pedagogiki Specjalnej – *Ogród wieloparadygmatyczności w badaniach nad niepełnosprawnością*, Katedra Pedagogiki Rehabilitacji

i Resocjalizacji Wydziału Nauk Pedagogicznych UMK w Toruniu, 3 grudnia 2013.

- Wojciechowski A., *Prawda osoby niepełnosprawnej – ograniczenie czy wezwanie do rozwoju,* Referat wygłoszony na III Ogólnopolskim Zjeździe Pedagogicznym w Poznaniu, 22 września 1998 r., w: Wojciechowski A., *Obecność, zebrane teksty,* seria: *Pamiętnik Pracowni Rozwijania Twórczości Osób Niepełnosprawnych w Toruniu*, Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2001.
- Wojciechowski A., *Problemy terapii przez twórczość,* w: W. Dykcik (red.), *Pedagogika specjalna*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Adama Mickiewicza, Poznań 1997 i w: „Paedagogia Christiana" 2001, 2 (8).
- Wojciechowski A., *Przekształcić strach w rozwój,* w: *„Granice, Pamiętnik Pracowni Rozwijania Twórczości Osób Niepełnosprawnych*, Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 1995.
- Wojciechowski A., *Przyczyny bytu pedagogiki specjalnej (cz. I)*; Uniwersytet Wrocławski, Instytut Pedagogiki, Zakład Resocjalizacji i Rewalidacji; Dolnośląska Szkoła Wyższa Edukacji, Instytut Pedagogiki Specjalnej – Międzynarodowa Konferencja naukowa nt. *Dziecko z utrudnieniami rozwoju. Problemy interdyscyplinarnej diagnozy i terapii w świetle najnowszych teorii*, Wrocław 4–6 maja 2000; w: A. Wojciechowski, *Obecność – zebrane teksty,* seria: *Pamiętnik Pracowni Rozwijania Twórczości Osób Niepełnosprawnych*, Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2001, s. 173.
- Wojciechowski A., *Przypisy,* „Odra" 1968, nr 6 (88).
- Wojciechowski A., *Słowo wstępne,* w: *Plastyka i poezja Stefana Wojciechowskiego,* Kujawsko-Pomorskie Towarzystwo Kulturalne i Biuro Wystaw Artystycznych w Bydgoszczy, Bydgoszcz 1975.
- Wojciechowski A., *Sprawa Perruche*, w: A. Wojciechowski (red. i aut. wybr. tekstów), *Terapia spotkania,* seria: *Pamiętnik Pracowni Rozwijania Twórczości Osób Niepełnosprawnych w Toruniu*, Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2004.
- Wojciechowski A., *Stan rzeczy,* w: P. Petrykowski (red.), *Opieka i edukacja – studia dedykowane Profesorowi Marianowi Byblukowi z okazji 70. rocznicy urodzin*, Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2005, s. 37–51.
- Wojciechowski A., *Stan rzeczy – konieczne argumenty badania*

naukowego w pedagogice specjalnej, w: E. Kurnatowicz, M. Nowak--Ziemianowicz (red.), *Narracja – krytyka – zmiana; praktyki badawcze we współczesnej pedagogice, 27–30 listopada 2005*, Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej Edukacji Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, Wrocław 2007.

- Wojciechowski A. (red.), *Sympozjum naukowe – Sytuacja człowieka słabego we współczesnej cywilizacji – zagrożenie życia słabego we współczesnej cywilizacji, Toruń 10 maja 1997 roku*, Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Toruń 1999.
- Wojciechowski A., *Tapiserie,* w: B. Przyborowska (red.), *Natura, kultura, edukacja*, Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, WSI i E TWP w Olsztynie, Toruń 2006.
- Wojciechowski A., *Terapia przez twórczość*, „Zeszyt Naukowy Akademii Muzycznej im. Karola Lipińskiego we Wrocławiu" 1989, nr 48 – Arteterapia (sesja naukowa w Radziejowicach k. Warszawy w dniach 16–18 marca 1989), s. 70.
- Wojciechowski A., *Terapia przez twórczość – elementy do teorii*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici, Pedagogika XX" 1994, z. 282, s. 23–41.
- Wojciechowski A. (red. i aut. wybr. tekstów), *Terapia spotkania*, seria: *Pamiętnik Pracowni Rozwijania Twórczości Osób Niepełnosprawnych w Toruniu*, Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2004.
- Wojciechowski A., *Tożsamość jako argument badania naukowego,* w: H. Czakowska, M. Kuciński (red.), *Pamięć – dialog – tożsamość, wyzwania III tysiąclecia w perspektywie nauczania św. Jana Pawła II*, Bydgoszcz 2016.
- Wojciechowski A., *Twórczość w życiu upośledzonych*, „Szkoła Specjalna" 1985, nr 2.
- Wojciechowski A., *Walka o rodzicielstwo – opis sytuacji*, w: J. Wilk (red.), *W służbie dziecku – Rodzina XX wieku wobec dobra dziecka*, Katedra Pedagogiki Rodziny KUL, Lublin 2003.
- Wojciechowski A., *Wartości nieuchwytne – lege artis w pedagogice specjalnej*, „Rocznik Pedagogiki Specjalnej WSPS w Warszawie" 1996, t. 7.
- Wojciechowski A., *Wędrówka wokół widoku zła w poszukiwaniu Bożego Miłosierdzia za ks. Józefem Tischnerem i ks. Franciszkiem*

Sawickim, w: *Materiały konferencyjne – Pedagogika we współczesnym dyskursie humanistycznym, V Ogólnopolski Zjazd Pedagogiczny, t. 2: Przetrwanie i rozwój – niezbywalne powinności wychowania, Wrocław 23–25 września 2004*, Wrocław 2004.

- Wojciechowski A., *Wprowadzenie,* w: *Sytuacja człowieka słabego we współczesnej cywilizacji,* Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 1999.
- Wojciechowski A., *Wspólny świat twórczości*, „Zeszyty Artystyczne Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Poznaniu" 1992, z. 6.
- Wojciechowski A., *Wyznaczniki edukacji i jej patologie*, „Amicus" 30.11.1999, nr 9–10 (19–20), rok II, Towarzystwo Oświatowe „Szkoła 2001", Łódź.
- Wojciechowski A., *Zrozumieć człowieka w jego najwyższym wymiarze osobowym – jako dziecko Boga,* „Oligokatecheza" 2004, nr 2, s. 10.
- Wojciechowski A. (red.), B. Borowska-Beszta (red. metodol.)*, Formowanie się wspólnoty w Fundacji im. Brata Alberta Radwanowicach*, Fundacja im. Brata Alberta w Krakowie – Zakład Pedagogiki Specjalnej Instytutu Pedagogiki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Kraków 2001.
- Wojciechowski S., rękopisy niepublikowane.
- Wojtyła K., *Miłość i odpowiedzialność*, Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 1986.
- Wojtyła K., *Osoba i czyn, oraz inne studia antropologiczne*, Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 1994.
- Wronecka A., *Pozostawanie dziecka upośledzonego umysłowo w rodzinie*, praca magisterska pod kier. A. Wojciechowskiego, IP UMK, Toruń 1992.
- *Wspomnienia Rudolfa Hossa, komendanta obozu oświęcimskiego*, przeł. J. Sehn, E. Kocwa, oprac., wstęp i przypisy J. Sehn, Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1956.